

GENIALNY THRILLER.
TRZYMA W NAPIĘCIU DO OSTATNIEJ STRONY

Surogatka



LOUISE JENSEN

ZNASZ TO UCZUCIE? KIEDY ZALEŻY CI NA CZYMŚ
TAK BARDZO, ŻE BYŁABYŚ GOTOWA ZA TO ZABIĆ?

Surogatka

LOUISE JENSEN

Z języka angielskiego
przełożyła Aga Zano



*Mojej siostrze Karen Appleby
– najsilniejszej kobiecie, jaką znam*

Ukłujcie nas – czyż nie będziemy krwawić?

Połaskoczcicie – czyż nie będziemy chichotać?

Otrujcie – czyż nie umrzemy?

A gdy nas skrzywdzicie – czyż nie będziemy szukać pomsty?

William Shakespeare, *Kupiec wenecki*, przeł. Stanisław Barańczak

Później

Wszędzie wokół powoli wzbiera panika; przerażenie wisi w powietrzu jak gęsty dym.

– Taka miła para. Myśli pan, że wszystko z nimi w porządku? – pyta kobieta.

Pośpiech karetek wciśniętych w cichy zaułek, błysk kogutów radiowozów, niebiesko-biała taśma policyjna rozciągnięta wokół posesji – wszystko to wskazuje dość jednoznacznie, że nic nie jest w porządku. Kobieta obejmuje się ramionami, jakby marzła, choć jest przecież wyjątkowo ciepły maj. Płatki kwiatów wiśni tańczą wokół jej kostek jak konfetti, ale mieszkańcy tego domu nie mają czego świętować. Tragedia zaczyna już wsiąkać w ściany z czerwonej cegły.

Głos jej drży, kiedy mówi do mikrofonu. Ledwo ją słysząc przy buczeniu silników i trzaskaniu drzwi vana. Właśnie przyjechała załoga konkurencyjnej stacji, techniczni z hałasem rozkładają stojak i montują kamerę. Dziennikarz podsuwa mikrofon bliżej ust kobiety.

Ona zakłada sobie rude włosy za uszy; podnosi głowę. Oczy ma pełne łez. Wspaniale, telewizja to kocha.

– Nikt by się nie spodziewał... Nie tutaj. To porządna okolica.

Po twarzy reportera prześlizguje się zniesmaczenie, ale mężczyzna prędko przerabia to na idealną wypadkową szoku i współczucia. W końcu odbębnił trzy lata na kursie aktorskim.

Ciągnie za węzeł krawata, próbując rozluźnić nieco ucisk pod szyją. Czeka, aż kobieta skończy głośno smarkać w chusteczkę. Ten zaduch jest nie do zniesienia; rozżarzone słońce rzuca długie cienie. Spod pach reportera rozchodzi się kwaśny odór potu przemieszany ze słodkim zapachem świeżo skoszonej trawy. To połączenie przyprawia go o mdłości, lepi mu się do gardła.

Nie może się doczekać, aż wróci do domu i otworzy zimne piwo. Przebierze się w krótkie spodenki, takie jakie ma na sobie listonosz, który siedzi teraz na krawężniku z głową między kolanami. Ciekawe, czy to on ich znalazł. Ludzie się wkurzą, gdy nie dostaną dziś poczty. „Lokalny kryzys pocztowy!” – zwykle właśnie takie historyjki przypadają mu w udziale, ale to... to może pójść na cały kraj. Przełom w karierze. Mało nóg nie pogubił po drodze, kiedy usłyszał od szefa, co się pojawiło na nasłuchu fal policyjnych.

Jedną dłonią osłania oczy przed słońcem, rozgląda się po okolicy. Po przeciwnej stronie ulicy jakaś kobieta opiera się o framugę drzwi wejściowych, na rękach trzyma kilkuletnie dziecko. Trudno mu odczytać wyraz jej twarzy. Ciekawe, dlaczego nie podeszła bliżej, jak reszta. Na skraju ogrodu, tak blisko jak pozwoliła na to policja, kłębi się zbita grupka sąsiadów. Ich zszokowane twarze zupełnie nie pasują do schludnych grządek pełnych pomarańczowych aksamitek i fioletowych bratków. Reporter myśli sobie, że z tego zestawienia wyszedłby świetny kadr. Wiosenna radość brutalnie przerwana przez tragedię. Nowe życie podkreśla nieubłaganą surowość śmierci. Kurde, dobry jest; naprawdę powinni go awansować na prezentera.

Nagle za jego plecami zaczyna się ruch. Dziennikarz daje znak operatorowi, żeby

odwrócił się w tamtą stronę. Oko kamery przesuwają się po ścieżce ku otwartym drzwiom. Wejścia pilnuje policjant, stojący na baczność przy srebrnej doniczce z miniaturowym drzewkiem. Schodek jest zabrudzony; to chyba krew. Na ten widok reporterowi aż serce rośnie. Cokolwiek tu się wydarzyło, to na pewno coś dużego. Punkt zwrotny w jego karierze.

Z domu wychodzi dwóch ponurych ratowników medycznych. Pchają przed sobą puste nosze, kółka z chrzęstem turlają się po żwirku.

Kobieta, z którą robił wywiad, ściska go za ramię, mocno wbijając palce w marynarkę. Głupia krowa, pogniecie materiał. Ma ochotę się wyrwać; z trudem powstrzymuje ten odruch. Tylko przełyka irytację. Niewykluczone, że będzie musiał jeszcze z nią porozmawiać.

– To znaczy, że nic im nie jest? – pyta kobieta i marszczy twarz, skonsternowana.

Ratownicy wciskają nosze na tył karetki. Drzwi zamykają się z trzaskiem, niebieski kogut przestaje migotać, ambulans powoli rusza z podjazdu.

Zza idealnie przystrzyżonego żywopłotu dobiega trzeszczący głos z walkie-talkie. Ktoś mówi coś cicho do odbiornika, kryjąc się przed oczami gapiów. Słowa płyną niespiesznie w stronę dziennikarza razem z brzęczeniem trzmieli i tłumionym łkaniem.

– Dwa ciała. No to mamy morderstwo, będzie dochodzenie.

1.

Teraz

Znów słyszę za plecami jej śmiech. Mówię sobie, że to przecież nie może być ona, ale nawet po tylu latach wiem, że z nikim bym jej nie pomyliła. Mam wrażenie, że ziemia usuwa mi się spod nóg. Tak mocno chwytam się lady, że aż bieleją mi kostki.

Nie odwracaj się.

Widzę przed sobą Clare. Jej wargi układają się w pytanie: „Z bitą śmietaną?”, ale ja nie słyszę, dzwoni mi w uszach. Potrząsam głową, jakbym w ten sposób mogła wyrzucić z niej źródło coraz głośniejszego brzęczenia. Clare odstawia puszkę z bitą śmietaną. Zawsze zamawiam to samo, ale ten śmiech nagle przeniósł mnie w przeszłość. Zapach gorącej czekolady, zwykle tak kuszący, dziś sprawia, że żołądek podchodzi mi do gardła.

– Wszystko w porządku, Kat?

Jest mi gorąco. Ciągnę mocno za szalik, jakby mnie dusił. Chodnik na zewnątrz pokrywa biały szron, ale w kawiarni jest duszno. Ekspres do kawy syczy i pryska, kłęby pary unoszą się wysoko, aż pod sufit z dębowych belek.

Facet za mną odkasłuje niecierpliwie i szura nogami, co mi przypomina, że nie odpowiedziałam Clare.

– Nic mi nie jest – zapewniam, ale mam sucho w ustach.

Zamiast własnego głosu słyszę dziwny skrzek. Jedną dłonią przesuwam monety po blacie, drugą chwytam za ucho kubka. Czekolada spływa gorącą strużką po kubku, brudzi mi palce, parzy skórę. Odwracam się niechętnie. I znów to słyszę.

Śmiech.

J e j śmiech.

Rozglądam się niespokojnie po kawiarni, a kiedy wreszcie ją dostrzegam, wszystko inne nagle się rozmywa. Jest odwrócona plecami do mnie, ale wszędzie rozpoznałabym tego lśniącego czarnego boba. Przeczesuje włosy palcami, mówiąc coś z ożywieniem do starszej pani siedzącej naprzeciwko. Przechyla głowę na bok, gdy słucha odpowiedzi. Mam wrażenie, że ostatni raz widziałam ją wczoraj, choć to przecież nieprawda.

Lisa.

Dłonie robią mi się gorące, zaczynają mrowić. Od bardzo dawna nie miałam napadu paniki, ale teraz pod wzbierającą falą lęku czai się coś w rodzaju rezygnacji – jakbym i tak wiedziała, że nie da się tego uniknąć.

Z początku nie jestem pewna, co robić. Stopy gotują mi się w ocieplanych kozakach. Czuję łaskotanie na karku. Pokój się przechyla, kołysze. Odsuwam się na bok i opieram o ścianę. Jest pora lunchu, ludzie tłoczą się z miskami domowej zupy i panini, z których kapie stopiony ser. Nie ma szans, żebym zdołała się stąd wymknąć tak, by ona mnie nie zauważyła, ale nie czuję się gotowa na to spotkanie. I bez tego jestem emocjonalnym wrakiem, mam ochotę znów sprawdzić komórkę, może już przyszła wiadomość. Koncentruję całą uwagę na tym, żeby stawiać jedną stopę za drugą,

powolutku ruszam w stronę stolika w kącie, choć nadal obawiam się, że zaraz zemdleję. Opadam na niski fotel, upuszczam siatki z zakupami na podłogę i staram się skurczyć w sobie, stać się jak najmniejsza. Gorąca czekolada stoi przede mną nietknięta, powierzchnię przysłania już gruby kozuch. Mam tak ściśnięte gardło, że nic nie przełknę. „Co ona tutaj robi? Jesteśmy prawie sto kilometrów od domu”, myślę, po czym wzdrygam się z zaskoczeniem: nadal nazywam tamto miejsce domem, choć przecież to tutaj zbudowałam sobie nowe życie. Obracam w palcach złoty krzyżyk, wspomnienia kotłują mi się w głowie. Pierwszy dzień szkoły; Lisa kuca, żeby zawiązać mi sznurówki, bo ja jeszcze nie potrafię; siedzimy po turecku w moim ogrodzie w gorącym letnim słońcu i pleciemy wianki ze stokrotek, a potem wpychamy sobie papier toaletowy w staniki i ćwiczymy całowanie na wierzchu dłoni. Tak bardzo za nią tęskniłam, ale nie wiem, co powiedzieć, żeby wszystko naprawić. Nie mam pojęcia, co zrobić. Mogłabym udawać, że jej nie potrzebuję, ale to nie złagodzi tępego bólu w piersi, który pojawia się za każdym razem, kiedy myślę o naszej dawnej przyjaźni.

Z zamyślenia wyrывa mnie głośnie chrząknięcie. Odwracam głowę i widzę, że stoi nade mną para z tacą zastawioną parującymi filiżankami kawy i ciastem z kremem. Patrzą z pretensją, dając do zrozumienia, że mogłabym już zwolnić stolik. Wyrzucam z siebie pospieszne przeprosiny, wstaję, naciągam płaszcz, zbieram siatki. Biorę głęboki wdech i ruszam do wyjścia ze spuszczoną nisko głową, wzrok mam wbity w podłogę. Już prawie jestem przy drzwiach, już kładę dłoń na klamce, kiedy nagle słyszę jej głos:

– Kat.

Nie mogę się powstrzymać. Odwracam się.

– Lisa. – Przyglądam się twarzy dawnej przyjaciółki.

Spodziewam się, że zobaczę złość albo przynajmniej żal, ale ona powoli się uśmiecha. Jej oczy marszczą się w kącikach. Jakby nasza ostatnia wściekła kłótnia nigdy się nie wydarzyła. Ani to, co nastąpiło po niej. Zwłaszcza to, co nastąpiło po niej.

– Tak myślałam, że to ty! – Lisa wygląda na szczerze uradowaną, że mnie widzi.

– Co ty tu robisz? – Moje pytanie brzmi bardziej oskarżycielsko, niż zamierzałam, więc staram się złagodzić słowa ostrożnym uśmiechem.

– Przyjechałam na tydzień na dyżury do Świętego Tomasza. Jestem teraz pielęgniarką.

– Tak jak twoja mama? – wyrывa mi się.

Zwykle nie pozwalam sobie na rozmyślenia o jej rodzinie. Ani o mojej.

Liczy się tylko tu i teraz.

– A ty? Skąd się tu wzięłaś?

– Przeprowadziłam się kilka lat temu.

– Co za zbieg okoliczności.

Czyżby? Czuję się paskudnie ze świadomością, że natychmiast wkradła się we mnie podejrzliwość. Przecież to nie Lisa ma coś na sumieniu. Ale nie mam czasu na odpowiedź, bo ona już otacza mnie ramionami i przyciąga do siebie.

– Tak bardzo za tobą tęskniłam – mówi, a ja mimo złych przeczuć odwzajemniam uścisk. – Nie idziesz jeszcze do domu, prawda? – upewnia się.

Zerkam na ulicę. Na ołowiane niebo zasnuwane spuchniętymi chmurami. Na ludzi

mijających nas pospiesznie, z opuszczonymi głowami, próbujących jakoś uchronić się przed silnym wiatrem. Kiedy Lisa pyta, czy jadłam lunch, zwlekam z odpowiedzią odrobinę zbyt długo. Burczenie w brzuchu postanawia mnie wyręczyć.

– Nie jesteś z...? – Wskazuję na starszą panią przy jej stoliku.

– Nie. Rozmawiałam z nią tylko dla zabicia czasu.

Lisa zawsze potrafiła z każdym znaleźć wspólny temat, wszędzie się dopasować. Moje barki niemal uginają mi się pod ciężarem samotności, którą wszędzie ze sobą noszę. Szybki lunch. To przecież nic takiego.

– Chyba straciłyśmy twój stolik – stwierdzam.

Dwie nastolatki odsuwają właśnie puste krzesła.

– Proponuję, żebyśmy znalazły jakiś pub. – Lisa uśmiecha się szeroko, a czas nagle się cofa.

Łzy niespodziewanie napływają mi do oczu i uświadamiam sobie, że cieszę się z tego spotkania. Nie zdołamy odzyskać przeszłości; zresztą, na samą myśl o przeszłości czuję zimny dreszcz. Choć z drugiej strony w znajomych rzeczach zawsze kryje się poczucie bezpieczeństwa. To, jak Lisa bierze mnie pod rękę; kwiatowe perfumy, których nadal używa. Kiedy otwiera drzwi, do kawiarni wdziera się lodowaty podmuch.

– Możemy iść tam. – Wskazuję na budynek po drugiej stronie ulicy.

Lampy w oknach roztaczają ciepłe, miodowe światło, znak nad wejściem skrzypi na wietrze. Nick i ja często przychodzimy tu coś zjeść.

Zaczyna przószyć śnieg. Przechodzimy po oblodzonym asfalcie na drugą stronę, do pubu Pod Psem i Lisem. Na języku czuję smak mrozu i nadziei. Prawie dziesięć lat. I teraz, tuż przed okrągłą rocznicą, los znów popchnął nas ku sobie. To musi być dobry znak, prawda?

– Proszę, proszę, nasza lokalna celebrytka. – Mitch odstawia kieliszek, który właśnie polerował, i zarzuca sobie kraciatą ścierkę na ramię. – To samo co zwykle? – Nalewa wódki do szklanki i otwiera butelkę toniku. Nakrętka trzeszczy, rozlega się syk gazu.

Biorę łyk drinka. Wódka rozgrzewa mnie od środka, przegania chłód ze zmarzniętych kości. Prowadzę Lisę przez pub, ignorując fotele przy kominku, w którym trzaska ogień. Zamiast tego wślizgujemy się do mojej ulubionej budki w kącie.

– Przyjemnie tu. – Lisa rozgląda się po pomieszczeniu. – Nie wygląda jak Trzy Rybki, co?

– I dzięki Bogu. – Jako nastolatki stanowczo zbyt dużo czasu spędziłyśmy w Trzech Rybkach. Godzinami siedziałyśmy przycupnięte na barowych stołkach o długich chromowanych nogach i skajowych siedzeniach. Popijałyśmy głównie kwaśne jak ocet wino, którego cena stanowczo przewyższała jakość. – Pamiętasz, jak non stop zjeżdżałyśmy z tych stołków?

– Pewnie! Zawsze siedziałam z jedną nogą wyciągniętą przed siebie, żeby w razie czego nie polecieć na twarz.

– No, to co u ciebie? – zagaduję.

Odpowiada mi długa cisza.

Lisa zakłada włosy za uszy.

– Wszystko w porządku – mówi w końcu z uśmiechem, który znika, zanim zdąży pojawić się do końca. Mam wrażenie, że chciała powiedzieć coś jeszcze, ale zamiast tego pyta:

– O co mu chodziło? Z tą lokalną celebrytką?

– A, nic. – Zaczynam bawić się podkładką do piwa, leżącą na stole. Powoli rozklejam kartonik na rogach.

– Jakie tam nic. – Mitch stawia na brzegu naszego stolika menu z daniami dnia, nabazgranymi jego pajęczym pismem.

Dzisiejsza zupa: marchewkowa z kolendrą. Marszczę nos. Nie jadam marchewek, chyba że w cieście.

– O Kat i jej mężu pisali ostatnio we wkładce do niedzielnej gazety. Byli na takiej eleganckiej kolacji charytatywnej z różnymi sławnymi i bogatymi. Ale jedzenie pewnie nie takie dobre jak u nas, co, Kat?

– Nic nie przebije twojego ciasta daktylowego. – Czuję na sobie wzrok Lisy, kiedy czytam menu. Pozwalam, żeby długie włosy opadły mi na twarz i przysłoniły policzki. Jestem pewna, że się czerwienię.

– Pieczeń z indyka. – Lisa zaciera ręce.

Jest dopiero pierwszy grudnia, ale Mitch już kilka tygodni temu zdążył ustawić w kącie sali absurdalnie wysoką choinkę. Z plastikowych gałązek zwisają czerwone i srebrne łańcuchy. Z dyskretnie ustawionych głośników płyną kiczowate świąteczne piosenki. The Pogues śpiewają właśnie *Fairytale of New York*.

– Dla mnie makaron.

Mitch zamaszystym krokiem rusza do kuchni. Przestrzeń między nami zajmuje ciężka cisza, która aż wciska mnie głębiej w siedzenie. Mogłabym wyciągnąć rękę i dotknąć Lisy, ale mam wrażenie, że przepaść między nami jest nieprzekraczalna. Tym razem ona też wygląda na zdenerwowaną. Bawi się sztuczkami.

– Liso... – zaczynam, ale urywam.

Szukam w myślach słów, które powinny teraz paść. Próbuję ułożyć je w jakimś porządku, zanim same zaczną się ze mnie wylewać, zanim zacznę się nad sobą litować i wszystko popsuję.

– Ćśś. Wszystko dobrze.

– Uderzyłam cię. – Nawet teraz piecze mnie dłoń, kiedy o tym myślę.

– Obie popełniłyśmy błędy. Zrobiłyśmy rzeczy, których żałujemy. Prawda?

– Tak, ale twoje błędy nikogo nie zabiły – przyznaję szeptem.

Lisa krzywi się boleśnie, a ja czuję, że muszę mówić dalej.

– Tamtej nocy... – W gardle mam twardy supeł. Dopijam resztkę drinka, żeby się go pozbyć.

– Kat.

Lisa kładzie dłoń na mojej. Jej skóra jest miękka, znajoma. Pod powiekami wzbierają mi łzy. Przygryzam wargę, żeby je odpędzić, i przypominam sobie, jak trzymałyśmy się za ręce, biegnąc razem na plac zabaw, żeby zagrać w klasy, zanim ktoś

inny zajmie nam miejsce.

– Pewnie mnie nienawidzisz? – Ja ani na chwilę nie potrafię zapomnieć o nienawiści, którą czuję do samej siebie. Zawsze jest we mnie, tli mi się gdzieś na dnie brzucha. Chybaby mi ulżyło, gdyby Lisa dała mi w twarz albo przynajmniej na mnie nawrzeszczała.

– Owszem, kiedyś cię nienawidziłam. – Wprawdzie spodziewałam się tych słów, ale i tak przesywają mnie na wylot. – Bardzo długo. Ale nawet nie za to, co się stało, bo to nie była twoja wina. Chyba raczej za to, że uciekłaś. Mogłyśmy razem sobie z tym poradzić. Ja sobie poradziłam. – Jej ton jest mocny, pobrzmiwa w nim determinacja.

– To nie była moja decyzja... – Łamie mi się głos.

– Nie musimy o tym rozmawiać. A przynajmniej nie teraz. Wezmę nam jeszcze po drinku. Chcesz to samo?

– Tak, dziękuję – zgadzam się, choć mam tak słabą głowę, że powinnam raczej poprosić o lemoniadę.

Mimo że atak panicznego gorąca już minął, serce nadal bije mi nieco za szybko. Oddech mam trochę zbyt płytki. Wiem, że w ciepłych objęciach alkoholu niedługo się uspokoję.

Lisa wysuwa się zza stołu, a ja korzystam z okazji, żeby wyjąć telefon. Ale zamiast powiadomienia o nowej wiadomości na ekranie widzę tylko tapetę: ja i Nick, całujący się w dniu naszego ślubu. Nastrój mi się pogarsza – miałam nadzieję, że czegoś się dowiem. Podczas gdy Lisa zamawia drinki, wymykam się do toalety i ochlapuję twarz zimną wodą. Kiedy osuszam policzki papierowym ręcznikiem, zauważam swoje odbicie w lustrze. Błada twarz okolona prostymi jak druty, ciemnymi włosami. Pod oczami ciemnofioletowe worki, prawie jak siniaki.

Wracam do stolika i przelewam tonik do szklanki. Przyglądam się, jak maleńkie bąbelki oblepiają kostki lodu i płyną na powierzchnię.

– Nie wiem, jak ty możesz dalej pić wódkę – wzdycha Lisa. – Pamiętasz tamtą imprezę u Perry’ego Evansa? Skasowałyśmy we dwie prawie całą flaszkę. – Krzywi się, jakby to było wczoraj.

Od ponad dziesięciu lat tak nie imprezowałam. Nick próbuje mnie namówić na duże przyjęcie z okazji moich urodzin w przyszłym roku, ale ja odpycham od siebie myśl o trzydziestce.

– Pamiętam, jak trzymałam ci włosy, kiedy rzygałaś na naczynia w umywalce. – Śmieję się ze wspomnienia. Zaskakuje mnie ten dźwięk.

– Od tamtego czasu nawet nie powąchałam wódki. – Lisa wzdryga się teatralnie. – Jake też tam był, nie? – Jej pytanie brzmi niewinnie, jakby nie mogła sobie przypomnieć, ale wiem, że doskonale pamięta. W jej oczach odbija się mój ból.

Otwieram usta, żeby coś odpowiedzieć, ale Mitch stawia przede mną głęboki talerz z parującą carbonarą i ociekające masłem pieczywo czosnkowe. Kiedy wychylam się po solniczkę, złoty krzyżyk dynda mi na szyi. Lisa dotyka go lekko dwoma palcami.

– Dalej gonosisz?

Nie odpowiadam. Nie muszę. Wiem, że obie teraz wspominamy to samo. Zastanawiam się, czy nawet po tylu latach Lisa uważa, że to ona powinna nosić ten

krzyżyk, ale jak zwykle wyciągam zbyt daleko idące wnioski. Lisa okazała mi jak dotąd jedynie sympatię.

Przez kilka minut siedzimy w ciszy. Nawijam makaron na widelec. Lisa zabiera się do jednego z legendarnych ziemniaków w mundurkach – specjalność Mitcha. Zawsze żartujemy z Nickiem, że powinien dawać do nich piłę łańcuchową zamiast noża i widelca.

– Opowiedz mi o tym twoim mężu. Nick, tak? Jest prezesem fundacji?

Mam usta pełne jedzenia, więc tylko kiwam głową w odpowiedzi. W pierwszej chwili jestem wdzięczna za zmianę tematu, ale kiedy przetykam, przypominam sobie, że przecież ani ja, ani Mitch ani razu nie wspomnieliśmy imienia mojego męża i nie powiedzieliśmy, czym się zajmuje. Chleb przykleja mi się do podniebienia. Czy to naprawdę przypadek, że Lisa tu jest? A może celowo mnie namierzyła? Ale jeśli tak, to po co?

„Zemsta”, szepcze głos w mojej głowie. Uciszam go, wychylając drinka jednym haustem.

Teraz

– Jedzenie w porządku? – Mitch zagląda do naszej budki.

– Wspaniale – zapewnia Lisa. – Właśnie pytałam Kat o Nicka. – Znow się odwraca, żeby popatrzeć na mnie. – Mitch opowiedział mi trochę o jego fundacji, kiedy poszłam po drinki. Dobry facet ci się trafił.

A więc to stąd Lisa wie o Nicku, nie kryje się za tym nic podejrzanego. Z ulgą proszę o butelkę czerwonego wina.

Lisa wraca do jedzenia, ale ja tylko rozgrzebuję makaron na talerzu. Napęlam swój kieliszek dwa razy częściej niż jej. Prawie nie bierze wina do ust, zamiast tego popija wodę.

– Dlaczego się tu przeprowadziłaś? Byłyśmy tu kiedyś na wycieczce szkolnej, nie? Do zamku na wzgórzu?

– Bardziej kupa kamieni niż zamek. Śmiałyśmy się, że mieszkał w nim król Gruz, pamiętasz? – Może właśnie to mnie tu przyciągnęło. Wspomnienia. To, że byłam tu kiedyś z Jakiem. – Uznałam, że to w sumie bez różnicy, tu czy gdzie indziej.

– Dawno wyszłaś za mąż?

Kręcę obrączką na palcu. Diamenty migoczą w ciepłym świetle lamp.

– Osiem lat temu.

Lisa chwyta mnie za rękę i lekko gładzi moją obrączkę kciukiem.

– Bardzo ładna! Białe złoto?

– Platyna. – Trochę się jeżę, choć właściwie nie wiem dlaczego.

Oboje bardzo ciężko pracujemy. Nick zaczynał od zera, tak samo jak ja. To dowód na to, jaki jest silny: musiał rzucić szkołę, nie miał żadnych kwalifikacji, mimo to odniósł w życiu sukces. Zrobi wszystko, żeby zapewnić naszej rodzinie byt. „Naszej rodzinie”. Nie mogę powstrzymać uśmiechu. Już niedługo będzie nas troje.

– Widać, że ci to pasuje. Małżeństwo. – Głos Lisy wyrывa mnie z zamyślenia. – Jak się poznaliście?

– Przepraszam, odleciałam na chwilę. Byłam zatrudniona w agencji pracy tymczasowej. Któregoś razu wysłali mnie do fundacji Stroke Support, która pomaga ofiarom udarów. Nick zakładał ją właśnie ze swoim przyjacielem Richardem. Postanowili to zrobić, bo babcia Richarda miała udar mózgu.

Nadal dobrze pamiętam pierwsze spotkanie z Nickiem w jakiejś taniej knajpce – fundacja do dziś nie ma własnego biura. Wydatki są minimalne, koszty obejmują głównie wsparcie dla naszych wolontariuszy. Spodziewałam się pomarszczonego dziadka, ale okazało się, że Nick jest w moim wieku, ma lśniące błękitem oczy i czarne, kręcone włosy. Zachwycający – choć wtedy nie zwróciłam na to uwagi, bo nie zdążyłam jeszcze wrócić do zdrowia, fizycznie i psychicznie. Pomimo emocjonalnego odrętwienia zatlił się we mnie jednak płomycek zainteresowania, gdy słuchałam, jak Nick opowiada o swoich planach. Miał w sobie tyle pasji.

– Udar może drastycznie zmienić człowieka. Chcę pomagać chorym i ich rodzinom, żeby mogli radzić sobie z konsekwencjami, jakie to niesie w kwestii sprawności fizycznej i umysłowej – tłumaczył.

Zaczęliśmy przerzucać się pomysłami na zbiórki pieniędzy, a ja z każdą chwilą coraz bardziej się ożywiałam, siedzieliśmy przycupnięci na twardych krzesłach z pomarańczowego plastiku i zajadaliśmy kanapki z grubo pokrojonego chleba przekładanego bekonem, masło ciekło mi po brodzie. Nick wytarł je kciukiem, a ja poczułam, że przeskakuje między nami jakaś iskierka. On przywrócił mnie do życia.

– Mitch mówi, że dalej dla nich pracujesz.

– Tak, zajmuję się wszystkim w fundacji. Richarda pochłania jego kancelaria, a Nick ma firmę deweloperską. To dzięki niemu trzymamy się finansowo.

Nie pobieram pensji za prowadzenie organizacji charytatywnej. To dla mnie zaszczyt, że mogę pomóc. Zanim poznałam Nicka, sądziłam, że udary przytrafiają się tylko starszym ludziom, ale to nieprawda. Przez te wszystkie lata słyszałam niezliczone historie, jednocześnie przerażające i dające nadzieję. Triumf i tragedia. Poza pracą administracyjną do moich obowiązków należą organizowanie sesji z psychologiem i obsługa telefonu. Codziennie myślę o tym, jakie mam szczęście, że jestem zdrowa.

– I co, Nick zawrócił ci w głowie?

– Chyba tak – przyznaję.

Z początku w ogóle nie nadawałam się do związku i odrzucałam wszystkie próby Nicka, ale jego łagodność w końcu przebiła twardą skorupę, w której się zamknęłam. Po pierwszej randce przyszła druga, potem trzecia, i zanim się obejrzałam, już wkładał mi obrączkę na palec, a ja przysięgałam, że będę go kochać, póki śmierć nas nie rozłączy, ignorując to gryzące uczucie w żołądku, że przecież nic nie trwa wiecznie. Byłam gotowa na moje „i żyli długo i szczęśliwie”. Nawet teraz, po ośmiu latach, serce dalej bije mi mocniej, kiedy on wchodzi do pokoju. Czuję przyływ gorąca, kiedy mnie dotyka. Bez niego byłabym zupełnie zagubiona.

– A co słyhać u twojej mamy? – zmieniam temat i przyglądam się uważnie twarzy Lisy.

Nie potrafię rozszyfrować jej reakcji.

– Wszystko w porządku. Wiesz, jaka ona jest – odpowiada, jakby to była wystarczająca informacja. Ale mi to niewiele mówi. Nie pytam o jej tatę.

Wiem, że to nie ma większego sensu, ale nagle czuję palącą potrzebę rozmowy o tym, co się wydarzyło.

– Liso, tak bardzo cię przepraszam. Za to, że odeszłam. I za całą resztę.

Alkoholowa mgiełka zaczyna powoli opadać. Czuję, jak gdzieś za oczami pojawia się ból głowy. Mitch przechodzi niedaleko z talerzami pełnymi frytek. Zapach oleju do smażenia przyprawia mnie o mdłości.

– Nie masz za co przepraszać.

Nieprawda. Brałam udział w wypadku samochodowym, który wstrząsnął naszym małym miasteczkiem, a potem uciekłam, zostawiając Lisę na pastwę niezliczonych pytań. Ale nie byłam w stanie mówić o koszmarze, który doprowadził do tragedii, po prostu nie mogłam. Tylko my dwie znamy prawdę – i to nie może się zmienić.

– Przepraszam – powtarzam. Nadal mam wrażenie, że to za mało. – Ciągłe jest mi wstyd. Nawet nie powiedziałam Nickowi o wypadku. – Nie ma o niczym pojęcia. Skrzywdziłam tylu ludzi.

– Dlaczego mu nie powiedziałaś?

– Nie wiem. – Znów zaczynam się bawić podkładką do piwa. – Z początku to było jeszcze zbyt świeże, a potem, kiedy już byłam gotowa o tym mówić, minęło tyle czasu, że nie potrafiłam się przełamać. Miałam wrażenie, że to wyglądałoby tak, jakbym wcześniej specjalnie go oszukała. Nie chciałam stracić w jego oczach.

– Kat, proszę cię, przestań się obwiniać. Sąd uznał, że to był wypadek. Policja nikogo o nic nie oskarżyła. Takie rzeczy się zdarzają. Zawsze taka byłaś. Pamiętasz, jak pani Masters obsadziła cię w roli Matki Boskiej w jasełkach, a Shelley Evans się rozplakała? Bez końca ją potem przepraszałaś, chociaż przecież nie zrobiłaś nic złego.

– Kiedy podniosłam Jezuska ze żłóbka, odpadła mu głowa i potoczyła się publiczności pod nogi – przypominam sobie.

Do dziś pamiętam pierwszy rząd. Prychnięcia, współczujące spojrzenia, przerażenie malujące się na twarzach moich rodziców. Lisa mnie potem pocieszała. Zawsze wydawało mi się to trochę dziwne: marzyłam o występowaniu na scenie, choć w prawdziwym życiu nie znoszę być w centrum zainteresowania.

– Ja nadal uważam, że to był sabotaż Shelley. Pewnie specjalnie popsowała tę lalkę, wredna małpa.

– Daj spokój, miałyśmy osiem lat! Na pewno by tego nie zrobiła.

– Kat, ty za bardzo wierzysz w ludzi.

– Nieważne, teraz to już i tak bez znaczenia. To były jasełka, nie produkcja na West Endzie.

Zawsze marzyłam, żeby śpiewać i tańczyć w musicalach. Zagrać Marię w *West Side Story*. Raz prawie mi się udało.

– Dalej interesujesz się aktorstwem?

Chwilę się waham. Wprawdzie mogłabym powiedzieć, że codziennie udaję, ale przecież nie o to chodzi Lisie.

– Nie.

– Szkoda. Byłaś naprawdę dobra. To czym się zajmujesz w wolnym czasie? Masz dzieci? – Wzrok Lisy wędruje ku torbom z Mothercare, leżącym pod stołem.

– Czekał, pokażę ci. – Wyciągam telefon z torebki i zaczynam przesuwając zdjęcia na ekranie.

– To jest Mai.

Lisa marszczy brwi z zaskoczeniem, przyglądając się fotografii małej dziewczynki.

– Twoja?

– Tak – odpowiadam stanowczo. Myślę pozytywnie, przygotowuję się na jej przybycie. Odmawiam przyjęcia do wiadomości, że cokolwiek mogłoby pójść nie tak.

– Ale ona... – Lisa urywa, zanim zdąży powiedzieć na głos to, co usłyszymy pewnie jeszcze milion razy.

– Pochodzi z Chin. Adoptujemy ją.

– Z Chin?

– Tak. Na świecie jest tyle dzieci, które potrzebują dobrego domu, że uznaliśmy adopcję za najwłaściwszy sposób.

Miesiącami ćwiczyłam tę formułkę przed lustrem, czekając na zakończenie wszystkich formalności, ale słowa nadal brzmią sztywno i sztucznie. Prawda jest taka, że prawie dwa lata staraliśmy się o dziecko, zanim okazało się, że to niemożliwe. Do dziś nie do końca się z tym pogodziłam. Biorę jeszcze łyk wina. Już niedługo. Nick spodziewa się, że już w tym tygodniu dostaniemy odpowiedź. Już niedługo miejsce, w którym mieszkamy, stanie się prawdziwym domem, i nagle nie mogę się doczekać, kiedy do niego wrócę. Mam ochotę jak najszybciej rozpakować maleńkie różowe sukieneczki i ciepłe flanelowe pajacyki, powkładać je do lśniących białych szuflad w pokoju dziecięcym. Pokój dziecięcy! Grzebię w torebce w poszukiwaniu portfela i gestem proszę Mitcha o rachunek. W portfelu znajduję karteczkę, którą Nick schował tam dla mnie dziś rano.

„Przestań się zamartwiać – kocham cię!”

Tym razem wszystko się uda. Musi się udać. Jest dopiero szesnasta, ale za oknem zdążyło się już zrobić ciemno. Płatki śniegu wirują w pomarańczowym świetle latarni.

– Wspaniale. Kiedy ją dostaniecie?

Wzdycham niepewnie. Nie wiem, co powiedzieć.

– Już niedługo. Mam nadzieję. W tym tygodniu powinniśmy się dowiedzieć. – Mówię coraz ciszej: – Już raz próbowaliśmy. Wtedy był chłopiec, ale w ostatniej chwili nam odmówiono. Adopcja z innego kraju to strasznie niepewna sprawa.

Ja myślałam o adopcji na miejscu, ale Richard – nasz prawnik i przyjaciel Nicka z dzieciństwa – zasugerował, żebyśmy spróbowali gdzieś dalej. Wyjaśnił, że w ten sposób będziemy mieć o wiele większe szanse na adopcję noworodka; okazało się, że to prawda. Dewei miał zaledwie sześć tygodni.

– Dewei został bez wyjaśnienia przyznany innej parze, a my musieliśmy zacząć całą procedurę od początku. Nie wiem, jak sobie z tym poradzę, jeśli z Mai będzie tak samo. Naprawdę nie wiem, co byśmy wtedy zrobili. Ale tym razem mam dobre przeczucia. – Uśmiecham się wymuszenie i nie mówię Lisie, że nadal budzę się w nocy, bo śni mi się Dewei, wydaje mi się, że czuję jego ciężar w swoich ramionach. Zapach jego włosów. Byłam zdruzgotana odmową.

– Muszę przyznać, że wcale ci się nie dziwię. Z tą adopcją. Dobry sposób, żeby zostać mamą bez zmieniania się w autobus. – Lisa klepie się po brzuchu.

– Masz dzieci? – pytam, czując, jak ogarnia mnie wstyd.

Właśnie się zorientowałam, że od początku spotkania prawie w ogóle nie pytałam Lisy o jej życie. Trudno mi oddzielić tę kobietę od dziewiętnastolatki, którą widziałam ostatnim razem, zarzekającej się, że nigdy nie założy rodziny. Ale oczywiście przez ten czas Lisa zdążyła dorosnąć. Zmieniła się. Ja zresztą też.

– Chłopców czy dziewczynki?

– Dziewczynkę.

– Jak ma na imię?

Lisa przez sekundę zwleka z odpowiedzią. Aż skręca mnie w żołądku – teraz obawiam się, że coś poszło nie tak.

Lisie szklą się lekko oczy. Zwijam dłonie w pięści, wbijam paznokcie w dłonie, czekając na odpowiedź. Wreszcie mówi cicho:

– Gabrielle.

Już otwieram usta, żeby skomentować imię, kiedy Lisa dodaje szeptem.

– Jest prześliczna.

– Masz zdjęcia?

– Ona nie... Ja nie... – Lisa wbija wzrok w stół. Nachylam się ku niej, przykrywam jej dłoń swoją, niemal wyczuwając, że za chwilę usłyszę coś okropnego. – Kat, nie chcę, żebyś mnie oceniała.

– Nie zamierzam. Ty ją...? – Chcę zapytać, czy oddała dziecko, ale nie mogę się zmusić, żeby wypowiedzieć to na głos. Cała sztywnieję na myśl o tym, jak niesprawiedliwe potrafi być życie.

– Byłam surogatką – wyznaje w końcu Lisa, a ja odsuwam się gwałtownie, jakby jej dłoń mnie oparzyła.

– Surogatką? – powtarzam, choć przecież doskonale słyszałam za pierwszym razem.

– Urodziłam dziecko parze, która nie mogła zająć w ciążę. – Lisa patrzy mi głęboko w oczy.

W jej spojrzeniu kryje się niemal wyzwanie, a ja uświadamiam sobie, że owszem, już zdążyłam ją ocenić. I to niesprawiedliwie.

– Liso, to niesamowite.

– Uważam to za zaszczyt. Mogłabym jeszcze raz zostać surogatką, na pewno. Stella, mama Gabrielle, tyle razy poroniła. – Lisa zaczyna się plątać, robi się cała czerwona. Widzę, że wstydzi się o tym mówić, ale przecież zrobiła coś wspaniałego.

– To cudowne, takie bezinteresowne poświęcenie. Ja mam straszne poczucie winy, że nie mogę zająć. Jakbym nie była do końca kobietą – wyrywa mi się.

Przygryzam wargę. Zapędziłam się. Moja starannie skonstruowana bajeczka o adopcji z czystego altruizmu w jednej chwili się sypie.

– A rozważałaś kiedyś surogację? Zamiast adopcji?

– Nie, raczej nie. W zeszłym tygodniu czytałam o tym w gazecie, jakaś celebrytka szuka surogatki. Nie wiem nawet, jak to działa. Opowiesz mi?

– Poznałam Stellę w pracy. To kochana osoba. Dobiegała czterdziestki i była załamana, że nie będzie miała własnej rodziny. Próbowwała wszystkich sposobów na zdrową ciążę. Znasz to uczucie? Kiedy pragniesz czegoś tak bardzo, że niemal byłabyś gotowa za to zabić?

Biorę gwałtowny wdech.

– Przepraszam. – Lisa się krzywi. – Źle to zabrzmiało.

Zapada cisza.

Czuję, jakby ktoś przesuwiał mi lodowatym palcem wzdłuż kręgosłupa. Odwracam się przez ramię.

Drzwi do pubu są zamknięte, ogień buzuje w kominku, mimo to cała dygoczę.

Teraz

Kiedy wysiadam z taksówki, na dworze panuje głęboka zimowa noc. Lodowaty wiatr kęsa mnie w nos i w uszy. Śnieg wiruje i tańczy mi przed oczami. Zamiast opuścić nisko głowę i ruszyć przed siebie jak zwykle, odchyłam twarz ku niebu i wystawiam język, chwytając płatki śniegu. Próbuje je połknąć, zanim do końca się rozpuszczą. Od lat nie czułam się taka młoda. Lekka. Dobrze było zobaczyć się z Lisą. Im więcej piłyśmy, tym bardziej zanosiliśmy się śmiechem, aż rozboleły nas mięśnie brzucha, a gryząca mnie paranoja została sprzątnięta razem z brudnymi talerzami. Obiecałyśmy sobie, że pozostaniemy w kontakcie. Wpatruję się w sierp księżycy na czarnym niebie, widzę przed twarzą chmurki swojego oddechu i wyobrażam sobie, że to moje nadzieje na przyszłość unoszą się wysoko do nieba, między maleńkie gwiazdy.

Ostrożnie idę przez podjazd wysypany żwirem, mijam swoją hondę CRV. Nick uznał, że solidny wóz z napędem na cztery koła sprawi, że poczuje się nieco pewniej na drodze. Nic z tego. Czasami nie mogę się wykręcić od prowadzenia samochodu, ale kiedy to tylko możliwe, jadę taksówką albo autobusem. Nick wie, że mnie to stresuje, bo wyjaśniłam, że zanim się poznaliśmy, miałam „stłuczkę”. Powiedziałam, że nikomu nic się nie stało, a on nigdy nie wypytywał o szczegóły. Przez kilka dni był trochę bardziej milczący, po czym oznajmił, że zapisał nas oboje na zaawansowany kurs jazdy. W takich sytuacjach wychodzi z niego stuprocentowy mężczyzna – zawsze chce naprawić sytuację, znaleźć praktyczne rozwiązanie. A ja wprawdzie cieszyłam się z jego wsparcia, ale pewnych rzeczy po prostu nie da się naprawić. Instruktor poinformował nas, że zaawansowani kierowcy jeżdżą bezpieczniej, są bardziej czujni na drodze. „Wyższa świadomość potencjalnego zagrożenia obniża statystycznie ryzyko wypadku”. Nick przez cały wykład kiwał głową, ale ja po ukończeniu kursu nie czułam się ani odrobinę bezpieczniej.

Oblodzony chodnik i alkohol sprawiają, że tracę równowagę. Odruchowo rozpościeram ręce na boki, żeby się nie przewrócić, ramiona aż mi drżą pod ciężarem zakupów. Z ulgą kładę siatki na progu i rozprostowuję palce, żeby znów zaczęła płynąć w nich krew. Miniaturowe drzewko laurowe przed wejściem ślicznie wygląda oprószone śniegiem. Srebrna doniczka migocze w świetle księżycy. Wyciągam z torebki klucze i otwieram drzwi do naszego domu z czerwonej cegły. Dopiero się do niego przyzwyczajamy.

Nick zaczął inwestować w nieruchomości tylko po to, żeby utrzymać fundację na samym początku jej istnienia. Chciał móc wkładać w ten projekt tyle samo pieniędzy co Richard, ale kiedy rynek wynajmu zaczął kwitnąć, zyski nagle skoczyły w górę. Kupił ten dom – wolnostojący, cztery sypialnie – z myślą o większej inwestycji, ale nie mógł się doczekać, żeby mi go pokazać. Biegaliśmy od pokoju do pokoju podekscytowani jak dzieci, trzymając się za ręce. Dom nie jest ogromny, ale znajduje się w uroczej okolicy. Kiedy wpadliśmy do kuchni ze ścianami żółtymi jak słoneczniki, tylko spojrzałam na

Nicka i już wiedziałam, że to będzie nasz dom – na zawsze.

– Zobacz, jaki stąd widok. – Wspiął się na palce, a ja objęłam go ramionami w pasie, oparłam brodę na jego ramieniu i zgodziłam się, że jest tu przepięknie. Za doskonałym ogrodem rozciągają się kwadraciki pól i łąki pełne owiec.

Clare mieszka naprzeciwko. Kojarzyłam ją już z kawiarni i bardzo się ucieszyłam, kiedy okazało się, że będziemy sąsiadkami. Clare jest samotną matką i pracuje tylko na część etatu. Miło jest mieć z kim się spotkać na szybką kawę. Czasami muszę się nasłuchać w pracy takich historii, że potrzebuję kontaktu z kimś znajomym. Ludziom wydaje się, że praca dla fundacji polega na chodzeniu ze skarbonką i organizowaniu pikników charytatywnych, ale w rzeczywistości ta robota jest o wiele bardziej wymagająca, a czasami też wyniszczająca psychicznie. Wiem o tym, ale i tak ją uwielbiam.

Moje buty stukają na wypolerowanych do połysku panelach. Wyczyściłam cały dom przed wyjściem. Z łazienki na parterze nadal unosi się słaby zapach domestosa. Siadam na najniższym stopniu schodów, ściągam zamszowe kozaki i przejeżdżam stopą po kropelkach kapiących z podeszwy, moczając skarpetkę. Nick wróci do domu dopiero za jakiś czas. Dom jest cichy i nieruchomy, słychać tylko równomierne tykanie zegara.

Wchodzę na górę, opieram ramię o białe lakierowane drzwi do pokoju dzieciennego i naciskam klamkę łokciem. Już niedługo zostanę mamą. M a m ą. Smakuję to słowo w ustach, czuję wszystko, co się w nim kryje. Wypuszczam zakupy, opadam na fotel bujany, który kupiłam specjalnie do karmienia, i wciskam palce u stóp w miękki biskoptowy dywan, kołyszę się łagodnie w przód i w tył, płuca wypełnia mi świeże powietrze przesiąknięte zapachem lawendy z odświeżacza, który wetknęłam rano do kontaktu.

Dzisiaj. Może już dzisiaj się dowiemy.

Pokój nie jest jeszcze gotowy. W poprzek błękitnych ścian przebiega pasek ze śpiącymi króliczkami. Nick niechętnie podchodził do dekorowania sypialni; nie chciał kusić losu. Wolał poczekać, aż Dewei tu będzie, i z perspektywy czasu muszę przyznać, że miał rację. Ale któregoś dnia po pracy przyszedł na górę i wetknął głowę przez drzwi. Ja chybotiałam się niebezpiecznie na drabinie, mażąc pędzlem po suficie i śpiewając do *Reach for the Stars S Club 7*, ryczącej z mojego starego przenośnego radia, które wprawdzie jest elektroniczne, ale i tak czasami trzeszczy i przerywa. Nick przyglądał mi się przez chwilę, po czym zniknął. Sądziłam, że jest zły, ale on wrócił kilka minut później – zamiast garnituru miał na sobie stare dżinsy i spłowiałą koszulkę. Przeszedł przez pokój, szeleszcząc folią rozłożoną na dywanie, pocałował mnie mocno w usta i wziął do ręki pędzel. Nie rozmawialiśmy przy pracy, ale nasze milczenie było z tych przyjaznych. Skończyliśmy w godzinę, ale nie mogliśmy się zmusić, żeby stąd wyjść. Nick wyskoczył na chwilę po jedzenie na wynos. Potem usiedliśmy na podłodze, uważając, żeby nie dotknąć lepkich od farby ścian, zajadaliśmy się grubymi frytkami z solą i octem i zastanawialiśmy się, kim Dewei zostanie, gdy dorośnie. Przeszliśmy od kierowcy F1 (Nick) do aktora (ja), ale ostatecznie ustaliliśmy, że powinien po prostu być szczęśliwy. Wprawdzie teraz nie jest już nasz, ale nadal właśnie tego mu życzę.

Kiedy rozglądałam się po pomieszczeniu, myślę, że jutro kupię różową farbę i przygotuję pokój dla Mai. Wprawdzie nie mogę się doczekać jej przybycia, ale i tak

czuję ucisk w gardle na myśl, że zamaluję ściany Deweia. Że będę musiała się pożegnać z wizją rodziny, którą nigdy nie zostaliśmy. Przełykam łzy. Miałam dobry dzień i nie zamierzam teraz tego popsuć. Zamiast tego klękam przed białą szafą i zaczynam rozpakowywać zakupy. Kremowe śpioszki w różowe motylki, małe białe skarpetki z koronkowym wykończeniem, śliniaczek z napisem „Córeczka tatusia”, pastelowe kamizelki na zatrzaski, mięciutki cytrynowożółty flanelowy kocyk z żyrafką w rogu. Wszystko składam starannie w kostkę i wysuwam szufladę. Serce mi drży na widok niebieskich ubranek. Wyjmuję wszystko tak ostrożnie, jak tylko potrafię, i przykładam każde po kolei do twarzy, wdychając głęboko, jakbym mogła w ten sposób poczuć zapach dziecka, którego nigdy nie dostałam do kochania. Ale to nie sprawiło, że przestałam je kochać. Kotłują się we mnie sprzeczne uczucia. Z jednej strony mam ochotę rozplakać się nad tą niesprawiedliwością, ale z drugiej nie mogę powstrzymać nadziei, kiedy tulę do piersi pluszowego królika z trzeszczącymi uszami i ogonkiem, w którym kryje się brzęczący dzwoneczek.

Mama.

Będę mamą. To tak potężne zadanie, że aż kręci mi się w głowie na samą myśl. Będę musiała opiekować się małą, zupełnie bezbronną osobą. Panika ścisza mi wnętrzności. A jeśli nie będę potrafiła jej chronić? Co, jeśli ją też zawiodę? Powtarzam sobie, że tym razem będzie inaczej. Nie jestem już tą samą Kat co wtedy.

Tak się zamyśliłam, że nie słyszę, jak Nick wraca do domu. Dopiero kiedy kuca przy fotelu i bierze mnie za rękę, wiem, że coś jest nie tak. Jego chabrowe oczy przepęłnia żal, a blizna na czole, której tak nie lubi, marszczy się w wyrazie zmartwienia. Już wiem, co za chwilę usłyszę, i natychmiast się odsuwam, jakbym mogła w ten sposób powstrzymać jego słowa.

– Kat. Tak mi przykro – mówi, a ja próbuję wstać, ale on mnie nie puszcza. – Richard dzwonił. Był jakiś problem z dokumentami. Uważa, że tak naprawdę ktoś po cichu dał łapówkę komu trzeba. Mai przepadła.

I tak po prostu, w kilku słowach, mój świat kruszy się na kawałki. Nick przygarnia mnie do siebie, mój żal wylewa mu się na ramię, koszula aż ciemnieje od łez.

– Trzeba było wziąć kogoś innego. Czego my się spodziewaliśmy? Przecież Richard specjalizuje się w prawie gospodarczym. – Desperacko szukam kogoś, na kogo mogłabym rzucić winę. – Trzeba było zatrudnić prawnika od adopcji międzynarodowej. Specjalistę.

– Richard nie zgodziłby się nam pomóc, gdyby nie czuł się pewnie. Mam do niego zaufanie. Konsultował się z innymi prawnikami. Nikt nie zdołałby zrobić nic więcej.

– Może jeśli zaproponujemy więcej pieniędzy? – Teraz zaczyna bulgotać we mnie złość. Nie poddam się bez walki, nie mogę.

– Za późno – szepcze Nick z twarzą w moich włosach.

Jest tak samo załamany jak ja.

– A gdybyśmy tam polecieeli?

– Kat. – Nick mówi powoli. Cierpliwie. Widzę w tym przeblýsk ojca, jakim mógłby się stać. – Mai została przyznana innej rodzinie.

– Ale...

Chcę powiedzieć, że oni nie będą jej kochać, tak jak my. Jak ja. Ale przecież tego nie wiem, prawda? Istnieją też inne kobiety, które tak bardzo pragną wziąć w ramiona własne dziecko, że ich tęsknota pali żywym ogniem. Dlaczego ja miałabym bardziej na to zasługiwać? „Nie zasługujesz”, mówi cichutki głos w mojej głowie i nagle mam wrażenie, że to karma. Spłata starych długów. Wyprowadziłam się, ale przecież nie mogłam uciec przed samą sobą – przed wszystkim, co zrobiłam.

– I co teraz? Może jednak spróbujemy adoptować w Wielkiej Brytanii? Tutaj przynajmniej nie wydarzy się coś takiego. – Podnoszę zapłakaną twarz, żeby spojrzeć na Nicka, ale on nie patrzy mi w oczy.

– Nie wydaje mi się. Pamiętasz te sierocińce, ich warunki? O wiele lepiej byłoby dać dom któremuś z tych maleństw, ale musimy się bardzo poważnie zastanowić, czy damy radę jeszcze raz przez to przechodzić. To traumatyczne doświadczenie. Dla nas obojga.

Nick bierze mnie w ramiona, a ja wiotczeję w jego objęciach, niema i otępiała. Księżyc zagląda przez okno, oświetlając grającą karuzelę zawieszoną nad łóżeczkiem. Humpty Dumpty, gruby i pyzaty, kręci się powoli. „I wszyscy konni, i wszyscy dworzanie...”

Wiele godzin później Nick pochrapuje łagodnie obok mnie. Sen trzepocze mi tuż przed twarzą, ale kiedy tylko udaje mi się go chwycić, natychmiast się wymyka. Mam piasek pod powiekami ze zmęczenia. Idę bosą do pokoju dla dziecka. Króliczki patrzą na mnie oskarżycielsko: „Jak mogłaś pozwolić kolejnemu maleństwu odejść?”. Drewno trzeszczy, kiedy siadam w fotelu bujanym. Kołyszę się w przód i w tył. Mijają sekundy, minuty, godziny. Kiedy nadchodzi świt, nie jestem w stanie dłużej utrzymać otwartych oczu. Już zapadam się w ciemność, kiedy w ostatnim przebłysku świadomości przypominają mi się słowa Lisy: „Mogłabym jeszcze raz zostać surogatką, na pewno”. Znów zaczyna we mnie pączkować nadzieja. Przecież Lisa nie sprawiała wrażenia, jakby miała mi cokolwiek za złe.

4.

Teraz

– To nie jest legalne – oznajmia Richard, a ja staram się nie kurczyć pod jego spojrzeniem pełnym dezaprobaty ani nie powiedzieć nic głupiego. Wiele zależy od tego spotkania.

Bawię się złotym krzyżykiem na szyi – jak zawsze, kiedy się denerwuję. Richard przegląda papiery na biurku. Mam wrażenie, że to trwa całą wieczność. Mam sucho w ustach, ale moje dłonie są śliskie od potu. Wycieram je dyskretnie o spodnie, zanim wyciągnę rękę w stronę Nicka. On splata palce z moimi.

– Muszę przyznać, że zaskoczył mnie wasz telefon, ale trochę poczytałem na ten temat i rozmawiałem ze znajomym, który specjalizuje się w prawie rodzinnym. Przepisy regulujące kwestię surogacji to szara strefa, delikatnie rzecz ujmując. Nic was nie chroni, jeśli cokolwiek pójdzie nie tak.

W gabinecie jest strasznie gorąco. Olbrzymie biurko wypełnia całą przestrzeń, nie zostawiając już miejsca na powietrze. Woda po goleniu Richarda jest intensywna; na pewno używa czegoś drogiego. Zaczynam żałować, że włożyłam kaszmirowy sweter – między łopatkami spływa mi kolejna strużka potu. Chciałam sprawiać wrażenie pewnej siebie, jakbym miała kontrolę nad sytuacją, ale wcale się tak nie czuję.

– Nicholas? – Richard mówi to tym swoim tonem, który zawsze boleśnie mi przypomina, że nawet po tylu latach nie zaakceptował mnie jako żony swojego przyjaciela.

Nie wiem dlaczego, ale Richard nigdy się do mnie nie przekonał. Na zdjęciach z naszego ślubu stoi obok Nicka, a na twarzy – zbyt przystojnej dla jego własnego dobra – nie maluje się nawet cień uśmiechu. Ani Nick, ani ja nie mamy tak naprawdę żadnej rodziny, więc zaprosiliśmy na wesele tylko przyjaciół – to wiele dla mnie znaczyło. Ale kiedy Nick i ja kołysaliśmy się do *I'm Yours* Jasona Mraza w maleńkiej, lecz i tak tylko do połowy zapełnionej salce, czułam na sobie zimny, twardy wzrok Richarda. Śledził mnie na niewielkim parkiecie zalanym migoczącym światłem zielonych i niebieskich reflektorów. Posmak grzybów w maśle czosnkowym, które jedliśmy na śniadanie, podchodził mi do gardła.

Zerkam w stronę okna i po cichu liczę, że może Richard je uchyli. Na parapecie siedzi gołąb; jego skrzydła połyskują na srebrno i fioletowo w bladym zimowym świetle.

– Chcę spróbować – odpowiada Nick. Czuję na sobie jego wzrok. – Oboje tego chcemy.

Mąż ściska mnie za rękę, by dodać otuchy. Jestem wdzięczna losowi, że oboje tak bardzo chcemy założyć rodzinę. Już na początku naszego związku Nick wyznał, że jego rodzice nie żyją i że nie chce o nich rozmawiać. Ja powiedziałam, że moi żyją, ale też nie chcę o nich wspominać – to nas zbliżyło. Nasza samotność. Ktoś mógłby powiedzieć, że połączyły nas sekrety, ale ja nie uważam, żeby rozpoczęcie życia na nowo było czymś złym. Patrzymy w przyszłość, zamiast tkwić w przeszłości. Oczywiście pytałam Nicka

o jego dzieciństwo – odparł, że nie ma o czym mówić, ale nerwowy tik w jego szczęce powiedział mi coś innego, podobnie jak blizna przecinająca czoło. Nie miał lekko, wiem o tym, ale przez to tylko jeszcze bardziej go kocham. Z czasem przestałam zadawać pytania, bo przecież to nie działa w jedną stronę. Jeśli zaczęlibyśmy o tym rozmawiać, prędzej czy później on zacząłby oczekiwać, że ja też opowiem mu o moich rodzicach, o przeszłości – a to ostatnie, czego bym chciała. Poza tym przecież koniec końców i tak jesteśmy tacy sami, prawda? Skóra i kości. Prawda i kłamstwa. Każdy człowiek ma własną historię. Pogrzebane żale. Nadzieję, którą próbujemy utrzymać na wodzy, by przypadkiem nie zacząć myśleć, że możemy stać się kimś, kim nie jesteśmy.

Kiedy unoszę szklankę do ust, drży mi ręka – woda przelewa się przez krawędź i ochlapuje mi kolana. Czuję nieprzyjemne zimno, ale tutaj to szybko wyschnie. Kaloryfer obok mnie grzeje z pełną mocą. Zaczyna mi się kręcić w głowie.

– Z prawnego punktu widzenia surogacja to bardzo niepewny teren – ciągnie Richard. – Oczywiście możemy sporządzić umowę, żeby chronić wasze interesy, na ile to możliwe, możemy też poprosić surogatkę o podpisanie listu intencyjnego, ale żaden taki dokument nie ma wiążącej mocy prawnej, gdyby kobieta zmieniła zdanie w trakcie. Nie istnieje żadne prawo, które mogłoby zmusić matkę do oddania dziecka, bez względu na to, co komu obiecała. – Richard składa palce w piramidkę i patrzy mi prosto w oczy. – To wielka szkoda, że adopcja znów się nie powiodła. Zrobiłem, co w mojej mocy, ale czasami tak to się kończy. Raz na wozie, raz pod wozem.

Nie wygląda, jakby było mu przykro, jego słowa też brzmią obojętnie – przez chwilę zastanawiam się, czy nie sabotował całej procedury, ale po co miałby to robić? Wbijam paznokcie w dłonie. Jeśli kiedykolwiek dowiem się, że to on był odpowiedzialny za moją stratę Deweia i Mai, zabiję go własnymi rękami.

Próbuję utrzymać neutralny wyraz twarzy. Nie pozwolę wytrącić się z równowagi. Nie ma mowy.

– Ta surogatka, Lisa, już to wcześniej robiła. Mam do niej zaufanie.

Serwetka z numerem Lisy leżała wepchnięta na dnie mojej torebki. Wygładziłam ją, ćwicząc w myślach to, co powiem. Zamierzałam wyjaśnić, że adopcja się nie udała i że chcielibyśmy dowiedzieć się więcej o surogacji, ale kiedy tylko usłyszałam jej głos, natychmiast znów poczułam więź, która łączyła nas w liceum. Słowa same posypały mi się z ust, uczucia wyrwały z piersi. Rozszlochałam się do słuchawki.

– Lis, straciłam Mai. Znowu to samo.

Ona mnie pocieszała, słuchała, rozmawiałyśmy kilka godzin. Przez parę kolejnych dni dzwoniła każdego popołudnia, a ja byłam wdzięczna za wsparcie. Za to, że możemy porozmawiać. Czasami wspominałyśmy szkolne czasy. Moje uzależnienie od *Gotowych na wszystko*, jej obsesję na punkcie Justina Timberlake'a. A czasem po prostu gadałyśmy o niczym. Ale nasze rozmowy zawsze w końcu wracały do Mai i mojego poczucia straty, aż w końcu to ona pierwsza podjęła temat surogacji.

– Słuchaj, Kat – zaczęła. – Nie chciałabym cię do niczego nakłaniać, ale może jednak... surogacja?

Zapadła cisza. Milczenie ciągnęło się w nieskończoność, podczas gdy ja w duchu błagałam, żeby powiedziała coś jeszcze. Czy naprawdę mi to proponuje? Wydawało mi

się, że nie mogę sama poprosić o coś takiego. Mocno zacisnęłam dłoń na słuchawce.

– Wiesz, że zrobiłabym to jeszcze raz. Dla ciebie.

– Ale przecież nawet nie znasz Nicka. – Moje słabe protesty zawisły w powietrzu. Czekałam, aż ona je przegoni.

– Męża Stelli też z początku nie znałam. Nawet ze Stellą się jakoś blisko nie przyjaźniłam, ale ty i ja to co innego. Dużo nas łączy, prawda?

– Tak. – Poczulałam przyływ ulgi, odpowiedź sama wyrwała mi się z ust.

Zgadzałam się na wszystko.

Chwyciłam jej propozycję mocno, niczym cenny prezent, a później rozpakowałam ostrożnie w myślach wszystkie szczegóły naszej rozmowy, zanim opowiedziałam o niej Nickowi.

Z początku nie był przekonany. Usiedliśmy przy kuchennym stole, a ja pokazywałam mu kolejne artykuły wydrukowane z internetu: promieniejące radością pary, a za nimi surogatki, uśmiechnięte anielsko niczym dumne ciocie.

– Szansa, że surogatka zajdzie w ciążę... – Nick zaczął przerzucać kartki. – Wyszukałaś same historie ze szczęśliwym zakończeniem, ale co z tymi, w których coś poszło nie tak? Są pary, które nawet w ten sposób nie doczekały się dziecka. Nie mogę znowu ryzykować. Nie chcę widzieć cię takiej nieszczęśliwej. Nie dam sobie z tym rady. Czy posiadanie dziecka naprawdę jest aż tak ważne? Przecież dobrze nam razem? Jesteśmy szczęśliwi?

– Tak, ale... – Przygryzłam wargę.

Szukałam słów, którymi mogłabym opisać tę wielką, ziejącą bólem dziurę, którą w sobie noszę. Jest jak otwarta rana. Czasami wydaje mi się, że robi się lepiej – ale wystarczy, żebym minęła na ulicy młodą mamę pchającą z dumą wózek, albo stanęła w kolejce za ciężarną gładzącą się po brzuchu, i znów czuję, jakby ktoś zrywał ze mnie ledwo zasklepione strupy. Za każdym razem z taką samą siłą. Ten palący ból nie zelżał ani trochę z biegiem lat; jeśli już, to tylko się nasila. Mam wrażenie, że cały świat dostał to, czego ja tak desperacko pragnę. Jak miałabym wytłumaczyć to Nickowi? Taką tęsknotę?

Chyba jednak mi się udało, bo ostatecznie się zgodził.

– I tobie też odpowiada ta Lisa, Nick? – pyta Richard.

– Jeśli Kat jej ufa, to ja też – mówi Nick. – Ale chciałem porozmawiać o kwestiach prawnych, zanim się z nią spotkamy. Usłyszeć, co ty o tym myślisz.

– Zawsze moglibyście kupić sobie kota albo psa.

Nagle coś chwyta mnie za gardło.

– To jednak trochę co innego, nie uważasz? – Próbuję nadać swojej odpowiedzi sarkastyczny ton, ale głos mi drży.

Nie wiem, ile jeszcze tu wytrzymam. Dla niego to prosta sprawa. Jest tak skoncentrowany na karierze, że nie chce mieć dzieci – ale nie wierzę, że nie ma w sobie ani odrobiny empatii. Przecież wtedy nie zakładałby fundacji.

– No, w sumie tak – ustępuje w końcu. – Jeśli chcecie pociągnąć to dalej, przygotowanie dokumentów nie zajmie mi wiele czasu. Będziemy musieli tylko ustalić szczegóły. Lisa może otrzymywać pewne kwoty na pokrycie kosztów...

– Pieniądze nie grają roli – wtrącam.

– Dla ciebie pewnie nie – ucina Richard, a ja aż odchylam się na krześle.

Drewniane oparcie wbija mi się w plecy, jakby ktoś mnie popchnął. Mam ochotę odgryźć się, że nie musielibyśmy przejmować się pieniędzmi, gdybym pobierała pensję za moją pracę w fundacji, która powstała dla babci Richarda – wtedy mielibyśmy więcej źródeł dochodu niż tylko firmę Nicka – ale dzisiaj chcę, żebyśmy skoncentrowali się na dziecku.

– Zależy wam, żeby robić wszystko zgodnie z prawem, prawda? – Richard ani na chwilę nie odwraca wzroku, a ja wiercę się na krześle.

Czasami mam wrażenie, że on potrafi mnie przejrzeć na wylot.

– A jaka ilość pieniędzy jest dopuszczalna? – pyta Nick.

– Tutaj sprawa robi się dość mglista. – Richard obraca się na fotelu, raz w jedną, raz w drugą stronę. – Zorganizowanie surogacji dla zysku jest nielegalne, ale odnoszenie korzyści przez surogatkę już nie.

– Więc Lisa mogłaby zażądać każdej sumy?

– Niezupełnie. Jak już mówiłem, to nie jest nigdzie jasno określone. Zanim sąd rodzinny wyda orzeczenie o przeniesieniu praw rodzicielskich, będzie musiał sprawdzić historię płatności. Jeśli uzna, że z rąk do rąk przeszło za dużo pieniędzy, to przed przyznaniem praw będzie trzeba sprawdzić i autoryzować wszystkie wydatki.

– Więc moglibyśmy dojść do samego końca, a sąd i tak odmówi? – Tyle rzeczy może pójść nie tak. Łzy frustracji szczypią mnie w oczy. Spuszczam wzrok.

– To bardzo mało prawdopodobne, żeby sąd nie wyraził zgody, bo przede wszystkim trzeba brać pod uwagę dobro dziecka, ale jeśli surogatka otrzymałaby niepokojąco duże kwoty, to nieporównanie skomplikowałoby cały proces. Koszty mogą obejmować wszystkie wydatki związane z poczęciem, ciążą i okresem postnatalnym – ciągnie Richard.

– I jakie to miałyby być wydatki? – pyta Nick.

– Zakres jest dość szeroki. Koszty podróży, okres zapoznawczy. Jeśli Lisa uzna, że potrzebna jej pomoc psychologiczna, to też będzie wasza odpowiedzialność finansowa, podobnie jak ubrania ciążowe, wizyty w szpitalu, wyrównanie strat w zarobkach. Nazywamy te płatności „wydatkami”, ale oczywiście do pewnego stopnia mamy też do czynienia z korzyścią majątkową, choć oficjalnie raczej tak się o tym nie mówi. W końcu surogatka musi się długo męczyć z różnymi niewygodami.

Drażni mnie, że Richard określa ciążę jako „niewygodę”, ale rozumiem, co ma na myśli. To ogromne poświęcenie ze strony Lisy. Gdyby to zależało ode mnie, oddałabym jej każdy grosz.

– Więc jakich kwot możemy się spodziewać?

– Różnie bywa, ale zasadniczo od siedmiu do piętnastu tysięcy funtów. Jeśli ta kwota przekroczyłaby dwadzieścia tysięcy, komuś w sądzie mogłoby się zapalić czerwone światło. Koszty przed poczęciem zwykle są pokrywane na bieżąco, a kiedy surogatka już zajdzie w ciążę, to zależy od was: możecie przekazać jej całą kwotę albo wypłacać miesięczne raty. Nie ma reguły.

– Czy to w porządku? – Odwracam się do Nicka. – Możemy pokrywać jej

wydatki? – To pochłonie wszystkie nasze oszczędności.

– Jeśli skorzystacie z kliniki, koszty oczywiście znacznie wzrosną.

– Jak myślisz, ile może kosztować klinika? – Zaczynam się obawiać, że nie będzie nas na to stać.

– Nie mam pojęcia – wzdycha Nick. – Wolałbym nie brać kolejnego kredytu. Raty za hipoteki już i tak są wysokie.

– Może powinniście się jeszcze nad tym zastanowić – sugeruje Richard.

Prawie wybucham śmiechem. Nick i ja rozmawialiśmy i myśleliśmy wyłącznie o tym przez ostatnie kilka dni, aż wreszcie wczoraj podjęliśmy decyzję. Kiedy zadzwoniłam do Lisy, moja komórka leżała na kuchennym stole między nami. Ulga w jej głosie, płynącym z maleńkiego głośnika, była niemal namacalna. Aż się wzruszyłam, że tak bardzo chce mi pomóc.

– Dziękuję. – W oczach Nicka zalśniły łzy. – Nie mogę uwierzyć, że jesteś gotowa zrobić coś takiego dla kogoś, kogo w ogóle nie znasz.

– Och, niedługo wszystko się zmieni – zapewniła Lisa. – Poznamy się bardzo, bardzo dobrze, Nick.

Kiedy Lisa się rozłączyła, zostaliśmy przy stole, uśmiechnięci jak idioci, aż wreszcie słońce stoczyło się za horyzont i nie widziałam już twarzy Nicka. Poszliśmy do pubu Pod Psem i Lisem i poprosiliśmy Mitcha, żeby nalał nam szampana. Należało pamiętać, że to dopiero początek i musimy być ostrożni, ale nie mogliśmy powstrzymać myśli o przyszłości. Rozmyślałam, czy Lisa szybko zajdzie w ciążę. Czy to będzie chłopiec czy dziewczynka.

– Dobrze to przemyśleliśmy. Jutro przyjdzie do nas Lisa, żeby omówić szczegóły. Później Nick i ja znowu porozmawiamy – zaczynam mówić.

Nick zgadza się ze mną, a ja czuję, że odniosłam drobne zwycięstwo, ale Richard jeszcze nie skończył.

– Rozumiecie, że jeśli to się uda, z prawnego punktu widzenia dziecko nadal będzie należeć do Lisy, dopóki po narodzinach nie zostanie wydane orzeczenie o przeniesieniu praw rodzicielskich? Lisa mogłaby zatrzymać dziecko, gdyby chciała.

– Nie będzie chciała – ucinam.

– A ile wam wiadomo o jej rodzinie? Wiele chorób jest dziedzicznych.

– Wszyscy zdrowi – odpowiadam natychmiast. – Znam ich od lat, ale zapytam.

– Nie chodzi tylko o zdrowie fizyczne, ale też psychiczne. Niektóre cechy osobowości mogą przeskoczyć pokolenie albo nawet dwa.

– Wszystko będzie dobrze, nie musisz się obawiać. Poza tym pamiętaj, że połowa genów będzie należała do Nicka. Nie masz w rodzinie żadnych problemów, o których powinnam wiedzieć, prawda?

Nick wyciąga chusteczkę z pudełka na biurku Richarda i wyciera kropelki potu z czoła. Wygląda przy tym przez okno.

– Nie.

– To sprawa jest jasna.

Kładę Nickowi dłoń na plecach.

– Wszystko dobrze. Będiesz wspaniałym tatą, Nick.

– Mam nadzieję. – Patrzy na mnie. Twarz ma poszarzałą.

– Masz to we krwi. Widziałam cię z Adą. – Córka Clare uwielbia Nicka. – Ale przecież nie chodzi tylko o naturę, liczy się też wychowanie, prawda?

Nick krzywi się, jakby coś go zabolalo. Wołam go, ale chyba mnie nie słyszy. Patrzę, jak bezwładnie opada przed siebie. Uderza mocno głową w krawędź biurka.

Wtedy

Nick siedział po turecku na wyświechtanym dywanie. Jego ojciec, Kevin, leżał wyciągnięty na sfatygowanej kanapie, z petem w dłoni, strzepując popiół na podłogę. Nie było dokąd pójść. Nick nie miał własnego pokoju, w którym mógłby się schować. Papierosowy dym wił się po otwartych stronach kolorowanki. Chłopiec przycisnął kredkę mocniej do papieru, zmieniając kolor smocznych łusek z białych na zielone, i starał się nie myśleć o czasach, kiedy mieszkali w prawdziwym domu, jak normalna rodzina. To było, zanim tacie coś trzasnęło w plecach i nie mógł dłużej pracować. Teraz nie chciało mu się nawet ogolić. Puszka fostersa, którą wypijał raz na jakiś czas wieczorem „dla rozluźnienia” zmieniła się w popołudniową kolejkę dla „złagodzenia bólu”, aż w końcu Nick budził się przy dźwięku odciąganej zawleczonej syki piwa. Ojciec wyglądał inaczej. Pachniał inaczej. W ogóle był inny. Nick całym swoim małym sercem tęsknił za dawnym tatą, który bawił się z nim w ogrodzie. Brakowało mu też niedawno zmarłego dziadka Basila. Chłopiec uwielbiał wakacje w jego walącym się domku, gdzie po przebudzeniu słychać było szum fal, a w powietrzu unosił się zapach soli. Niekończące się lato, pełne zabaw na plaży z miejscowymi dziećmi.

Mama zaczęła sprzątać na dodatkowe zmiany i wyglądała na wiecznie wyczerpaną – pewnie tak właśnie było mimo jej zapewnień, że wszystko w porządku. Nick może i miał tylko siedem lat, ale dobrze widział, że jej włosy, dawniej przypominające złotą nić z bajki o Śpiącej Królowej, teraz są ciemne u nasady, a twarz mamy przeorały głębokie bruzdy, których jeszcze rok temu nie miała.

– To tylko na chwilę – pocieszała, kiedy przenieśli swój skromny dobytek do małego mieszkania.

Pokazała Nickowi odrapany stary kredens, z drzwiczkami zwisającymi na jednym zawiasie, pozostawiony przez poprzednich lokatorów – chłopiec miał trzymać tu swoje rzeczy. Większość zabawek została już sprzedana na wyprzedaży garażowej, a z kompletem porządnych drewnianych mebli dawno musieli się pożegnać.

Tata Nicka ze stęknieniem wszedł do salonu i opadł na sofę, która, jak wyjaśniła mama, po rozłożeniu zmieniała się w łóżko. Na niej miał spać Nick. Tata pił piwo za piwem, a mama w tym czasie szorowała kuchnię i myła okna na błysk, ale w mieszkaniu nadal unosił się kwaśny zapach stęchlizny. Pomimo patchworkowego dywanika i kolorowych poduszek, starannie ułożonych przez mamę na kanapie, to miejsce nie przypominało domu. Nick nie czuł się tu jak w domu.

Chłopiec ziewnął. Nie mógł iść spać, dopóki tata nie wstanie z kanapy, a ten czekał, aż mama skończy zmianę w pubie. Po powrocie do domu zawsze znajdowała czas, by opowiedzieć Nickowi bajkę i ucałować go na dobranoc. Później Nick leżał na kanapie pod cienkim, drapiącym szarym kocem podciągniętym pod brodę i przytulał misia Edwarda. Gładził czerwoną wstążkę zawiązaną na szyi pluszowego przyjaciela i słuchał głosów dochodzących zza ściany cienkiej jak papier. Ojciec mówił coś nisko i ze złością,

odpowiadał mu łagodny, spokojny głos mamy. Później rozległo się skrzypienie sprężyn. Nick przyciskał małe dłonie mocno do uszu.

Już prawie skończył kolorować smoka, zielonego jak pierścionek po babci, którego mama nigdy nie zdejmowała. Wsunął koniuszek języka między zęby, koncentrując się mocno na zadaniu. Wreszcie udało mu się zamalować wszystko bez wychodzenia za linie. Teraz czas na rycerza. Nick nie miał wielu kredek do wyboru.

– Mikołaj nie miał w tym roku dużo pieniędzy – wyjaśniła mama. – Ale widział, że byłeś bardzo, bardzo grzeczny.

– Przestań tak do niego gdakać, do kurwy nędzy, nie ma trzech lat – uciął ojciec.

Ale kiedy Nick obudził się w świąteczny poranek, poszewka na poduszkę, którą zostawił dla Mikołaja, była pełna słodyczy. Znalazł w niej też nowy sweter w swoim ulubionym odcieniu błękitu – choć kiedy go włożył, zauważył, że trochę dziwnie pachnie, a na łokciu ma małą dziurkę – a poza tym kolorowanek i kredki. Palce chłopca zawisły na chwilę niepewnie nad pudełkiem. Wybierał między czerwoną a żółtą, ale w zeszłym tygodniu uczył się w szkole o świętym Jerzym, więc zdecydował się na czerwoną. Bardzo starał się słuchać uważnie, kiedy pani Watson opowiadała ciepłym głosem o mieczach i tarczach, ale w końcu odpłynął. Obudził się, kiedy Richard kopnął go pod ławką, szeptem podsuwając odpowiedź na zadane właśnie pytanie. Richard zawsze go krył. Nick wyprostował się jak struna i otarł strużkę śliny z kącika ust. Twarz płonęła mu ze wstydu, gdy poczuł na sobie współczujący wzrok ulubionej nauczycielki. Po lekcji pani Watson poprosiła go, żeby został, i zapytała, czy w domu wszystko w porządku. Przechyliła głowę na bok, tak samo jak mama, kiedy nie była zbyt zmęczona, żeby go słuchać. Odparł, że tak, wszystko dobrze, a ona kazała mu uciekać na stołówkę. Odpowiedział, że zapomniał kanapek, bo wstydził się przyznać, że jego drugie śniadanie, które mama robiła przed wyjściem do pracy, zwykle zjadał ojciec. Ale to nie było takie ważne. Nick nigdy nie był jakoś strasznie głodny, a Richard chętnie dzielił się swoim posiłkiem. Pani Watson otworzyła szufladę biurka i bez słowa wręczyła mu marsa, a Nick pomyślał, że nauczycielka jest bardzo ładna, jak królewna z bajki.

Teraz jego powieki były ciężkie ze zmęczenia. W telewizji nadawali wiadomości, więc właśnie minęła dziesiąta – to oznaczało, że mama już niedługo powinna być w domu. Starając się nie zasnąć, Nick ścisnął mocniej czerwoną kredkę w palcach i przycisnął do kartki. Wtem rozległ się głośny trzask, a kredka pękła na pół. Niemal natychmiast głowa chłopca poleciała do przodu od uderzenia ojca. Zabolało.

– Co ty sobie myślisz, że matka zapieprza tyle godzin, żebyś mógł rozwalać wszystko dookoła?

Nick potrząsnął głową, próbując powstrzymać drżenie wargi. Tata nie znoślił, kiedy płakał.

Oczy ojca zalśniły w migotliwym świetle telewizora. Wyrwał obrazek ze smokiem z kolorowanki i jednym szarpnięciem przedarł na pół.

– To było dla mamy. Na lodówkę. – Nick przyciągnął kolana do piersi, by nie dygotać.

– Zdradzę ci sekret. Mama nie znosi twoich obrazków i tych dziadowskich magnesów na lodówkę. Twierdzi, że to nieporządnie wygląda. Ale nie mówmy jej, że

o tym wiesz. Na pewno dasz radę trzymać dziób na kłódkę. Umowa stoi?

Tata wyciągnął rękę, a on podał mu swoją drobną dłoń, próbując nie krzywić się z bólu, kiedy ojciec potrzęsął nią tak mocno, jakby miał zaraz wyrwać mu ramię ze stawu.

Nick już nigdy więcej nie pokolorował żadnego obrazka. To był pierwszy raz, kiedy musiał dochować tajemnicy – ale nie ostatni.

Czekały go w życiu o wiele, wiele gorsze sekrety do utrzymania.

Teraz

Aż podskakuję, gdy czuję na ramieniu ciężar dłoni Nicka. Nie słyszałam, jak wchodzi do kuchni.

– Wszystko w porządku? – pytam, odwracając głowę.

Mój wzrok natychmiast wędruje do siniaka na jego czole. Wczoraj był niebieski, a dziś zmienił kolor na fioletowy, przez co wygląda jeszcze gorzej.

– Nic mi nie jest. Nie musisz tak wokół mnie skakać. Już ci mówiłem, u Richarda było gorąco, a ja się trochę zestresowałem i tyle. Na chwilę odleciałem, to wszystko – zapewnia Nick i wtula twarz w moją szyję.

Uspokojona, zanurzam szmatkę w misce z ciepłą wodą zmieszaną z cytrynowym płynem do czyszczenia, wyżymam mocno i szoruję blaty do połysku. Chcę, żeby wszystko wyglądało idealnie podczas wizyty Lisy. W powietrzu unosi się świeży zapach cytrusów, dłonie mam różowe i całe w otarciach. Miedziane garnki rozwieszono nad kuchenką lśnią w promieniach słońca, wpadających przez potrójne drzwi. Otwieram szeroko lodówkę, wyciągam paprykę i seler, a po zamknięciu ścieram z klamki ślady palców.

– Tylko pomyśl – zagaduję, polerując stal nierdzewną, jakbym chciała się w niej przejrzeć. – Może pewnego dnia będą na niej wisiały rysunki naszego dziecka. Co o tym myślisz? Cała lodówka w kolorowych magnesach?

Nick nie odpowiada. Kiedy odwracam się od lodówki, z zaskoczeniem zauważam, że na jego twarzy maluje się złość.

– Nick?

– Przepraszam, zamyśliłem się. Czeka, pomogę ci.

Płucze warzywa pod kranem, a ja otrząsam je do sucha. Chłodne kropelki wody pryskają mi na przedramiona. Pokroję je na pałeczki i podam z humusem. Na Spotify leci playlista pop: Little Mix grają *Black Magic*.

Nick zwykle śmieje się ze mnie i mówi, że jestem za stara na coś takiego, ale przecież wszyscy mamy jakieś słabostki. Wprawdzie on zarzeka się, że nie znosi popu, ale i tak zwykle kołyszemy się w kuchni w oczekiwaniu, aż obiad dojdzie w piekarniku. Głupie, przerysowane ruchy z innej epoki, które w ogóle nie pasują do muzyki: twist, makarena. Dzisiaj jednak nie ma śpiewania ani tańczenia. Oboje jesteśmy spięci.

– Zamierzasz się przebrać? – pytam. – To jest zbyt swobodne.

Ma na sobie dzinsy i białą koszulkę, włosy jeszcze nie wyschły mu po prysznicu. Jego bosa stopy zostawiają matowe ślady na podłodze, którą umyłam dziś już dwa razy.

– Bez różnicy, co będę miał na sobie. Chciałbym tylko, żebyś... – Przerzywa, bo uciszam go pocałunkiem.

Jego zarost drapie mnie po brodzie, czuję w ustach smak mięty.

– Przepraszam. – Obejmuję go w pasie. – Ty też pewnie się denerwujesz.

Przytulam się do męża. Czasami zapominam, jak jemu musi być ciężko, i znów

czuję wdzięczność, że postanowił zostać ze mną, zamiast poszukać sobie kogoś, z kim mógłby mieć dzieci. Nigdy nie zrozumiem, dlaczego Nick w ogóle mnie wybrał. Tak się za mną uganiał, choć przecież nie jestem żadną pięknoscią: przyklepane włosy i tyłek, od którego dzinsy trzeszczą w szwach. Teraz, w jego ramionach, przypominam sobie ten wieczór, kiedy mi się oświadczył.

Zabrał mnie na kolację, ale prawie nie tknął jedzenia. Bawił się serwetką, napełniał sobie kieliszek częściej niż zwykle. Byłam już pewna, że zamierza ze mną zerwać, więc tylko smętnie przesuwalam po talerzu pierś z kurczaka ociekającą masłem czosnkowym. W tle grała muzyka klasyczna, a ja spijałam wzrokiem każdy szczegół jego przystojnej twarzy, oświetlonej migoczącymi płomykami świec. Staralam się jak najlepiej zapamiętać jego czarne loki, które uwielbiałam przeczesywać palcami. Bliznę na czole.

– Wyjdź za mnie, Katherine. – Zupełnie się tego nie spodziewałam. Przycisnęłam dłonie do piersi, jakbym chciała przytulić te słowa do serca. – Zaopiekuję się tobą. Będę dobrym mężem. Obiecuję.

– Tak! – Nie zastanawiałam się ani sekundy.

Kochałam go, naprawdę, i chociaż to nie była wszechogarniająca, płomienna miłość, jakiej doświadczyłam dawniej, to uczucie też było prawdziwe. Stabilne.

Wznieśliśmy toast; bąbelki szampana łaskotały mnie w nozdrza. Później, kiedy leżeliśmy w łóżku z nogami zaplątanymi w pościeli, jego palce gładziły mnie rytmicznie po włosach. Pomyślałam, że nigdy nie byłam taka szczęśliwa. Ale kiedy zasypiałam, moja podświadomość wyszeptala, że owszem, przeżyłam już takie szczęście, i ostatnie, o czym pomyślałam przed zapadnięciem w sen, był Jake.

Pisk hamulców. Jęk miazdzonej stali. Jest ciemno. Bardzo ciemno. Nic nie widzę, panika szaleje we mnie jak tornado.

Gorąco. Nieznośnie gorąco. Kwaśny dym kłębi mi się w gardle. Zanoszę się kaszlem, płuca pieką z wysiłku, próbują nabrać haust powietrza. Żebra chyba zaraz mi pękna.

– Jake! – wołam go raz za razem, a może tylko mi się wydaje, bo nic nie słyszę.

Na ułamek sekundy zapada doskonała, niezmacona cisza, po czym wszystkie zmysły budzą się do życia z wściekłym rykiem. Ktoś wrzeszczy: nigdy nie zapomnę tego udręczonego skowytu. To chyba nie ja tak krzyczę. Nie mogę się ruszyć. Nie jestem w stanie nawet myśleć. Jestem uwięziona, przerażona. Tak bardzo się boję. Po mojej twarzy spływa coś ciepłego i lepkiego. Kiedy zaczyna skapywać mi z nosa, czuję zapach krwi. Każda komórka w ciele każe mi się ruszyć. Uciekać. Ale nie mogę nic zrobić. Jake!

Unosiłam się na granicy przytomności. Jedną nogą osadzona w przeszłości, drugą – tu i teraz. Nie byłam w stanie przejść na żadną stronę, nie byłam nawet pewna, gdzie chcę się znaleźć. Kiedy huczenie w uszach zaczęło cichnąć, a puls zwolnił, usłyszałam spokojny oddech Nicka śpiącego przy mnie. Pościel była aż wilgotna od potu, poduszkę przemoczyłam łzami. Otarłam policzki rękawem piżamy, jakbym wierzyła, że poczucie winy też może wsiąknąć w materiał. Nawet w snach nie mogłam dosięgnąć Jake'a. Nawet w snach było za późno. I za każdym razem to była moja wina.

Na dźwięk dzwonka Nick i ja odrywamy się od siebie. To na pewno Lisa. Niedobrze mi, jestem jednocześnie podekscytowana i przestraszona, pędzę do przedpokoju, hamując gwałtownie przy stoliku z telefonem, żeby oderwać brązowy, zwinięty liść z bukietu bladożółtych róż, które przyniósł mi wczoraj Nick. Mam nadzieję, że Lisa wyczuje tu szczęśliwy dom, choć starania o powiększenie rodziny wywierają coraz większą presję na nasz związek. Ale przecież to idealny dom dla dziecka. Pod warstwą środka do pielęgnacji drewna i cytrynowego płynu do podłóg czekają pokłady miłości i śmiechu, a przecież to liczy się najbardziej, prawda?

– Cześć, Liso. – Mój głos wędruje oktawę za wysoko.

Odsuwam się od progu, żeby wpuścić ją do środka. Obejmujemy się na powitanie, moja bluzka nasiąka wilgocią od jej mokrego płaszcza. Codziennie godzinami rozmawialiśmy przez telefon, mimo to dziwnie się czuję, widząc ją tutaj.

– Proszę, wchodź – zachęcam i wskazuję drogę do salonu.

– Jak tu ślicznie. – Lisa zsuwa z ramion trencz i obraca się w kółko na palcach. Przypominają mi się nasze lekcje baletu. Piruety i tiulowe spódniczki. Włosy zaczesane w wysokie koki. – O, i masz pianino. Bardzo się cieszę, zawsze chciałaś nauczyć się grać.

Błagałam rodziców o lekcje muzyki, ale tata uważał, że sztuka to strata czasu – choć miałam wrażenie, że mama by mi pozwoliła, gdyby to od niej zależało. Tata tolerował moją przynależność do grupy teatralnej w liceum tylko dlatego, że miałam z tego dodatkowe punkty do świadectwa, co zapewniało lepszy wynik przy staraniu się o miejsce na studiach.

– Próbuję się uczyć, ale to nie takie proste, jak mogłoby się wydawać.

Tak naprawdę więcej czasu spędzam na ścieraniu kurzu z klawiszy, wyobrażając sobie, że na instrumencie stoi rząd radosnych rodzinnych fotografii w srebrnych ramkach. Dewei z głową odchyloną w napadzie śmiechu, na huśtawce; rzucający chleb kaczkom; ja i mój synek pieczemy razem ciasteczka, z gorących piernikowych ludzików unosi się para, a my uśmiechamy się szeroko, nosy mamy umazane lukrem. Niemal widziałam, jak Dewei siedzi na brzegu taboretu – już dość duży, by dosięgnąć klawiatury – i wybija małymi rączkami melodię *Mrugaj, mrugaj, gwiazdko ma*, a ja stoję obok i z dumą biję mu brawo. Kiedy szanse na adopcję przepadły, moja wyobraźnia musiała przestawić się na Mai, ale to już nie było to samo. Wydaje mi się, że już kiedy podpisywaliśmy papiery przygotowane przez Richarda, miałam wrażenie, że tym razem też coś pójdzie nie tak. A teraz ramki w mojej wyobraźni stoją puste.

Rozlega się kaszlnięcie. Obie podnosimy głowy. Nick stoi niepewnie w drzwiach i wygląda jak gość we własnym domu. Przechodzę przez pokój i biorę go za rękę. Ma dłoń równie spoconą jak ja.

– Liso, to mój mąż, Nick.

– Cześć, Nick. Na żywo jeszcze przystojniejszy. – Lisa podaje mu rękę.

Nick ma twarz białą jak ściana. Też się denerwuje.

– Nie spotkaliście się...?

– Widziałam jego zdjęcie w gazecie – wyjaśnia Lisa, a ja marszczę brwi. Nie

wspominała o tym, kiedy wpadłyśmy na siebie w kawiarni. – Mitch mi pokazał. W pubie.

– Ach, oczywiście. Pójdę po herbatę.

Dopiero kiedy opieram się o kuchenny blat i słucham bulgotania czajnika, uświadamiam sobie, że przecież to Mitch pokazał mi zdjęcie w niedzielnym dodatku do gazety i dał swój egzemplarz na pamiątkę. Jak mógł to pokazać Lisie? Może kupił drugi. Podnoszę tacę i niosę brzęczące filiżanki przez korytarz. Jestem już prawie w salonie, kiedy nagle słyszę głos Nicka:

– Nie wierzę! Kat, naprawdę?

Oboje odwracają się w moją stronę, kiedy wchodzę.

– Strasznie przepraszam – mówi Lisa z otwartymi szeroko oczami. – Myślałam, że skoro jesteście małżeństwem, to nie masz przed Nickiem ż a d n y c h tajemnic.

Teraz

– Dlaczego nigdy nie powiedziałaś, że występowałaś na scenie?

Nick zabiera ode mnie tacę, a ja wycieram dłonie o tunikę, czuję się zdemaskowana. Ale ze wszystkich rzeczy, które Lisa mogła wyjawic Nickowi o mojej przeszłości, tej informacji daleko do najgorszej. Mimo to, kiedy patrzę jej w oczy, dostrzegam w nich jakiś błysk. Zimny dreszcz przebiega mi po plecach. Czy popełniłam błąd, gdy zaprosiłam ją do swojego domu – do swojego życia?

– To były tylko jakieś szkolne przedstawienia, strasznie dawno temu. Żadna ze mnie Jennifer Lawrence.

– Nie słuchaj jej, jest zbyt skromna. – Lisa uśmiecha się teraz ciepło, Nick też. Chyba tylko ja mam wrażenie, że w powietrzu aż trzeszczy od sekretów. – Kat była naprawdę dobra, zawsze dostawała główną rolę. Kochałaś to robić, prawda?

– Wiele rzeczy wtedy kochałam, ale to nie znaczy, że dalej tak jest – ucinam, a na twarzy Lisy pojawia się cień.

Wiem, że ona też myśli o Jake’u. Że kochała go bardziej niż ja. Ona kochała go pierwsza.

Zegar w korytarzu wydzwania pełną godzinę. Pałeczki z warzyw leżą nietknięte na stoliku, ogórek wysycha, papryka powoli się kurczy. Lisa opowiedziała Nickowi, jak próbowała rozjaśnić mi włosy, ale zamiast blondu wyszedł pomarańczowy. Ode mnie usłyszał, że Lisa regularnie przepisywała cytaty z piosenek do wypracowań z angielskiego, ale nadal nie doszliśmy do rozmowy o dzieciach.

– Jeszcze herbaty? – Kiedy wyciągam ręce po tacę, czuję lekki zapach potu. Mocno przyciskam łokcie do boków.

– Może powinniśmy porozmawiać o tym, po co tu tak naprawdę przyszłam. – Lisa patrzy mi głęboko w oczy.

Serce trzepocze mi w piersi. Na chwilę znów przenoszę się do tamtej nocy, pełnej bólu, krwi i niekończącego się wrzasku.

– O surogacji – dodaje moja przyjaciółka.

Wypuszczam powietrze z ust i próbuję się uspokoić. Zapach potu jest teraz silniejszy, więc mówię, że muszę iść do łazienki.

Idę na piętro, zdejmuję sweter i wycieram pachy nawilżanymi chusteczkami. Spryskuję się dezodorantem i wkładam świeżą bluzkę. Kiedy wracam do salonu, widzę, że Lisa przesiadła się z fotela na miejsce, które przed chwilą zwolniłam, obok Nicka. Głowy mają nachylone blisko ku sobie, dotykają się udami. Czuję ukłucie zazdrości i przypominam sobie, jak walczyliśmy o uwagę Jake’a – dopóki nie zauważam, że Lisa tylko pokazuje coś Nickowi na telefonie.

– Patrz.

Lisa wstaje i podchodzi do mnie. Wyciąga do mnie telefon: na ekranie widzę zdjęcie małego dziecka w różowych śpioszkiach w kropki. Ma usteczka jak pączek róży, piąstki zaciśnięte. Leży z rozpostartymi rączkami w łóżeczku.

– To Gabrielle, córka Stelli – wyjaśnia Lisa.

Kiedy tylko widzę zdjęcie, znikają wszystkie wątpliwości.

– Jest cudowna – wzdygam.

To, że Lisa nazwała Gabrielle dzieckiem Stelli, a nie własnym, uświadamia mi ogrom jej poświęcenia. A jest gotowa zrobić to jeszcze raz. Wzrok mam zamglony od łez, kiedy przesuwam palcem po ekranie, żeby obejrzeć inne zdjęcia dziewczynki.

– Mam tu tylko to jedno. – Lisa chowa telefon do kieszeni. – Reszta jest na komputerze. Nie muszę jej codziennie oglądać. Nie jest moja. Nigdy nie była. Stella pisze mi co jakiś czas, co u niej, i wysyła zdjęcia. Czuję się chyba trochę jak ciocia. Kocham ją... ale to Stella jest jej mamą.

– A jak... No wiesz... – Nie mogę uwierzyć, że tak niezręcznie czuję się z tym pytaniem.

– Mam ci narysować? Przyniesiesz kredki?

Przypomina mi się, jak Lisa wyjaśniała mi, na czym polega seks, ilustrując wywód pomarańczową świecówką na ostatniej stronie podręcznika do matematyki. Obie wybuchamy śmiechem, a napięcie w moich mięśniach natychmiast się ulatnia.

– Skorzystaliśmy z kliniki. – Lisa poważnieje. – Trzeba zapłacić. To było strasznie drogie. Zaczęli od analizy spermy męża Stelli.

– To nie z Nickiem jest problem – przerywam. – Robiliśmy testy.

– Więc będą ci potrzebne moje jajeczka? – pyta Lisa, jakbyśmy omawiały listę zakupów. – Nick będzie musiał się jeszcze przebadać na choroby weneryczne, chyba że to też już zrobiłeś?

– Tak. Przed Kat – wyjaśnia Nick, a ja patrzę na niego z zaskoczeniem.

On nie patrzy mi w oczy.

Zastanawiam się, czy to było z Natashą. Ona też należy do przeszłości, o której Nick nie lubi rozmawiać. Kiedy zaczęliśmy się spotykać, jego była zasypywała go wiadomościami i telefonami.

– Mieliśmy też w klinice wolontariusza, który opiekował się nami przez cały proces, a potem pomógł z przeniesieniem praw rodzicielskich. Dziecko musi mieszkać z wami, żeby można było to załatwić.

– Richard się tym zajmie – wtrąca Nick. – Mój przyjaciel jest prawnikiem – wyjaśnia. – Ale posłuchaj, próbowałem powiedzieć Kat, żeby nie robiła sobie zbyt wielkich nadziei. Statystyki pewnie nie są zbyt obiecujące z czymś takim.

– Nie ma żadnej różnicy między takim zapłodnieniem a naturalnym.

– Nawet jeśli, to szanse, że zajdziesz w ciążę, chyba i tak są niewielkie? Płodne pary często próbują miesiącami, a nawet latami, zanim dojdzie do poczęcia.

Słyszając jego słowa, sztywnieję. Nick kładzie mi dłoń na kolanie i ścisza lekko.

– Oboje chcemy zostać rodzicami – ciągnie – ale ostatnie kilka lat nie było łatwe. Próbowaliśmy adoptować dziecko z innego kraju. Jesteśmy wyczerpani emocjonalnie. Oboje.

– Czyli tym bardziej nie powinniście znowu próbować adopcji.

– Więc jak to właściwie się odbywa... Zapłodnienie? – Niemal czuję zar bijący od policzków Nicka, kiedy to mówi. Biorę go za rękę.

Lisa otwiera torebkę i wyjmuję małą paczuszkę.

– Przyniosłam zestaw do domowego zapłodnienia, gdybyście chcieli zobaczyć, jak to działa bez przechodzenia przez klinikę. Wszystko jest bardzo przejrzyste. Nie potrzeba w ogóle kontaktu fizycznego między mną a Nickiem.

– I będziesz próbować kilka razy podczas każdej owulacji, tak? – Wpatruję się w strzykawkę. Niesamowite, że ten kawałek plastiku może sprawić, że zostanę mamą.

– Tak. Dzisiaj jajeczkuje, więc już wiem, kiedy to wypada w styczniu, ale wtedy będę cały tydzień na szkoleniu w pracy, więc nie da rady. Mogłabym przyjechać w lutym i zostać na kilka dni, jeśli zdecydujecie się spróbować.

Wprawdzie zaczynamy planować cały proces, ale moją pierwszą reakcją jest rozczarowanie. Luty wydaje mi się tak daleko. Nick pociera bliznę na czole, a ja już wiem, że nad czymś myśli. Czekam, zastanawiając się, czy dla niego ta wiadomość jest równie frustrująca.

– Wizyta w klinice ma swoje zalety – mówi w końcu. – Zwłaszcza jeśli współpracuje się z kimś nieznanym. Ale ty i Kat przyjaźnicie się tyle lat, że nie wiem, czy to konieczne.

– To duży plus, że tak dobrze się znamy. Nie mogę uwierzyć, że mogłabym tak zmienić twoje życie, Kat. Nawet nie wiesz, jak mnie to cieszy.

Czuję na sobie wzrok Lisy, ale nie mogę oderwać błagalnego spojrzenia od Nicka. Chciałabym, żeby wyczytał z moich myśli, co powinniśmy zrobić.

Cisza jest nie do zniesienia. Dziesiątki słów kotłują mi się w głowie, aż wyławiam spośród nich zdanie, którego szukałam:

– Po co odkładać to na później? – mówię, ale mój głos brzmi cicho i niepewnie.

– Też tak myślę – zgadza się Nick, a ja zarzucam mu ramiona na szyję.

– Dzisiaj? – upewnia się Lisa.

Przez ułamek sekundy wydaje mi się, że odmówi, ale ona tylko wzrusza ramionami.

– Dlaczego nie. – Uśmiecha się i obejmuje nas oboje, a ja mam wrażenie, jakbyśmy już byli rodziną.

Lisa wyślizguje się z naszych ramion i podaje Nickowi mały słoiczek.

– Jeśli mamy to zrobić, będziesz musiał...

– Wiem – ucina Nick.

Cały sztywnieje, a ja pomimo ekscytacji czuję, jaki musi być zażenowany.

W głębi duszy zastanawiam się, czy nie powinniśmy poczekać na wizytę w klinice – może sterylne otoczenie i obecność personelu pomogłoby mu trochę w tej sytuacji.

– Słuchaj, Nick. – Zdejmuję z niego ręce i robię kilka kroków w tył, żeby przyjrzeć się jego twarzy. – Nie musimy próbować dzisiaj. Nie ma pośpiechu. – Te słowa prawie stają mi w gardle, a serce tłucze mi się o żebra jak szalone. Moje nadzieje zdążyły już pofrunąć wysoko niczym balonik napełniony helem, nie potrafię ich teraz ściągnąć z powrotem na ziemię. – Wolisz poczekać do lutego?

Nick stuka w przykrywkę słoiczka palcami. Jego milczenie przeciąga się w nieskończoność.

– Nie, lepiej zacząć teraz, dopóki Lisa tu jest.

Nick robi krok w stronę drzwi, kiedy nagle odzywa się Lisa.

– Nick, zaczekaj.

Przez jedną koszmarną chwilę spodziewam się, że zmieniła zdanie. Żołądek skręca mi się z nerwów.

– Strasznie mi głupio o tym wspominać – zaczyna, przygryzając wargę – ale zazwyczaj przed poczęciem należy pokryć część kosztów. Musiałam tu przyjechać i kupić zestaw do zapłodnienia, nie żebym spodziewała się, że już dzisiaj z niego skorzystamy...

– Oczywiście. – Ogarnia mnie wstyd, że to ona musiała nam o tym przypomnieć. Ostatnie, czego bym chciała, to sprawić wrażenie, że nie jesteśmy jej wdzięczni. Zerkam na Nicka. – Możemy zrobić przelew, prawda?

Jego odpowiedź jest dla mnie ostatecznym potwierdzeniem, że zależy mu na jak najszybszym starcie tak samo jak mnie:

– Co powiesz na tysiąc funtów z góry jako wyraz dobrej woli, a później spisujemy umowę i ustalimy resztę kosztów?

– Doskonale. Ale tylko, jeśli oboje jesteście pewni...?

Zapewniamy, że tak. Lisa wręcza Nickowi swoją kartę, a on robi jej przelew z iPada. Po zakończeniu transakcji wstaje i znów chwyta słoiczek.

– Chcesz, żebym poszła z tobą? – Twarz mi czerwienieje.

Czuję na sobie wzrok Lisy.

– Nie musisz. – Nick całuje mnie w czubek głowy.

– Kiedy skończysz, zostaw słoiczek przy łóżku, a ja pójdę zrobić swoje – instruuje go Lisa, a kiedy Nick przechodzi przez pokój, nie mogę uwierzyć, że może jeszcze dziś poczniemy dziecko.

Kroki Nicka dudnią na schodach. Zrywam się z kanapy i chwytam Lisę w objęcia.

– Dziękuję ci za tę szansę – szepczę w jej włosy. – Nie sądziłam, że kiedykolwiek zostanę mamą. Nie myślałam, że na to zasługuję.

Lisa ściska mnie mocno.

– Kat – mówi cicho. – Zawsze dostajemy to, na co zasługujemy.

– Myślisz, że ona może już być w ciąży? – Idiotyczne pytanie, wiem.

Lisa wyszła dopiero trzy godziny temu, ale ja już nie mogę myśleć o niczym innym. Leżę z Nickiem na kanapie, z głową opartą o jego ramię; jego ciepły oddech owiewa mi ucho. Na stoliku kawowym piętrzą się puste pudełka po jedzeniu na wynos, talerze są żółte od kurkumy, w powietrzu unosi się zapach indyjskich przypraw. Uwielbiam takie wieczory. Nasze domowe randki.

W tle gra muzyka ze Spotify. Wokalista z Mumford & Sons obiecuje, że poczeka. Moja dłoń wślizguje się pod koszulę Nicka. Jego skóra jest miękka i ciepła, serce bije powoli i spokojnie.

– Wątpię, kochanie. – Nick gładzi moje czoło koniuszkami palców. – Proszę,

postaraj się nie robić sobie zbyt wielkich nadziei.

– Czy to było bardzo nieprzyjemne? No wiesz... – Biorę go za rękę i całuję każdy palec po kolei. – Tak do słoika.

Lisa i ja siedziałyśmy w niezręcznej ciszy w salonie, obie aż nazbyt świadome, co mój mąż robi na górze. Czas ciągnął się w nieskończoność. Wreszcie Nick wrócił do pokoju, nie patrząc żadnej z nas w oczy.

– Miałem w życiu lepsze doświadczenia.

– Dziękuję. – Odchyłam głowę, żeby zobaczyć jego twarz. – I... – Przełykam z trudem ślinę. – Przepraszam.

– Nie masz za co mnie przepraszać.

– Gdybym mogła sama zająć...

– Kat. – Nick podpira się na łokciu i patrzy mi prosto w oczy. – Kocham cię. Wiesz o tym, prawda?

– Tak.

– I zrobiłbym wszystko, żebyś była szczęśliwa.

– Nawet jeśli przez to ty będziesz nieszczęśliwy? – Przesuwam palcem po jego szczęce. Czuję delikatne drapanie zarostu. – Nick. – Zaciskam mocno wargi, by powstrzymać słowa, których nie chcę wypowiadać na głos, ale i tak wyrrywają mi się z piersi. – Chcesz mieć dzieci, prawda?

Gdyby nie wino, gdyby nie ten dzień pełen emocji, nie zadałabym tego pytania.

– Przecież wiesz, że chcę. Dwa razy próbowaliśmy adoptować.

Nick przechyla się nade mną i podnosi kieliszek z podłogi, ale zamiast wypić mały łyk jak zazwyczaj, wychyla prawie całą zawartość naraz. Bawię się guzikami jego koszuli, rozpinam górny. Jego pierś porastają szorstkie czarne włosy. Łatwo byłoby zająć się czymś innym. Zapomnieć, że nie odpowiedział na moje pytanie.

– Nie robisz tego tylko dla mnie? – naciskam.

Nick siada i nalewa nam obojgu jeszcze po kieliszku wina, podaje mi mój. Kiedy piję, alkohol wypełnia mi żyły, niosąc ze sobą pewność siebie.

– Porozmawiaj ze mną. Proszę.

– Kat, nie miałem najlepszego dzieciństwa. Wiesz o tym.

Kiwam głową, choć tak naprawdę wcale nie wiem o tym zbyt wiele, jedynie tyle, że mój mąż nie tylko na ciele jest poznaczony bliznami.

– Nie chcę, żeby dziecko musiało przechodzić przez to samo, co ja. – Załamuje mi się głos.

– Zależy mi, żebyśmy oboje tego chcieli – mówię. – Moi rodzice...

Wypijam wino trochę zbyt szybko i natychmiast nadstawiam kieliszek po dolewkę. Odwaga w płynie. Może przez to, że Lisa znów pojawiła się w moim życiu, zaczynam znów myśleć o przeszłości. Po raz pierwszy czuję potrzebę, żeby się tym podzielić.

– W dzieciństwie nigdy nie czułam się kochana, ale ostatnio dużo o tym myślałam. Może nawet nie o rodzicach, ale o ciociach, wujkach. Kuzynach. Nasze dziecko nie będzie miało innej rodziny, tylko nas dwoje. Nie sądzisz, że to smutne?

Kiedy byłam mała, uwielbiałam moją babcie. Była ciepła, zabawna, czuła. Dawała mi wszystko, czego nie dostawałam od matki. Pamiętam jej szarlotkę z kruszonką.

Jednofuntówki wciskane mi w dłoń przy każdej wizycie.

– Jest jak jest, Kat. – Nick odstawia kieliszek. – Mamy w sobie dość miłości, żeby się nią podzielić. Słuchaj. Jedźmy na wakacje. Zawsze mieliśmy ochotę wybrać się do Włoch, prawda? Przez ostatnie parę lat myślimy wyłącznie o dzieciach. Nie chciałbym, żebyśmy przez to stracili się z oczu.

Zwykle wybieramy długie weekendy zamiast prawdziwych wakacji. To łatwiejsze ze względu na pracę, a poza tym wydaje się jakoś bardziej romantyczne. Teraz jednak obawiam się cokolwiek planować.

– Może poczekajmy jeszcze i zobaczymy, co z ciążą Lisy.

– Zależy mi na tym tak samo jak tobie. – Nick wyjmuję mi pusty kieliszek z dłoni. – Ale musimy podchodzić do tego z ostrożnym optymizmem. – Blizna na jego czole znów się marszczy.

Nachylam się nad nim i lekkim pocałunkiem próbuję przegonić jego wątpliwości. Nick bierze moją twarz w dłonie, jego wargi muskają moje usta, a kiedy wsuwa do nich język, przeskakuje między nami iskra napięcia. Kanapa trzeszczy, układamy się tak, żeby on leżał na mnie. Ściągamy z siebie ubrania, dotykamy się, naprawdę się dotykamy, a nasze nierówne oddechy zagłuszają *The Sound of Silence* płynącą z głośników. To nie jest rutynowa piątkowa przyjemność, która weszła nam już w nawyk. Kiedy Nick przebiega dłonią po wnętrzu moich ud, rozkładam nogi szerzej i czuję jego dotyk w każdym nerwie na ciele. To jest miłość. Prawdziwa, stabilna, dotykalna. „To z taką miłością powinno się robić dzieci”, dogryza mi cichy głos z tyłu głowy, i natychmiast czuję się mniej kobietą. Dotyk, od którego jeszcze przed chwilą jęczałam z rozkoszy, teraz sprawia, że łzy napływają mi do oczu. Kryję twarz w ramieniu Nicka, żeby ich nie zobaczył.

Słowa Lisy znów rozbrzmiewają mi w uszach.

„Zawsze dostajemy to, na co zasługujemy”.

Wtedy

– Przestań się wiercić. – Lisa wzięła mnie pod brodę i zaczęła nakładać mi podkład na twarz malutką gąbką, ale ja nie mogłam patrzeć prosto przed siebie. Nie mogłam oderwać wzroku od ekranu. Eva Longoria to najpiękniejsza kobieta, jaką w życiu widziałam.

– Jeśli nie będziesz siedzieć spokojnie, to wyłączę telewizor – zagroziła Lisa.

– Ani mi się waż. Już prawie koniec. – Chciałam zobaczyć końcówkę *Gotowych na wszystko*.

Nie mogłam zrobić tego w domu, przy rodzicach. Tata akceptował tylko programy edukacyjne, ale mnie ten serial wydawał się o wiele lepszym przygotowaniem do życia, o jakim marzyłam. Od dzieciństwa pragnęłam zostać aktorką. Uwielbiałam szkolne przedstawienia, zapach pudru i szminki, dźwięk oklasków. To było prawie jak wkładanie na siebie cudzej skóry. Jakbym zmieniała się w kogoś bardziej pewnego siebie. To była szansa, żeby stać się kimś innym – już wtedy tego chciałam.

– Myślisz, że jej włosy są naturalnie tak pofalowane?

– Bóg jeden wie. Na pewno ma całą armię stylistek. Widziałaś, żeby ktoś normalny tak wyglądał z samego rana?

Na ekranie Eva paradowała w krótkim jedwabnym szlafroczku, prezentując opalone, smukłe nogi.

– Albo o jakiejkolwiek porze dnia?

– Dzisiaj ty będziesz wyglądała jeszcze lepiej, Kat. Zafunduję ci smokey eye.

– To brzmi jak jakaś choroba.

– Bardzo śmieszne. – Lisa zakręciła pędzelkiem w kasetce z cieniem do powiek. – Oglądałam tutorial w internecie. Niesamowite, czego można się nauczyć z tego całego YouTube’a.

– Tata nie byłby zadowolony, gdybym zaczęła poświęcać cenny czas na oglądanie amatorskich filmików zamiast na naukę.

Prosiłam rodziców o zestaw do makijażu na Gwiazdkę, ale zamiast tego wręczyli mi brązową kopertę A4. W środku znalazłam roczną subskrypcję na *Encyclopaedia Britannica* online. Jakaś odmiana od tomów w twardej oprawie stojących na moim regale, dumnie i sztywno – z gładziutkimi grzbietami bez żadnych śladów użytkowania.

Później, kiedy poszliśmy do kuchni, mama wsunęła mi w dłoń balsam Vaseline w malutkim metalowym opakowaniu i wyjaśniła, że mogę go sobie nakładać na kości policzkowe, wargi i rzęsy. Usłyszałam zbliżające się ciężkie kroki ojca i zacisnęłam w palcach maleńką puszczykę pełną możliwości – mój nowy sekret. Mama natychmiast znów zajęła się obieraniem brukselki.

– A czy twój tata jest z czegokolwiek zadowolony? – Obie wiedziałyśmy, że to pytanie retoryczne.

Tata uważał, że każdą wolną chwilę powinien poświęcać nauce. Codziennie rano,

kiedy wchodziłam do kuchni z zapuchniętymi oczami i wyciągałam z szafki pudełko płatków, widziałam broszurkę uczelni, zostawioną przez ojca na mikrofalówce. Na tablicy korkowej nad lodówką wisiał list z pozytywnym wynikiem rekrutacji. Kiedy wlewałam zimne mleko do miski z płatkami, aż skręcało mnie w żołądku. Nie chodziło o to, że nie chciałam iść na studia. Nawet trochę sama się rozglądałam po ofercie uniwersytetu i znalazłam kilka wspaniałych kierunków artystycznych, ale żeby zadowolić ojca, złożyłam papiery na angielski z historią. Tata zawsze chciał, żebym została nauczycielką.

– To dobry, solidny zawód, Katherine – powtarzał, ale sam przecież wyleciał z uczelni.

Mówił o sobie „doradca finansowy”, żeby zrobić wrażenie na ludziach, ale przy mnie i mamie narzekał, że jest tylko „ekskluzywnym sprzedawcą”. Ale to, że on nie był dość inteligentny, żeby skończyć studia, przecież nie powinno zmuszać mnie do realizowania jego ambicji. Miałam własne marzenia.

Lisa spojrzała na zegarek.

– Mama jedzie za piętnaście minut na bingo. Powiedziała, że jeśli będziemy gotowe na czas, to nas podwiezie po drodze. Tata znowu pracuje do późna, więc mamuśka korzysta z życia, póki może.

Mama Lisy, Nancy, była przemiłą kobietą.

– Odbierze nas też w drodze powrotnej. Zostajesz dziś u mnie, więc nie będziemy musiały się zmywać przed dobranocką. Prawie skończone. – Lisa rozprowadziła mi brązer na policzkach.

– Prawie mi nie pozwolili u ciebie nocować. Tata nie wierzył, że będziemy się razem uczyć.

– Co?

– Za dobrze cię zna.

– Zabawna jesteś. – Lisa odsunęła się na krok, by przyjrzeć się swemu dziełu. – A ja genialna. Sama zobacz.

Moje odbicie zapało mi dech w piersiach. Palce same pofrunęły do twarzy, jakbym musiała sprawdzić, czy to naprawdę ja.

– Wyglądam...

– Boże, tylko nie zacznij znowu śpiewać *I Feel Pretty*. Słyszałam to tyle razy, że mogłabym być twoją dublerką, daję słowo.

Bez przerwy ćwiczyłam do roli Marii w naszym szkolnym przedstawieniu *West Side Story*.

– Chciałam powiedzieć, że wyglądam jak moja mama.

Odziedziczyłam po niej więcej, niż sądziłam. Nigdy wcześniej nie zauważyłam podobieństwa, ale widziałam kiedyś jej zdjęcie na scenie, była na nim mniej więcej w moim wieku. Wyglądała na pełną życia. Kiedy zapytałam ją, czy kiedyś chciała zostać aktorką zamiast sekretarką, odparła tylko, że to był jeden występ, ale w jej oczach mignął żal. Miałam nadzieję, że otworzy się przede mną, ale tego nie zrobiła. Pozostała obca. Ta kobieta, która dała mi życie. Garsonka i splóviałe marzenia wisiały smętnie na jej drobnych ramionach. Czasami dostrzegałam w niej przebłyski czułości, jak wtedy, kiedy podarowała mi opakowanie balsamu, ale zazwyczaj miałam wrażenie, że jesteśmy trzema

odrębnymi bytami pod jednym dachem, a nie rodziną.

– Nie rozklejaj mi się tu. – Lisa wysunęła szufladę. – Może i masz beznadziejnych starych, ale przecież wiesz, że ja cię kocham – oznajmiła i wręczyła mi flakonik.

– Lisa! – Od wieków wzdychałam za tym zapachem: *Lovely Sarah Jessiki Parker*. Spryskałam sobie szyję i nadgarstki; palisander i lawenda zatańczyły mi w nozdrzach. – I jak? – Podsunęłam jej dłoń.

– Dopóki Eva Longoria nie zbierze się, by wypromować własne perfumy, te muszą nam wystarczyć. Ubieraj się. – Lisa zsunęła szlafrok z ramion i włożyła turkusową sukienkę, migoczącą jak ocean w słońcu. – Kurwa. – Pociągnęła zamek. – Robię się strasznie gruba.

– Wcale nie – zapewniłam, ale prawda była taka, że Lisa rzeczywiście trochę przytyła.

– Boże. Nie ma szans, żebym dziś dobrze wypadła. – Odwróciła się bokiem do lustra i wciągnęła brzuch. – Nic dziwnego, że nie mogę znaleźć chłopaka.

– Myślałam, że nikt ci się nie podoba?

– Bo to prawda – odparła odrobinę za szybko, ale zdradził ją rumieniec, rozlewający się po dekolcie.

– Ktoś ci wpadł w oko! Powiedz!

– Nieważne. Będę wyglądać beznadziejnie. – Ściągnęła sukienkę jednym szarpnięciem, bliska łez. – Nic już na mnie nie pasuje.

– Włóż tę czarną, rozciągliwą. I tak lepiej wygląda.

– Jest nieciekawa i będzie obcisła na brzuchu.

– Dołożysz mój naszyjnik, żeby podkreślić stylizację. No i to przyciągnie uwagę do twojego niezemskiego dekoltu – zapewniłam.

Odpięłam ciężki srebrny łańcuszek z diamentowym wisiorkiem w kształcie serca i zawiesiłam ozdobę na szyi przyjaciółki.

– Jesteś pewna? – Od razu poprawił jej się nastrój. – To twój ulubiony.

– Co moje, to i twoje – odparłam.

– Poważnie? Zapamiętam – zaśmiała się Lisa. W tamtej chwili nie wyobrażałyśmy sobie, że mogłybyśmy nie chcieć się czymś podzielić.

Jak to się wszystko w życiu zmienia.

W gigantycznym salonie Perry'ego było gorąco od spoconych, rozkołysanych ciał. W powietrzu unosił się duszny zapach tanich perfum i wody kolońskiej. Na półce nad telewizorem pobrzękiwały figurki w kształcie kotów, podskakując od pulsowania basów z ogromnych głośników. Czerwone i zielone reflektory rzucały światło na porzucone papierowe talerzyki z resztkami parówek w cieście francuskim i niedojedzonymi kanapkami. Transparent „Perry 18” odkleił się z jednej strony, więc jubilat ściągnął go ze ściany, po czym owinał się nim jak peleryną.

Przecisnęłam się na korytarz w poszukiwaniu Lisy. Poszła do łazienki już chyba pół godziny temu, ale kolejka nadal ciągnęła się aż na schody. Zamiast na nią czekać, ruszyłam do kuchni i wyszłam do ogrodu tylnymi drzwiami. Wzdłuż płotu wisały

lampiony, rozciągnięte na żyłce na pranie. Nawet na zewnątrz słyhać było dudnienie muzyki.

Przy piknikowym stole siedzieli Aaron i Jake, obaj z nogami na ławkach. Musiałam dopić swoją wódkę – odwaga w płynie – zanim odważyłam się do nich dosięść. Widywałam ich codziennie w szkole, ale teraz czułam się jakoś inaczej, w krótkiej sukience i obcasach zapadających się w trawnik. Drewno zaskrzypiało, kiedy usiadłam.

– Hej, Kat – odezwał się Aaron i zaoferował mi jointa, którego trzymał między kciukiem a palcem wskazującym.

Kiedy potrząsnęłam głową, tylko wzruszył ramionami i znów podniósł go do ust. Jak na kogoś, kto zamierzał zostać lekarzem, Aaron nie traktował własnego zdrowia zbyt poważnie. Zaciągnął się, a koniuszek jointa zamigotał na czerwono. Po chwili ciepłe nocne powietrze wypełnił ciężki zapach marihuany i tytoniu.

– Aaron! – Perry zakołysał się przed nami z piwem w dłoni. Nadal był owinięty w swój transparent. – To moje urodziny. Przyniosłeś mi prezencik?

Aaron zerwał się od stołu, który aż się zakołysał od nagłej zmiany obciążenia. Wyciągnęłam ręce, żeby złapać równowagę, i oparłam lewą dłoń na kolanie Jake'a. Aaron wziął Perry'ego pod ramię i zaprowadził w powrotem do środka.

– Myślisz, że powinniśmy im pomóc? – zapytałam niepewnie.

Nie znałam Aarona zbyt dobrze. Nie chodziliśmy razem na żadne zajęcia.

– E, nie. Podoba mi się tutaj.

Odwrócił się twarzą do mnie. Zorientowałam się, że nadal trzymam mu dłoń na kolanie. Poczułam jego ciało rozgrzane pod džinsami. Zaczęłam cofać rękę, ale on przycisnął ją własną dłonią, splatając palce z moimi. Zrobiło mi się sucho w ustach. Nie mogłam w to uwierzyć. Znałam go od zawsze. Był dla mnie prawie jak brat, ale odkąd dostał rolę Tony'ego w szkolnym przedstawieniu *West Side Story*, które przygotowaliśmy na zakończenie roku, coś się między nami zmieniło. Jake miał tę pewność siebie, zarówno na scenie, jak i w życiu, od której czułam trzepotanie w brzuchu. Nie ubierał się jak inni chłopcy: miał na sobie biały T-shirt i obcisłe džinsy, na głowie czarną fedorę. Z szyi zwisał mu złoty krzyżyk – Jake nigdy się z nim nie rozstawał.

Wczoraj na próbie wziął moją twarz w dłonie, kiedy śpiewaliśmy *Somewhere*, a kiedy zabrał ręce, miałam wrażenie, że został w nich jakiś kawałek mnie.

– Zatańcz ze mną, Kat. – Pomógł mi wstać.

Byliśmy sami pod nieskończonym niebem barwy indygo, choć przez chwilę wydawało się, że jesteśmy jedynymi ludźmi na świecie. Wirowałam do rytmu *Written in the Stars* Paula Wellera, a Jake ani na chwilę nie wypuścił mojej dłoni, aż w końcu przyciągnął mnie bliżej do siebie. Poczułam jego wargi tuż przy uchu.

– Ty i ja, Kat, to jest zapisane w gwiazdach – powiedział cicho.

Zmiękły pode mną kolana. Kiedy Jake się odsunął, spojrzałam mu prosto w twarz, żeby upewnić się, czy nie żartuje, ale zobaczyłam, że ten chłopak, którego znałam prawie całe życie, ma teraz oczy pełne tęsknoty.

– Cały dzień – wyszeptał. – Cały dzień chciałem to zrobić wczoraj na próbie.

Jego wargi musnęły moje usta. Były ciepłe i gładkie. Przymknęłam oczy, ale zdążyłam jeszcze zobaczyć Lisę, stojącą w drzwiach prowadzących do ogrodu. Na jej

twarzy malowały się ból i niedowierzanie. Może powinnam była odepchnąć Jake'a, ale kiedy pogłębił pocałunek, przepadłam.

Nie wiem, czy zrobiłam dobrze czy źle, ale reakcja Lisy mnie nie powstrzymała: wsunęłam dłoń w tylną kieszeń dżinsów Jake'a i przycisnęłam się do niego całym ciałem. Pragnęłam go, i wtedy to wydawało mi się takie proste.

Gdybym tylko wiedziała, do czego Lisa i ja się posuniemy, żeby zdobyć to, czego chcemy. Ile to przyniesie cierpienia.

Że ktoś straci przez nas życie.

Chcę wierzyć, że gdybym potrafiła to przewidzieć, odepchnęłabym Jake'a – bo w przeciwnym razie jak by to o mnie świadczyło?

Nie jestem potworem. Nie jestem.

Teraz

Tydzień od naszego spotkania z Lisą wlecze się w nieskończoność.

– Jak ci minął dzień? – pyta mój mąż, wgrzyzając się w swoją pizzę z pikantnym pepperoni. Na wpół roztopiony ser rozciąga się w coraz cieńszą nitkę, aż w końcu Nick przerywa ją palcami.

Przed kolacją ramiona miałam pokryte gęsią skórką, ale teraz papryczki jalapeño rozgrzewają mnie od środka.

– Dobrze – mówię i biorę łyk wody, żeby złagodzić pieczenie na języku. – Rozmawiałam z takim gościem, ma na imię Alex i prowadzi grupę teatralną. Zapytałam, czy nie chcieliby rozważyć przekazania dochodów z następnego przedstawienia na Stroke Support. Wydawał się zainteresowany.

– Lisa przypomniała ci o przeszłości, co?

Wprawdzie w ustach mam ogień, ale chłód przebiega mi po kręgosłupie.

– Słucham?

– Aktorstwo. Nadal nie mogę uwierzyć, że nic mi o tym nie powiedziałaś.

– Ach. Może i tak. Mam się z nim dziś spotkać. Chcesz się przyłączyć? – Na zewnątrz szaleje burza. Nienawidzę prowadzić w deszczu, a do tego po ciemku.

– Nie mogę, jestem umówiony z Richardem. Musimy omówić kosztorys nowego projektu.

– Skoro mowa o pieniądzach, zrobiłaś Lisie przelew? – Ostatecznie umówiliśmy się na trzy tysiące funtów z góry, a kiedy zajdzie w ciążę, w co nie wolno mi wątpić, przelewy po tysiąc dwieście pięćdziesiąt miesięcznie.

– Tak. Pewnie właśnie przepuszcza wszystko na wódkę i dragi.

Nick śmieje się, bym nie miała wątpliwości, że tylko żartuje, ale moje wnętrzości już ściska zimny strach. Kiedy Lisa zaproponowała surogację, długo rozmawiałam z nią o jej zdrowiu i trybie życia. Urządziłam jej niezłe przesłuchanie. Zapewniła, że zdrowo się odżywia, będzie brała wszystkie ciężowe suplementy i nie ruszy alkoholu, ale ja nadal jestem niespokojna. Potrzeba dużo zaufania do drugiej osoby, żeby uwierzyć, że będzie dbać o moje maleństwo tak starannie, jak sama bym to zrobiła, gdybym była w ciąży. Przyszło mi do głowy, że mogłabym poszukać innej surogatki. Takiej, która pije brejowate zielone soki, ćwiczy co rano jogę na trawniku bez względu na pogodę, unika cukru i przetworzonej żywności. Kręciłam się w kółko, próbując zdecydować, czy Lisa jest właściwą osobą, czy wspólna przeszłość nam pomoże czy zaszkodzi, ale ostatecznie uznałam, że w ten sposób przynajmniej wiem wszystko, co trzeba. Kto wie, co mógłby ukryć przede mną ktoś obcy? Z dwojga złego lepsze to, co już znamy. To chyba dobrze, że razem dorastałyśmy. Obie możemy zdobyć się na szczerść, jeśli coś nie będzie nam pasowało.

– Świetnie. Zapisła się do terapeutki relaksacyjnej. – Bardzo mi ulżyło, kiedy się o tym dowiedziałam. Naprawdę podchodzi do swojego zdrowia tak poważnie, jak

obiecała. Miałam jeszcze pewne wątpliwości, ale to sprawiło, że wszystkie się rozwiały. – Mówiła, że w ciąży ze Stellą miała wysokie ciśnienie, więc to powinno pomóc z poczęciem, jeśli nie jest jeszcze w ciąży.

– A czym się niby zajmuje taka terapeutka?

– Uczy medytacji i takie tam. Będą się spotykać raz w tygodniu, a jeśli Lisa poczuje się zestresowana, może do niej zadzwonić. Praca w szpitalu musi być obciążająca. Ta kobieta jest strasznie droga, ale warta każdego grosza.

– Lisa może robić z pieniędzmi, co chce. Richard zapisał w umowie, że będzie miała prawo je wydawać na wszystko, co ma związek z jej dobrym samopoczuciem. Powinniśmy się cieszyć, że nie pije na rozluźnienie co wieczór butelki wina.

Mój wzrok wędruje do pustych butelek na podłodze, czekających na wyniesienie do kosza na recykling.

– Może nam też przydałaby się medytacja... – Uśmiecham się szeroko.

– Mam kilka lepszych pomysłów, jak możemy się zrelaksować. – Nick unosi sugestywnie brwi, a ja natychmiast żałuję, że muszę wyjść.

Gdybym jednak została w domu, Nick pewnie zakopałby się w papierowej robocie, a ja siedziałabym przyklejona do mediów społecznościowych na telefonie. Korzystam z Twittera i Facebooka tylko na potrzeby fundacji, ale to zajęcie potrafi zmienić się w pracę na pełny etat. Może faktycznie powinniśmy pojechać do Włoch przed narodzinami dziecka, dopóki jesteśmy tylko we dwoje.

Kończymy jeść, a ja sprzątam ze stołu. Odkładam niedojedzone krawędzie pizzy na kuchenny blat przy drzwiach do ogrodu, żeby dać je rano ptakom. Nick myje talerze. Oblizuję palce, wkładam buty i zapinam płaszcz.

– Do zobaczenia później. – Macham mu teatralnym gestem na pożegnanie i wychodzę sprężystym krokiem.

W domu kultury panuje przeraźliwy chłód. Mają porządną scenę, pomieszczenie jest ogromne. Szare składane krzeselka stoją oparte o ścianę na lśniąącym parkiecie. Pachnie tu jak w moim liceum. Gumowymi podeszwami i gotowaną kapustą. Ale to nie od zapachu zapiera mi dech w piersiach. Na scenie tańczy grupka mężczyzn w różnym wieku, tupią i machają rękami, śpiewając *Gee*, *Officer Krupke*. Znajoma melodia uderza mnie z taką siłą, że muszę oprzeć się o ścianę, jakbym bez tego miała się przewrócić. Wystawiają *West Side Story*. Oczy zasnuwa mi mgiełka łez. Niemal widzę Jake'a wśród aktorów.

Dopiero po kilku sekundach zauważam, że muzyka umilkła, a przede mną stoi jakaś para.

– Cześć. – Mój głos wydaje mi się głuchy i odległy, jakby należał do kogoś innego. Chwytam podaną mi rękę. – Kat, jestem ze Stroke Support. Alex, prawda?

– Tak. A to jest Tamara.

– Cześć. – Tamara posyła mi uśmiech. Jej lśniące różowe wargi odsłaniają niemożliwie białe zęby.

– Pięć minut przerwy – woła Alex do aktorów. – Usiądziesz? – Wskazuje na

krzesła, siadamy w trójkącie. – Jak mówiłem przez telefon, planujemy następną premierę na czerwiec. Zaczniemy się reklamować dopiero po Nowym Roku, chociaż próby trwają już od kilku tygodni. Większość ekipy pracuje na pełny etat, więc nie możemy się spotykać tak często, jak byśmy chcieli. No ale rozmawialiśmy trochę z Tam i postanowiliśmy, że prześlemy dochód waszej fundacji.

– Tak – potwierdza Tamara. – A wy pomożecie nam z reklamą?

– Jasne, wydrukujemy plakaty, zrobimy trochę ulotek. Będziemy musieli dodać nasze logo. Możliwe, że uda się nam załatwić artykuł w lokalnej gazecie. Zwykle chętnie współpracują przy takich projektach. Możemy też przygotować programy i załatwić wolontariuszy, żeby je sprzedawali w dniu spektaklu, a w przerwie zorganizujemy loterię.

– Brzmi wspaniale. Moglibyśmy omówić szczegóły później? Sala jest wynajęta jeszcze tylko na godzinę. Masz ochotę zostać i popatrzeć? – Alex zerka na zegarek.

Nie chcę tego oglądać. Od dziesięciu lat nie mogę nawet myśleć o *West Side Story*. To zbyt bolesne. Zbyt osobiste. Ale ku własnemu zaskoczeniu teraz się zgadzam.

– Kto gra Tony’ego?

– Ja. Tam jest Marią. Ale nie myśl sobie, że specjalnie zgarnęliśmy najlepsze role. Inni członkowie zespołu są bardziej zajęci, a dla nas to całe życie. W sumie trochę to smutne.

– Przynajmniej wiemy, że się nie wykruszymy – dodaje Tam. – W tym tygodniu straciliśmy Anitę. Okazało się, że jest w ciąży. Biedna dziewczyna, zupełnie się załamała. Ma już trójkę, nie chciała następnego dziecka.

To takie niesprawiedliwe, że aż mnie skręca w żołądku.

– Nie zajmujesz się czasem aktorstwem? – Alex unosi brwi.

– Tak. To znaczy... kiedyś. W szkole. Ale nigdy nie... – Słowa sypią mi się z ust w chaotycznym pośpiechu, nie potrafię ich zatrzymać. – Kiedyś byłam Marią...

Znów czuję ten ucisk w dole brzucha. Pomimo godzin prób nigdy nie wystąpiłam przed publicznością.

– Więc znasz tę rolę?

Za późno zauważam, w co się wpakowałam.

– To było lata temu...

– Daj spokój, to jak z jazdą na rowerze. Tego się nie zapomina. Jak uważasz, Tam? Ćwiczyłaś parę lat temu do roli Anity, nie? Obie masz opanowane, więc mogłybyście się zamienić, Kat dostałaby Marię.

– Ale nigdy nie grałam Marii. – Mam wrażenie, że tylko ja słyszę w jej głosie nutę desperacji, pewnie dlatego że zauważyłam to samo u siebie.

– Kat miałaby mniej roboty, gdyby dostała rolę, którą już zna.

– Ty tu jesteś szefem – mówi Tam. – Jeśli ty jesteś zadowolony, to ja też. – Ale jej zaciśnięta szczęka i zmrużone oczy przeczą tym słowom.

– Spróbujmy i zobaczymy, czy się nadajesz. Halo, zespół! – Aleks klaszcze w dłoń. – Kat nam coś zaśpiewa.

Kiedy staję na środku sceny, mam wrażenie, że znalazłam się poza własnym ciałem. Wydaje mi się, że tysiące oczu wypalają we mnie dziury. Brzęczy mi w uszach, pokój zaczyna wirować. Wiem, że nie muszę tego robić, ale chyba pomimo reakcji organizmu

gdzieś w głębi duszy chcę, bo kiedy rozlega się podkład, zaczynam śpiewać. Z początku mój głos jest niepewny. Nie trafiam w rytm. Kiedy zapominam słów, zastanawiam się, czy na twarzy Tamary maluje się irytacja czy rozbawienie.

– Przepraszam. – Cała dygoczę, jakbym była w szoku.

Podkład zaczyna grać od nowa. Tym razem zamykam oczy i nie tylko słyszę muzykę, lecz także ją czuję. Przypominam sobie, jak śpiewałam *I Feel Pretty* Jake'owi w jego pokoju, wzbierają we mnie emocje, mój głos nabiera mocy. Ciało kołysze się do muzyki, idealnie trafiam w tonację.

Kiedy zapada cisza, otwieram oczy, mrugając gwałtownie, żeby wzrok znów przyzwyczał się do ostrego światła. Twarze członków zespołu i oklaski mówią mi wyraźniej niż słowa, że jestem Marią. Znowu.

To może być coś pozytywnego, powtarzam sobie, gdy wyjeżdżam ostrożnie z parkingu. Będę miała nowy temat do rozmów z Nickiem.

Coś innego niż praca albo dzieci. Martwiłam się, odkąd powiedział, że nie chce, żebyśmy stracili się nawzajem z oczu, choć okazujemy sobie tyle samo czułości co dawniej. Tak samo się o siebie troszczymy. Nadal codziennie rano przynoszę mu herbatę do łóżka, a on tankuje mój samochód, ale dobrze by było, gdyby mógł zobaczyć mnie w innym świetle. W głównej roli w romantycznym przedstawieniu. Kto by pomyślał? Mój entuzjazm nieco gasi to, że muszę jechać do domu po ciemku. W deszczu. Strach, jaki czuję w samochodzie, nigdy mnie nie opuścił, mimo terapii poznawczo-behawioralnej, na którą wysłał mnie lekarz rodzinny.

– To nic niezwykłego. Ofiary wypadków często czują lęk, gdy wsiadają do pojazdu – zapewniła terapeutka, ale mimo jej uspokajającego tonu tylko się zdenerwowałam, gdy usłyszałam słowo „ofiara”.

Kiedy siedzę za kierownicą, czuję ciężar wielkiej odpowiedzialności – nie tylko za siebie, ale też za innych na drodze, jakbym to ja musiała zapewnić im bezpieczeństwo, choć wcześniej nie zdołałam tego zrobić. A może właśnie dlatego.

Z klimatyzacji bucha gorące powietrze. Powoli zaczynam odzyskiwać czucie w palcach u stóp. Zostawiam za sobą miasto i latarnie i kieruję się w stronę domu. W radiu grają złote przeboje z lat pięćdziesiątych, Elvis zaczyna śpiewać *Are You Lonesome Tonight?*, wyłączam muzykę, oddech mi trochę przyspiesza. Ramiona mam przygarbione. Deszcz leje się po szybie, wycieraczki śmigają z pełną mocą, ale i tak słabo widzę. Ściskam mocno kierownicę i nachylam się do przodu. Powietrze wypełnia drzewny zapach odświeżacza, przemieszany z poczuciem, że nadchodzi coś niedobrego. Zdejmuję stopę z gazu, żeby trochę zwolnić. To nie samochód zrobił mi krzywdę, powtarzam sobie, jak uczyła mnie terapeutka. To był ludzki błąd. Ta wiedza ma sprawić, że poczuję się pewniej. Nigdy nie działa.

Księżyc kryje się za deszczowymi chmurami, wszystko wokół spowija czerń. Straszna, groźna. Niebo zlewa się w jedno z asfaltem, w długich światłach widzę płachty deszczu. Zbliżam się do wyjątkowo nieprzyjemnego zakrętu, więc znów zwalniam, schodzę na drugi bieg. Widzę w lusterku błysk świateł, rozlega się klakson, ale nie mogę

się zmusić, żeby jechać szybciej.

Samochód za mną znów trąbi. Przestraszona, przyspieszam, by się od niego oddalić, ale nie mogę przestać myśleć o tamtej sytuacji, kiedy byłam w samochodzie po ciemku podczas ulewy. Wspomnienie wypadku od lat nie było aż tak wyraźne jak w tej chwili i nagle ogarnia mnie przerażenie. Znów zwalniam w nadziei, że tamten kierowca mnie wyprzedzi. Miga długimi raz, dwa, trzy razy. Przekręcam lusterko, żeby przestał mnie oślepić. Teraz siedzę zgarbiona tuż nad kierownicą. Wszystkie mięśnie mam boleśnie napięte. Znów słyszę wycie klaksonu, z całych sił próbuję się uspokoić, oddycham ciężko, jakbym się dusiła. Na tej drodze nie ma dobrego miejsca, żeby mnie wyprzedził, ale wiem, że zaraz dotrzemy do zatoczki. Mam kilka sekund na decyzję: zatrzymać się czy jechać dalej. Będzie bezpieczniej, jeśli go przepuszczę. Włączam lewy sygnalizator i skręcam. Opony tracą przyczepność, piszczą. Ten dźwięk przenosi mnie do przeszłości. Zastygam w oczekiwaniu na szarpnięcie i uderzenie. Na ból. Ale samochód odzyskuje przyczepność i jestem już bezpieczna na poboczu. Auto, które wisiało mi na ogonie, przejeżdża ze świstem. Dyszę gwałtownie, opieram czoło o kierownicę. Panika rozdziera mi pierś. Od lat nie czułam takiego przerażenia. Wszystko zaczyna się od nowa. Zawsze wiedziałam, że to kiedyś do mnie wróci.

Lisa znów jest częścią mojego życia.

Jestem Marią.

Boże. Staczam się z powrotem w przeszłość. Tę złą. I dobrą.

We wszystko.

Teraz

To moja pierwsza próba – jestem sparaliżowana ze strachu. Nick zostawił mi wiadomość na kuchennym blacie: „Powodzenia” ułożone z czekoladowych groszków. Było mi niedobrze z nerwów, ale i tak wrzuciłam je do ust i pozwoliłam, żeby czekolada rozpuszczała mi się na języku, kiedy rozczesywałam włosy i przebierałam się w świeże legginsy.

Alex zamówił już mój kostium: „Teraz nie możesz się wycofać”.

Wręcza mi złotą sukienkę, migoczącą w świetle reflektora.

– Chcesz przymierzyć? Zaczniemy od mambo na sali gimnastycznej.

– Nie masz litości, od razu na głęboką wodę! Nawet nie wiem, czy pamiętam jeszcze kroki – mówię, jakbym nie miała ich wrytych w pamięci co do jednego.

To scena, w której Tony poznaje Marię, jedna z moich ulubionych w całym musicalu. Tak naprawdę po prostu nie wiem, czy mam kondycję do takiego tańca, ale nie mówię tego na głos. Nie po raz pierwszy zastanawiam się, czy popełniłam błąd. Czy nie jestem zbyt rozlazła. Za stara.

– Przecież w przyszłym roku stuknie ci dopiero trzydziestka! – roześmiała się Clare, kiedy zwierzyłam się jej nad kawą ze swoich wątpliwości. – Nie masz się czego obawiać.

Ale teraz, w ostrym świetle reflektorów, gdy uwaga wszystkich jest skierowana na mnie, niemal widzę, jak moja pewność siebie przemyka po scenie niczym mysz, wskakuje do suflerki i znika bezpowrotnie w ciemnej czeluści. Sukienka wydaje mi się zbyt obcisła. Musiałam prawie przykleić pępek do kręgosłupa, żeby zapiąć się do końca. Tak mocno ciągnęłam zamek, że kształt metalowej końcówki wbił mi się w palec. Wygładzam satynę na brzuchu, żałując wszystkich herbatników, którymi zajadam się bezmyślnie podczas pracy przy kuchennym stole.

– Równie dobrze możemy iść na całego i rozwinąć tło – proponuje Alex. – Jacyś chętni?

– Ja mogę pomóc. – Robię krok naprzód.

– To trzeba porządnie zabezpieczyć – protestuje Tamara. – Innym razem ci pokażemy.

– Rozkładałam wcześniej scenografię. – Zależy mi, żeby udowodnić swoją wartość.

Nadal czuję się paskudnie z myślą, że zabrałam Tamarze rolę, choć ona przyjęła to z wielką gracją.

Palce mi dygoczą, kiedy zabezpieczam tło, owijając sznur wokół metalowych pierścieni. Włącza mi się pamięć ruchowa, automatycznie zawiązuję węzły, wędrując myślami do ostatniego razu, kiedy to robiłam. Do pocałunków przemycanych z Jakiem za sceną, kiedy sądziliśmy, że nikt nie patrzy – i tak zawsze skądś rozlegał się przeciągły gwizd. Niektórych tajemnic nie da się utrzymać.

Rozbrzmiewa muzyka, co wrywa mnie z zamyślenia. Biegnę na swoje miejsce. Alex dodaje mi otuchy uśmiechem, deski sceny zaczynają wibrować od tupotu tancerzy. Zbyt prędko czuję, jak mięśnie ud zaczynają mi dygotać. Zginam się wpół, piecze mnie w płucach, kiedy wciągam powietrze.

– Sorry. – Udaje mi się wyświszczyć.

– Nie przejmuj się – pociesza Alex. – Masz parę miesięcy na poprawienie kondycji. To dopiero pierwszy dzień. Możesz już jechać dalej?

Kiwam głową i staję prosto. Staram się zignorować kolkę dżgającą mnie w bok.

– Uciekaj! – wrzeszczy Tamara.

W pierwszej chwili nie rozumiem, co się dzieje, ale kątem oka dostrzegam, że tło się kołysze. Serce podchodzi mi do gardła, instynktownie podnoszę ręce, ale za późno, scenografia leci, leci, wali mi się na głowę.

Siedzę na brzegu sceny. Przyciskam do skroni ręcznik pełen kostek lodu, ale czaszka nie boli tak bardzo jak zraniona duma.

– Jesteś pewna, że dobrze to zabezpieczyłaś? – pyta Tamara, chyba już po raz setny.

– Tak – mówię znowu, ale nie jestem pewna.

Nie tak do końca. Jestem zbyt zajęta myślami o Jake’u. O Lisie. O przeszłości. Przyszłości. Uświadamiam sobie, jak niewiele miejsca zajmuje w mojej głowie Nick, i aż mnie mdli z poczucia winy.

– Kat! – Tamara potrząsa głową ze zniecierpliwieniem. Chyba coś do mnie mówiła.

– Przepraszam. Mogłabyś powtórzyć? – Naprawdę muszę wziąć się w garść. Nie mogę sobie pozwolić na załamanie. Kolejne.

Grudzień upływa mi jak we mgle. Jest tydzień przed świętami, od początku miesiąca jak szalona szukam darczyńców dla fundacji – teraz jest sezon na szczodrość. Oboje jesteśmy tak zajęci, że dopiero wczoraj wieczorem udekorowaliśmy dom. Jak co roku postawiliśmy w salonie żywą choinkę, piliśmy gorącą czekoladę z brandy i włożyliśmy mikołajowe czapki; Nick założył na drzewko lampki, a ja wieszałam bombki.

Trudno mi się dziś skoncentrować na papierkowej robocie. Myśli o Lisie bez przerwy zaprzatają mi umysł. Wystukuję kolejny SMS z pytaniem, czy dobrze się czuje, choć tak naprawdę mam ochotę zapytać, czy jest już w ciąży – choć zapewniała mnie dziesiątki razy, że odezwie się, kiedy tylko będzie miała jakieś wieści. Dobre albo złe.

Lisa odpisuje – zadzwoni później. Ma intensywny dzień w pracy. Znowu.

– Musisz trochę zwolnić – powiedziałam podczas naszej ostatniej rozmowy. – Bierzesz strasznie dużo nadgodzin. Nie możesz na jakiś czas odpuścić?

– Terapeutka mówi to samo, ale bez dodatkowych zmian nie wystarczy mi na czynsz.

– Ale przecież dostałaś już od nas pierwszy przelew. Trzy tysiące funtów. To za mało? Potrzebujesz więcej pieniędzy?

– Nie, i tak jesteście bardzo szczerzy. Masz rację, to powinno załatać dziurę w moim budżecie. Chyba nie chodzi tylko o pieniądze. Po prostu lubię mieć zajęcie.

– Rozumiem, ale teraz musisz brać pod uwagę nie tylko własne dobro, prawda? – Czułam się okropnie, jakbym ją do czegoś zmuszała, ale Lisa tylko westchnęła i zgodziła się zrezygnować z nadgodzin.

Robię właśnie listę zakupów, kiedy słyszę dzwonek komórki. Lisa. Przewraca mi się w żołądku. Jestem rozdarta: z jednej strony chcę z nią porozmawiać, ale z drugiej czuję paraliżujący strach na samą myśl, że zaczął jej się okres.

– Halo? – mówię ostrożnie.

– Hej. Wybacz ciszę na łączach. Mam tu absolutny koszmar.

– Co się dzieje?

– Czekaj sekundę. – Słyszę, jak rozmawia z kimś po cichu.

Mam ochotę wrzasnąć do słuchawki: „To jesteś w ciąży czy nie?”, ale przynajmniej mogę jeszcze kilka minut poudawać, że wszystko jest w porządku, zanim Lisa znów się odezwie.

– Sorry, Kat. Jestem strasznie zajęta. Wiesz, jak to jest o tej porze roku. Do tego jeszcze padł mi samochód, a w warsztacie powiedzieli, że naprawa będzie kosztować dwa tysiące. Nie będzie mnie na to stać bez nadgodzin, więc jeżdżę do pracy autobusem.

– To musi być niewygodne – mówię, a w myślach szukam rozwiązania.

– W innych okolicznościach by mi to nie przeszkadzało, ale...

– Ale co? – Czekam, aż dokończy, a jednocześnie dopisuję mandarynki do listy zakupów.

– Ostatnio trochę słabo się czuję.

Długopis wyslizguje mi się spomiędzy palców. Patrzę, jak toczy się po kuchennym stole i spada na podłogę. Wszystko rozgrywa się w zwolnionym tempie.

– Myślisz...? – Nie mam odwagi powiedzieć tego na głos.

– Może. Zrobię test, jeśli będzie mi się spóźniać okres. Chciałam tylko dać znać, co słyhać. I wyjaśnić, dlaczego się nie odzywałam. Dojazdy zajmują mi teraz o wiele więcej czasu, sama rozumiesz.

– Nie możesz jeździć autobusem. – Wrywa mi się.

– Nie mam wyboru. – W głosie Lisy pobrzmiwa chłód.

Boję się, że mogłam ją obrazić.

– Chodziło mi o to, że jeśli jesteś w ciąży... będziesz musiała jeździć do lekarza, prawda? Musisz być niezależna. Zrobię ci przelew. – Jeszcze nie skończyłam mówić, a już przechodzę przez kuchnię i loguję się do bankowości internetowej na iPadzie.

– Nie mogę...

– Nie wyglupiaj się. Jeśli jesteś w ciąży, i tak zaczniemy miesięczne płatności, prawda? – Uciszam ją. Dane do konta Lisy są zapisane w historii płatności. – Proszę. Dwa tysiące. Powinny wpłynąć po południu.

– Bardzo ci dziękuję, Kat. Jesteś wspaniała. No, muszę lecieć. – Lisa rozłącza się, zanim zdążę powiedzieć „Nie ma za co”.

Na ulicach panuje tłok, wszyscy się spieszą, obijają torbami i zahaczają o cudze łokcie, ale ja jestem tak oszołomiona, że ledwie to dostrzegam. Lisa ma mdłości. To naprawdę może być to. Nie muszę robić wielkich zakupów. Spędzamy święta we dwoje, tylko ja i Nick. Przeciskam się przez Marks & Spencer, żeby kupić ulubiony chutney Nicka z czerwonej cebuli. Skręcam w alejkę i wchodzę prosto na wózek dziecięcy, potrącam plastikową rączkę i budzę maleństwo opatulone w granatowy puchowy kombinezon z Rudolfem na piersi. Natychmiast rozglądam się za matką, żeby przeprosić, ale jej nie widzę – między półkami jest gęsto od ludzi. Mimo że z głośników gra na pełny regulator *Santa Baby*, a wokół buzuje szum dziesiątek głosów, płacz dziecka przeszywa mnie na wskroś. Zaczynam popychać wózek w przód i w tył, najdelikatniej jak potrafię, by uspokoić niemowlę. Jego usteczka układają się w doskonały okrąg, cały jest czerwony, kopie nóżkami ze złością. Rozglądam się niepewnie, po czym podnoszę maleństwo i nucę mu do ucha, cicho, łagodnie. Kosmyki włosów kleją mu się do mokrej główki. Dziecko jest strasznie gorące. Przegrzewa się. Po chwili wahania rozpinam mu kombinezon pod szyją.

Nagle słyszę wściekły, podniesiony głos:

– Co ty odpierdalasz z moim dzieckiem?

Jakaś kobieta wyrywa mi chłopca z rąk, zarzucając kucykiem, i odsuwa się ode mnie gwałtownie, jakby obawiała się, że się na nią rzucę.

– Płakał. I było mu gorąco. Przepraszam – jękam się, skruszona, ale ona tylko patrzy na mnie, rozjuszona, z niechęcią.

– Ty jesteś jakaś pojebana.

Zawraca spacerówką i odchodzi wzdłuż alejki. Nogi mam jak z waty. Muszę złapać się wózka na zakupy, żeby się o coś oprzeć, ale to nie słowa kobiety tak mnie wzburzyły. Czuję wstyd, bo wiem, że przez ułamek sekundy czułam pokusę, żeby zabrać to przegrzane maleństwo. Było zbyt zdenerwowane. Zbyt samotne. Czasami przeraża mnie myśl, do czego byłabym zdolna, żeby mieć własne dziecko. Czasami myślę, że nie cofnęłabym się przed niczym.

W świąteczny poranek budzimy się o dziewiątej. Nick leży rozciągnięty na łóżku, a ja schodzę na dół, żeby zaparzyć herbatę. Nie mogę się doczekać, kiedy będę zwlekać się z pościeli o szóstej rano, z oczami zapuchniętymi od siedzenia do późna, bo trzeba było napełnić skarpety na kominku słodyczami i odcisnąć ślady kopytek reniferów na śniegu z cukru pudru.

– Przecież umawialiśmy się, żadnych prezentów! – strofuję Nicka, kiedy po powrocie do sypialni widzę na swojej poduszce dużą paczkę owiniętą w migoczący fioletowy papier.

Nie brakuje nam pieniędzy, ale musimy się pilnować. Jeśli Lisa zajdzie w ciążę, koszty jej utrzymania wyczyszczą nam konto prawie do zera. Potrząsam głową w udawanym niezadowoleniu, po czym wyjmuję z szafy pudełko i podaję je Nickowi. Jak zwykle, kiedy oboje mamy coś do rozpakowania, liczymy do trzech, po czym jednocześnie rozdieramy papier.

– Cudowny! – Kątem oka widzę, jak Nick owija wokół szyi szalik, który mu kupiłam. To kaszmir, ale kupiłam go w TK Maxx, nie kosztował fortuny. Niebieski kolor powinien idealnie pasować do jego oczu, ale nie mogę się odwrócić, żeby to sprawdzić. Wpatruję się w oprawiony w ramę plakat z *West Side Story*.

– Dziękuję! Czy on...

– Tak, jest oryginalny. Autografy aktorów też.

– Coś niesamowitego. Kocham cię. – Wreszcie patrzę mu w oczy.

– Ja ciebie też.

Nick odkłada plakat na podłogę i ciągnie mnie za pasek szlafroka. Mija dobra godzina, zanim w końcu schodzimy do salonu.

Gramy w quiz na iPadzie, czekając na indyka z Marks & Spencer, skwierczącego w piekarniku. Po obiedzie przytulamy się na kanapie, lampki na choince lśnią stłumioną kremową bielą, w powietrzu unosi się ciężki zapach świerku. Nasze komórki leżą na stoliku kawowym obok butelki baileysa i dwóch pustych kieliszków. Przeglądam program telewizyjny w poszukiwaniu następnego filmu, kiedy nagle ekran komórki Nicka się zapala. SMS od Natashy.

– Czego ona chce? – Zdaję sobie sprawę, że moje słowa są równie ostre co świerkowe igielki rozsypane po dywanie. – Nie wiedziałam, że nadal jesteście w kontakcie.

Nick nie ma czasu odpowiedzieć, bo rozlega się dźwięk przychodzącej wiadomości, tym razem z mojego aparatu. Wyciągam szyję, żeby zobaczyć, kto pisze. Kiedy widzę imię Lisy, rzucam się do telefonu.

Mam wrażenie, że kanapa cała się kołysze. Czytam wiadomość jeszcze raz, staję się nieważka, frunę pod sufit.

– Co się stało? – pyta Nick, ale ja nie jestem w stanie odpowiedzieć.

Nie mogę wydobyć z siebie głosu. Chcę podać mu telefon, ale wtedy musiałabym oderwać oczy od ekranu:

„Wesołych świąt, mamusiu”.

Pod wiadomością Lisa załączyła zdjęcie testu z pozytywnym wynikiem. Wszystkie myśli o Natashy rozplywają się w nicość. Będę mamą.

Teraz

Zazwyczaj słabo mi się robi na myśl o odgrywaniu roli gospodyni – nie nadaję się do roznoszenia przystawek i posyłania gościom perfekcyjnych uśmiechów – ale tym razem cieszę się na nasze przyjęcie sylwestrowe. Za rok o tej porze będzie tu dużo spokojniej: nocne karmienie i zmiany pieluszek. Ale dziś wieczorem pozwolę sobie na odrobinę luzu. Wciskam się w sukienkę obszytą butelkowitzelonymi cekinami.

Nick jest przygaszony. Przewleka przez dżinsy brązowy skórzany pasek, który kiedyś ode mnie dostał. Spodnie są luźniejsze niż dawniej.

– Ej. – Gładzę go dłonią po brzuchu i czuję, jak mięśnie mu się napinają. Prawie zupełnie stracił miękką warstewkę tłuszczu w pasie. – Na święta się tyje, nie chudnie.

Martwię się o niego. Od pierwszego dnia świąt jest milczący. Rozkojarzony. Zbyt wiele czasu spędza w piwnicy, gdzie wyrabia kilometry na elektrycznej bieżni. Lisa jest w ciąży – nie mogę przestać o tym mówić. Nick za to nie ma zbyt wiele do powiedzenia.

– Lisa na pewno dziś będzie? Bardzo bym chciał przedstawić ją Richardowi. – Nick przechyla flakon z wodą po goleniu na dłonie i wklepuje w policzki. Roztacza korzenny zapach z nutą drewna.

– Tak. – Zerkam na zegarek.

Już prawie dwudziesta. Goście niedługo przyjdą. Miałam nadzieję, że Lisa pojawi się wcześniej, żebyśmy mogły chwilę porozmawiać sam na sam. Przez ostatnie kilka dni próbowałam się do niej dodzwonić, ale nie odbierała telefonu. Zamiast tego wysłała mi tylko krótką wiadomość:

„Jestem z rodziną”.

Wiem, co to oznacza: Lisa musi udawać, że nie istnieje. Ale obiecała, że pojawi się na przyjęciu, a ja nie mogę się doczekać spotkania. Chcę się dowiedzieć, jak Lisa się z tym wszystkim czuje tak naprawdę.

Spodziewamy się głównie znajomych z fundacji, pracowników i klientów Nicka, choć zaprosiłam też moją grupę teatralną, a po namyśle włożyłam buty i rękawiczki, po czym wrzuciłam zaproszenie w srebrnej kopercie do każdej skrzynki na listy na naszej uliczce. Nie zdążyliśmy jeszcze zapoznać się z sąsiadami – tylko machamy sobie niezręcznie na powitanie, jakby to był jakiś zakodowany znak, kiedy przejeżdżamy obok.

Rozlega się dzwonek. Staję na palcach, żeby pocałować Nicka, i przesuwam kciukiem po jego wargach, żeby zetrzeć ślad różowej szminki. Pędzę po schodach na korytarz i otwieram szeroko drzwi.

– Szczęśliwego Nowego Roku! – Alex podaje mi butelkę szampana.

– My tylko na chwilę. – Tamara całuje powietrze koło moich uszu. – Musimy lecieć na inną imprezę.

Zapraszam ich do środka razem z Clare, która stała za nimi z Adą na biodrze.

– Dobry wieczór, laleczko – witam się z Adą.

Dziewczynka jest przebrana za Królową Śnieżkę. Wygląda przeuroczo: długie,

ciemne loki, błękitne oczy, porcelanowa buzia. Już jest oszałamiająco śliczna, a nie ma jeszcze dwóch lat.

– Cześć, piękności! – Nick zbiega po schodach.

– Hej, Nick! – śmieje się Clare.

– Nie mówiłem do mamusi, prawda? – Nick wyciąga ręce, a Clare podaje mu Adę. Mała oplata nogi wokół jego pasa jak małpka. – Cieszymy się, że dałyście radę wpaść – dodaje mój mąż i uśmiecha się do Clare.

– Nie mam zbyt wielu okazji do imprezowania. Następna będzie dopiero w twoje urodziny, prawda? Szykujecie coś dużego, nie? – Clare trąca mnie łokciem.

– Mowy nie ma – ucinam.

Oni wymieniają spojrzenia, ale mnie to nie obchodzi. Naprawdę nie chcę wielkiego przyjęcia.

– Chodźcie, napijemy się czegoś.

W kuchni przedstawiam Nicka Tamarze i Alexowi, a Clare w tym czasie zdejmuje pokrywki z plastikowych pudełek, które przyniosła. Ma niewiarygodnie długie paznokcie przyozdobione mikołajami.

– Przyniosłam trochę pyszności z kawiarni, zostały z wczoraj.

– Ratujesz mi życie. – Wyciągam z szafki półmisek, wdzięczna, że Clare o nas pomyślała.

Nie mam pojęcia, jak ją stać na taki wielki dom za wypłatę z kawiarni. Przed świętami spotkałyśmy się na wino – Clare wyznała mi, że nie najlepiej u niej z pieniędzmi. Nie wygląda na to, żeby Akhil, jej były, płacił alimenty na dziecko, ale wolę nie nalegać na zwierzenia. Nasza przyjaźń jest zbyt świeża.

Wykładam na talerz paszteciki z kremowym nadzieniem z grzybów i krewetek, serowe grissini posypane sezamem i kieszonki z ciasta filo. Wgryzam się w jedną i aż czuję łaskotanie na języku, kiedy smak żurawiny eksploduje mi w ustach, podkreślając delikatność sera brie.

– Cudowne – wzdycham. – A skoro już o tym mówimy – świetnie wyglądasz.

– Mam nadzieję, że nie tylko od ciebie to dziś usłyszę. – Clare się uśmiecha, poprawiając długie blond włosy, po czym posyła mi całuska ustami pomalowanymi na czerwono. – Jestem singielką i nie zawaham się z tego skorzystać – dodaje i puszcza oko.

Mam ochotę się roześmiać, ale siedzę jak na szpilkach. Nasłuchuję dzwонka do drzwi, nie mogę się już doczekać przybycia Lisy. Gdzie ona się podziewa?

Tamara pomaga mi wyłożyć resztę jedzenia.

– Na pewno nie masz nic przeciwko, Tam? Że dostałam rolę Marii? Mogłabym być Anitą.

– Nie przejmuj się. – Jej uśmiech jest ciepły, serdeczny. – Cieszę się, że możemy wreszcie wystawić *West Side Story*. Próbowaliśmy kilka lat temu, ale...

– Ale?

– Aktorka, która grała Marię, nagle zmarła.

Dom wypełnia gwar gości. Z wolnowaru unosi się zapach grzanego wina. Alex rozmawia z Richardem w kącie. Clare dyskutuje o czymś z Nickiem, przejęta. Nawet ta wścibska ruda sąsiadka postanowiła do nas wpaść. Powinnam się cieszyć, ale w powietrzu

czuć niepokój. Biorę duży łyk wina i zastanawiam się, czy tylko ja to dostrzegam.

Projektor gwiazd w pokoju dzieciennym terkocze cicho przy każdym obrocie i wyświetla system słoneczny na suficie. Kołyszę się w przód i w tył na fotelu do karmienia, opieram głowę o poduszkę. Wpatruję się jak zahipnotyzowana w księżyc i gwiazdy. Mam wrażenie, że mogłabym ich dotknąć, że są na wyciągnięcie ręki. Na dole impreza trwa w najlepsze, co chwila wybuchają salwy coraz głośniejszego śmiechu. Świąteczny album, który puściłam wcześniej, został zastąpiony eklektyczną mieszanką popowych piosenek. Właśnie kończy się *Uptown Funk* Marka Ronsona i rozbrzmiewa *Save Your Kisses for Me* Brotherhood of Man. Wcześniej włączyłam grzejnik na patio i rozwiesiłam migoczące lampki na pergoli, nawet rozstawiłam popielniczki na stole w ogrodzie. Teraz jednak czuję dobiegający z parteru zapach papierosów, ale uświadamiam sobie, że już mnie nie obchodzi, czy znajdę rano popiół na dywanie albo przypalone ślady na kanapie. Nie zależy mi na niczym, poza tym żeby była tu Lisa.

– Kat? – Nick wchodzi po schodach, a ja prędko ocieram policzki mokre od łez uszami miękkiego królika, którego trzymałam na kolanach. – Już prawie północ.

– Idę, idę.

Wstaję z fotela i kręcę się w kółko razem z gwiazdami na suficie, potykam, przewracam stopą pustą butelkę po winie. Naprawdę wypiąłam całą sama? Nic dziwnego, że jestem taka rozemocjonowana.

Ściskam mocno poręcz schodów i ostrożnie idę na dół. Kiedy stoję w korytarzu, przez dźwięki muzyki przebija się pukanie do drzwi.

Otwieram szeroko, wpuszczając do domu powiew mroźnego powietrza, i chwytam Lisę w objęcia.

– Przyjechałaś!

– Przepraszam, że tak późno, samochód nie chciał odpalić, musiałam zadzwonić po taksówkę. Nie masz przy sobie gotówki, co? Prosiłam kierowcę, żeby zatrzymał się przy bankomacie, ale chyba nie zrozumiał.

– Ale przecież dałam ci pieniądze na naprawę?

– Wiem. Obawiam się, że zrobili mnie w konia w warsztacie.

– Nie możesz... – Przerywa mi ostry dźwięk klaksonu taksówki. Będziemy musiały dokończyć później. – Wejdz, pójde po torebkę.

Lisa staje na wycieraczce i zdejmuje kaptur. Błado wygląda; mam nadzieję, że nie będzie jej niedobrze. Nie mogę uwierzyć, że to dla mnie robi. Dla nas, poprawiam się, słysząc głos Nicka dobiegający z salonu. Zaraz potem rozlega się perlisty, wysoki śmiech.

– Ile potrzebujesz? – Rozpinam torebkę, wiszącą na haczyku przy drzwiach.

– Dwieście funtów.

Wiem, że nie mam tyle w portfelu i za dużo wypiąłam, żeby jechać do bankomatu, ale przypominam sobie o sejfie w gabinecie. Nick trzyma w nim trochę gotówki. Zwykle go nie otwieram, ale teraz licznik taksówki bije, więc jestem pewna, że mąż nie będzie miał nic przeciwko. Cyferki na wyświetlaczu świecą na zielono, kiedy wbijam kod, urodziny Nicka. Wyjmuję ze środka plik banknotów. Kiedy się odwracam, widzę Lisę

opartą o framugę, jak zdejmuję rękawiczki.

– Ja zaniosę. – Wyciąga rękę. – Jestem w butach i kurtce. Zrób mi coś ciepłego do picia, dobra?

Podaję jej pieniądze.

Zalewam właśnie granulki kawy wrzątkiem, kiedy słyszę trzask drzwi wejściowych.

– Załatwione. – Lisa obejmuje kubek dłońmi, a ja dolewam odrobinę mleka.

– A to kto? – Richard bierze z miski garść orzeszków i wrzuca wszystkie naraz do ust.

– To Lisa, nasza surogatka. Liso – Richard, przyjaciel Nicka, nasz prawnik.

Lisa marszczy czoło, przyglądając się Richardowi. Kiedy na niego patrzę, mam wrażenie, że w jego oczach pojawia się rozpoznawczy błysk, ale chwila trwa zbyt krótko, żebym mogła stwierdzić to z całą pewnością.

– Miło mi cię poznać, Liso – mówi Richard, ale jego słowa są zimniejsze od sopli zwisających z naszej rynny. I równie ostre.

Teraz

W Nowy Rok budzę się z kwaśnym smakiem w ustach. Moje pierwsze postanowienie, które i tak pewnie wkrótce złamię, to koniec z pićm. Naszą sypialnię wypełnia nieświeży zapach wczorajszego alkoholu. Nick leży obok mnie na plecach, usta ma otwarte, ręce wyciągnięte nad głowę. Oboje wczoraj trochę przesadziliśmy ze świętowaniem – część wspomnień się rozmywa, ale pamiętam, jak włączyłam BBC i odliczaliśmy uderzenia Big Bena, odmierzające sekundy do rozpoczęcia nowego roku. Kiedy wybiła północ, przytuliłam Lisę mocno, czując bicie jej serca tuż przy swoim, i wyobraziłam sobie, że serce dziecka też wybija w niej swój własny rytm. W szóstym tygodniu powinno być już wyczuwalne. Po wiadomości, którą dostałam od Lisy w Boże Narodzenie, zamówiłam na Amazonie kompendium wiedzy o ciąży. Zdażyłam już wykuć na pamięć wszystkie etapy pierwszego trymestru. Próbowałam opowiadać Nickowi, że twarzyczka dziecka już nabiera kształtu i rozwija się jego układ oddechowy, ale on odparł tylko, że to niemożliwe, by Lisa była już tak daleko, choć przecież mówiłam mu, że tygodnie ciąży liczy się od pierwszego dnia ostatniej menstruacji. Kiedy zaczęłam tłumaczyć to po raz drugi, natychmiast zobaczyłam, że się wyłączył. Chłonełam każdą informację z książki.

– Może powinniśmy mówić na nią albo na niego fasolka. Dopóki nie poznamy płci. Co o tym sądzisz? Tak neutralnie? – zaproponowałam radośnie, kiedy wyczytałam, że w ósmym tygodniu dziecko zacznie się ruszać i będzie rozmiarów fasolki.

Nick nie odpowiedział, a kiedy podniosłam głowę, zobaczyłam, że wyszedł z pokoju. Staram się podchodzić do tego logicznie – wiem, że wielu mężczyzn nie interesują szczegóły ciąży, i na pewno nie wydaje się taki nieobecny dlatego, że Lisa nosi jego dziecko, ale ten brak reakcji i tak sprawia mi przykrość.

Przerzucam nogi przez krawędź łóżka i drepczę do przyległej łazienki. Prawie przewracam się o wczorajsze ubrania Nicka. Zdejmuję piżamę, wrzucam do kosza na pranie i nachylam się, żeby zebrać ciuchy z podłogi. Kołnierzyk białej koszuli jest pobrudzony szminką. Będę musiała go namoczyć. Szminka jest czerwona, więc na pewno nie moja, ale przecież o północy wszyscy się obejmowali. Wycalowałam chyba każdego z sąsiadów. Odśpiewaliśmy *Auld Lang Syne* ile sił w płucach. Kiedy doszliśmy do „Przyjaźni niech nie minie czas”, Lisa ścisnęła moje palce tak mocno, aż obawiałam się, że połamię mi kości.

Staję pod strumieniem wody, zamykam oczy i wmasowuję truskawkowy szampon we włosy. Staram się przywołać pod powieki twarze, które rozmywały mi się wczoraj przed oczami, kiedy śpiewałam z szerokim uśmiechem, wiedząc, że to w tym roku spełnią się moje marzenia. Nie pamiętam, gdzie był wtedy Nick, i wiem, że nie pocałowałam go o północy. Przez ostatni tydzień coś między nami pękło, choć nie mam pojęcia dlaczego. Ma teraz wolne, ale prawie w ogóle nie spędzamy razem czasu, i choć jest przecież w pokoju obok, tęsknię za nim aż do bólu.

Ogrzewanie podłogowe włącza się automatycznie o ustawionej godzinie. Czuję ciepło kafelków pod bosymi stopami, kiedy wchodzę do kuchni. Lisa siedzi przycupnięta na wysokim stołku przy barze i garbi się nad komórką.

– Cześć. Wcześniej wstałaś – mówię, choć kiedy zerkam na zegar, widzę, że już prawie południe. – Dobrze ci się spało?

– W porządku – przytakuje Lisa, choć cienie pod jej oczami i stłumione ziewnięcie sugerują coś innego. – Dzięki za lampkę!

Wymieniamy uśmiechy. Lisa zawsze panicznie bała się ciemności. Kiedy u niej nocowałam, za każdym razem zostawiała lampkę przy łóżku zapaloną aż do rana, kiedy żarówka bladła w pierwszych promieniach słońca.

– Śniadanie? – proponuję.

– Dzięki, nie jestem głodna.

– Przecież musisz jeść!

– Nic by się nie stało, gdybym zrzuciła parę kilogramów. – Uśmiecha się słabo. – I tak już urósł mi brzuch. Położna opowiadała mi o takiej jednej kobiecie z ciążą ukrytą. To dopiero błogosławieństwo.

– Co to jest ciąża ukryta?

– Babka nawet nie wiedziała, że jest w ciąży, dopóki nie zaczęła rodzić. Wyobrażasz sobie? Całą ciążę przechodziła w dzinsach w rozmiarze trzydzieści osiem. Pieprzona szczęściara. Ponoć u jednych dziewczyn nic nie widać, a inne zmieniają się w autobus. Ja już wiem, w którą stronę pójde.

– Teraz to nieważne – pocieszam, ale zbyt dobrze ją znam. Wiem, że będzie się przejmować.

– Może w takim razie przeznaczysz część pieniędzy na karnet na siłowni? Nie musisz przecież ćwiczyć na maszynach, mogłabyś chodzić na basen. To pomogłoby ci też z rozluźnieniem, prawda?

– Dobry pomysł.

Otwieram lodówkę.

– Co powiesz na jajecznicę?

– Nie. Poważnie, niedobrze mi.

Lisa rzeczywiście słabo wygląda. Sama też nie czuję się najlepiej, choć moje mdłości są konsekwencją alkoholowej swobody. Zamykam lodówkę, wyciągam worek na śmieci i zaczynam zdrapywać resztki zimnej pizzy z talerzy poplamionych sosem pomidorowym i zaschniętym serem. Chwytam na wpół pełną butelkę Newcastle Brown i wylewam resztki do zlewozmywaka. Zwietrzały alkohol pieni się w odpływie, po kuchni roznosi się zapach drożdży. Lisa zrywa się ze stołka i wybiega, przyciskając dłoń do ust. Słyszę, jak zatraskuje za sobą drzwi do łazienki i zaczyna wymiotować, aż przewraca mi się w żołądku. Włączam radio, żeby ją zagłuszyć. Lokalna stacja gra przeboje wszech czasów. Beatlesi śpiewają *All You Need Is Love*. Czuję się bezradna. Podkręcam dźwięk, siadam na taborecie i obejmuję głowę dłońmi.

– Przepiękny macie dom – wzdycha Lisa.

Zostawiłam naczynia w zlewie. Wychodzimy z kuchni z kubkami w dłoniach.

– Wiem. Nick kupił go w bardzo dobrej cenie, do remontu. Poprzedni właściciele, państwo Whitmoore, mieszkali tu bardzo długo, aż w końcu musieli przenieść się do domu opieki. Ich syn, Paul, zamierzał go zatrzymać, ale nie było go stać na hipotekę. Wszystko trzeba było zrobić od nowa: elektrykę, hydraulikę, łazienki, kuchnię. Ale Nick się w nim zakochał i postanowił, że go nie sprzeda.

– Masz wielkie szczęście, że możesz tu mieszkać. Moje mieszkanie jest maleńkie.

– Dostałaś mieszkanie służbowe dla pielęgniarek od szpitala?

– Nie. Wszystko było zajęte, kiedy mnie zatrudnili. Ile ty masz książek!

Lisa przysiadła na piętach i gładzi grzbiety książek koniuszkami palców. Biblioteczka jest w nieładzie: powieści historyczne, które uwielbiam; Nick pochłania kryminały. Między nimi stoją książki dla młodych rodziców, które czytałam tyle razy, że mogłabym recytować je z pamięci. Kiedy porównywaliśmy nasze zbiory, powiedziałam Nickowi, że jestem chyba jedyną nastolatką z naszego pokolenia, która ma encyklopedię. Roześmiała się, kiedy on pokazał mi swoją.

– A co tam jest? – Lisa spogląda na zamknięte drzwi.

– Jaskinia Nicka! Trzyma tam swoje maszyny do ćwiczeń. I kanapę.

– Fajnie. – Na Lisie wyraźnie zrobiło to wrażenie.

Pamiętam ten wyraz twarzy – tak samo wyglądała, kiedy wreszcie nauczyłam się robić idealną gwiazdę.

– No. Całe pomieszczenie jest dźwiękoszczelne, więc może puszczać muzykę na pełny regulator, kiedy biega. Ja i tak nic nie słyszę.

Paul Whitmoore odwiedził nas kilka miesięcy temu, żeby zabrać kilka listów, które do nas przyszły po przeprowadzce. Tak długo stał na progu, dzieląc się wspomnieniami, że w końcu zaprosiłam go na kawę. Powiedział, że rodzice wyremontowali piwnicę specjalnie dla niego, kiedy uczył się grać na perkusji. Nie mogli znieść tego hałasu. Po wyprowadzce od nich zostawił perkusję na dole. Zawsze na niej grał, kiedy przyjeżdżał do nich w odwiedziny.

– Macie szczęście, że możecie tu mieszkać – powiedział. – Kocham ten dom. Żałuję, że musiałem go sprzedać. Zostawiłem tu wiele dobrych wspomnień z dzieciństwa.

Mam nadzieję, że pewnego dnia nasze dziecko powie to samo.

– Mogę tam zajrzeć? – Lisa odwraca się w moją stronę.

– Proszę bardzo. – Otwieram drzwi i zapalam światło.

Z piwnicy czuć słaby powiew wilgoci.

– Idziesz ze mną?

Potrząsam głową i robię krok w tył. W oczach mojej przyjaciółki na chwilę pojawia się współczucie. Lisa odwraca się i schodzi na dół. Wie, dlaczego nie wejść do ciasnego, ciemnego pomieszczenia. Ale nie ma pojęcia, że do dziś budzę się czasami w środku nocy złana zimnym potem, a serce trzepocze mi w piersi jak przerażony ptak. Nawet miodowozłote promienie słońca, wpadające przez kolorowe szybki w drzwiach wejściowych, nie są w stanie rozproszyć ogarniającej mnie ciemności. Znow zapadam się

we wspomnienie, od którego nigdy nie zdołam się uwolnić.

Byłam uwięziona. Sama. Przeżona. Przygryzłam mocno wargę, żeby powstrzymać płacz. Nikt mnie tu nie usłyszy. Nie wolno mi było uwierzyć, że on mnie skrzywdzi, ale znów poczułam narastającą panikę. Zacisnęłam mocno oczy, ale kiedy je otworzyłam, zobaczyłam tylko tę samą duszącą czerń co wcześniej. Bałam się, że w tym ciasnym, ciemnym miejscu zabraknie mi powietrza. Mówiłam sobie, że nie wolno mi krzyczeć, bo muszę oszczędzać tlen, ale przerażenie narastało, aż w końcu wybuchło, zaczęłam tłuc pięściami w drzwi i błagać, żeby mnie wypuścił, aż w końcu wyczerpałam wszystkie siły i opadłam na kolana. Nie wiedziałam, jak długo będzie mnie tu trzymać. Miałam wrażenie, że minęła cała wieczność. Potem jednak pomyślałam o tym, co może mi zrobić, kiedy wróci, i nie mogłam dłużej powstrzymać łez. Rozszlochałam się tak gwałtownie, że nie wiedziałam, czy zdołam kiedykolwiek przestać.

Tupot stóp Lisy przenosi mnie znów do rzeczywistości – tutaj nie ma już zamkniętych drzwi i nieprzeniknionego mroku, ale nadal czuję wspomnienie tamtego strachu. Chyba nigdy się od niego nie uwolnię.

Wtedy

Przewijałam w pamięci wydarzenia z imprezy Perry’ego raz za razem, aż wspomnienie stało się barwniejsze i prawdziwsze niż teraźniejszość. Dłonie Jake’a wplątane w moje włosy, dotyk jego warg na moich, słodki smak cydru na jego języku.

– Kat! – Zirytowany głos mamy przywrócił mnie do rzeczywistości. W piekarniku skwierczała pieczeń wieprzowa, mama stała przy kuchennym blacie i kleiła kulki.

– Przepraszam. Co mówiłaś...?

– Przygotuj stół do obiadu.

Zebrałam podręczniki i rozłożyłam sztucce. Nie te codzienne, lekko zmatowiałe noże i widelce, tylko lśniące srebro, prezent ślubny rodziców, przechowywany w drewnianym futerale. Tata był tradycjonalistą. Nie pamiętałam, żebyśmy kiedykolwiek w niedzielę na obiad jedli coś innego niż pieczeń – nawet latem, kiedy w domu było gorąco jak w piecu, a szyby w oknach zmieniały się w soczewki dla wściekłych promieni słońca.

Rozmowa przy stole się nie kleiła.

– Jakie masz plany na popołudnie? – Mama zwróciła się do ojca tonem wskazującym, że ona wie dokładnie, czym powinien się zająć.

Co tydzień było to samo. Tata mówił, że zamierza poczytać gazetę, a mama przypominała, że płot jest pomalowany tylko do połowy, półka w salonie krzywo wisi, a dywan na schodach się ślizga i trzeba go wreszcie przybić do podłogi.

– Zrobię wszystko, kiedy tylko będę mógł – zbywał ją ojciec, choć wszyscy wiedzieliśmy, że nic z tego nie będzie.

Czasami zastanawiałam się, czy nie ignoruje próśb mamy dla zasady, ze względu na własną dumę. Jakby musiał za wszelką cenę udowodnić, że to on decyduje, czy i kiedy coś zostanie zrobione. Może to dawało mu poczucie kontroli, której nie miał nad swoją karierą. Może dlatego tak mu zależało, żeby mieć władzę nad moją przyszłością.

– Syn Daphne...

– Jest złotą rączką. Wiem. Jest jeszcze sos pieczeniowy?

Ojciec popatrzył wymownie na pustą sosjerkę. Na ułamek sekundy coś zapłonęło w oczach mamy – już myślałam, że powie mu, żeby sam zrobił nową porcję. Błagałam ją o to w myślach, ale ona tylko odsunęła krzesło ze zgrzytem i nastawiła czajnik. Szum wrzącej wody wydawał się nieznośnie głośny w ciszy gęstej od wzajemnych pretensji. Spróbowałam sobie wyobrazić moich rodziców młodych i zakochanych. Nie potrafiłam. Oni chyba nawet się nie lubili. Dwadzieścia lat małżeństwa to długo, mimo to nie wierzyłam, że kiedykolwiek czuli do siebie to, co ja i Jake wczoraj w nocy. Znow uciekłam we wspomnienia. Marzyłam, by znaleźć się gdziekolwiek, tylko nie tutaj.

Cały wieczór spędziłam przy telefonie stacjonarnym. Marzyłam o własnej komórce – mogłabym po prostu napisać do Jake’a, zamiast wpatrywać się w milczący aparat jak zakochana nastolatka, którą w gruncie rzeczy byłam. Jake nie zadzwonił, choć z drugiej strony przecież nie obiecywał, że się odezwie. Lisa też milczała. Rzadko zdarzał się nam cały dzień bez kontaktu, ale za każdym razem, kiedy podnosiłam słuchawkę, znów stawała mi przed oczami przyjaciółka, patrząca z niedowierzaniem, jak całuję Jake’a. Nie mogłam się zmusić, żeby wybrać jej numer. Tłumaczyłam sobie, że przy tak bliskiej przyjaźni można się było spodziewać niezręczności, kiedy któraś z nas znajdzie sobie chłopaka, i że na pewno nie chodziło jej właśnie o Jake’a, ale nie byłam tego pewna. Nie mogłam znieść myśli, że sprawiłam jej przykrość. Ale kiedy kładłam się do łóżka, wiedziałam, że przecież zobaczę ich oboje jutro w szkole.

Czekałam na Lisę w naszym stałym miejscu, oparta o skrzynkę na listy na skrzyżowaniu z główną ulicą. Dopiero za piętnaście dziewiąta zrozumiałam, że nie przyjdzie. Samochody buczały zawzięcie i pełzły powoli w korku, wypluwając w powietrze chmury spalin, od których drapało mnie w płucach. Czułam pulsujący ból za oczami i falę mdłości wzbierającą w żołądku.

Wpadłam do klasy po dzwonku, zgrzana i zdyszana, wciągając w nozdrza zapach przepoconych skarpet i markera do tablicy. Angielski był jedynym przedmiotem, który miałam razem z Lisą. Jednak zamiast siedzieć jak zwykle w naszej wspólnej ławce przy oknie, Lisa zajęła miejsce z tyłu klasy, obok Jake’a. Pochylali się nad czymś, z głowami tuż przy sobie. Natychmiast poczułam ostre ukłucie zazdrości, gwałtowne jak policzek. Jake podniósł rękę na powitanie, kiedy mnie zobaczył, ale Lisa jedynie uśmiechnęła się sztucznie. Tylko najwyższym wysiłkiem woli zdołałam spędzić dwie lekcje bez odwracania się za siebie.

Kiedy wreszcie dotrwaliśmy do przerwy, tłum wyrzucił mnie za drzwi. Przystanąłam na korytarzu, znów zrobiło mi się niedobrze. Czy Jake zmienił zdanie?

Ale kiedy wyszedł, objął mnie ramieniem – i tak po prostu zostaliśmy parą.

– Mógłbyś zostawić mnie na chwilę z Lisą? – poprosiłam.

Szła w stronę drzwi tak wolno, jak tylko potrafiła, ze wzrokiem wbitym w podłogę.

– Jasne – odparł i pocałował mnie przelotnie. – Zobaczymy się na lunchu.

– Lisa. – Chwyciłam ją za ramię, kiedy próbowała mnie wyminąć.

– Kat, nie...

– Nie udawaj, że mnie nie zauważyłaś. Co się dzieje? Pół godziny czekałam na ciebie rano.

– Sorry. Po prostu...

Przerwał jej przeraźliwy dźwięk dzwonka.

– Wszystko w porządku, Kat – powiedziała tylko i się wyrwała. – Później pogadamy.

Patrzyłam, jak znika w głębi korytarza. Dystans między nami wydawał się głęboki jak ocean.

Kiedy nadeszła przerwa obiadowa, znalazłam Jake'a i Lisę w przerośniętej trawie, żółknącej z pragnienia, poprzetykanej jaskrami i stokrotkami. W ciepłe dni licealiści mogli jeść lunch na trawie koło boiska. Czułam niechętnie spojrzenia młodszych uczniów, spoglądających na nas zawistnie z betonowego placu zabaw. Musieli walczyć o ławki, bo rozgrzany asfalt poparzyłby im gołe nogi, gdyby usiedli na ziemi. Przypomniały mi się czasy, kiedy to ja patrzyłam stamtąd zazdrośnie na starszych kolegów.

– Hej. – Opadłam na trawę obok Jake'a.

Lisa odwróciła wzrok, kiedy pocałował mnie na powitanie. Złoty krzyżyk błyszczał na jego szyi. Zastanawiałam się, czy metal nie parzy mu skóry.

– I co, jesteście teraz razem? – zapytał Aaron, rzucając plecak na ziemię.

– No, są – powiedziała Lisa sucho.

Rozpakowałam swój lunch. Moja kanapka była ciepła i nieapetyczna: chleb wilgotny od plasterów pomidora, sałata przywędnięta i zbrązowiała na brzegach. Wprawdzie nie miałam apetytu – nadal denerwowałam się sytuacją z Lisą – mimo to rozerwałam paczkę bekonowych chipsów.

– Chcesz? – Podsunęłam opakowanie Lisie. Taki gest pokoju.

Ona tylko potrząsnęła głową. Nie miała ze sobą nic do jedzenia. Zamiast tego zrywała kwiatki i kładła sobie na kolanach.

– A gdzie jest twój lunch? – zapytałam.

– Jestem na diecie – odparła ostro.

– Ale przecież nadal musisz jeść.

– Moja siostra niedawno zrzuciła masę kilogramów – wtrącił Aaron. – I jadła normalnie. Mógłbym ci pomóc, gdybyś chciała.

– Nie będę sobie zawracać dupy liczeniem kalorii. Wolę szybkie rozwiązanie, coś jak SlimFast. – Lisa wstała, jaskry posypały się na trawę. – Idę do łazienki.

– O co jej chodzi? – zapytał Jake, osłaniając oczy przed słońcem, kiedy patrzyliśmy za Lisą, maszerującą w stronę szkoły.

Nie odpowiedziałam. Złapałam plecak i poszłam za nią.

W toalecie panował zaduch. Stałyśmy przed popękkanymi umywalkami. W powietrzu unosił się ciężki zapach domestosa i wilgotnych niedopałków. Lisa rozczesywała włosy.

– Jesteś na mnie zła o Jake'a? – zapytałam, patrząc na jej odbicie w lustrze.

To wydawało mi się łatwiejsze niż konfrontacja twarzą w twarz.

– Nie. Oboje jesteście wolnymi ludźmi. Możecie robić, co wam się podoba. – Skrzywiła się, gdy szczotka trafiła na splecione włosy.

– Więc dlaczego nie poszłaś dziś ze mną do szkoły? I przesiadłaś się na angielskim? – Zabrałam jej szczotkę i zaczęłam rozplątywać włosy palcami. – Co ci się stało przed chwilą na dworze?

– Nie wiem. – Głos uwiązł jej w gardle.

Prawie poczułam gorące łzy wzbierające jej pod powiekami i na chwilę

przeniosłam się w czasie.

Byłyśmy małe, a Lisa przewróciła się na placu zabaw, gdy goniła Reece'a Walkera, który wyrwał mi kit kata. Miała zakrwawione kolano, drobinki żwiru utkwiły jej pod skórą, ale choć drżała jej dolna warga, nie zaczęła płakać. Zawsze miała trudność z okazywaniem uczuć. Nie potrafiła się tak do końca otworzyć.

– Lis, przecież nic się nie zmieni. – Oparłam brodę na jej ramieniu, spojrzaliśmy sobie w oczy w lustrze.

– To nie jest tylko dla zabawy, prawda? – zapytała cicho. – Widzę, jak na siebie patrzycie.

– Naprawdę mi na nim zależy, ale jeśli źle się z tym czujesz... – Nie dokończyłam.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Nie chciałam wybierać. Co miałabym zrobić? Przecież musiałabym wybrać Lisę, prawda?

– Wszystko się zmienia.

Nie dodała nic więcej, ale ja wiedziałam, co ma na myśli. Zbliżał się koniec szkoły. Ja wyjeżdżałam na studia. Ona miała zostać tutaj. Nie zamierzała iść na studia; sama nie wiedziała, czego chce. Często tak robiła: ignorowała trudne sytuacje, nie potrafiła ocenić, które rozwiązanie będzie dla niej lepsze, uciekała przed koniecznością podjęcia decyzji. Jakby po cichu liczyła, że przyszłość po prostu się nie wydarzy. Za to ja od lat wiedziałam, co mnie czeka.

– Nic nie trwa wiecznie – powiedziałam łagodnie.

– Wiem. W porządku. – Pociągnęła nosem. – Głupia jestem i tyle.

– Przecież nadal będę spędzać z tobą mnóstwo czasu. Nie zostawimy cię samej. – Naprawdę w to wierzyłam. – No i ty też sobie kogoś znajdziesz.

– A kto by mnie zechciał? Tłusta Lisa.

– Nikt tak o tobie nie mówi! – Zerknęłam na zegarek, gdy usłyszałam dźwięk dzwonka. – Muszę lecieć. Historia – wyjaśniłam i przewróciłam oczami.

– Będę tęsknić, Kat – wypaliła nagle Lisa, kiedy otwierałam drzwi pomazane graffiti.

– Spotkamy się po szkole?

– Nie o to mi chodziło. Gdy wyjedziesz na studia.

– Będę przyjeżdżać w każde święta. To nie będzie wielka zmiana.

Wtedy oczywiście nie miałam pojęcia, że czeka nas coś więcej niż tylko koniec szkoły. To był koniec wszystkiego. Żadne z nas nie miało pozostać takie samo.

Teraz

– Wszystko w porządku, Kat? – Lisa dotyka mojego ramienia.

Aż podskakuję. Nie słyszałam, jak wracała z piwnicy.

– Nick świetnie to sobie urządził. Też bym chciała mieć w domu taką męską norę!

– Chodź, pokażę ci mój odpowiednik.

Prowadzę Lisę przez salon i otwieram drzwi do przeszklonej werandy. Różnica temperatur jest drastyczna. Schylam się i włączam termowentylator. Skrzydełka zaczynają wirować; w powietrzu roznosi się nieprzyjemny zapach gorącego kurzu.

– Kiedy się wprowadziliśmy, sądziłam, że będę tu bez przerwy przesiadywać, ale latem było gorąco jak w szklarni, a teraz ledwo da się wytrzymać z zimna.

– Ale widok jest prześliczny.

Lisa zwija się w kłębek na jednym z dwóch foteli przed oszkloną ścianą, wychodzącą na ponury w zimowy dzień ogród. Zdejmuje z oparcia narzutkę z grubego sztucznego futra i kładzie ją sobie na kolanach. Ja zajmuję drugi fotel i robię to samo. Podciągam stopy pod siebie i otulam kolana narzutką.

Siedzimy w milczeniu, przyglądając się ptakom na rozbujanym karmniku, dziobiącym kulki, które sama zrobiłam z szyszek, smalcu i nasionek. Kot sąsiadów prześlizguje się przez szparę w żywopłocie, podchodzi do stawu i zaciekawiony uderza łapką w cienką warstewkę lodu.

Wentylator pstryka, dając znać, że osiągnął maksymalną temperaturę. Małe pomieszczenie zdążyło się nagrzać, ale niedługo znowu robi się tu zimno. Popijam wodę. Czuję pulsowanie za oczami.

– Przepraszam, że tyle wczoraj wypiałam. – Rozcieram skronie.

– Impreza się udała. – Lisa odwraca głowę, żeby na mnie spojrzeć. Na jej twarzy maluje się tęsknota. – Masz dobre życie, Kat. Długo rozmawiałam z Clare. Bardzo miła kobieta. Cieszę się, że masz ją tuż obok.

– To bardzo wygodne. Clare pracuje na pół etatu, więc często wpadam do niej na kawę, kiedy potrzebuję przerwy. Jej córeczka Ada jest przeurocza. Wielka szkoda, że Akhil je zostawił.

– Jej mąż, tak? Mówiła, że jest Hindusem. Ciekawe, dlaczego Ada ma taką jasną skórę.

– To się chyba czasami zdarza u dzieci z mieszanych związków. Geny jednego rodzica wypierają geny drugiego. Smutna historia, chyba nawet ze sobą nie rozmawiają. Clare nigdy o nim nie wspomina. Ale nasza przyjaźń dopiero się rozwija.

– Byłyśmy dobrymi przyjaciółkami, prawda? – mówi Lisa i kiwa ledwie zauważalnie głową, jakby próbowała sobie to przypomnieć.

– Nadal jesteśmy. Mało kto zrobiłby dla mnie to co ty.

W oczach Lisy na sekundę pojawia się konsternacja.

– Surogacja – podpowiadam.

– Ach, oczywiście. Ale nie robię tego tylko dla ciebie. Dla siebie też.

– Jak to?

– Pamiętasz, jak zostawałaś w szkole po lekcjach, żeby pomagać młodszym dzieciom w matematyce, a ja zawsze myślałam, że tata cię do tego zmusza?

– Naprawdę mi się to podobało – odpowiadam. – Czułam, że robię coś dobrego. Kto wie, ile te dzieciaki w życiu osiągną.

– No właśnie. A to jest mój sposób, żeby zrobić coś dobrego dla świata.

– Ale nie sądzisz, że to trochę ekstremalne rozwiązanie? To nie to samo.

– Dla mnie tak. Robię coś dla ciebie, ale jestem z tego dumna. Kto wie, co z niego wyrośnie. – Lisa kładzie dłoń na brzuchu. – Nie mam pojęcia, kim ono zostanie, ale wiem, że odegrałam w tym swoją rolę. Dobrze jest zrobić coś bezinteresownie.

– Jak myślisz, będzie chłopiec czy dziewczynka? – Nie mogę się powstrzymać przed zadaniem tego pytania. – Na razie nazywamy je fasolką, ale zastanawiałam się nad imieniem.

– Eva?

Uśmiecham się szeroko. W szkole zawsze powtarzałam, że nazwałabym córkę na cześć ukochanej aktorki.

– Zgadłaś. Powiedziałaś Nickowi, że może wybrać imię dla chłopca, ale on chce go nazwać Basil.

– „I pamiętajcie: nie mówić o wojnie!” – Lisa aż piszczy z uciechy.

Jej mama uwielbiała *Hotel Zacisze*. Kiedy miałyśmy czternaście lat, cytowałyśmy już wszystkie dialogi z pamięci.

– Wiem! Wyobrażasz sobie, że Nick w życiu tego nie oglądał? Mówi, że wybrał imię po dziadku. Spędzał u niego wakacje w Kornwalii, kiedy był mały, i bardzo dobrze to wspomina.

– Clare też jest stamtąd, prawda?

– Tak, ale z innej części. Nie mieszkała nad morzem jak Basil.

Lisa potrząsa głową.

– Może to ja powinnam mieć ostatnie słowo przy wyborze imienia? – Nadal jest rozbawiona, ale ja poważnieję.

– Zastanawiałaś się, jak to ma działać?

– O czym mówisz? – Lisa skubie luźną nitkę, wystającą z narzutki, i zaczyna owijać ją sobie wokół palca.

– O wizytach u lekarza. Chciałabym być tak blisko ciąży, jak to tylko możliwe. W szóstym tygodniu możesz już mieć pierwsze USG.

– Już o tym czytałaś?

– Dprowadzam Nicka do szau. Wiesz, że pod koniec pierwszego trymestru dziecko jest już wielkości brzoskwini?

– Niewiele się zmieniłaś. Dalej siedzisz w książkach.

– Wtedy nie miałam wyboru, prawda?

– „Musisz iść na studia, Katherine. Nie zawieź nas” – mówi Lisa niskim głosem. Patrzy przy tym na czubek własnego nosa, naśladując mojego ojca. – Zapomniałam, że tobie też było ciężko.

– Widujesz się czasem z ludźmi ze szkoły? – Ja nie skończyłam ostatniej klasy. Nie wróciłam po wypadku.

– Raczej nie. – Lisa wzrusza ramionami.

– Nawet z Aaronem? – Na sam dźwięk jego imienia czuję się nieswojo.

– Nie – ucina, a ja widzę, że zaczyna dygotać.

– Przenieśmy się w cieplejsze miejsce.

Wychylam się z fotela. Powiew ciepłego powietrza otula mi palce, wyłączam grzejnik.

Kiedy przechodzimy przez korytarz, widzę Nicka przy drzwiach wejściowych żegnającego się z Richardem. Rozmawiają cicho, ale w ich głosach słychać napięcie.

– Musisz jej powiedzieć – nalega Richard.

– Już za późno – szepcze Nick.

Patrzemy po sobie z Lisą. Richard podnosi głowę i dostrzega nas w głębi korytarza.

– Potem porozmawiamy. – Odwraca się i przechodzi przez podjazd.

– Wszystko dobrze? – Podchodzę do Nicka.

– Tak, okej – mamrocze.

– Co musisz mi powiedzieć? Na co już jest za późno?

– Zamierzaliśmy zagrać w golfa, ale zasnęłam i już za późno.

Nick ma wzrok wbity w jakiś punkt za moją głową. Chwila ciszy się przeciąga, Lisa stoi niezręcznie pół kroku za mną.

– Nie podoba ci się, że Nick gra w golfa? – pyta, kiedy wreszcie idziemy na piętro, ale nie odpowiadam.

Nie mam ochoty przyznać, że Nick prawie nigdy tego nie robi. Nie mogę zapomnieć o szmince na jego koszuli.

Zatrzymuję się przed drzwiami do pokoju dzieciennego.

– Gotowa? – Kładę dłoń na klamce.

– Na co?

Drzwi stawiają opór, szorują o gruby dywan. Kiedy otwierają się powoli, patrzę na twarz Lisy, ale nie potrafię zgadnąć, co myśli. Wchodzi do pokoju i obraca się wokół własnej osi, oglądając półki wypchane pluszowymi zabawkami, regał pełen staromodnych książeczek dla dzieci. Zamek z rycerzami, kupiony dla Deweia, stoi obok domku dla lalek, który zamówiłam z myślą o Mai. Nie potrafię się rozstać z żadnym z nich, myśli kotłują mi się w głowie, zastanawiam się, czy po porodzie Lisa chciałaby zrobić to jeszcze raz. Mogłabym mieć chłopca i dziewczynkę, klęczących razem nad drewnianą farmą, której nie mogłam się oprzeć, z ręcznie robionymi zwierzątkami pomalowanymi na jaskrawe kolory. Wyobrażam sobie małe rączki ściskające uśmiechniętą różową świnkę i wściekle pomarańczowe kurczaki. Lisa stoi nieruchomo i wpatruje się w obrazek na ścianie. Słowa „Razem jesteśmy rodziną” są tak ułożone, że tworzą kształt domu.

– Naprawdę o tym marzysz, prawda? – Jej głos jest ochryply od nadmiaru emocji.

Staje przy oknie i spogląda na ogród. Pod pergolą rośnie krzew róży, który zasadziliśmy dla Deweia. Wiosną dodamy drugi, dla Mai.

– Tak. Zależy mi na tym jeszcze bardziej niż na adopcjach, o ile to w ogóle

możliwe. To będzie dziecko Nicka. Będzie miało w sobie coś z niego. – Niebo jest czyste i jasne, ale śnieg nadal trzyma się ogołoconych drzew, stojących przed płotem jak żołnierze na baczność. – Gdybym miała jedno życzenie, to byłoby właśnie to.

Lisa odwraca się w moją stronę. Na widok cierpienia w jej oczach natychmiast pojmuję, że powiedziałam coś złego. I co gorsza, nie jestem nawet pewna, czy to prawda. Gdybym mogła poprosić o jedną, jedyną rzecz, zażyczyłabym sobie, żeby tamten dzień dziesięć lat temu nigdy się nie wydarzył, i choć tak długo nie widziałam Lisy, myślę, że ona pragnęłaby tego samego.

– Strasznie mi głupio o to pytać, ale może dałabyś radę zapłacić za moją taksówkę do domu?

– Oczywiście. – Klakson znowu trąbi przed domem, więc pędzę do gabinetu, otwieram sejf i wydaję dwieście funtów. Jest święto, więc domyślam się, że przejazd powinien kosztować tyle samo co wczoraj w nocy.

– Zabierzesz znów samochód do warsztatu?

– Tak. To chyba od zimna. Poproszę mechanika, żeby rzucił na niego okiem – zapewnia Lisa, wyciągając rękę. – Nie miałabyś kilku groszy więcej? Normalnie nie prosiłabym o coś takiego, ale kiedy przed południem przechodzą mi mdłości, jestem głodna jak wilk. Wydaję na jedzenie dwa razy tyle co wcześniej, a grudniowa wypłata wyparowała mi przez święta. Oddam ci pod koniec miesiąca.

– Nie wygłupiaj się. Gdyby nie my, jadłabyś normalnie i nie rezygnowałabyś z dodatkowych zmian. To ważne, żebyś nie opuszczała zajęć z terapeutką. – Wciskam jej w dłoń kilka dwudziestek.

Obejmujemy się mocno przy samochodzie.

– Dziękuję, że przyjechałaś. Zależało mi na tym. Wszystko, co robisz, wiele dla mnie znaczy.

– Wiem – mówi Lisa. – Wiem doskonale, ile to dla ciebie znaczy.

Teraz

Styczeń szybko nam mija. Prawie codziennie sprawdzam, co u Lisy. Podczas pierwszego trymestru trzeba bardzo uważać. Bez przerwy jestem zdenerwowana, martwię się, że coś pójdzie nie tak, ale miesiąc leci, a ja odhaczam każdy kolejny dzień w kalendarzu. Nagle robi się luty i pozwalam sobie na odrobinę relaksu, kiedy wreszcie przekraczamy tę magiczną granicę dwunastu tygodni. Teraz maleństwo może już otwierać i zaciskać piąstki, poruszać palcami u stóp i wykonywać buzią ruchy jak przy ssaniu piersi. Czytałam, że jeśli Lisa naciśnie palcem na brzuch, dziecko zacznie się wiercić, choć ona jeszcze tego nie czuje. Cięża to jeden wielki cud.

Dziś na dworze jest szaro i ponuro. Zadzwoiłam chyba do miliona różnych ludzi, ale o tej porze roku nikt nie chce dzielić się pieniędzmi. Jednocześnie wzrasta zapotrzebowanie na pomoc psychologiczną, więc już uginam się pod nawalem pracy. Podśpiewuję piosenki z *West Side Story*, żeby zachować czujność, i zapisuję pomysły na wielkanocne zbiórki datków. Nie mogę się zdecydować, jaki wybrać motyw przewodni, zgwiatam kolejną kartkę w kulkę i rzucam na podłogę, gdzie ląduje w towarzystwie sterty poprzedniczek.

Późnym popołudniem w domu roznosi się zapach chili; światelko wolnowaru na kuchennym blacie świeci na czerwono. Zwijam się w kłębek w fotelu przy oknie w kuchni. Czytam *Trzy siostry, trzy królowe* Philippy Gregory. To smutne, kiedy kobiety sobie nie ufają.

Trudno mi się skoncentrować. Rozmawiałam wcześniej z Lisą – nie mogę się już doczekać przyszłego tygodnia, kiedy będzie miała pierwsze USG. Byłam rozczarowana, że nie zrobili go dokładnie w dwunastym tygodniu, jak się spodziewałam, ale ponoć w czternastym tygodniu dzieci są już bardziej rozwinięte. Maleństwo będzie rozmiarów jabłka. Zaczyna też słyszeć, więc przy każdej okazji będę mówić do brzucha Lisy – to zwiększa szanse, że po narodzinach dziecko rozpozna mój głos. Nie mogę uwierzyć, że już w przyszłym tygodniu je zobaczę. Nie mogę się doczekać, aż Nick wróci do domu i będę mogła mu opowiedzieć, że maluch ma już własne odciski palców, a impulsy przesyłane z mózgu sprawiają, że może robić miny. Ciekawe, czy uda mi się zobaczyć wyraźnie buzię na zdjęciu z USG? Mam nadzieję.

Nick się spóźnia. Kiedy wyglądam przez okno, widzę tylko czarną pustkę – wydaje mi się niemożliwe, że jest dopiero wpół do siódmej. Deszcz zacina o parapet, grzmoty dudnią złowrogo. Nigdy nie lubiłam burzy. Skubię winogrona z miski na kuchennym stole, wgryzam się w owoc mocno zębami i pozwalam, by sok spłynął mi do gardła. Odmierzyłam już ryż i wsypałam do garnka. Woda zagotowała się w czajniku. Kiedy Nick wróci do domu, przygotowanie obiadu zajmie tylko kilka minut.

O siódmej trzydzieści Nicka nadal nie ma. Zaczynam się niepokoić. Drogi są tu zdradliwe. Dzwonię na komórkę, ale włącza się poczta głosowa. Telefon w biurze dzwoni w nieskończoność, ale nikt nie odbiera. Stukam komórką o kolano. Nick nie wspominał,

żeby miał spotkać się po pracy z Richardem, ale czasem to robią, więc i tak do niego dzwonię.

– Czy jest z tobą Nick? Nie wrócił jeszcze do domu i trochę się martwię, wszystko jest strasznie oblodzone.

– Nie widziałem go dzisiaj. Słuchaj, Kat, musimy porozmawiać o tej całej surogatce.

– Mówisz o moim dziecku? – Natychmiast się jeżę. – Nie mogę teraz rozmawiać. Muszę znaleźć Nicka.

Rozłączam się bezceremonialnie i zamykam oczy. To niepodobne do Nicka, żeby tak po prostu wyłączyć telefon. Nawet podczas jazdy trzyma komórkę przyklejoną do deski rozdzielczej, a kiedy tylko słyszy jakiś dźwięk, odrywa oczy od drogi i zerka na ekran. Zawsze go strofuję.

– Przecież to tylko na sekundę – mówi, ale ja wiem, że czasami sekunda wystarczy, żeby zmienić człowiekowi całe życie.

Samochody to bardzo, bardzo niebezpieczne maszyny. Myśli obijają mi się rykoszetem po czaszce. Tłumaczę sobie, że przesadzam, ale nie potrafię zachować spokoju. Krążę po kuchni i szukam w internecie numerów do lokalnych szpitali. Nie wiem, co powinnam zrobić. Nick od kilku tygodni jest taki roztargniony, że ostatnie, na co mam ochotę, to narobić dużo hałasu o nic.

Wracam do książki – myślę sobie, że lepiej będzie, jeśli usiądę przy oknie w salonie. Wtedy zobaczę samochód, kiedy tylko wtoczy się na podjazd, od razu śmignę do kuchni, wstawię ryż, a Nick nie będzie miał pojęcia, jak bardzo się martwiłam. Nie włączam od razu światła w salonie. Wyglądam przez okno. Czerń zmieniła szybę w lustro – z początku widzę w nim tylko własne przestraszone odbicie, ale oczy powoli przyzwyczajają się do mroku, aż wreszcie udaje mi się rozpoznać jakiś kształt na podjeździe. Samochód. Auto Nicka. Od razu robi mi się lekko na duszy, czekam na trzask drzwi, wypatruję światełka nad siedzeniem kierowcy, ale nic się nie dzieje. Sekundy mijają nieruchomo. Potem minuty. Nie wiem, jak długo już tam siedzi. Dochodzę do wniosku, że pewnie czeka, aż ulewa trochę się zmniejszy. Oddycham coraz szybciej, na szybko pojawia się biała mgiełka. W tym deszczu jest coś niemal złowieszczonego. Mam wrażenie, że atmosfera gęstnieje. Chciałabym, żeby niebo rozciąła wreszcie błyskawica i rozbiła ciężkie powietrze. Deszcz tłucze o szybę; przez strugi wody dostrzegam światło z korytarza Clare, wylewające się nagle na dwór. Nie mogę dłużej czekać, pędzę do korytarza, wciskam stopy w buty, wyciągam zza wieszaka na płaszcze wielki parasol. Otwieram drzwi wejściowe i wychodzę na zewnątrz. Wiatr szarpie parasolem i wywija go na drugą stronę. Podczas szarpaniny z uchwytem prawie nie zauważam cienia przemykającego się przez ulicę, zbliżającego się do domu. Kiedy wreszcie dostrzegam, że to Nick, wchodzę z powrotem do środka.

– Czekałam, aż wyjdiesz z samochodu...

Nick szura butami o wycieraczkę, potrząsa głową jak mokry pies. Lodowate kropelki deszczu pryskają mi na skórę. Nic nie mówi.

– Byłeś u Clare?

– Tak. Widziałem, jak wjeżdża na podjazd. Poszedłem jej powiedzieć, że lewe tylne światło jej nie działa.

– Jesteś kochany. I przemoczony do kości. Chcesz skoczyć na górę się przebrać? Kolacja już prawie gotowa.

– Wspaniale. Cudownie pachnie – mówi Nick i zsuwa płaszcz z ramion, ale wydaje się jakiś nieobecny.

Z kuchni dobiega świergot komórki: *Like I Love You* Justina Timberlake’a – ustawiłam tę piosenkę specjalnie dla Lisy, bo kiedyś ją uwielbiała.

Biegnę odebrać, zanim włączy się poczta głosowa.

– Hej, Liso! – W pierwszej chwili wydaje mi się, że Lisie telefon włączył się przez przypadek w kieszeni, bo słyszę tylko jakieś hałasy w tle. Po chwili dociera do mnie, że to jej płacz.

– Halo? – Czuję już ucisk w żołądku.

– Kat. – Lisa zachłystuje się powietrzem, szloch przechodzi w czkawkę. Mam wrażenie, że mija godzina, zanim znowu słyszę jej głos. – Poślizgnęłam się na lodzie i... Kat... Krwawię. Chyba stracę dziecko.

I tak po prostu, w jednej chwili, cały mój świat znów leży w gruzach.

Wtedy

– Wyglądasz na strasznie zmęczoną – powiedziała mama podczas sprzątanego po śniadaniu.

W sobotę zawsze jedliśmy jajka na miękko, a ja nadal za każdym razem miałam ochotę po dziecięcemu odwrócić swoje do góry nogami i narysować na skorupce uśmiechniętą buzię.

Słumiłam ziewnięcie. Byłam wykończona. Cały miesiąc upłynął mi na powtórkach do egzaminów, próbach do musicalu, balansowaniem między Lisą a Jakiem i pilnowaniu, żeby tata nie dowiedział się o moim pierwszym chłopaku. Ale to nie tylko przez ojca byłam dotąd sama. Owszem, tata nie pozwalał mi umawiać się na randki, ale nigdy dotąd nie miałam chłopaka, bo mi na tym nie zależało. Nie czułam tego pociągu, który tak dobrze znały moje koleżanki: „On mi się podoba”; „Ale ciacho, nie?”. Przez chwilę zastanawiałam się nawet, czy nie jestem lesbijką, ale dziewczyny też mnie nie interesowały. Czy coś było ze mną nie tak? Siedziałam po turecku na łóżku Lisy, przyglądałam się plakatom z Justinem Timberlakiem na jej blad różowych ścianach. Wyobrażałam sobie, że mnie całuje i dotyka, ale nie czułam nic poza lekkim obrzydzeniem. Ale teraz było inaczej: za każdym razem, kiedy Jake mnie całował, kiedy czułam na sobie jego dłonie, rozumiałam, dlaczego miłość czasami popycha ludzi do straszliwych czynów. Ten przyływ adrenaliny, to uczucie utraty kontroli nad sobą. Jake zmienił się w pragnienie: był mi tak samo niezbędny do życia jak jedzenie czy powietrze.

– Zrób sobie dziś wolne. Lepiej się poczujesz. – Mama z brzękiem włożyła talerze do zlewozmywaka.

– Już prawie... – wtrącił tata.

– Matura. Tak. I już niedługo zaczyna się w szkole przerwa naukowa. Co to da, że Kat będzie w kółko siedzieć nad tą samą stroną w podręczniku? Jest sobota.

– Ale decyzyja z uczelni...

– Jest warunkowa. Wiemy to, ale Kat dobrze sobie radzi. Daj jej chwilę odpocząć. – W głosie mamy zabrzmiała stanowcza, ostateczna nuta.

Taka zmiana w stosunkach władzy nie zdarzała się często, ale czasami mama patrzyła na ojca w taki sposób, że prawie stawała się inną osobą. Asertywną, zupełnie niepodobną do mamy. W takich chwilach tata też robił się jakiś inny. Mniejszy. Nie wiedział, jak sobie radzić, kiedy ktoś podważał jego autorytet. Niemal wpadał w panikę.

Odkaszlnął znacząco.

– Możesz wyjść na powietrze, Katherine, ale masz wrócić przed obiadem – burknął szorstko, jakby to od początku był jego pomysł.

Wziął ze stołu swój pusty kubek i choć raz to on nastawił czajnik.

Jake i ja wgramoliliśmy się na tylne siedzenie vana należącego do ojca Aarona.

Kiedy tylko Aaron zatrzasnął drzwi, miałam wrażenie, że coś się skończyło. Nagle zrobiło się gorąco i duszno, oblepiła mnie gęsta ciemność. Poczułam ostry smród farby i terpentyny. Jedną rękę zacisnęłam mocno na siatkach z jedzeniem na piknik; drugą gorączkowo szukałam Jake'a. Słyszałam głos Lisy, dobiegający z przedniego siedzenia, aż nagle Aaron włączył silnik i zarzuciło mnie z lewa na prawo, kiedy ruszył. Samochód trząsał się tak bardzo, że aż szczykałam zębami. Wprawdzie podróż nie była długa, ale i tak wydawało mi się, że trwa w nieskończoność. Wreszcie jednak wyrwaliśmy się z hałaśliwych ulic i zaczęliśmy podskakiwać po wiejskiej drodze. Ulżyło mi, kiedy zobaczyłam, że już prawie jesteśmy. Wprawdzie nigdy dotąd nie miałam problemu z ciasnymi przestrzeniami, ale od chemicznych wyziewów czułam drapanie w gardle i palący ból tuż za oczami.

Kiedy tylko silnik zgasł i samochód stanął, rzuciłam się do drzwi i szarpnęłam za klamkę. Z zewnątrz dobiegały stłumione głosy Aarona i Lisy.

– Wypuść nas. – Kiedy zorientowałam się, że nie mogę otworzyć drzwi od środka, poczułam wzbierającą panikę; zaczęłam tłuc pięściami w metal.

Usłyszałam śmiech Aarona.

– A magiczne słowo?

– Nie wydurniaj się – krzyknął Jake.

Zapadła cisza. Ogarnęło mnie potworne wrażenie, że zostaniemy tu na zawsze.

– Lisa! – wrzasnęłam, i wtedy wreszcie rozległo się pstryknięcie, wewnątrz vana zalało oślepiające światło, a ja niemal wypadłam przez otwarte drzwi, łykając świeże powietrze wielkimi haustami.

Spontaniczny piknik zapowiadał się przyjemnie, ale teraz w płucach miałam wyziewy farby, a mój dobry humor zniknął. Aaron uśmiechnął się do mnie szeroko. Poczułam, jak łzy kłują mnie pod powiekami, i z całej siły starałam się nie rozplakać. Lisa wydawała się nie zauważać, że jestem wzburzona, co dodatkowo wyprowadziło mnie z równowagi. Dotąd zawsze byliśmy wrażliwe na swoje uczucia i emocje, ale teraz spędzałam coraz więcej czasu z Jakiem, a ona z Aaronem. Po raz pierwszy dotarło do mnie, że pewnego dnia nie będziemy dla siebie najważniejsze. Może ten dystans już wtedy zaczął się pogłębiać. Posłałam Aaronowi niechętnie spojrzenie, jakby to on był osobiście odpowiedzialny za cienie jak włos pęknięcie na mojej przyjaźni z Lisą.

Szliśmy gęsiego, depcząc runo i schylając się pod gałęziami. Na leśnym poszyciu tańczyły złote plamki słońca, ciepły wiatr szeleścił liśćmi na drzewach, które schylały się przed nami na powitanie. Gdy dotarliśmy na polanę, byłam już spokojniejsza i nawet gotowa podjąć pewien wysiłek, żeby lepiej poznać Aarona. Jeszcze nie spotykał się z Lisą, ale miałam wrażenie, że ona by tego chciała. Tamtego dnia szczególnie zadbała o swój wygląd: miała na sobie krótką sukienkę w kwiaty. Wydawało mi się, że od bardzo dawna nie widziałam jej poza szkołą ubranej w coś innego niż mundurek.

– Naprawdę dużo straciłaś na wadze. Świetnie wyglądasz.

– Dzięki. Aaron mi pomaga.

Uniosłam wysoko brwi. Dopiero po chwili przypomniało mi się, jak opowiadał coś o dziecie swojej siostry. Lisa chyba dostrzegła moje zdziwienie, bo prędko dodała:

– Bardzo mnie wspiera. – Powiedziała to takim tonem, jakby chciała dać do

zrozumienia, że na mnie nie mogła liczyć.

Rozerwałam opakowanie kruchych pałeczek z serem i ugryzłam jedną, strzepując okruszki ze spódnicy. Podsunęłam paczkę Aaronowi.

– Dobrze – ocenił.

– Dostaję je w pracy – wyjaśnił Jake.

Dorabiał w piekarni na porannych zmianach. Pakował jedzenie dla sprzedawców.

– A ty masz pracę, Aaron?

– E, nie.

– To jak zapłacisz za studia? – zapytałam.

– Dam sobie radę. A ty?

– Mój tata jest doradcą finansowym. Od dziecka mi przypomina, że czeka na mnie fundusz z oszczędnościami na wyższą edukację.

– Nie gadajmy o studiach. – Lisa udała, że ziewa. – Ja mam ciekawsze wieści. Wygrałam na Facebooku dwa bilety na koncert.

– O, cudnie. – Nie wychodziłyśmy nigdzie razem od urodzin Perry’ego. Już się podekscytowałam.

– Chcesz ze mną iść, Aaron? – zapytała Lisa.

Zerknęła przy tym na mnie kątem oka, jakby spodziewała się, że będę zazdrosna. Prawie jakby na to liczyła.

Podniosłam do ust puszkę dietetycznej coli, by zapisać rozczarowanie.

– Jeśli nie potrafisz sobie znaleźć prawdziwego chłopaka... – zaczął Aaron.

– Grzeczniej – rzucił Jake.

– On tylko żartował. – Lisa uniosła oczy do nieba, ale wyglądała, jakby po cichu cieszyła się z reakcji Jake’a.

Zastanawiałam się, czy on zawsze bierze jej stronę, i dlaczego teraz mi to przeszkadza. Nie miałam o co być zazdrosna – przecież to mnie Jake trzymał za rękę – ale nie mogłam nic na to poradzić.

Nagle poczułam niewytłumaczalną obawę o moje miejsce w życiu Jake’a i Lisy; chodziliśmy wokół siebie na palcach, próbowaliśmy przyzwyczaić się do nowych relacji, utrzymać stare. Wykańczało mnie to ciągłe balansowanie, przeciąganie liny z jednej strony na drugą. Potrzebowałam przestrzeni.

– Idę na spacer – oznajmiłam.

– Ja nie mam ochoty. – Lisa nawet nie podniosła głowy.

Nie prosiłam, żeby poszła ze mną, nikomu nic nie proponowałam, ale Jake też wstał. Kiedy znikaliśmy między drzewami, czułam na plecach palące spojrzenie.

Zawsze uważałam to miejsce za ciche i spokojne, ale kiedy szliśmy teraz przez las, zmysły miałam wyostrzone. Wszystko wydawało mi się zbyt głośne: świergot ptaków, wiatr szeleszczący w gałęziach drzew, łomotanie mojego serca. Rzadko mieliśmy okazję zostać tylko we dwoje.

– Chcesz odpocząć? – zapytał Jake.

Musiałam siłą powolnić oddech, nieco zbyt płytki. Wciągnęłam powietrze powoli

i głęboko. Poczułam w nozdrzach zapach świerku, wody kolońskiej i oczekiwania.

– Nie ma gdzie usiąść. – Rozejrzałam się po polanie.

Na ziemi leżały rozsypane królicze bobki.

– To sobie postoiimy.

Jake odwrócił się do mnie i zrobił krok naprzód. Spojrzał mi głęboko w oczy, a ja zaczęłam się cofać, aż oparłam się plecami o pień drzewa. Z trudem przełknęłam ślinę.

– Kat. – Nachylił się nade mną, poczułam na szyi jego miękkie pocałunki. – Coś ty ze mną zrobiła? – wymruczał, a ja miałam ochotę zapytać go o to samo.

Jego dłoń wślizgnęła mi się pod spódnicę, przesunął ciepłymi palcami wyżej. Wciągnęłam gwałtownie powietrze, ponaglająco wypchnęłam biodra do przodu.

– Nie musimy tego robić – wyszeptał jak zawsze, ale tym razem nie poprosiłam, żeby przestał, i zamiast tego rozchyliłam nogi. – Jesteś pewna, Kat?

Oczy mu się zaszklily, na twarz wystąpił rumieniec. W tej chwili miałam pewność, że pragnie mnie tak samo jak ja jego. Nigdy wcześniej nie czułam czegoś takiego, całe ciało mi drżało. Mimo to na chwilę dopuściłam do głosu niepewność; dotarło do mnie, co zamierzam zrobić. Czy powinnam? Wiedziałam, że chcę przeżyć swój pierwszy raz z Jakiem, ale nie byłam pewna, czy to jest odpowiednie miejsce. Byliśmy na otwartej przestrzeni. Każdy mógł nas zobaczyć. Ale wtedy poczułam jego palce na wewnętrznej stronie uda i wszystkie wątpliwości posypały się na ziemię i potoczyły razem z suchymi, kruchymi liśćmi w dal, a ja zapomniałam o całym świecie.

– Chcę to zrobić.

Pociągnęłam za zamek jego spodni, ale obawiałam się włożyć rękę do środka, bo nie wiedziałam, co powinnam zrobić. Spróbowałam zapiąć z powrotem, ale on chwycił mnie jedną dłonią za oba nadgarstki i podniósł moje ręce nad głowę; szorstka kora drapała mnie w przedramiona. Drugą ręką przesunął po moim ciele, pociągnął za majtki i wszedł we mnie, aż poczułam ostry ból. Ugryzłam go mocno w ramię, a on zawahał się na chwilę.

– Proszę – wyszeptałam i oplotłam go nogami w pasie.

Nieważne, jak bardzo bolało. Niczego nie pragnęłam równie mocno.

Kiedy było już po wszystkim, objęliśmy się mocno, Jake oparł się o mnie bezwładnie całym ciałem. Nasze oddechy były ciężkie, gorące. Dopiero trzask łamanej gałązki, ostry jak wystrzał z pistoletu, przywrócił mnie gwałtownie do rzeczywistości. Na rozgrzanym ciele pojawiła się gęsia skórka. Odepchnęłam Jake'a, podciągnęłam majtki, poprawiłam spódnicę.

– Co to było? – Rozejrzałam się niespokojnie dookoła.

Cienie rozkołysanych gałęzi przeskakiwały między drzewami. Kolejny trzask. Miałam wrażenie, że cały świat na mnie patrzy. W miejscu niedawnego pożądania pojawił się wstyd.

– Ktoś nas widział? – Niepokój wkradał mi się już pod skórę.

Gdyby mój ojciec się o tym dowiedział...

– Nikogo tu nie ma. – Jake wtulił twarz w moją szyję, ale aż podskoczył, kiedy ciszę rozdarł nagły hałas. – Jezu. – Przysłonił oczy dłonią i spojrzał w bezchmurne

błękitne niebo.

Chmara ptaków wystrzeliła nad korony drzew, kracząc głośno, jakby chciały nas skarcić. Jakby ktoś je przestraszył. Pomimo zapewnień Jake'a nie czułam się bezpiecznie.

– Chodźmy stąd – powiedział, a ja miałam już pewność, że poczuł to samo.

Jakby ta chwila, która była tak osobista i doskonała, została czymś skażona.

Teraz

Wyczerpanie stępiło mi emocje. Nie muszę już z całych sił powstrzymywać wzbierających łez. Nie płakałam. Ani razu. Bo łzy byłyby znakiem porzuconej nadziei, a ja nie zamierzam na to pozwolić. Jeszcze nie teraz. Kiedy połączenie zostało przerwane, kilkanaście razy próbowałam dodzwonić się do Lisy. Za każdym razem włączała się poczta głosowa, prosząca o zostawienie wiadomości; każde słowo paliło do żywego mięsa. Nagrałam cały szereg wiadomości, od „Liso, martwimy się o ciebie, proszę, oddzwoń”, przez „Gdzie ty się, kurwa, podziewasz?”, aż po ostatnią: „Liso, błagam, powiedz mi, że mojemu dziecku nic się nie stało”. Powtarzałam bez końca: „Proszę, proszę, proszę”, aż Nick delikatnie rozgiął mi palce i odłożył telefon na stolik. Objął mnie mocno, ale ja nie zmiękałam w jego ramionach. Nie mogłam sobie na to pozwolić, bo wtedy rozpadłabym się na kawałki.

– Możliwe, że przez burzę jest problem z zasięgiem, ale obawiam się, że powinniśmy przygotować się na najgorsze, Kat.

Zaczęłam wrzeszczeć: „Nie, nie, nie”, nie mogłam przestać, ale w pokoju panowała cisza, krzyk rozlegał się tylko w mojej głowie. Przycisnęłam dłonie do uszu, jakbym w ten sposób mogła się od niego odciąć.

Chodziłam w kółko po pokoju jak szczur w klatce i próbowałam wymyślić jakiś plan działania. Straciłam zasięg w komórce; Nick miał rację, maszty nie transmitowały sygnału. Złapałam telefon stacjonarny z korytarza i zadzwoniłam do szpitala.

– Dobry wieczór, szpital Farncaster. – Rozległ się głos recepcjonistki.

Wystarczyło usłyszeć nazwę miasta, w którym dorastałam, bym poczuła, jak żyły wypełnia mi lęk. Dowiedziałam się, że Lisa nie przyjechała do szpitala.

– Nie mogę uwierzyć, że przytrafiło mi się coś takiego. – Objęłam głowę dłońmi.

– Nam – poprawił Nick łagodnie, rozcierając mi plecy, jakbym właśnie zwymiotowała. Pomyślałam, że rzeczywiście zbiera mi się na mdłości.

– Przepraszam. Wiem, że ty też strasznie się z tym czujesz.

– Owszem. Nie jesteś sama, Kat. Rozumiem. – Nick oparł brodę na czubku mojej głowy, a ja przytuliłam się do niego. – Wiem, jak to jest, kiedy kogoś stracisz.

Usiedliśmy na kanapie. Telewizor migotał bez dźwięku w kącie, rozbłyśki piorunów rozświetlały pokój. Nie wiedzieliśmy, co jeszcze powiedzieć.

Nick uparł się, że nie pójdzie do łóżka beze mnie. Kiedy więc w końcu wślizgujemy się pod zimną jedwabną pościel, jest druga w nocy. Zamiast wtulić się w męża i jak zwykle wsunąć zmarznięte stopy między jego nogi, leżę tylko i wpatruję się w sufit, czekając aż jego oddech przejdzie w ciche pochrapywanie. Wreszcie zasnął. Wymykam się z łóżka – ostrożnie, żeby nie poruszyć za mocno materacem – i wsuwam stopy w pluszowe kapcie z pingwinami, które dostałam od Clare na święta. Cicho schodzę na dół po butelkę wina, po czym zabieram ją razem z kieliszkiem do pokoju dziecięcego. Pomarańczowy blask lampki nocnej, którą zawsze zostawiam włączoną, powinien być

ciepły i zachęcający do wejścia, ale dziś jest tu zimno i pusto.

Ciągnę za terkoczący sznurek karuzeli nad łóżeczkiem, budząc ją do życia. *Mrugaj, mrugaj, gwiazdko ma.* Ale niebo za oknem jest tak samo czarne jak moje serce.

Kolejne dziecko. Nie mogę stracić jeszcze jednego. Tym razem nawet nie miało imienia, ale wcale nie było przez to mniej prawdziwe. Mniej kochane. Zapadam się w fotel bujany i opieram palce stóp o dywan, kołyszę się w przód i w tył, w przód i w tył. Jak wiele może stracić człowiek, zanim się załamie? Teraz już użalam się nad sobą, moje myśli splątują się w coraz ciaśniejszy kłębek wokół kolejnego nieszczęścia.

Nie jestem religijna, ale w takich chwilach zastanawiam się, czy Bóg istnieje. Czy chce mnie ukarać za to, kim byłam, nie widząc osoby, którą jestem teraz. Zastanawiam się, czy na to zasługuję, ale nawet przez sekundę nie myślę, żeby się poddać. Kładę sobie królika na kolanach. Głaszczę go po uszach, wsłuchuję się w delikatny szelest i już wiem.

Nie mam pojęcia, jak to zrobię, ale będę miała dziecko. Choćby miało mnie to zabić.

Chyba zasnęłam. Światło dnia wrywa mnie ze snu, przebija się przez pręty łóżeczka. Nadal kołyszę się w bujanym fotelu, mięśnie łydek mam boleśnie napięte, ale przynajmniej moje ciało wreszcie coś czuje, choć wewnątrz nadal jestem odrętwiała. Burza na dworze już prawie ustała, deszcz stuka łagodnie o parapet, wiatr przycichł. Prawie nie słychać skrzypiącego płotu, ogrodzenie tylko lekko się kołysze. Przez chwilę trzymam palec nad zieloną ikonką na ekranie komórki. Jeszcze nie dzwonię do Lisy. Zastanawiam się, czy nie powinnam spotkać się z nią twarzą w twarz. Na samą myśl ogarnia mnie przerażenie. Muszę ocenić, czy moja niechęć do tamtego miejsca jest głębsza niż pragnienie spotkania z nią.

Nie jest.

Przysięgałam sobie, że już nigdy tam nie wrócę, ale teraz jadę do Farncaster. Kiedy wstaję, nogi mam jak z waty. Tłumaczę to siedzeniem całą noc w jednej pozycji, ale tak naprawdę chodzi o coś innego. Boję się.

Deszcz ze śniegiem wdziera się do samochodu przez uchylone okno i moczy mi grzywkę, ale nie mam dość odwagi, by zasunąć szybę do końca. Zimne, przesycone spalinami powietrze daje mi gwarancję, że nie przysnę za kierownicą. Zresztą i tak jest mi gorąco ze strachu. Nie ma gorszych warunków do jazdy niż mokra nawierzchnia. Kiedy stoję w korku, wsłuchana w buczenie silnika i miarowy pisk wycieraczek, widzę przejeżdżający powoli obok samochód z dumnie wyeksponowaną na tylnej szybie żółtą tabliczką „Dziecko w aucie”. Czuję bolesny ucisk w piersi.

Kiedy rozlega się wibrowanie komórki, zerkam na ekran w nadziei, że zobaczę wiadomość od Lisy, ale to Nick. Pewnie znalazł kartkę, którą zostawiłam mu na szafce nocnej, z nabazgraną pospiesznie wiadomością, że wrócę za parę dni. Mam tylko nadzieję, że rzeczywiście tak będzie.

Podróż wydaje mi się bardzo długa, choć trwa zaledwie godzinę. Zatrzymałam się po drodze na kawę. Popijałam powoli gorący płyn w oczekiwaniu na strzał kofeiny, zanim znów wsiądę za kółko. Przy zjeździe na autostradę orientuję się, że do Farncaster zostało tylko piętnaście kilometrów. Włączam lewy kierunkowskaz, przekręcam kierownicę, pusty kubek ze Starbucksa turla się pod siedzeniem pasażera. Dziesięć lat. Prawie tyle czasu minęło, odkąd ostatni raz tu byłam. Zaciskam mocno szczęki, wspomnienia migają mi przed oczami jak kadry z filmu: poczucie uwięzienia, wrzaski, ból. Przerazenie, które wtedy czułam, uderza mnie znów z pełną siłą, wgniata w fotel, odbiera oddech. Znów czuję, że się duszę. Tabliczka „Farncaster” wyrasta tuż przede mną. Wciskam hamulec, zatrzymuję się z piskiem opon. Gdzieś po prawej rozlega się klakson, ale świat rozmywa mi się przed oczami, tylko wspomnienia są ostre i wyraźne. Ale to nie ta dawna Kat czuje przerażenie. To ja się boję, tu i teraz.

„Wiem, jak to jest, kiedy kogoś stracisz”, powiedział Nick. Jeśli przekroczę granice Farncaster, miejsca, w którym o mały włos nie umarłam – do którego miałam już nigdy nie wracać – czy Nick straci także mnie? Czuję jak na moim gardle zaciskają się wymaglinowane dłonie, przesuwam palcami po szyi, chcąc je oderwać, ale nadal mnie duszą.

Wtedy

Nick kopnął zgniecioną puszkę po coli w stronę Richarda. Przeleciała z klekotem po chodniku. Richard zręcznie odesłał ją z powrotem, ale Nick stał zgięty wpół, przyciskając dłoń do kłującego boku, i dyszał ciężko.

– Oni wiedzą, że to już koniec! Teraaaz! – Richard naciągnął sobie koszulkę na twarz i pobiegł wzdłuż ulicy z rozpostartymi ramionami, wołając: „Mistrzostwo świata!”. Przeszedł dopiero, kiedy zderzył się ze skrzynką na listy. Nick nie mógł powstrzymać śmiechu, kiedy przyjaciel przewrócił się na ziemię.

– Dobrze ci tak. – Stał nad Richardem, podał mu rękę i podciągnął na nogi. – Nie mam pojęcia, jak ty możesz biegać po takim obiedzie. Twoja mama świetnie gotuje.

– Twoja chyba nie jest aż taka zła?

– Mówię ci, tragedia – skłamał Nick.

Poczucie winy ukłuło go mocniej niż kolka. Ale łatwiej było udawać przed Richardem, że nie zaprasza go na obiad, bo jego mama beznadziejnie gotuje, niż przyznać się, że nie stać ich na jedzenie dla gości. Poza tym Nick nie miał najmniejszego zamiaru przyprowadzać Richarda do salonu cuchnącego starym piwem i gnijącymi marzeniami. Robiło mu się słabo na samą myśl, że przyjaciel miałby usiąść na wysłużonym fotelu i uważać, żeby nie zahaczyć o sprężynę wystającą z siedzenia.

Nick spojrzął na zegarek. Musiał trzymać rękę tuż przed oczami, żeby zobaczyć coś przez pękniętą szybkę.

– Muszę lecieć. Złapię cię jutro przed szkołą.

– Chyba że to ja będę pierwszy, frajerze. – Richard klepnął go w plecy i pobiegł przed siebie.

Gdyby ktokolwiek inny tak go nazwał, Nick by się zdenerwował, ale z Richardem było inaczej. Pierwszego dnia szkoły Sammy Whilton wyśmiał Nicka, bo przyniósł swoje drugie śniadanie zapakowane w siatkę z Tesco. Wszyscy mieli szpanerskie pudełka na kanapki. Richard wziął Nicka w obronę. Podczas długiej przerwy siedział na ławce i przyglądał się, jak Nick biega za piłką, ani razu nie tracąc nad nią kontroli. Następnego dnia Richard przyniósł Nickowi pudełko z Power Rangers – „Stare”, wzruszył ramionami, choć wyglądało jak takie prosto ze sklepu. Poprosił, by Nick nauczył go w zamian grać w piłkę; w jego rodzinie nikt nie interesował się sportem. Nick spędził wiele godzin na małym podwórku za domem, by unikać ojca. Uczył się dryblować, strzelać do celu, podbijać głową. Kiedy zaczął przekazywać swoje umiejętności Richardowi, wiedział już, że to początek przyjaźni na całe życie.

Teraz mieli dwanaście lat i właśnie zaczęli kolejny etap nauki; nadal byli najlepszymi kolegami.

Nick wetknął klucz do zamka i otworzył drzwi do domu. Zobaczył buty mamy na wycieraczkę – tak samo zmęczone i zniszczone od pracy jak ona sama.

– Mamo? – zawołał niepewnie. Przecież powinna być w pracy.

– Tu jestem, kochanie. – W jej głosie było słycać wymuszoną pogodę.

Co ojciec zrobił tym razem? To była pierwsza myśl, jaka przyszła Nickowi do głowy. Kiedy wszedł do salonu, zobaczył rodziców siedzących razem na kanapie. Natychmiast zacisnął pięści za plecami, ale po chwili zauważył coś, czego nie widział od lat. Nie był pewien, czy czuć ulgę, czy obrzydzenie.

Mama i tata trzymali się za ręce. To było jeszcze bardziej przerażające niż zwykłe krzyki i klótnie. Nick zaczął się trząść. Wiedział, że usłyszy od mamy coś złego. Coś bardzo złego.

– Czy mama wyzdrowieje?

Nick stał obok ojca w kuchni. Skrobali ziemniaki tępyimi nożami. Żaden nie potrafił obsługiwać obieraczki; Nickowi od daremnych prób aż zaczęły krwawić palce. Nie pamiętał, kiedy ostatni raz szukał pocieszenia u ojca. Miał wrażenie, że to ich na chwilę zbliżyło. Przerazenie wślizgnęło się w najciemniejsze zakamarki jego umysłu. Rak. Jak to możliwe, że takie małe słowo jest w stanie pożreć jego mamę od środka?

– Pewnie. – Tata wyciągnął pudełko paluszków rybnych z głębi zamrażarki. – Kurwa mać! – Ryknął, kiedy paczka otworzyła się niespodziewanie, a zawartość poleciała na podłogę. Złote okruszki panierki i grudki lodu posypały się pod kuchenkę. – W dzisiejszych czasach mnóstwo ludzi wychodzi z raka piersi – dodał, po czym opadł na kolana i zaczął sprzątać.

Kiedy stał przy umywalce, opłukując pod kranem paluszki pozbierane z podłogi, trzęsły mu się ramiona. Wydawał się przestraszony i skurczony w sobie, tak samo jak Nick.

Później ścisnęli się we troje przy małym kuchennym stole nad porcjami grudkowatych tłuczonych ziemniaków i poczerniałych paluszków rybnych. Do kuchni wpadał chłodny wiatr – ojciec uchylił okno, żeby pozbyć się zapachu spalonego oleju. Próbowali niezręcznie podtrzymywać rozmowę. Nie szło im to zbyt dobrze; nie byli przyzwyczajeni do swojego towarzystwa. Tata nie pił piwa. Trzęsła mu się ręka, kiedy unosił do ust szklankę z wodą. Nick nie mógł oderwać wzroku od rodziców. Tata kochał mamę. Nick w życiu by się tego nie spodziewał.

Przez dziesięć długich minut grzebali w talerzach, aż wreszcie Nick zaproponował, że pozmywa. Kiedy skończył, wyjrzał przez drzwi prowadzące z kuchni do salonu. Elvis zawodził z odtwarzacza po babci. Nick nie wiedział, co myśleć, kiedy przyglądał się rodzicom złączonym w niezdamnym tańcu. Szurali po wyświechtanym dywanie, który kiedyś był czerwony – teraz miał kolor spłowiałego rózu. Tata obejmował mamę w tali, ona położyła mu dłoń na ramieniu. Diamenty i szmaragdy w jej pierścionku migotały w świetle gołej żarówki, zwisającej z sufitu. Kiedy piosenka dobiegła końca, ciszę przerywał tylko szelest igły gramofonu, wędrującej po pustych rowkach. Rodzice stali nieruchomo, wciąż objęci. Powietrze tym razem było ciężkie od miłości, nie od goryczy.

W tamtym momencie przypominali coś w rodzaju rodziny. Nick miał nadzieję, że nie jest jeszcze za późno.

Teraz

Farncaster jest bardziej obskurne, niż zapamiętałam. Bez podejmowania świadomej decyzji włączam kierunkowskaz i skręcam w osiedle, które kiedyś nazywałam domem. Pełzną powoli, przyglądając się wszystkiemu dookoła. Jaskrawoczerwona skrzynka na listy, do której wrzucałam podania na uczelnie, na które nie chciałam iść. Parterowy domek pani Phillips – zawsze dawała mi jabłko, kiedy przechodziłam obok w drodze do szkoły. Wiśnia, której różowe płatki każdej wiosny słały się dywanem na chodniku i zasłaniały planszę do gry w klasy, którą rysowałam kredą. Dom, w którym dorastałam, wydaje się mniejszy, jakby się skurczył. Silnik mruczy cicho. Przyglądam się drzwiom wejściowym, pokrytym odłóżką zieloną farbą, butwiejącym drewnianym ramom okiennym, firankom z grubej siatki. Różni się od domów sąsiadów. Co by się stało, gdybym zapukała? Kto by mi otworzył? Wpatruję się w okno na piętrze, to po lewej. Niemal mam przed oczami mój stary pokój. Lekko chwiejące się biurko w kącie. Regał zapchany encyklopediami. Moja długa biała koszula nocna, jakby prosto z epoki wiktoriańskiej, złożona w kostkę na poduszce. Dostrzegam jakiś ruch. Długa firanka powiewa, jakby ktoś przed chwilą nią poruszył. Widzę cień. Serce łomocze mi w piersi. Nie mogę oderwać wzroku od okna; zwalniam ręczny i cofam, nie oglądając się za siebie. Po raz drugi dzisiaj ktoś na mnie trąbi. Cała się trzęsę, bezgłośnie przepraszam drugiego kierowcę. Dociskam gaz i odjeżdżam, po raz ostatni zerkając w tylne lusterko. Cień nadal majaczy za firanką.

Ktoś mnie zobaczył.

Dom rodzinny Lisy wygląda dokładnie tak, jak go zapamiętałam. Na podjeździe nadal stoi przyczepa kempingowa, trochę pożółkła od upływu lat; okna ma pokryte gęstym zielonym mchem. W pamięci tłoczą mi się wspomnienia wakacji z rodziną Lisy: odznaczanie okienek w bingo czerwonym markerem; jazda na rollercoasterze z wysoko uniesionymi rękami; wargi piekące od octu i morskiego powietrza pełnego soli, a później od pocałunków. Możliwe, że Nancy nadal tu mieszka. Jeśli tak, na pewno wie, gdzie jest Lisa – ale mimo że już wyłączyłam silnik i zaciskam dłoń na klamce, nie mogę się zmusić do wyjścia z samochodu.

„Tchórz”.

Pomimo myśli, że los Lisy i mojego dziecka może wisieć na włosku, przekręcam kluczyk w stacyjce i odjeżdżam. Spróbuję najpierw w szpitalu, gdzie pracuje Lisa, ale przedtem chcę się odświeżyć, kupić gumę do żucia i wodę. Czuję się koszmarnie – żałuję, że nie wzięłam przed wyjściem prysznic i nie umyłam zębów, ale obawiałam się, że obudzę Nicka.

Że będzie próbował mnie zatrzymać.

Że będzie chciał jechać ze mną.

Na parkingu za starym kinem jest mnóstwo wolnych miejsc postojowych. Nikt już nie przychodzi tu na filmy; jeszcze kiedy mieszkałam w Farncaster, małe kino wyparł multipleks w wielkim centrum handlowym. Przykro patrzeć, jak się sypie. Parkuję między dwoma mniejszymi samochodami i przeciskam się na zewnątrz przez uchylone drzwi. Nigdy nie udaje mi się ich otworzyć dość szeroko. Z tęsknotą spoglądam na miejsca dla rodziców z dziećmi. Ulica handlowa jest na wpół opustoszała, ale wszędzie wokół roi się od wspomnień. W miejscu HMV jest teraz sklep Wszystko za Funta; Trzy Rybki zamknięte na głucho. Tyle się zmieniło, mimo to mam wrażenie, że wszystko jest dokładnie takie samo; jakbym nigdy nie wyjechała. Uważam na pęknięte płytki chodnikowe. „Jeśli staniesz na szczelinie, to już pech cię nie ominie” – maska dorosłości zaczyna opadać, czuję się strasznie obnażona. Przechodzę obok sklepiku z prasą, w drzwiach stoi jakiś facet. Pomimo gęstej brody i włosów wpadających mu do oczu natychmiast rozpoznaję w nim chłopaka, którego kiedyś znałam. Aaron. Mam wrażenie, że ziemia trzęsie mi się pod stopami. Nie mogę podnieść głowy. Nie mogę spojrzeć mu w oczy. Po skórze przebiega mi zimny dreszcz. Chyba mnie nie zauważył – wyciąga komórkę z kieszeni i zaczyna stukać w ekran. Jest przygarbiony, aż bije od niego złość.

Skręcam w boczną uliczkę, mijam małą kawiarenkę z szyldem Coffee House. Przydałaby mi się porcja kofeiny. Miejsce, w którym mogłabym chwilę posiedzieć. Pomyśleć. Po zetknięciu z Aaronem trzęsą mi się kolana. Stolik w kawiarni się kiwa, blat jest pokryty czerwono-białą ceratą, pod jedną nogę ktoś wetknął kawałek kartonu złożonego na dwoje. Siadam plecami do okna, ignoruję zapach skwierczącego bekonu i zamawiam cappuccino. Komórkę mam zapchaną gorączkowymi wiadomościami od Nicka i powiadomieniami o nieodebranych połączeniach. Piszę, że nic mi nie jest, ma się nie martwić, jutro wszystko wyjaśnię.

Bawię się bezmyślnie solniczką i pieprzniczką, obracam oba słoiczki w palcach. Jestem tak zamyślona, że nawet nie podnoszę wzroku, kiedy rozlega się dzwoneczek przy drzwiach. Dopiero kiedy na mój stolik pada cień, odwracam głowę. Na jej widok serce podchodzi mi do gardła.

Teraz

– Nancy!

Prawie jej nie poznałam. Mama Lisy ma poszarzałą, zapadniętą twarz, jest wychudzona.

– Nie wierzę, że tu jesteś – wyrywa jej się.

Nie wiem, czy mówi o tym, co łączy mnie teraz z Lisą, czy może o wszystkim, co wydarzyło się lata temu. Ostatni raz, kiedy ją widziałam, siedziałyśmy na jej kanapie. Pamiętam, jak trzymała mnie za rękę. „Co się wydarzyło między tobą a Lisą? – zapytała. – Tak mi przykro, że przestałyście się przyjaźnić. Opowiedz mi wszystko”. Nie miała pojęcia, co zrobiłam. Żadna z nas nie wiedziała, do czego to doprowadzi. Była dla mnie kiedyś taka miła. Patrząc jej w oczy, ale nie potrafię zgadnąć, co o mnie myśli.

Nancy opada na krzesło naprzeciwko. Kiedy znów się odzywa, w jej głosie nie słyszę gniewu – tylko wyczerpanie.

– Nie mogłam uwierzyć, kiedy zobaczyłam cię w gazecie. Katherine White, już nie nasza Kat Freeman. Spora zmiana, co? Dobrze ci się ułożyło w życiu, prawda?

W jej słowach pobrzmiewa ostra nuta, jakby o coś mnie oskarżała. Mam ochotę powiedzieć, że nieważne, jak daleko się przeprowadzę, nigdy nie zdołam zapomnieć.

– Wyszłaś za męża. – Wskazuje na moją obrączkę. – Masz rodzinę?

Nie może wiedzieć o surogacji. Waham się przez chwilę.

– Jeszcze nie. Myślałam, że zostanę mamą, ale...

Nancy podnosi dłoń, żeby mnie uciszyć. Zaciskam wargi i powstrzymuję słowa, które chciałam wypowiedzieć na głos.

Wpatrujemy się w siebie w milczeniu, niezręcznie, tak długo, że moje cappuccino zmienia się w letnią lurę, gęstą i ciemną. W końcu Nancy znów się odzywa.

– Doceń to, co masz, Kat. Gdybyś straciła wszystko, tak jak ja... – Potrząsa głową.

Mam ochotę zaprotestować: przecież nie straciła wszystkiego. Dalej ma córkę. Tak bardzo chciałabym wziąć ją za rękę, ale się powstrzymuję.

– Lisa...? – mówię, ale Nancy tylko wzdycha.

– Nie mogę, Kat...

Z trudem podnosi się z krzesła, jakby była o wiele starsza niż w rzeczywistości. Jest już przy drzwiach, kiedy nagle zatrzymuje się i odwraca na chwilę w moją stronę.

– Uważaj na siebie – mówi.

Bardzo chcę wierzyć, że mówi szczerze, że dobrze mi życzy – ale to i tak brzmi bardziej jak groźba.

Spotkanie z Nancy poruszyło tyle ukrytych uczuć. Jaka byłam głupia. Sądziłam, że mogę tu przyjechać tylko po to, żeby znaleźć Lisę. Należy przeprosić. Odpokutować. Muszę zacząć od Jake'a.

Parking u stóp wzgórza jest pełen dziur. Chwasty przebijają przez ziemię, dawniej pokrytą żwirem. Tyle czasu minęło, odkąd ostatni raz widziałam Jake'a. Tyle chciałabym mu powiedzieć, tyle wyznać, ale teraz, kiedy tu jestem, nie wiem, czy w ogóle zdołam się odezwać. Czarna żeliwna brama skrzypi, kiedy ją otwieram i zmuszam nogi, żeby niechętnie zrobiły krok naprzód. Źle się tu czuję. Niepewnie. Co chwila odwracam się za siebie. Mam wrażenie, że ktoś mnie obserwuje. Chmury przetaczają się po ciemniejszym niebie, wszędzie czają się długie cienie. Mówię sobie, że jedyne, co za mną idzie, to moje poczucie winy. Mimo to przyspieszam kroku, wspinam się coraz wyżej, stopy znikają w wilgotnej, przerośniętej trawie. Nie obchodzi mnie, że zniszczę zamszowe buty. Nic się nie liczy poza tym, że muszę znaleźć Jake'a. Wyznać, jak bardzo żałuję.

Tracę oddech, jeszcze zanim docieram do ścieżki na szczycie wzgórza. Nachylam się i opieram dłonie na udach. Czekam, aż puls trochę się uspokoi. Ale wiem, że serce łomocze mi nie tylko z wysiłku. To niewiarygodne, że nigdy dotąd tu nie byłam. Widzę przed sobą budynek krematorium. W piersi kołacze mi kakofonia uczuć. Dzwoneczki rozwieszane na gałęziach drzew w części dla dzieci pobrzękują lekko na wietrze, wydzwaniając kołysankę, która nigdy nikogo nie ukoi. Nagrobki wokół mnie mają kolor mchu, imiona i daty dawno zdażyły się już zatrzeć. Idę głębiej, tam, gdzie płyty są nowsze, bardziej lśniące, a zamiast prostych krzyży nad pomnikami stoją rzeźby aniołów i wymyślne kamienne ozdoby. Kwiaty są świeże, krzewy przy nagrobkach schludnie przystrzyżone. Przechodzę na palcach między rzędami grobów, stąпам ostrożnie.

Na widok imienia Jake'a na czarnym marmurze mam wrażenie, że ktoś uderzył mnie w brzuch. Opadam na kolana, jakby moje kości zmieniły się w proch. Płuca zaciskają się boleśnie. Kołyszę się w przód i w tył w milczącym skowycie, „przepraszam” więźnie mi w gardle. Teraz, kiedy tu jestem, wszystko wydaje się tak potwornie prawdziwe, takie świeże. Oczywiście wiedziałam, że zginął. Przecież przy tym byłam, ale nie przyszłam na pogrzeb, bo leżałam w szpitalu. A ponieważ nie widziałam go w trumnie i nigdy nie odwiedziłam tego miejsca, łatwiej mi było udawać, że on wciąż żyje. Że nadal jest szczęśliwy.

Zrywa się wiatr. Słyszę za sobą brzęczenie dzwoneczków, ale poza tym na cmentarzu panuje cisza – nie ma w niej spokoju, powietrze wydaje mi się gęste. Niemal groźne. Palce mam zeszywniałe od zimna. Chowam dłonie pod pachy, żeby je trochę rozgrzać. Nie jestem pewna, co mam teraz zrobić. Żałuję, że nie kupiłam po drodze kwiatów, czegoś kolorowego, bo Jake zawsze był najbarwniejszą osobą w towarzystwie, nieważne, gdzie się znalazł. Rozglądam się po alejce: zeschnięte wieńce, bukiety ze sztucznych kwiatów. W oddali unosi się nawet balonik z napisem: „40! Sto lat, Tato”. Czuję przeszywający żal na samą myśl o rodzinie stłoczonej wokół nagrobka. Wyobrażam sobie, jak żona i dzieci zdmuchują świece i kroją tort nad grobem.

Dostrzegam jakiś ruch po prawej stronie i odwracam głowę. Nie potrafię stwierdzić, co przykuło moją uwagę. Mrużę oczy, rozglądając się po szarej ziemi za królikiem. Słyszę trzask gałązki. Szelest w krzakach. Wyciągam szyję. Co tam jest? Liście się poruszają, miga mi coś różowego, jakiś kształt – dłoń? Kto tam jest?

– Halo? – wołam.

Wyje wiatr. Krzaki się trzęsą. Nic nie widzę, tylko ciemnozielone liście i cień, ale

mam wrażenie, że ktoś na mnie patrzy. Niepokój pełza mi po karku.

– Halo? – Wysuwam jedną stopę naprzód, gotowa do ucieczki.

Gdzieś za mną rozlega się trzask. Wzdrygam się i odwracam w tamtą stronę, ale widzę tylko rozkołysaną bramkę.

Znów patrzę na krzaki. Teraz w miejscu ciemnych plam widzę przebłyски światła. Ktokolwiek mnie obserwował, chyba już zniknął. Wiem, że ktoś tam był. Jestem roztrzęsiona. Wyciągam rękę i przesuwam palcami po imieniu Jake'a, jakby on mógł mnie uspokoić. Za moimi plecami rozlega się dźwięk kolejnej pękającej gałązki, odrywam dłoń od kamienia, podnoszę się, ale jest już za późno. Ktoś zaciska mi dłoń na ramieniu, sprowadza z powrotem na kolana, wspomnienia wracają gwałtowną, niepowstrzymaną nawałnicą.

Czułam palce wbijające mi się w ramię, ciężką dłoń w dole pleców, prowadzącą mnie naprzód. Próbowałam zaprzecić się nogami, wyciągałam ręce, żeby się za coś złapać, ale chwytalam jedynie powietrze.

– Proszę. – Mój głos był wysoki i piskliwy. Skórę miałam śliską od potu. – Nie rób tego. Nie musisz tego robić.

Za mną rozległo się warknięcie, ciężki oddech. Robiłam wszystko, żeby utrudnić mu zadanie. Cała zeszywniałam, wrywałam się. Na sekundę rozluźnił uścisk, byłam wolna. Ale jeszcze nie dotarło do mnie, że nikt mnie nie trzyma, kiedy nagle poczułam nacisk na ramionach. Potrząsnął mną mocno. Mózg obijał mi się po czaszce. Przygryzłam język. Przełknęłam strach razem z metalicznym smakiem krwi.

Wszystko rozmyło się jak we mgle, moje ciało zmiękło, ziemia pod stopami wydała mi się zrobiona z gumy. Miałam wrażenie, że spadam, potem poczułam szarpnięcie i pchnięcie naprzód. Opadłam ciężko na dłonie i kolana. Uderzyłam głową o coś twardego, ból rozszedł się jak prąd po ramionach i szyi.

Byłam tak oszołomiona, że prawie nie usłyszałam trzaśnięcia. Chrzęstu klucza w zamku.

– Nie! Czekaj! – Zerwałam się na nogi.

Zrobiło mi się niedobrze, wszystko zaczęło się kołysać. Na ślepo wyciągnęłam dłonie przed siebie, by znaleźć drzwi. Ciemność była wszechogarniająca. Dusząca. Ręce mi się trzęsły, tłukłam pięściami o ściany, kręciłam się dookoła, aż wreszcie znalazłam. Chwyciłam za klamkę, ale dłoń miałam tak śliską, że dopiero po trzech próbach udało mi się przekręcić gałkę. Ale już wiedziałam, czego się spodziewać.

Znalazłam się w pułapce.

Wspomnienie przemknęło i zniknęło jak nagły błysk. A teraz znów klęczę na mokrej trawie i czuję palce wbijające mi się mocno w ramię.

Teraz

Wciągam gwałtownie powietrze. Czuję jej świeże, kwiatowe perfumy. Wiem, kto tu jest. Lisa. Zdejmuje dłoń z mojego ramienia i klęka przy mnie. Zerkam na nią. Twarz ma posiniaczoną od upadku na lodzie, ale nie zadaję żadnych pytań. Zamiast tego tylko wyciągam rękę. Lisa splata swoje palce z moimi i wiem, że on jest tu z nami. W wietrze, który mierzwi mi włosy, w deszczu całującym mnie po twarzy.

Jake.

Jego imię zostało wyryte dużymi, ozdobnymi literami, których nie da się zignorować – są zupełnie jak on. Niemożliwy do przeoczenia. Zawsze przyciągał ludzi urokiem i charyzmą. Kochałam go. Przełykam gulę, która bez przerwy podchodzi mi do gardła. Nadal go kocham. Nie muszę patrzeć na ból wyryty na twarzy Lisy, żeby wiedzieć, że ona też.

– Tak mi przykro, Kat.

Ściska moją dłoń. Czuję, jak się trzęsie. Przerasta nas to, że obie tu jesteśmy, ale nie potrafię się zmusić do odejścia.

– Tyle chciałabym mu powiedzieć – szepczę.

– Ja bez przerwy z nim rozmawiam – wyznaje Lisa.

Po raz pierwszy myślę, jak jej musiało być ciężko. Ona przecież została. Strasznie się czuję z myślą, że nigdy wcześniej tu nie wróciłam. Dla niej. Byłam głupia, gdy sądziłam, że mogę wymazać to wszystko z pamięci, jakby się nigdy nie wydarzyło.

– To była moja wina – mówię głucho.

Nie pozostawiam miejsca na znak zapytania.

– To był wypadek – protestuje Lisa. – Gdybym choć przez chwilę sądziła, że to twoja wina... Nie. Naprawdę.

– Ale gdybym nie...

– Przestań! – krzyczy Lisa. Rozlega się szelest, ptak podrywa się z gałęzi, trzepocze skrzydłami i odlatuje wysoko pod niebo. – Czy to musi być czyjaś wina?

Krzywi się, jakby ta rozmowa sprawiała jej fizyczny ból, zresztą pewnie tak jest. Policzek ma obrzmiały; podbite oko na wpół przymknięte od opuchlizny. Nie jestem pewna, czy mówi o Jake'u, czy o poronieniu.

– Jak się czujesz? Przyjechałam tu tylko po to, żeby sprawdzić, czy nie stało ci się nic poważnego. – Kiedy to mówię, uświadamiam sobie, że to prawda. Wiem, że Lisa straciła dziecko, ale ja nie chcę znów stracić przyjaciółki. – Nie powinnaś leżeć?

– Lekarz mówi, że mam się nie przemęczać, to wszystko. Żadnego dźwigania i długich biegów. Dalej mam skurcze, no i jeszcze to. – Dotyka posiniaczonego policzka. – Ale będę żyć i ty też powinnaś. Przestań się obwiniać. Pomyśl o przyszłości. O swoim dziecku.

– O jakim dziecku? – pytam głucho.

– O tym. – Lisa bierze mnie za rękę i kładzie ją na swoim brzuchu.

– Ale myślałam, że...?

– Zaczęłam krwawić. Ale na USG wyszło, że dalej jestem w ciąży.

– Jak to?

– Lekarz sądzi, że... – Lisa chwilę się waha. – Że to były bliźnięta. To rodzinne, pamiętasz?

Obie odwracamy twarze w stronę nagrobka chłopaka, którego darzyłyśmy bezwarunkową miłością. Dla niej był bratem, dla mnie kochankiem. Legginsy mam mokre na kolanach od klęczenia, zimny wiatr odbiera mi czucie w policzkach. Nie sądziłam, że można jednocześnie czuć rozpacz i nadzieję, ale właśnie tak jest.

Już po kilku minutach zajeżdżamy pod pub. Nadal mam przemoczone ubranie. Lisa pewnie też.

– Na pewno nie chcesz pojechać do domu i się przebrać? – Już czuję potrzebę zaopiekowania się nią.

– Nie, nie trzeba. Chodź, trzeba to uczcić. – Jej głos jest jednak tak samo pusty jak moje serce w tej chwili. Świątowanie wydaje mi się nie na miejscu.

– Dobrze się czujesz? – Niepokoję się.

Zawsze była blada, ale teraz jest biała jak mąka.

– Jestem trochę zmęczona, ale lekarz twierdzi, że nie ma żadnego ryzyka dla drugiego dziecka. Po prostu... – Lisa przygryza wargę i patrzy przez szybę, która znów zachodzi mgłą, kiedy silnik nie pracuje. – Wizyta na cmentarzu... – Wzrusza żałośnie ramionami.

– Często tam chodzisz?

To powinno przynosić ulgę, prawda? Świadomość, że jest miejsce, które można odwiedzić. Ale kiedy klęczałam przy grobie przed pojawieniem się Lisy, rozdygotana z zimna i z obaw, że ktoś mnie obserwuje, wcale nie czułam pocieszenia.

– Nie tak często, jak powinnam. Wybrałam się tam dziś, bo wiedziałam, że będziesz mnie szukać. Jak mogłabyś nie iść najpierw do Jake'a? Zwykle czuję się tam koszmarnie. Unikam chodzenia na cmentarz, bo kiedy go odwiedzam, wszystko do mnie wraca. Mam potworne poczucie winy.

– Dlaczego miałabyś czuć się winna? – Jestem zaskoczona. Sądziłam, że sama dźwigam ten ciężar.

Lisa zaczyna skubać nitkę u swetra. Wiem, że starannie dobiera słowa.

– Tamtego wieczoru...

Nagle rozlega się głośne uderzenie, aż obie podskakujemy. Ktoś walnął w maskę auta, gdy przebiegał obok.

– Co to miało...? – Naciągam rękaw na dłoń i przecieram zamgloną szybę, ale ktokolwiek to był, już dawno zdążył zniknąć.

– Pewnie dzieciaki – mówi Lisa. – Zawsze bawią się na parkingu. Chodźmy do środka. Zaraz zamarznę.

– Chciałaś coś powiedzieć. Że czujesz się winna?

– Wiesz, człowiek zawsze się zastanawia, co by było gdyby. Nawet... – Wygląda

przez okno, by uniknąć mojego wzroku. – Gdybym się z tobą nie przyjaźniła, mój brat nigdy by cię nie poznał. Czy nadal by tu był? Ale nigdy się tego nie dowiemy, prawda?

Lisa otwiera drzwi i wysiada z auta, choć nadal ją widzę. Mogłabym wyciągnąć rękę i jej dotknąć, ale mam wrażenie, że jest bardzo daleko ode mnie.

W pubie od razu zdejmuję płaszcz i rzucam go na stół przed ogniem trzaskającym w kominku.

– Gorąca czekolada z bitą śmietaną i piankami?

– Moje ulubione lekarstwo na deszczowy dzień. – Lisa uśmiecha się blado. – Pamiętałaś.

Barista podgrzewa mleko w gulgoczącej, parszczącej maszynie. Zasmuca mnie widok szampana chłodzącego się w lodówce. Nadal czeka mnie macierzyństwo – powinnam tańczyć z radości, ale nie mogę przestać myśleć o drugim maleństwie, które Lisa właśnie straciła. Nie mogę przestać się zastanawiać, czy to byłby chłopiec czy dziewczynka. To niemal niewiarygodne, że czuję tak dojmujący żal po stracie dziecka, o którego istnieniu nawet nie wiedziałam, ale jednak. Łzy pieką mnie pod powiekami, gdy staram się przyciągnąć myśli z powrotem do dziecka, które pozostało, i przekonuję samą siebie, że wolno mi czuć szczęście.

– Wierzysz w przeznaczenie? – pyta Lisa, zanim jeszcze usiądę przy stoliku i odstawię nasze kubki. – Albo w karmę. Że dostajesz, na co zasłużyłaś. Nie wiem. Wierzysz, że los jest z góry postanowiony? Prawie nie do uniknięcia?

„Zapisane w gwiazdach”, myślę. Ale zamiast tego mówię tylko:

– Nie jestem pewna. Kiedyś tak sądziłam, ale niektóre rzeczy są takie bezsensowne, nie sądzisz? Zupełnie bez celu. Jeśli wszystko jest częścią jakiegoś wielkiego planu, to nie potrafię przestać zastanawiać się, dlaczego tak się dzieje.

– To, co powiedziałam... Wcześniej. Że Jake dalej by tu był, gdyby cię nie poznał. Nie wierzę w to. Nie tak do końca. Wypadki na drodze zdarzają się codziennie, a jeśli nadszedł jego czas, to nie miałyby znaczenia, gdzie i z kim akurat się znalazł, prawda?

– Wcale nie czuję się przez to mniej winna. Gdyby nie ja, w ogóle nie siedziałby w samochodzie.

– Jak sądzisz, czy ona nadal ma poczucie winy? Ta kobieta, która prowadziła drugi samochód?

Wzruszam ramionami. Nie myślałam o niej zbyt wiele.

– Przynajmniej ona nie miała pasażerów. Nikt inny... Nie wylądował w szpitalu. – Nie potrafię powiedzieć na głos: „umarł”. – Nie wiem. Może nadal ją to prześladowuje.

– Chyba właśnie to mnie gryzie. Policja stwierdziła, że to była kolizja bez winnych. Koszmarna pogoda. Tragiczny wypadek. Ale mama chyba musi kogoś obwiniać. Potrzebuje tego. Nie może zapomnieć.

Biorę Lisę za rękę.

– Czasami... – Głos jej drży. – Zastanawiam się, czy nie wolałaby, żebym to ja zginęła. Może Jake był dla niej ważniejszy?

– To nieprawda. Byliście dla niej tak samo ważni.

– Chyba po prostu każdy wierzy w to, w co chce, nie? – Lisa wzdycha. – No, nieważne. To dla ciebie – dodaje, wyciągając z torebki ziarniste czarno-białe zdjęcie.

W pierwszej chwili nie widzę, co przedstawia.

– Czy to...?

– Maleństwo. Tak mi przykro, że przegapiłaś USG. To nie miało tak wyglądać, Kat. Gładzę obrazek palcami, dotykam maleńkich nóżek, nieproporcjonalnie dużej główki – wygląda prawie jak kosmita.

Lisa opiera głowę na moim ramieniu.

– Boję się, że mama się dowie, ale nie mam odwagi sama jej o tym powiedzieć – wyznaje niemal szeptem.

Dobrze ją rozumiem. Nie spodziewam się, że Nancy dobrze przyjęłaby wieść o surogacji. Zwłaszcza gdyby wiedziała, że dziecko ma być moje. Kiedy przyglądam się fotografii, trudno mi sobie wyobrazić, jak te czarno-białe smugi mają się do dziecka, które rośnie we wnętrzu Lisy. Kładę dłoń na jej brzuchu.

– Dziękuję. – To takie niepozorne słowo, ale teraz nabrzmiewa wszystkim, co czuję. Wszystkim, czego pragnę.

Lisa rozgląda się po pubie i poprawia na krześle. Niezręcznym ruchem odsuwa moją rękę.

– Jestem jeszcze bardzo wrażliwa.

– Boże. Przepraszam. – Myślałam o cierpieniu, które obie przeżywamy po stracie jednego dziecka, ale przecież ona czuje też fizyczny ból. – Mogłabym coś dla ciebie zrobić?

– Nie. Chyba pójdę do domu i przebiorę się w piżamę. Coś luźniejszego. Wszystko robi się za ciasne, to jeszcze pogarsza sytuację. Wiem, że to jeszcze wczesny etap, ale wydaje mi się, że po jednej ciąży mięśnie brzucha już nie są takie mocne jak wcześniej i przy kolejnej jeszcze szybciej się rozrastasz. Poprzednim razem bardzo długo nie było nic po mnie widać, a tym razem już nie mogę się dopiąć.

– Nie masz żadnych ciążowych ciuchów?

– Nie. Wszystko oddałam. Nie sądziłam, że jeszcze będą mi potrzebne. Wiesz, że nigdy nie chciałam mieć własnych dzieci. – Lisa znów zaczyna się wiercić, skacze wzrokiem po pomieszczeniu.

Przez jej zachowanie robię się niespokojna. Dopada mnie paranoja, przyłapuję się na zerkaniu przez ramię.

– Liso, co się dzieje?

Zbyt dobrze ją znam. Wiem, że coś jest nie tak, i nie chodzi tylko o zbyt ciasne ubranie.

Lisa patrzy żałośnie w swój kubek, przyciska pianki palcem, a potem puszcza, by znów wypłynęły na czekoladową powierzchnię.

– Trochę się martwię, że ktoś mógłby nas tu razem zobaczyć i powiedzieć coś mamie.

– Widziałam się z nią wcześniej.

– Nie wspominałaś nic o dziecku, prawda? – Lisa wygląda na przerażoną.

– Oczywiście, że nie, ale przecież w końcu sama się zorientuje.

– Masz rację. Wszystko jej powiem.

– Chcesz, żebym przyjechała? Wyjaśniła?

– Najlepiej, żebyś tego nie robiła. Wiesz co, Kat – Lisa owija szalik wokół szyi – wpadnę do niej w drodze do domu. Przejdę się. Dobrze mi to zrobi. Nie masz nic przeciwko, że pójde? Nie ma nic gorszego od tajemnic, prawda?

W powietrzu wisi coś niedopowiedzianego.

– Pozwól, żebym przynajmniej kupiła ci jakieś nowe ubrania.

To drobny gest w takich okolicznościach; nie potrafię nawet szczerze przyznać, czy robię to dla niej, czy może tylko po to, żeby samej poczuć się lepiej. Lisa naciąga kurtkę.

– Mogę sobie coś kupić z pieniędzy od was.

– Chciałabym, żeby to był prezent. – Patrzę jej w oczy, a ona chyba widzi, jak bardzo potrzebuję coś zrobić. – Może mogłybyśmy wybrać się razem na zakupy?

– Dzięki, ale jestem wykończona. Zrób mi przelew, zamówię parę rzeczy przez internet.

Kiwam głową. Lisa zapisuje adres, pod którym mogę ją znaleźć w razie potrzeby, i już jej nie ma.

Zaglądam jeszcze do łazienki, a potem wychodzę z pubu. Grzebię w torebce w poszukiwaniu kluczyków, kiedy nagle czuję pod nogami chrzęst stłuczonego szkła i zatrzymuję się w pół kroku. Podnoszę głowę i krew huczy mi w uszach: ktoś wybił mi szybę w samochodzie. Instynktownie odwracam się za siebie. Czy ktoś tu jest? Może chowa się za tym vanem, obserwuje moją reakcję? Albo siedzi za murkiem odgradzającym parking od ogródka piwnego? Myśli kołaczą mi w głowie, próbuję jakoś wytłumaczyć sobie tę sytuację. Może ktoś przypadkiem się przewrócił prosto na moje auto? Uderzył łokciem w szybę? Natychmiast odrzucam każdą teorię, kiedy tylko się pojawia. Szkło jest zbyt grube, żeby je stłuc niechcący.

Zaglądam do środka. Widzę cegłę na siedzeniu pasażera. Ktoś zrobił to specjalnie. Gdzieś za mną rozlega się głośny brzęk. Ostro wciągam powietrze i odwracam się za siebie, ale to tylko barman, wyrzucający puste butelki do plastikowego pojemnika na szkło. Idzie z powrotem do środka i zostawia mnie samą. Mimo to nie mogę pozbyć się wrażenia, że jest tu ktoś jeszcze. Przy kolejnym odgłosie, którego nie umiem rozpoznać, zrywam się z miejsca i wracam do środka. Do ciepła. Do bezpieczeństwa.

Wzrok mam wbity w ziemię, uważam, żeby nie wdepnąć w stłuczoną butelkę. Skręcam za róg, do wejścia, i prawie na kogoś wpadam. Widzę brudne adidasy, ciemnoniebieskie džinsy, białą koszulę, aż wreszcie docieram do twarzy.

– Szukałem pani.

Teraz

Nie rozpoznałam go. Mężczyzna przedstawił się jako właściciel baru.

– Strasznie mi przykro. Stały klient przyszedł mi powiedzieć, że ktoś się włamał do pani samochodu. Niestety, to się ostatnio zdarza regularnie. Mam zadzwonić na policję?

Podszedł ze mną do samochodu. Sprawdziłam zawartość – niczego nie skradziono.

– Nie. Zadzwonię do męża.

Właściciel zaczął oglądać inne auta, a ja wybrałam w tym czasie numer Nicka. Miał wyłączony telefon, a mnie nagle ogarnęła potrzeba jego bliskości. Chciałam schować się bezpiecznie w jego ramionach. Byłam wyczerpana i wytrącona z równowagi. Tęskniłam za domem.

– Myśli pan, że da się to jakoś zakleić? – zapytałam właściciela. – Jutro pojedę do warsztatu.

Teraz pełnę bocznymi drogami, wiatr szaleje po aucie; gruba warstwa folii przyklejona do okna trzepocze głośno tuż przy uchu. Zdejmuję nogę z gazu, choć jadę zaledwie pięćdziesiąt na godzinę w strefie do stu. Próbuję zaplanować, jak przekażę Nickowi wieści o dziecku, ale słowa wydają mi się zbyt koślawe i zawiłe. Od zimnego powietrza wdzierającego się przez okno sztywnieje mi szyja, zaczyna mnie boleć głowa. Mięśnie mam napięte ze zdenerwowania. Będę miała dziecko. Będziemy mieli dziecko. Zmuszam się do myślenia o Nicku, bo dopiero teraz do mnie dotarło, że przecież ono będzie mieć też geny Jake'a. Może odziedziczy jego ciepłe zielone oczy albo rozbijający uśmiech, od którego będą mu się robić dołeczki w policzkach. A jeśli tak się stanie, to każde spojrzenie na moje dziecko będzie mi przypominać o utraconej miłości. Im dłużej o tym myślę, tym gorzej się z tym czuję. To niemal jak niewierność wobec Nicka, jak szarganie przysięgi małżeńskiej. Po raz pierwszy wydaje mi się, że może to był zły pomysł. Zastanawiam się, czy nie należało jeszcze raz spróbować adopcji. Ale teraz już za późno. Bez względu na wszystko nie mogę żałować tej decyzji. Będziemy rodzicami.

Dopiero zapada wieczór, ale na dworze jest ciemno i ponuro. Spod centrum handlowego wyjeżdża sznur samochodów, więc stajemy w miejscu. Wiedziona impulsem piszę do Nicka.

„Co robisz?”

„Tęsknię za Tobą. Właśnie wychodzę z pracy. Zjem tosty w łóżku i pooglądam Agentów NCIS”.

Nick dobrze gotuje, ale nigdy nie zawraca sobie tym głowy, kiedy nie ma mnie w domu. Myślę, że zrobię mu miłą niespodziankę, jeśli będę udawać, że nie wracam na noc do domu, a za godzinę pojawię się z jeszcze ciepłym curry.

„Wracasz jutro? Wszystko w porządku?”

Wystukuję krótką odpowiedź jednym kciukiem.

„Tak”.

Kolumna samochodów przede mną znów powoli rusza. Zaczynam planować, co zamówię w hinduskiej knajpie. Na samą myśl o kremowych sosach, aromatycznych przyprawach i soczystych kawałkach kurczaka burczy mi w brzuchu. Wychylam się nad siedzeniem pasażera, otwieram schowek i wyciągam rolkę kwaśnych żelków w cukrze. Wrzucam jeden do ust, zadowolona, że trafiłam na żółty. Cukier rozpuszcza mi się na języku, cytrusowy smak natychmiast rozbudza, dając złudzenie, że mam więcej energii niż w rzeczywistości. W drodze powrotnej ze szkoły Nancy często zabierała nas do sklepiku i pozwalała, żebyśmy wybrali sobie jakieś słodczyce. Zawsze chcieliśmy kwaśne żelki. Wymieniałam się z Lisą: moje czerwone za jej pomarańczowe. Jake zaczynał od czarnych. Odliczaliśmy od trzech do zera przed włożeniem żelków do ust i często wystawialiśmy języki, żeby porównać, czyj cukierek zrobił się najmniejszy. Lisa nigdy nie mogła się powstrzymać i zaczynała gryźć, więc kiedy dochodziliśmy do jej domu, ja i Jake nadal mieliśmy cieniutkie płatki żelków na językach, a ona zdążyła w tym czasie zjeść całą paczkę i domagała się, żebyśmy dała jej kilka swoich.

Zazwyczaj zostawiam hondę na podjeździe, ale ze względu na wybitą szybę mijam nasz dom i toczę się wzdłuż alejki do garażu. Parkuję auto między kijami do golfa Nicka, stołem warsztatowym Black & Decker i stertami narzędzi, których nigdy nie używa. Kiedy wysiadam, zapach stęchlizny miesza się z aromatem kormy na siedzeniu pasażera.

Wchodzę do domu przez tylne drzwi. W kuchni jest ciemno, widzę tylko zielony blask elektronicznego zegarka na kuchence. Włączam światło. Piekarnik pstryka kilka razy, zanim wreszcie udaje mi się go włączyć. Wkładam foliowe pudełka z jedzeniem na dolną półkę, żeby nie wystygły. Lodówka buczy w kącie, słoiki z chutneyem pobrzękują, kiedy otwieram drzwiczki. Sięgam po butelkę szampana z Marks & Spencer, którą trzymaliśmy na wszelki wypadek w szufladzie na warzywa, ale mam wrażenie, że nie powinnam świętować życia jednego dziecka zaraz po stracie drugiego. Jestem wykończona jazdą i przeżyciami całego dnia. Przygryzam wargę, żeby powstrzymać łzy, i zamiast szampana wyciągam pinota, po czym zdejmuję dwa kieliszki z szafki.

Nie włączam światła w korytarzu. Przemykam przez pusty salon i idę na górę. Nie chcę, żeby Nick zorientował się, że już wróciłam. Przed wejściem do sypialni zaglądam do pokoju dziecięcego, wysuwam szufladę i zaczynam grzebać w śpioszkiach i koszulkach, podsuwając każdą po kolei pod lampkę, aż wreszcie znajduję tę z czerwonym napisem „Kocham tatusia”.

Pomimo smutku czuję wzbierającą ekscytację, kiedy idę przez korytarz. Dopiero wtedy zauważam, jak tu cicho. Nie słyszę telewizora. Ani *Agentów NCIS*. Wkładam butelkę pod pachę i wyobrażam sobie uśmiech na twarzy Nicka, kiedy usłyszy, że Lisa nadal jest w ciąży. Powoli otwieram drzwi. W sypialni jest ciemno; z rozczarowaniem dochodzę do wniosku, że Nick już zasnął. Nie jestem pewna, czy powinnam go budzić. Nasłuchuję, ale z łóżka nie dobiega jego ciężki oddech. W pokoju panuje absolutna cisza. Zapalam światło i czekam chwilę, aż moje oczy się przyzwyczają, ale nie muszę widzieć, żeby mieć pewność, że Nicka tu nie ma.

Czuję narastającą frustrację. Odstawiam wino i kieliszki, rozchylam żaluzje kciukiem i palcem wskazującym. Miejsce na podjeździe, które powinien zajmować jego samochód, jest puste. Dzwonię do niego na komórkę. Zepsuję mu niespodziankę, ale już mnie to nie obchodzi. Telefon dzwoni i dzwoni, aż w końcu odzywa się poczta głosowa. Rozłączam się i opadam na łóżko. Nie jestem pewna, co teraz zrobić.

Kilka sekund później rozlega się dźwięk nowej wiadomości.

„Sorry, kotek. Najważniejszy moment w *Agentach*. Oddzwonię później, OK?”

Czuję ucisk w piersi, ale mówię sobie, że nadinterpretuję. Pewnie ogląda serial z Richardem, ale kiedy patrzę na ciemny, milczący ekran telewizora, widzę wspomnienie koszuli Nicka ze szminką na kołnierzyku. Wystukuję odpowiedź.

„Gdzie jesteś?”

„Już w łóżku. Tęsknię za Tobą”.

Telefon wyślizguje mi się z dłoni. Zwijam się w kłębek na puchowej kołdrze, podciągam kolana pod brodę, obejmuję mocno nogi rękami, jakbym w ten sposób mogła utrzymać cały żal w środku. Jakbym mogła ocalić moje małżeństwo.

Po jakimś czasie zwlekam się z łóżka, choć wszystkie mięśnie agresywnie protestują. Różne scenariusze przelatują mi przed oczami, ale żaden nie wygląda dobrze. Nick. Nie mogę uwierzyć, że ma romans, po prostu nie mogę, a jednak – widzę wszystkie sygnały. Bez przerwy sprawdza telefon, jest rozkojarzony, czasami wręcz poirytowany, i nawet nie pamiętam, kiedy ostatnio uprawialiśmy seks. Czy mi się wydaje, czy ten dystans między nami pogłębia się od pierwszego dnia świąt? Odkąd dostałam wiadomość o ciąży od Lisy. Ale gdzieś w głębi mojej świadomości unosi się inne wspomnienie. Chodzę po sypialni i próbuję wydobyć je na wierzch. Nick dostał wtedy SMS. Czuję zimno w żołądku. Natasha.

Odbicie w lustrze ze mnie szydzi. Włosy mam nieumyte, w wiotkich strąkach, twarz bladą, całą w plamach od płaczu, a znad gumki legginsów wylewa się fałdka tłuszczu. Przez to, że pracuję z domu, przestałam o sobie dbać. Zapuściłam się. Brzydzę się sobą, mimo to wpatruję się w lustro tak długo, aż obraz rozmywa mi się przed oczami i cofam się do przeszłości: Nick w dniu naszego ślubu. Łamał mu się głos, kiedy składał przysięgę. Ręka mu drżała, kiedy wkładał mi obrączkę na palec. Chwytam się tego wspomnienia. Jest jasne, pełne barw. Ciepłe, bezpieczne. We wszystkim lepsze niż tu i teraz. Ale rzeczywistość ciągnie mnie z powrotem ku sobie, aż sprowadza bezlitośnie znów do zimnego, cichego pokoju. Czuję desperacką potrzebę, żeby z kimś o tym porozmawiać.

Podnoszę telefon, przewijam listę kontaktów. Rozlega się dźwięk połączenia. Dzwoni. Dzwoni. Błagam Lisę, żeby odebrała, ale słyszę tylko automatyczny głos, proszący o nagranie wiadomości. Rozłączam się i wybieram numer Clare. Każdy kolejny dzwonek pogłębia moją frustrację.

Rzucam komórkę na łóżko, jakby miała wybuchnąć. Mam ogromną ochotę napisać do Nicka, ale chcę zobaczyć wyraz jego twarzy, kiedy powiem mu, co wiem. Zdenerwowanie nie pozwala mi usiedzieć w miejscu. Chodzę wściekle w kółko, aż

adrenalina wreszcie opada. Kładę się do łóżka i obejmuję całym ciałem poduszkę Nicka.

Ze snu wrywa mnie płacz dziecka. Natychmiast zrywam się z łóżka. Utracone maleństwo? Sypialnię spowija mrok, dostrzegam tylko mgliste zarysy mebli. Płacz rozplywa się w jeszcze głośniejszą ciszę, a ja wiem już z całą pewnością, że nie należało jechać do Farncaster, chodzić po mieście ramię w ramię z jego mieszkańcami, jakbym była jedną z nich. Jakby tam było moje miejsce. Mam wrażenie, że sufit powoli opada i ściska powietrze w pokoju. Myślę o wybitej szybie w samochodzie, o postaci przy krematorium, o spojrzeniu śledzącym każdy mój ruch. Obejmuję się ramionami. Nie mogę przestać dygotać – ze strachu, nie z zimna. Przeszłość nie da mi spokoju. Nie wiem, czy zdołam utrzymać nad tym kontrolę.

To zbyt wiele.

Teraz

Kiedy znów się budzę, niebo przecinają różowo-pomarańczowe smugi. Nadal dźwięczy mi w uszach płacz dziecka. Tak niespokojnie spałam, że kołdra zsunęła się na podłogę, więc teraz jestem zeszywniała i zmarznięta. Prostuję nogi, wyciągam mocno stopy, żeby krew zaczęła szybciej płynąć. Czekam, aż mrowienie trochę ustąpi i podchodzę do okna na odrętwiałych stopach. Podjazd nadal jest pusty. Przecieram oczy, jakby dzięki temu samochód Nicka miał nagle się pojawić. Nic z tego. Telefon zaczyna wibrować i kręcić się na szafce nocnej. Rozlega się *Like I Love You* i już wiem, że to Lisa.

– Cześć, Liso.

– Hej. – Jej głos brzmi jakoś sucho. – Powiedziałam wczoraj mamie o surogacji.

– I jak to przyjęła?

– Niezbyt dobrze. Nie rozumie, jak mogłabym oddać dziecko, skoro ona straciła syna.

– A poprzednim razem jakoś sobie z tym poradziła? Ze Stellą?

Na chwilę zapada cisza.

– Nie była zbyt szczęśliwa, ale tym razem jest gorzej. Tym razem...

– To ja.

– Nie chciałam... – Lisa wzdycha. – Słuchaj, Jake był moim bliźniakiem i kochałam go tak samo jak ona, jeśli nie bardziej. To był wypadek. Ja to rozumiem, więc dlaczego ona nie może?

– Może to był wypadek, ale znaleźliśmy się w niewłaściwym miejscu w niewłaściwym czasie. Gdyby nie ja, Jake'a by tam wtedy nie było, prawda? To leży w ludzkiej naturze, musimy kogoś obwiniać.

– Ale... – Lisa zaczyna płakać. Czekam, aż się pozbiera. – Ty nie prowadziłaś, tylko Jake, ale nikt nie uważa, że to on był odpowiedzialny. Czy zawsze ktoś musi być winny, Kat? Tak ją pochłonęła własna złość i żaloba, że zapomniała o wszystkim, co dobre. – Wciąża spazmatycznie powietrze. – Pamiętasz, jak upiekliśmy ciasto na Wielkanoc? Miałyśmy chyba trzynaście lat?

– No. Było okropne! Cały środek się zapadł.

– Jake powiedział, że zrobi lepsze, a my na to, że chłopcy nie potrafią piec...

– A on zamknął się w kuchni i upiekł piernik. Wspaniale mu wyszedł!

– Wiesz, on wcale go nie zrobił.

– No coś ty?

– Znalazłam w koszu pudełko. Gdzieś w szafce zostało jeszcze ciasto z Bożego Narodzenia. Tylko ściągnął bałwana i ułożył zamiast niego czekoladowe jajeczka. Obiecałam mu, że nikomu nie powiem, jeśli da mi zjeść resztę. Nic dziwnego, że byłam taka spasiona.

– Jakie to zabawne. Myślałam, że Jake świetnie gotuje. Raz zrobił dla nas romantyczną kolację. Spaghetti z...

– Dolmio.

– Nie! – Śmieję się, choć to trochę niepokojące, że ktoś, kogo znałam najlepiej na świecie – a przynajmniej tak mi się wydawało – zdołał mnie nabrać. Ale chyba czasem każdemu się to zdarza, prawda? Wierzmy w to, co chcemy zobaczyć.

– Tęsknię za nim, Kat, i z nikim nie mogę nawet o nim porozmawiać. Wiesz, mama jest nadal tak pochłonięta żalobą, że już prawie się do mnie nie odzywa.

– Lis, zawsze możesz porozmawiać ze mną. Jestem przy tobie.

– Przepraszam. To hormony.

– Nie przepraszaj. Dopiero co straciłaś dziecko. Bliźniaka. Nic dziwnego, że okropnie się czujesz.

Lisa zanosi się szlochem.

– Przepraszam.

– Przestań przeproszać, Lis.

Słyszę, jak wydmuchuje nos.

– Z biegiem czasu wcale nie robi się źzej. Nadal tak samo tęsknię. Nie wydaje mi się, żeby czas leczył rany, wiesz? Po prostu uczymy się z tym żyć, ale co, jeśli nie potrafimy? Co wtedy?

Przerzucam w myślach kolejne banalne słowa pocieszenia i milczę, aż płacz Lisy wreszcie ustaje.

– Chcesz, żebym do ciebie przyjechała? – Moja propozycja płynie z głębi serca.

– Nie. Chyba lepiej, żebyś już nie przyjeżdżała do Farncaster. Obawiam się, że nie zostaniesz tu ciepło przyjęta.

– A co z twoim USG?

– Wiem, że chciałaś przy tym być, ale Kat...

– Proszę. Nie zależy mi tak bardzo na spotkaniach z położną, ale zobaczyć dziecko... Mogłabym spotykać się z tobą w szpitalu i wychodzić od razu po wizycie. Nikt się nie dowie.

– Nie wiem, Kat.

– Proszę. – Na forum dla rodziców i surogatek mówią, że podczas USG matki bardzo się zbliżają do swoich dzieci. – Naprawdę chciałabym w tym uczestniczyć.

– Okej.

Nadal jest niechętna temu pomysłowi, ale ja planuję już w myślach trasę, wybieram boczne ulice, którymi mogłabym przejechać, żeby uniknąć centrum miasta.

– Dasz mi znać, kiedy tylko umówisz następną wizytę? Nie chcę ci niczego utrudniać, przysięgam. Szanuję twoją mamę, rozumiem, że nie chce mieć ze mną nic wspólnego, ale jestem twoją przyjaciółką. Masz we mnie wsparcie we wszystkim, nie tylko w kwestii ciąży. Cieszę się, że mogliśmy porozmawiać... o Jake'u.

– Tęskniłam za tobą – wrywa się Lisie.

– Przyjedź do nas na kilka dni. Jakoś niedługo. Przywieź stare zdjęcia.

– Chcesz, żebym znalazła fotki Jake'a, jak biega w tym swoim głupkowatym kapeluszu?

– Przyszedł w nim na urodziny Perry'ego.

Zsunął mu się na tył głowy podczas naszego pierwszego pocałunku, więc

przytrzymał kapelusz jedną ręką, a drugą położył mi na karku.

– Mogę przyjechać – zgadza się Lisa. – Zostanę na parę dni, porozmawiamy o Jake’u. To dobry pomysł.

Szczęście otula mnie jak koc. Żałuję, że zmarnowałam tyle czasu.

Prysznic parska i szumi. Szoruję ciało, jakbym mogła zmyć z siebie zmęczenie. Woda spływa po mojej skórze razem z uczuciami. Pod wszystkim, co czuję na myśl o Nicku – pod podejrzeniami, rozczarowaniem i zmartwieniem – pieni się radość, że między mną i Lisą wszystko w porządku. Że dziecko jest bezpieczne.

Wmasowuję kokosowy szampon we włosy i próbuję przygotować się na konfrontację z mężem, ale nawet w mojej głowie brzmię zimno i oskarżycielsko. Lepiej poczekać i zobaczyć, co będzie miał do powiedzenia. Wycieram się, wkładam ubranie i postanawiam, że będę dzielna. Moja skóra jest napięta pod grubą warstwą podkładu.

Pokroiłam warzywa, rozpuściłam kostki rosółowe w garnku. Chodzę boso tam i z powrotem od zlewozmywaka do kuchenki, stopy kleją mi się do kafelków. Nagle do kuchni wślizguje się Nick.

– Hej. – Nie patrzy mi w oczy. – Nie spodziewałem się, że już będziesz w domu.

Nachyla się, żeby mnie pocałować, jego zarost drapie mnie w policzek.

Odsuwam się, gdy czuję ostry zapach na wpół przetrawionej whisky.

– Niedawno wróciłam. – Mówię to pogodnym tonem, by dać mu szansę na wyznanie prawdy, choć pod pozornym spokojem kryje się złość.

– Coś tu ładnie pachnie! – Nick podnosi pokrywkę z garnka i głęboko wciąga powietrze.

– Gdzie byłeś? – pytanie wymyka mi się, zanim zdążę je przemyśleć.

– Musiałem pojechać do biura po dokumenty. Tęskniłem za tobą wczoraj.

Kryje twarz w mojej szyi i obejmuje mnie w talii – tak mocno, że ledwo mogę nabrać powietrza w płuca. Próbuję wyrwać się z jego uścisku, ale mi nie pozwala. Ostrożnie kładę ręce na jego plecach. Czuję, że ramiona mu się trzęsą. Wydaje mi się, że płacze, ale nie jestem pewna. Spodziewam się, że poczuję ulotny zapach perfum, ale nic z tego – tylko wczorajszy alkohol. Nick kładzie mi dłoń na dole pleców i przyciąga jeszcze bliżej do siebie, aż między naszymi ciałami nie ma już ani centymetra próżni. Mimo to jeszcze nigdy nie czułam między nami takiej przepaści.

– Musimy porozmawiać – oznajmiam i odsuwam się o krok. Patrzę mu w oczy. – Wszystko wiem.

Przez jego twarz przebiega grymas paniki.

– Co wiesz? – pyta powoli. Ostrożnie.

Jakby w ten sposób zyskiwał czas na sformułowanie w myślach odpowiedzi, zanim powie coś na głos.

– Że nie było cię tu wczoraj.

Wciąga gwałtownie powietrze. Tego się nie spodziewał.

– Nie. Nie było mnie. – Nie dodaje nic poza tym.

– To gdzie byłeś? – Zakładam ręce na piersi.

Boję się odpowiedzi, ale nie odpuszczę, dopóki się nie dowiem.

– Kat. – Z jakim żalem wymawia szeptem moje imię. – Tak bardzo, bardzo cię przepraszam. Muszę ci coś wyznać.

Wtedy

Kiedy Nick się obudził, aż dygotał z zimna. Jego kołdra była stara i cienka, a za mała piżama nie chroniła przed chłodem. Kilka lat temu przeprowadzili się do jednopiętrowego domku komunalnego, ale nadal nie byli szczęśliwą rodziną. Kiedy mama miała raka, Nick zobaczył na chwilę inną twarz ojca, ale gdy tylko lekarze stwierdzili, że nowotwór zniknął, cały strach i niepokój Kevina przeistoczył się w złość. Był teraz gorszy niż kiedykolwiek przedtem. Nick błagał mamę, żeby od niego odeszła – ojciec stawał się coraz bardziej agresywny – ale ona powtarzała: „Gdzieś w nim nadal jest ten człowiek, w którym się zakochałam. Pamiętasz, jak byłam chora?”. Ale Nick myślał sobie: „Jeśli musisz być umierająca, żeby ktoś był dla ciebie miły, to prawdopodobnie nie kocha cię tak bardzo, jak byś tego chciała”.

Ale dziś nie zamierzał się nad tym zastanawiać. Były jego urodziny. Dziewiętnaste! Wprawdzie nie miał co liczyć na przyjęcie czy porządne prezenty, ale wcale się tym nie przejmował. Chciał tylko jednego: żeby mama była jak najdalej od ojca. Nick pracował teraz na pełny etat w Tesco i rzadko wydawał wypłatę na przyjemności. Wszystko szło na konto oszczędnościowe. Zamierzał pewnego dnia kupić wielki dom – jak ten, którym wczoraj wieczorem zachwyciła się mama, kiedy oglądała program o nieruchomościach. Z wyspą kuchenną i miedzianymi garnkami rozwieszonymi nad kuchenką. Zamierzał pomalować ściany na jej ulubiony kolor: żółty jak słoneczniki. W ciągu dnia chodziłby do pracy, a mama w tym czasie piekłaby ciasta. Już nigdy nie musiałyby pracować.

Spodziewał się zapachu stęchlizny, którym było wypełnione całe mieszkanie przez grzyb pnący się po ścianach i suficie, ale w powietrzu wyczuł coś pysznego. Kiełbaski. Wskoczył z łóżka i włożył skarpetki, po czym najciszej jak potrafił, zszedł do kuchni. Ojciec lubił pospać.

– Wszystkiego najlepszego, Nick!

Mama przeszła przez kuchnię i zarzuciła mu ręce na szyję; pachniała olejem i środkami czystości. Przytulił ją mocno.

– Pewnie jesteś wykończona?

Odsunął się o krok i popatrzył na nią uważnie. Wyglądała o wiele starszej niż mama Richarda, choć chyba były w podobnym wieku. Zmarszczek wokół jej oczu nie wyrzeźbił śmiech.

– Nic mi nie jest. – Uśmiechnęła się, ale tylko wargami.

Nick sięgnął po czajnik, żeby zaparzyć jej herbaty, ale mama pacnęła go lekko w rękę.

– Siadaj, musisz rozpakować prezenty.

Na stole leżały dwa pakunki owinięte w kolorowy papier. Wziął je po kolei do rąk i potrząsnął. Próbował zgadnąć, co jest w środku. Wsunął palce pod krawędź papieru większego prezentu – domyślał się, że to książka – i rozwinął delikatnie, by jak najdłużej delectować się tą chwilą.

– Dzięki, mamo.

Otworzył encyklopedię i zignorował dedykację „Wesołych świąt, Emmo!”, wypisaną na stronie tytułowej.

– Jeśli chcesz znaleźć lepszą pracę niż wykładanie towaru na półki, będziesz musiał się tego wszystkiego nauczyć.

Mama chciała, żeby Nick został w szkole, poszedł na studia, ale jak miałby to zrobić? Musiał być mężczyzną. Dokładać się do rachunków. Rzucił szkołę zaraz po szesnastych urodzinach, by przynosić do domu pieniądze, ale bez matury trudno było znaleźć porządną pracę, więc złapał pierwsze, co wpadło mu w ręce.

– Otwórz drugi, bo kielbaski się przypała.

Posłusznie chwycił drugie pudełko. Nie miał pojęcia, co jest w środku. Patelnia zaczynała już dymić, więc prędko rozerwał papier.

– Mamo!

Wlepiął wzrok w pudełko ze zdjęciem nokii, niemal bojąc się zajrzeć do środka, na wypadek gdyby znalazł tam coś innego niż telefon. Od lat marzył o własnej komórce i nieraz kusilo go, żeby kupić ją sobie z wypłaty, ale miał z mamą niepisaną umowę. Każdy grosz zamierzał przeznaczyć na ich przyszłość.

– Mam nadzieję, że ci wystarczy. Nic specjalnego, ale można z niej pisać i dzwonić. Kupiłam ci doładowanie na początek, pięć funtów.

Nick wysunął komórkę z pudełka. W niczym nie przypominała telefonu Richarda. Nie miała internetu ani nawet aparatu, ale Nick obracał ją w palcach, jakby to była sztabka złota.

– Jest super. Dziękuję.

– No, to jedz, bo spóźnisz się do pracy. – Mama zsunęła kielbaski z patelni na talerz.

Wpakował sobie do ust porcję fasolki w sosie pomidorowym i włączył telefon. Dopiero w połowie posiłku zorientował się, że mama nie je.

– A gdzie twoje śniadanie?

– Zjem później, z tatą.

Nick się zawahał. Mama robiła się z dnia na dzień coraz szczuplejsza i bardziej mizerna, jakby w ogóle nie jadła.

– Naprawdę. Pospiesz się, bo ci wystygnie.

Dokończył śniadanie, a mama zabrała jego talerz do zlewu. Kiedy wstał od stołu, otworzył lodówkę – nie mógł się powstrzymać. W środku zobaczył tylko trzy kielbaski. Już wiedział, że mama nie zje śniadania.

Telefon ciążył mu w plecaku, kiedy szedł do pracy. Bez przerwy przypominał, że mama znów się dla niego poświęciła.

– Sto lat, stary. – Richard podał Nickowi pudełko, po czym wszedł niespiesznie do baru, w którym zawsze spotykali się na lunch, jakby to nie było nic wielkiego, że właśnie podarował koledze iPhone'a. Nick nigdy dotąd nie widział smartfona na żywo, tylko na zdjęciach – ponoć miały przejąć cały rynek, choć na razie prawie nigdzie nie można było

ich kupić.

– Porąbało cię? Chłopie, nie mogę tego przyjąć.

Kiedy Richard wrócił z dwiema torebkami gorących słonych frytek z rybą w złotej panierce, Nick chciał mu oddać prezent. To nie tak, że nie doceniał gestu przyjaciela, ale Richard tak wiele mu dawał. Nickowi nie wydawało się to sprawiedliwe – on w zamian tylko nauczył Richarda grać w piłkę, a to jednak niewiele. Nawet jeśli był w tym cholernie dobry.

– Ale ja chcę ci go dać. – Richard rozerwał zębami saszetkę z keczupem.

– Myślę...

– Za dużo myślisz – przerwał mu przyjaciel. – Ja myślę, że chcesz mieć iPhone'a. I myślę, że powinieneś go mieć. Poważnie. – Nachylił się do Nicka i zniżył głos. – Zawsze będę robić dla ciebie to, co uważam za najlepsze. Bez dyskusji. Jesteśmy kumplami. Musimy sobie pomagać, nie?

– Oczywiście. – Nick uśmiechał się tak szeroko, że twarz mało nie pękła mu na pół. Otworzył pudełko i wyjął telefon. – Jak w ogóle udało ci się go zdobyć? Dopiero co wyszły.

Richard postukał się palcem w nos.

– Mam kontakty. Wszystko mogę załatwić. Nieważne, co wiesz, tylko kogo znasz.

– Wspaniały!

– Nic takiego. – Richard wzruszył ramionami.

Ale dla Nicka to wcale nie było nic takiego.

– Jestem ci winien przysługę.

– Oj, tak. Nie zapomnę.

W drodze do domu Nick przechodził koło lombardu. Nagle zaświtała mu w głowie myśl. Nie potrzebował dwóch telefonów. Mógłby jeden sprzedać i kupić mamie coś ładnego bez naruszania ich oszczędności. Może kwiaty albo czekoladki?

Kiedy otworzył drzwi, nad jego głową zabręczał dzwoneczek. W nozdrza uderzył go zapach kawy. Wąsaty facet za ladą przyjrzał się Nickowi podejrzliwie.

– Jeśli kradzione, to nie jestem zainteresowany.

– Nie. Prezent. Poważnie.

Nick położył plecak na ladzie i rozpiął zamek. Zaczął grzebać pod ubraniem z Tesco, aż jego dłoń natrafiła na kanciastą nokię. Już miał ją wyjąć, kiedy nagle stanęła mu przed oczami rozpromieniona twarz mamy, przyglądającej się, jak rozpakowuje prezent przy śniadaniu. Pomyślał o jej czerwonych od pracy dłoniach, którymi podała mu śniadanie, choć wiedziała, że sama nic nie zje, i wypuścił komórkę, jakby go oparzyła. Zamiast niej wyjął iPhone'a od Richarda i próbował zignorować ciężar w sercu, kiedy zobaczył, jak w oczach sprzedawcy zapalają się chciwe iskierki. Wprawdzie facet zaproponował tylko ułamek ceny, jaką musiał kosztować iPhone, ale Nick i tak wepchnął pieniądze do kieszeni.

Nick usłyszał krzyki, jeszcze zanim otworzył drzwi wejściowe.

– Wydałaś pieniądze przeznaczone na dom, żeby kupić mu zasrany telefon?

Zawahał się, jakby wściekłość ojca go odepchnęła. Stał na wycieraczce i ścisnął w dłoni jasnoróżowe goździki, które właśnie kupił. W plecaku miał pudełko czekoladek. Po tych zakupach zostało mu jeszcze trochę pieniędzy – zamierzał dać je mamie.

– Są jego urodziny. Pamiętałeś w ogóle? Zasłużył na prezent.

– Oczywiście, że pamiętałem. Nie jestem, kurwa, głupi. W przeciwieństwie do niego. Niedouczoney gówniarz bez matury.

Ciepły głos, którym ojciec mówił do mamy, kiedy była chora, stał się odległym wspomnieniem. Teraz, kiedy wyzdrowiała, ojciec był jeszcze gorszy, niż zanim wykryto u niej raka. Mama twierdziła, że to dlatego, że tak bardzo się o nią bał, ale Nick nie widział w tym żadnego sensu.

– To nie on jest głupi! – krzyknęła mama.

Odgłos uderzenia rozległ się po całym domu. Nick wypuścił plecak i kwiaty i popędził do kuchni.

– Mamo?

Stała odwrócona do niego plecami, z dłońmi opartymi o zlewozmywak. Pochylała się, jakby było jej niedobrze.

– Wszystko dobrze, kochanie. Leć na górę.

– Nie. – Głos mu drżał.

Ale przecież Nick był już mężczyzną. Miał pracę na pełny etat. Skończyły się czasy, kiedy chował się pod kołdrą i zasłaniał uszy rękami. Nie zamierzał już nigdy udawać, że wierzy w wymówki mamy o tym, jak wpadła na szafkę albo poślizgnęła się przy wychodzeniu z wanny. I miał teraz przewagę nad ojcem. Był wyższy. Sprawniejszy. Szybszy. Wiedział, że nie powinien się bać, ale kiedy ojciec zrobił krok w jego stronę i uniół rękę, Nickowi zatrzęsły się kolana.

– Zostaw go! – wrzasnęła mama.

Odwróciła się od zlewozmywaka. Nick zobaczył jej opuchniętą wargę, krew ciekącą po brodzie.

Wiedział, że ma ułamek sekundy na decyzję. Mógł odejść albo uderzyć ojca. Szumiało mu w uszach, miał wrażenie, że krew mu płonie, że skwierczy i paruje w żyłach. Ręka ojca wylądowała mu na policzku, zęby uderzyły o siebie. Nagle Nick poczuł, jak niewidzialna siła odciąga jego rękę i posyła pięść prosto w twarz ojca, i jeszcze raz, i jeszcze. Nie widział nic poza tym. Otaczała go ciemność, ale się nie zatrzymał. Nie potrafił przestać. Dyszał przy każdym uderzeniu, w tle słyszał krzyki mamy, trzask kości. Cały gniew, który wzbierał w nim przez lata przy każdej krzywdzie, jaką wyrządzał im ojciec, zmieszał się z wściekłością, którą czuł w tej chwili. Dopiero kiedy ojciec zwiotczał, Nick wypuścił z dłoni jego koszulę. Kevin – Nick przysięgł sobie, że już nigdy więcej nie nazwie go swoim ojcem – opadł bezwładnie na ziemię. Brzęczenie w uszach powoli cichło, czarne płatki wirujące przed oczami rozplływały się w powietrzu. Z przerażeniem popatrzył na posiniaczoną, zakrwawioną twarz przed sobą. Wiedział, że posunął się za daleko.

Teraz

Co takiego Nick ma mi do powiedzenia? Przyglądam się jego twarzy w poszukiwaniu wskazówek, próbuję zgadnąć, co za chwilę usłyszę.

– Wyglądasz, jakby ktoś umarł – przerywam wreszcie ciszę.

Nick splata swoje palce z moimi. Mam wrażenie, że przeszedł mnie prąd, próbuję zabrać rękę, ale widzę w oczach męża rozpacz. Z całej siły powstrzymuję płacz, rozluźniam dłoń w jego ręce i czekam.

Sekundy zmieniają się w minuty, ale on nadal się nie odzywa.

– Masz kogoś? – pytam.

– Co? Boże, nie. Skąd ci to przyszło do głowy?

– Nie wróciłeś na noc do domu. Okłamałeś mnie. Od tygodni jesteś jakiś nieobecny. Odkąd... – Gardło mam zaciśnięte od emocji. Ściszam głos. – Odkąd Natasha do ciebie napisała.

– Kat...

– I słyszałam cię – przerywam – jak rozmawiałeś z Richardem w Nowy Rok. Powiedział, że sprawa się wyda, a ty odpowiedziałeś, że już za późno.

– Owszem, tak powiedziałem. – Nick kiwa głową. – I rzeczywiście było za późno. Wszystko się wydało.

– Nie rozumiem?

– Jest problem. – Nick jest opanowany, ale znam go dość dobrze, żeby wychwycić lekkie drżenie w jego głosie. – W pracy. Ale nie musisz się niepokoić.

– W pracy? – W przypiływie ulgi wypuszczam gwałtownie powietrze z płuc, ale po wyrazie twarzy męża domyślam się, że sprawa jest poważniejsza, niż twierdzi, i że pomimo zapewnień jest o co się martwić.

– Co się stało?

– Nie załatwiliśmy pozwolenia na renowację budynku z listy konserwatora zabytków. Nie było to celowe działanie, ale sprawa umknęła Richardowi. Kiedy się zorientował, remont już się zaczął. I jak idioci postanowiliśmy ciągnąć to dalej, zamiast się przyznać i wszystko zakończyć. To duża rezydencja, wielki teren. Moglibyśmy stracić ogromne pieniądze, nie wspominając o reputacji, ale wszystko jest już pod kontrolą.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś?

Małżeństwo na tym polega, żeby mówić sobie o takich rzeczach. Przykro mi, że zataił przede mną całą sprawę, ale nie chcę zamieniać tego w problem między nami. W naszym związku. Nick wygląda żałośnie.

– I bez tego miałaś dość zmartwień. Dzieci, przeprowadzka. Miałem nadzieję, że uda mi się to rozwiązać tak, żebyś w ogóle się o niczym nie dowiedziała. Wiem, jak bardzo się wszystkim przejmujesz. – Przynajmniej to jest prawdą.

– Dobrze, ale...

– Wiem. Jesteś silniejsza, niż mogłoby się wydawać.

– Więc to już? Sprawa załatwiona?

– Jeszcze nie. Musiałem wczoraj jechać na miejsce. Spotkanie tak się przeciągnęło, że zostałem na noc. Obawiam się, że jeszcze przynajmniej raz będę musiał się tam wybrać.

– Mogłabyś mi jakoś pomóc? – Wiem, że pewnie nie, ale czuję się bezradna, kiedy widzę go załamanego.

– Mogłabyś zrobić mi herbatę – mówi i całuje mnie w czubek głowy. – A ja skoczę pod prysznic.

– I naprawdę o to chodziło? – Nick już wychodzi, ale ja nie potrafię się powstrzymać. – Nie spotykasz się znów z Natashą.

Odwraca się w drzwiach. Patrzy mi w oczy.

– Proszę, nie przejmuj się nią.

– Przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny to było dość trudne.

Nick wyciąga komórkę z kieszeni i przewija listę kontaktów. Kiedy dociera do Natashy, kasuje jej numer i patrzy na mnie w oczekiwaniu na reakcję.

– Daję ci moje słowo, nigdy, przenigdy nie będziesz musiała się martwić o to, czy mam romans z Natashą. – Nie mruga i nie odwraca wzroku.

Wierzę mu, ale nadal czuję niepokój, choć nie wiem dlaczego.

Po jedzeniu Nick przebiera się w dres, a ja sprzątam miski z prawie nietkniętą zupą. Zgarniam okruszki chrupiącego chleba w dłoń i strzepuję je do śmietnika. Jestem zmęczona, ale nie mogę się uspokoić. Chciałabym porozmawiać z Nickiem o Lisie, ale on zamknął się w gabinecie. Powiedział, że musi zadzwonić w parę miejsc.

Kosz na pranie jest przepelniony. Zaczynam sortować kolorowe ubrania i sprawdzam po kolei wszystkie kieszenie. Wpycham spodnie Nicka do bębna razem z moim wczorajszym ubraniem, kiedy na podłogę wypada jakiś świstek. Biorę go do ręki i widzę, że to paragon z Farncaster Bean Café. Czuję, jak wzrok mi płonie ze zmęczenia. Zwijam paragon w kulkę i wrzucam do kosza na śmieci. Wlewam płyn do zmiękczenia tkanin do szuflady i włączam pralkę. Idę do salonu z kubkiem kawy i wołam Nicka, żeby się do mnie przyłączył.

Opada ciężko na kanapę. Wygląda na wyczerpanego. Oboje postarzeliliśmy się przez ostatnie parę lat. Czas wyznać mu, czego dowiedziałam się od Lisy. Klękam przed mężem i biorę go za rękę. Przepływa między nami ciepło. Czuję, jak kłębek tęsknoty, który noszę w piersi, zaczyna się rozplątywać. Przyciskam wargi do ust Nicka, grzebię przy guzikach jego koszuli, ale on zatrzymuje moją dłoń.

– Kat, jestem padnięty.

Czuję się zraniona. Próbuje wstać, ale on przyciąga mnie bliżej i odsuwa się na kanapie, żeby zrobić mi miejsce. Kładę się przy nim i opieram głowę na jego piersi, nasłuchując miarowych uderzeń serca.

– Opowiedz mi, w co ty się wpakowałaś? – Bawi się leniwie moimi włosami, a ja powoli mięknię i zapadam się w niego.

– Ktoś wybił mi szybę w samochodzie. Ale nic nie ukradł.

– Zabiorę go rano do naprawy – obiecuje, owijając sobie kosmyk moich włosów

wokół palca. – Znalazłaś ją? – dodaje cicho. – Lisę?

Wie, że nie mogłam być nigdzie indziej.

– Przykro mi, że się nie udało Kat – odzywa się po chwili ciszy. – Wiem, jak wiele to dla ciebie znaczy, ale może zrobimy sobie przerwę? Może niech przez chwilę będzie normalnie?

– Normalnie? – Zapiekło mnie to słowo, ale wiem, co miał na myśli.

Nawet nie pamiętam, kiedy ostatni raz rozmawialiśmy o czymś innym niż adopcja albo surogacja. Dzieci stały się całym naszym światem, a przecież nawet nie jesteśmy jeszcze rodzicami.

– Nie chcę przez to powiedzieć, że nie jesteś normalna, bo nie możesz zająć w ciąży, dobrze wiesz. – Odgarnia mi grzywkę z oczu. – Ale to jest wyniszczające, nie sądzisz? Ciągłe zmartwienia. Rozczarowanie. Wydaje mi się po prostu, że potrzebujemy przerwy. I może powinniśmy pogodzić się z ewentualnością, że nie zostaniemy rodzicami.

– Sierpień.

– Na wakacje? Do Włoch?

– Nie. W sierpniu zostaniemy rodzicami. – Podpieram się na łokciu, żeby zobaczyć twarz męża. – Lisa nadal jest w ciąży.

– Ale przecież się przewróciła. Powiedziała, że krwawi. Miała skurcze.

– Lekarz uważa, że to była ciąża bliźniacza i Lisa straciła jedno dziecko. Miała USG. Na sto procent jest dalej w ciąży.

– A czy to w ogóle możliwe? Brzmi mało prawdopodobnie. – Nick patrzy mi niepewnie w oczy.

– Możliwe. Szukałam w internecie, często się zdarza, że matka traci jedno z bliźniąt.

– Więc ona naprawdę nadal jest w ciąży? – Na jego twarzy maluje się niedowierzenie przemieszane z ekscytacją.

– Naprawdę. Zobacz. – Macham mu przed nosem zdjęciem z USG, jakby to była magiczna różdżka, dzięki której wszystkie jego wątpliwości rozplyną się w powietrzu. – Nasze maleństwo.

Nick nie jest w stanie powstrzymać uśmiechu, kiedy patrzy na zdjęcie.

– Widać, że dobrze wyposażony, to na pewno po...

– Głupek. – Uderzam go w ramię. – To jego noga. Albo jej noga. Za wcześniej, żeby potwierdzić płęć.

– Ale to b y ł y bliźnięta? – Twarz Nicka znów ciemnieje.

– Tak. To rodzinne u Lisy. Posłuchaj, jest coś, o czym ci nie powiedziałam. – Nagle czuję, że muszę zdobyć się na szczerość. – Lisa miała brata bliźniaka, Jake'a. Zginął w wypadku samochodowym.

– Straszne. – Nick potrząsa głową.

– Byłam tam z nim. W samochodzie. To nie była tylko stłuczka, jak ci kiedyś powiedziałam. Mieliśmy dziewiętnaście lat. Za chwilę mieliśmy zacząć studia. Jake

był... – Z trudem przełykam ślinę. – Moim chłopakiem. Pierwszą miłością.

– Kat, tak strasznie mi przykro.

Nick jest porażony moim wyznaniem. Przyciąga mnie mocno do siebie i gładzi po włosach. Cały się trzęsie; nie wiem, czy myśli o mnie, czy o Lisie. O chłopaku, którego życie zostało gwałtownie przerwane, czy o dziecku, które straciliśmy. Czekam – daję mu czas na przetrwanie mojego wyznania. Przygotowuję się na nieuniknione pytania, ale kiedy Nick wreszcie się odzywa, mówi tylko:

– Przepraszam, skarbie, ale jestem wykończony. Chciałabyś jeszcze porozmawiać? Jeśli nie, to położyłbym się na kilka godzin.

– Idź, jesteś zmęczony – odpowiadam.

Staram się nie okazywać rozczarowania.

Nick opiera się na moim biodrze i przechodzi nade mną, wstając z kanapy. Chwilę patrzymy sobie w oczy, ale on szybko odwraca wzrok. Ogarnia mnie wstyd i poczucie winy.

– Przepraszam. Powinnam była wcześniej ci o tym powiedzieć.

– Nie gniewam się.

– Ale co, jeśli dziecko będzie wyglądało jak Jake? Nie pomyślałam o tym.

– Wtedy będzie nam o nim przypominać. Niektórych rzeczy nie da się zapomnieć.

Nie... nie wolno o nich zapomnieć. – Słowa stają Nickowi w gardle. Nie wiem, czy to ze zmęczenia, czy z nadmiaru uczuć.

Kiedy nasłuchuję jego ciężkich kroków na schodach, myślę, że przybliżyłam nas do prawdy, i zastanawiam się, co by było, gdybym wyznała Nickowi wszystko o sobie. Podłoga na piętrze trzeszczy. Sięgam po pilota i zaczynam skakać po kanałach, by znaleźć coś, co pozwoli mi nie myśleć. Trafiam na powtórkę *Dirty Dancing*. To jeden z moich ulubionych filmów, ale kiedy patrzę, jak Baby niesie arbuza, powieki zaczynają mi opadać. Wzywa mnie sen, a ja chętnie mu się poddaję.

Ciemność mnie pochłonęła i odebrała zdolność racjonalnego myślenia. Nie potrafiłam się uspokoić. Wzbierała we mnie panika. Wiedziałam, że powinnam być cicho – nie należało go denerwować – ale nie zdołałam powstrzymać jęku podchodzącego do gardła, który przeszedł w krzyk. A krzyk zmienił się we wrzask.

– Proszę! – Obijałam się na ślepo, próbując znaleźć klamkę.

Przez jedną potworną chwilę wydawało mi się, że klamka zniknęła, ale wtedy poczułam pod palcami zimny metal, szybko rozgrzewający się w mojej śliskiej od potu dłoni. Ciągnęłam, kręciłam, szarpałam, choć wiedziałam, że to nic nie da, ale nie potrafiłam siedzieć bezczynnie.

– Proszę. – Bez końca tłukłam otwartymi dłońmi w drzwi, ale z każdym uderzeniem mój strach tylko się pogłębiał. – Wypuść mnie!

Nie potrafiłam już znaleźć słów. Waliłam w drzwi, w uszach huczała mi pulsująca krew. O mało tego nie przegapiłam. Dźwięku dobiegającego z zewnątrz. Oparłam czoło o drewno, by uspokoić spazmatyczny oddech. Wyobraziłam sobie, że on po drugiej stronie robi to samo. Panika zmieniała się powoli w zwierzęce przerażenie, całą sobą

wyczuwałam zagrożenie sączące się do mojego więzienia przez szpary między deskami. Cofnęłam się i potknęłam o coś. Poleciałam do tyłu. Ostatnie, co zapamiętałam, to uderzenie w głowę.

Nie byłam pewna, jak długo leżałam nieprzytomna, ale kiedy się ocknęłam, miałam sucho w gardle, kręciło mi się w głowie, a pęcherz niemal eksplodował. Czułam skurcze w mięśniach. Spróbowałam wyprostować nogi, ale uderzyłam stopami o ścianę. Wyciągnęłam ręce, aż moje palce napotkały twarde oparcie, i z całych sił próbowałam uspokoić oddech. Powoli wstałam. Kolana uginały się pode mną, stopy miałam zdrętwiałe. Poruszyłam palcami, by przywrócić krążenie.

– Proszę – wyszeptalam, znów dotykając drzwi.

Pod powiekami wzbierały mi gorące łzy upokorzenia. Bałam się tego, co czekało po drugiej stronie, ale jeszcze bardziej przerażała mnie myśl, że się zmoczę. Położyłam dłoń na klamce i bez większych nadziei jeszcze raz spróbowałam ją przekręcić. Nadal byłam zamknięta.

Kiedy się budzę, jestem dezorientowana i zeszywniała ze strachu. Wydaje mi się, że słyszałam płacz dziecka, ale policzki mam mokre od łez, więc może to ja płakałam. Wszystko zaczyna mi się mieszać. Myślałam, że zostawiłam już te koszmary za sobą, ale ostatnio wracają coraz częściej. Może to przez powrót Lisy do mojego życia – zaczynam znów rozdrapywać przeszłość. Za oknem widzę tylko ciemne niebo, gęste chmury zasłaniają księżyc i gwiazdy. Musiałam przespać wiele godzin, choć nie powinno mnie to dziwić – poprzedniej nocy prawie nie zmrużyłam oka. W telewizji leci prognoza pogody, zapowiadają nadejście burzy, która zmyje cały śnieg. Co wytrąciło mnie ze snu? Celuję pilotem w telewizor, żeby wyłączyć dźwięk. Spodziewam się, że usłyszę Nicka, ale w salonie rozlega się tylko tykanie zegara, dobiegające z korytarza. Cisza sprawia, że brzmi głośniejsz niż za dnia. Czuję ciarki na skórze. Coś jest nie tak. Powoli siadam na kanapie.

Mam tak silne wrażenie bycia obserwowaną, że aż włosy na karku stają mi dęba. Przechodzi mnie dreszcz, obejmuję się ramionami. Z zewnątrz dobiega ledwie słyszalne szuranie – tak ciche, że gdyby nie adrenalina wypełniająca każdą komórkę w moim ciele, mogłabym go nie usłyszeć.

Ktoś tam jest.

To późna pora na odwiedziny, ale czekam na dźwięk dzwonka. Sekundy mijają. Nic się nie dzieje. Nie mogę oderwać oczu od okna. Śnieg lśni w ciemności, ale ja widzę tylko odbicie mebli w salonie. Dobłą chwilę zbieram się na odwagę, aż wreszcie wstaję i podchodzę do szyby. Jestem przerażona na samą myśl, że mogłabym zobaczyć czyjąś twarz. Rozlega się stuknięcie w okno. Potem kolejne i jeszcze jedno, aż uświadamiam sobie, że nadeszła zapowiadana burza i grad uderza o parapet. Wysiłkiem woli uspokajam oddech. Wyciągam ręce na boki i już mam zaciągnąć zasłony, kiedy zauważam coś na dworze. Jakiś cień. Ruch.

Ktoś tam jest.

Wyglądam przez okno, ale nie widzę zbyt wiele poza własnym odbiciem. Mam

ochotę pobiec po Nicka, ale moje palce, jakby wiedzione własną wolą, wypuszczają zasłony. Nogi niosą mnie na korytarz. Włączam zewnętrzną lampę. Dłoń wyciąga się w stronę klamki. Przykładam ucho do drzwi. Rozlega się trzask błyskawicy. Instynktownie chcę się odwrócić i uciec na górę, ale zamiast tego powoli uchylam drzwi. Światło wlewa się do środka. Nikogo nie ma. Wychodzę na dwór, skarpetki natychmiast wchłaniają deszcz i śnieg, palce u stóp drętwieją z zimna. Kiedy spałam, podjazd przykryła warstwa świeżego śniegu, ale tuż przy płocie otaczającym ogród widzę ślady kogoś, kto nie chciał, żeby go zauważono. Prowadzą do okna w salonie i zawracają, omijając drzwi wejściowe.

Ktoś naprawdę tu był. Patrzył, jak śpię. Jakby to miało być ostrzeżenie.

„Nie możesz nikomu o tym powiedzieć, Kat”.

Teraz

Od kilku tygodni pomijam śniadanie. Odkąd zobaczyłam ślady na śniegu, mam wrażenie, że ktoś mnie obserwuje. Nie mogę zasnąć, straciłam apetyt. Wiem, że moje obawy są nieracjonalne – to mało prawdopodobne, żeby ktoś przyjechał tu za mną z Farncaster, mimo to wyciągam coraz bardziej pochopne wnioski. Przecież Nancy widziała moje zdjęcie w gazecie, prawda? Bóg jeden wie, komu jeszcze to wpadło w oko. Pewnie jestem po prostu zestresowana, bo Lisa przypomina mi o przeszłości: zbliża się dziesiąta rocznica. Ale w środku nocy, kiedy wokół czają się cienie, a podłoga niepokojąco skrzypi, ogarnia mnie strach. Sięgają po mnie zimne, kościste palce pogrzebanych wspomnień.

Ale dziś muszę mieć siłę do działania. Wrzucam na patelnię kilka plastrów bekonu i opieram się o blat, słuchając skwierczenia smażonego mięsa. Mimo że mniej jem, na ostatniej próbie nie mogłam już dopiąć sukienki. Przerazenie zmroziło mnie od stóp do czubka głowy. Tamara zapewniła, że nie mam się czym przejmować, może zamówić większy rozmiar. To nie powstrzymało mnie przed wejściem na wagę natychmiast po powrocie do domu. Na wyświetlaczu zobaczyłam taki sam wynik jak zawsze. Uznaję, że może waga zepsuła się od wilgoci, i zapisuję w pamięci, żeby kupić nową. Tak to jest, gdy się pracuje z domu, cały dzień w legginsach. Człowiek nawet nie zauważa, kiedy ubranie robi się przyciasne. Wprawdzie omijam posiłki, ale podczas pracy nadal podjadam czekoladowe herbatniki. Wpycham je sobie do ust, jakby bezmyślne przeżuwanie mogło utrzymać demony na wodzy. Nic z tego.

W ogrodzie aż kipi od barw. Kwietniowe deszcze podlały wybijające chwasty, zaplątane między ozdobnymi roślinami. Nick bez przerwy obiecuje, że je wypieli.

Radio gra *Put Your Records On* Corinne Bailey Rae. Uwielbiam tę piosenkę, ale nie podśpiewuję, zamiast tego koncentruję się na krojeniu chrupiącego białego chleba. Jedna kromka jest gruba na prawie trzy centymetry, druga cienka jak opłatek, ale i tak smaruję ją grubą warstwą keczupu. Jem na stojąco ze ścierką wetkniętą w dekolt, żeby nie ubrudzić bluzki tłuszczem skapującym mi po brodzie. Po posiłku wystukuję SMS do Lisy.

„O której dziś USG?”

„Nic się nie zmieniło, 15:00!”

Lekarz nie powtórzył wczesnego USG, które Lisa miała zrobione zaraz po wypadku, więc to będzie pierwszy raz, kiedy zobaczę dziecko. Maleństwo ma już dwadzieścia dwa tygodnie, a ja wychodzę z siebie z niecierpliwości. Czytałam w internecie, że niektóre kobiety mają robione badanie już w osiemnastym tygodniu zamiast w dwudziestym. Położna Lisy mówi, że to zależy od szpitala, ale ja i tak żałuję, że nie dało się tego przyspieszyć. Dziecko waży już mniej więcej tyle co paczka cukru. Ma powieki i brwi, w buzi pojawiają się załazki zębów. Prawdziwy mały człowiek. Mini-Jake, myślę, ale szybko odganiam tę myśl, gdy widzę Nicka w drzwiach.

– To lecę.

– Czekaj! – Biegnę przez kuchnię. – Buzi? – Wspinam się na palce, a on wyciera mi kciukiem kącik ust.

– Keczup – wyjaśnia, po czym nachyla się i całuje mnie prędko.

– Głodny?

– Nie.

On też niewiele śpi. I mało je. Powtarza, żebym nie przejmowała się firmą, ale to trudne, kiedy widzę, jak on się tym zadręcza. Chciałabym, żeby po prostu ze mną porozmawiał.

Nie wiem, w jak poważnych tarapatach jesteśmy. Nie mogę przestać myśleć o najgorszym. Wiem, że to samolubne, ale zastanawiam się, czy będziemy musieli się przeprowadzić, jeśli Nickowi nie uda się znaleźć rozwiązania. Czy stracimy dom? Gdzie wychowamy dziecko? Mogłabym poszukać pracy, ale co wtedy z fundacją? Gdybym zaczęła pobierać wynagrodzenie, musielibyśmy ograniczyć zakres pomocy psychologicznej, a to byłoby okropne. Ludzie tak bardzo tego potrzebują.

– Szkoda, że nie dasz rady pojechać ze mną do szpitala. Nie mogę uwierzyć, że cię to ominie.

– Wiem. Przykro mi. Mam tyle na głowie. Ale dostaniesz zdjęcie, prawda? No i już niedługo poznamy się na żywo.

– Nie mogę się doczekać.

– Ja też. – Nick pociera nosem o mój. – Teraz to wreszcie staje się prawdziwe, co?

– Oj, tak. Obudziłam się dziś o trzeciej w nocy, bo wydawało mi się, że słyszę płacz dziecka. Moja podświadomość chyba już się szykuje na bezsenne noce. – Próbuję samą siebie przekonać, że każdej nocy śni mi się dziecko, które będziemy mieć, a nie te wszystkie, które straciłam.

– Jesteś pewna, że dasz sobie dziś radę? – pyta, zakładając mi kosmyk włosów za ucho. – To długa droga. Dla ciebie. Ostatnio jesteś trochę... spięta.

– Nie mam zwidów. – Robię krok do tyłu.

– Wydaje ci się, że widziałaś ślady...

– Bo widziałam. – Nie potrafię powstrzymać ostrego tonu.

– Sprawdziłem, nic tam nie było.

– Deszcz je zmył.

Do czasu, kiedy Nick wyszedł przed dom, na trawniku zalegały tylko płaty mokrej śniegowej brei. Ślady zniknęły, o ile w ogóle kiedyś tam były.

„Dziesięć lat”.

– Mówiłam ci, że ktoś się kręci po dworze.

W ciągu ostatniego miesiąca kilka razy zdarzyło się, że za każdym razem, kiedy chciałam wyjść, widziałam jakąś postać odchodzącą w głąb ulicy z rękami schowanymi głęboko w kieszeniach, czasami dostrzegałam cień na podjeździe. Nie mamy zbyt wielu sąsiadów. Rzadko dzieje się tu coś niezwykłego. Coraz mniej chętnie opuszczam dom, nie mogę pozbyć się niepokoju pełzającego gdzieś na dnie żołądka.

– Tak jak kilka dni temu?

– Musisz znowu mi o tym przypominać?

Parę dni wcześniej stałam wieczorem w oknie sypialni, wpatrzona w nieruchomą postać na wpół schowaną na końcu podjazdu. Poczułam gorąco w dłoniach, mrowienie w palcach. Kiedy Nick wyszedł spod prysznica, trzymałam się kurczowo parapetu, napięta jak struna.

– On mnie obserwuje.

Ledwo mogłam mówić, nie miałam siły nabrać powietrza w płuca. Nick popatrzył na mnie, jego błękitne oczy pociemniały od współczucia.

– Kat, to tylko kosz na śmieci. Wystawiłem go po południu.

Łagodnym gestem zaciągnął zasłony i zaprowadził mnie do łóżka. Leżałam bez ruchu, czekając, aż serce mi się uspokoi, a szum w głowie ucichnie.

– Co się z tobą dzieje? – Nick położył się obok mnie i przyciągnął do siebie.

„Nie możesz nikomu o tym powiedzieć, Kat”.

Zacisnęłam mocno wargi i odwróciłam się twarzą do ściany.

– Clare nie zauważyła, żeby ktoś się kręcił po osiedlu – mówi teraz Nick, jakby to załatwiało sprawę.

– Rozmawiałaś o mnie z Clare? Kiedy?

Znów ogarnia mnie przeraźliwe, złowróżbne zimno. Rozcieram ramiona, jakbym w ten sposób mogła się rozgrzać.

– Nie mam na to czasu. – Nick chwyta teczkę.

– Na mnie nie masz czasu. – Te słowa parzą mnie w język.

Patrzę za nim i mam ochotę go zawołać. Powiedzieć, że przepraszam. Robię kilka kroków naprzód, ale kiedy tylko wychodzę na zewnątrz, świat atakuje mnie ze wszystkich stron, kątem oka dostrzegam jakiś ruch. Odwracam głowę, ale to tylko wiatr kołysze gałęziami wiśni. Nick wsiada do samochodu, ale zanim zdążę przyciągnąć jego uwagę, gdzieś po mojej prawej rozlega się głośny dźwięk, aż podskakuję. To tylko pusta puszka po piwie, turlająca się po chodniku. Pospiesznie zatrzasnęłam drzwi i opieram się o nie obiema rękami.

Czuję w kieszeni wibracje telefonu. Robi mi się ciężko na sercu, kiedy widzę, że to Tamara.

– Cześć, Tam.

Ale ona nie zamierza tracić czasu na uprzejmości.

– Kat, znowu wczoraj opuściłaś próbę. Co jest grane?

– Przepraszam. – Nie próbuję tłumaczyć, że miałam zamiar się pojawić, ale ktoś chował się za moim samochodem, więc zsunęłam kurtkę z ramion, zdjęłam buty i poszłam się położyć.

– Niedługo premiera. Sprzedajemy już bilety.

– Wiem. Będę gotowa. Zobaczysz.

Ale obie wiemy, że nie będę. Bez przerwy zapominam kwestii. Mylę kroki. Nie mogę się skoncentrować.

– Jeśli nie będziesz uważać, to umrzesz nam na scenie. Mogłabym przejąć...

– Nie – ucinam ostrzejszym tonem, niż zamierzałam.

– Po prostu zależy mi na tym przedstawieniu.

Słyszę desperację w głosie Tam i czuję się winna. Przez ostatnie kilka miesięcy

zdążyłam ją polubić, trochę się nawet zaprzyjaźniłyśmy. Jej całe życie kręci się wokół tego teatru. Powinnam bardziej się starać. To nie fair z mojej strony.

– Będę na następnej próbie. Daję słowo. Porozmawiamy o wszystkim, kiedy się zobaczymy. Przepraszam, muszę lecieć.

Rozłączam się. Mam jeszcze dobrych kilka godzin do USG Lisy. Wyglądam przez okno. Na ulicy panuje spokój. Cisza. W domu słyszeć tylko tykanie zegara. „Umrzesz na scenie”. To tylko rzucona mimochodem uwaga. Tylko słowo. Jestem niespokojna i spięta, czekam na kolejny atak paniki. Czasami to właśnie strach przed atakiem jest najgorszy.

Oddycham płytko, ale chyba wszystko jest w porządku. Pralka zaczyna wirować i postukiwać, aż podskakuję na ten dźwięk.

Wsuwam stopy w buty i otwieram drzwi wejściowe. Clare jest w domu. Widzę jej auto na podjeździe. Czuję mrowienie w całym ciele. Mogłabym przejść na drugą stronę ulicy i zajrzeć do niej na kawę. Coś małego. Normalnego.

Potrafię to zrobić. Dam radę.

– Nie wyglądasz dobrze. – Clare wyciąga w moją stronę rękę z kubkiem, ale kiedy zauważa, jak trzęsą mi się dłonie, odstawia kawę na stolik.

– Nic mi nie jest. – Podciągam nogi pod siebie, kurczę się najbardziej, jak potrafię, czekam, aż poczuję, że puls mi wreszcie zwalnia.

Ada siedzi przed kominkiem i buduje wieżę z klocków.

– Patrz! – Otwiera szeroko swoje wielkie błękitne oczy, stawiając kolejną cegielkę na samej górze.

– Jak ona szybko rośnie – mówię.

Czuję się już trochę spokojniejsza. Sięgam po ciastko z kremem.

– Niedługo twoja kolej. Jak się czuje Lisa?

– Dobrze. Po południu ma USG.

– Jedziesz?

– Tak. Ulży mi, kiedy zobaczę, że wszystko jest w porządku.

– Niepokoisz się?

– Trochę. To trudniejsze, niż się spodziewałam. Chyba chodzi o to, że nie mam nad tym kontroli.

Nie wiem, gdzie jest Lisa. Jak się odżywia. Czy przyjmuje kwas foliowy. Inaczej to sobie wyobrażałam. Kładę dłonie na brzuchu i marzę, by poczuć w środku nowe życie. Kopanie małych stópek. Ostre łokcie, rozpychające się na boki.

– Zobaczysz, że było warto. Kiedy on przyjdzie na świat. Albo ona.

– Tak, już niedługo. Za tydzień Lisa będzie w dwudziestym trzecim tygodniu, dziecko będzie miało na tyle rozwinięte płuca, że przeżyje, jeśli urodzi się za wcześnie. Wyobrażasz sobie? Maleństwo będzie wielkości dużego mango.

Clare tylko się śmieje.

– Przepraszam, czasami trochę mnie ponosi. Nick nie jest zbyt zainteresowany takimi szczegółami. – Czuję się niełojalna wobec męża, gdy dzielę się obawami z Clare. Wpycham kolejne ciastko do ust, jakbym mogła razem z nim połknąć słowa

wypowiedziane bez namysłu.

– Mężczyźni często tak mają. Akhil przewracał oczami za każdym razem, kiedy prosiłam go o masaż stóp albo wtarcie kremu w rozstępy. Myślałby kto, że nie miał nic wspólnego z poczęciem.

– A teraz? – Już od jakiegoś czasu go nie widziałam.

– Nawet nie pamiętam, kiedy ostatni raz odwiedził Adę. To przez jego matkę, mówię ci. Nigdy jej się nie podobałam. Miała pretensje, że Ada jest dziewczynką, że ma zbyt jasną skórę, że daliśmy jej zachodnie imię. Teściowe. – Clare wznosi oczy do nieba. – No, ale ty nie masz się o co martwić. Nick będzie świetnym tatą. Wystarczy spojrzeć, jak dobrze sobie radzi z Adą. Masz dla mnie bilety? Na spektakl?

– Nie. Miałam ci przynieść?

– W zeszłym tygodniu prosiłam, żebyś wzięła mi trzy. Przyjdę z rodzicami.

– Boże, przepraszam. – W pamięci mam pełno dziur, wszystko mi umyka. To przez stres, wiem o tym. – Pewnie to wyparłam. Tamara przed chwilą zadzwoniła, żeby mi powiedzieć, że umrę na scenie. Nawet nie mogę mieć do niej pretensji. Jestem beznadziejna.

– Na pewno nie. Ona po prostu tak ma. Spróbuj trochę wyluzować. Będziesz fantastyczna.

– Nick też mi to powtarza.

– Masz szczęście, że na niego trafiłaś – mówi Clare i kiwa głową. – Wiele kobiet wszystko by oddało za takiego męża.

Przygląda się szklistymi oczami wieży z klocków, kołyszącej się niebezpiecznie na boki. Jeden fałszywy ruch i cała konstrukcja posypie się na ziemię.

Ekran telefonu Clare rozświetla nowa wiadomość. Clare rzuca się na komórkę i odwraca ją ekranem do dołu, ale i tak zdążyłam zauważyć imię nadawcy.

Lisa Sullivan.

– Dlaczego Lisa do ciebie pisze? – Wydawało mi się, że widziały się tylko raz, na imprezie sylwestrowej.

– Och, ja tylko... – Clare odwraca na chwilę twarz, zanim spojrzy mi w oczy. – Porównywałyśmy notatki z ciąży. Wymieniamy się doświadczeniami. Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza? – Na policzki wychodzą jej czerwone plamy.

To znów mi przypomina, że ile książek bym przeczytała, i tak nigdy nie zrozumieć do końca, jak to jest mieć w sobie nowe życie – zgałę, spuchnięte kostki, poranne nudności – i w jednej chwili mam ochotę rozplakać się prosto w kubek z kawą.

Teraz

Nie mam najmniejszej ochoty na spotkanie z Richardem, ale muszę zanieść mu dokumenty z fundacji do podpisania. I tak mam po drodze do Farncaster, a do zabiegu zostało jeszcze sporo czasu. Zazwyczaj unikam spotkań z nim sam na sam. Rozmowa nigdy się nie klei, czuję się przy nim niezręcznie.

– Mogę to u pani zostawić? – pytam recepcjonistkę, ale w tym momencie dzwoni telefon. Kobieta podnosi słuchawkę i gestem wskazuje, żebym poszła na górę.

Stukam do drzwi i wchodzę do środka. W biurze Richarda jak zwykle panuje zaduch. Powietrze jest ciężkie od jego wody kolońskiej.

– Cześć. – Staram się mówić lekko i pogodnie.

Może Richard nie zauważy, że trzymam kopertę z dokumentami przyściśniętą do piersi jak tarczę.

– Kat.

Jego twarz na chwilę przybiera dziwny wyraz – nie jestem pewna, czy jest zirytowany, czy spłoszony na mój widok. Prędko wpycha jakieś papiery do szuflady i gwałtownie ją zasuwa. Ciekawe, czy mają coś wspólnego z firmą Nicka. Nie podoba mi się, że nie wiem do końca, co się dzieje. Wprawdzie zamierzałam natychmiast sobie pójść, ale teraz odsuwam krzesło i siadam naprzeciwko Richarda.

– Czemu zawdzięczam tę niespodziewaną przyjemność? – pyta, choć po jego głosie zgaduję, że cieszy się z tego spotkania tak samo jak ja.

– Przyniosłam umowę patronacką. Mógłbyś na nią spojrzeć?

– W tej chwili? Jestem bardzo zajęty.

Jego ton jest tak oziębły, że wytrąca mnie z równowagi. Powstrzymuję chęć wygłoszenia kąśliwej uwagi, że to przecież on wymyślił tę fundację. Dla swojej babci. Że mógłby przynajmniej czasami wykazać trochę zainteresowania; zawsze tak się zachowuje, jakby to był dla niego przykry obowiązek. A może to ja go tak męczę.

– Mogę ci ją zostawić.

– I tak chciałem z tobą porozmawiać. O Lisie – wyjaśnia.

Składa palce w piramidkę. Patrzy na mnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

– Właśnie jadę się z nią spotkać. Dzisiaj ma USG.

– Nick mówił, że autoryzujesz nadprogramowe płatności? Mieliliśmy umowę...

– Nick i ja jesteśmy bardzo zadowoleni z naszego układu z Lisą – mówię, może nieco zbyt zaciekle, choć wcale nie jestem taka pewna, czy Nick rzeczywiście jest taki zadowolony.

Zalewa mnie fala gorąca. Próbowałam wy badać Nicka, czy powinnam wydawać mniej pieniędzy, skoro firma jest w kłopotach, ale on tylko odparł, żebym się nie wygłupiała. Natychmiast zapłonęła we mnie wściekłość – zobaczyłam, że nie traktuje mnie jak równą sobie.

– Prowadzę fundację niemal w pojedynkę. Nie jestem bezradną dziewczynką –

syknęłam.

– Zabawne. Właśnie tak wyglądasz, kiedy przybiegasz po ratunek, bo wydaje ci się, że ktoś czai się za rogiem – odgryzł się Nick, i wprawdzie szybko się uspokoiliśmy i przeprosiliśmy, ale przepaść między nami zdążyła się pogłębić.

Nigdy wcześniej się nie kłóciliśmy. Powinniśmy cieszyć się ostatnimi tygodniami tylko we dwoje. Przysięgam sobie, że będę się bardziej starać.

– Jeśli jest tak źle, może powinnam zacząć pobierać wynagrodzenie z fundacji? – pytam Richarda, ale nie brzmię zbyt pewnie.

Nie mam ochoty zabierać pieniędzy, które z takim trudem pozyskiwałam od darczyńców i sponsorów.

Richard odchyła się w fotelu i patrzy mi w oczy tak długo, że aż przypominam sobie nasze zabawy w „kto pierwszy mrugnie” z Lisą i Jakiem. Zawsze pierwsza odwracałam wzrok. Teraz jest tak samo. Spoglądam w okno, przyglądam się promieniom słońca tańczącym po dachach.

– Kto składa podania? – pytam, kiedy cisza staje się nieznośna. – O pozwolenie na renowację budynków z listy konserwatora zabytków? Ty?

– Oczywiście.

– I nie zrobiłeś tego?

– Nie?

– Ta rezydencja... – Grzebię w pamięci. Czy Nick mówił mi, gdzie to jest? – Czy firma jest w kłopotach? Poważnych?

– Jeśli szukasz kłopotów, to zawsze dasz radę jakieś znaleźć, Kat.

Czekam, aż powie coś więcej. Na próżno. Wzdycham. Już wiem, że nie wyciągnę z niego żadnej prostej odpowiedzi.

– Muszę już iść. Odwiedzisz nas w weekend?

– Nie jestem pewien. Później porozmawiam o tym z Nickiem.

Kiwam głową. Nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia. Sądziłam, że z biegiem lat Richard mnie polubi, ale jego niechęć chyba tylko się pogłębiła. Nick tego nie widzi; twierdzi, że Richard taki po prostu jest. Ale jeśli tak bardzo zależy mu na moim mężu, to chyba powinien wspierać naszą decyzję o surogacji, prawda? Mam wrażenie, że bez przerwy muszę z nim walczyć o uwagę Nicka, i coraz częściej zastanawiam się, jak długo jeszcze dam radę. Coś w końcu pęknie i mam tylko nadzieję, że to nie będę ja.

Auta krążą po szpitalnym parkingu niczym wygłodniałe rekiny. Mija dwadzieścia pięć minut, zanim udaje mi się zdobyć miejsce. Pakuję wszystkie drobne do parkometru i zostawiam na desce rozdzielczej białą kartę parkingową, która kosztowała prawie tyle, co obiad w pubie.

Jestem spóźniona. Pędzę w stronę głównego wejścia, prawie skręcając sobie kostkę, kiedy w ostatniej chwili wymijam wózek inwalidzki. Z ulgą dostrzegam, że Lisa nadal na mnie czeka. Przeszępuje z nogi na nogę i zerka na zegarek.

– Przepraszam – dyszę. – Nie miałam gdzie zaparkować.

– Niepotrzebnie się spieszyłaś – krzywi się Lisa. – Właśnie byłam na recepcji,

sonografista jest dziś na zwolnieniu lekarskim.

– Co? Nie!

– Przykro mi. Musiałaś jechać taki kawał na darmo.

– Chodź, porozmawiamy z nimi. Powiemy, że przyjechałam specjalnie na to badanie, z daleka. Na pewno mają jeszcze kogoś.

– Nie. To mały oddział.

– Nie zaproponowali ci innego terminu?

– Mam zadzwonić w przyszłym tygodniu i sprawdzić, czy już wrócił.

Muszę mieć rozczarowanie wypisane na twarzy, bo Lisa ściska mnie za ramię.

– Jeśli okaże się, że zwolnienie potrwa dłużej, będą musieli zorganizować zastępstwo albo odesłać mnie do innego szpitala. Obiecali, że nie będziemy zbyt długo czekać, maksymalnie parę tygodni.

– Może chociaż zapytałabyś położną, czy mogłabym usłyszeć dzisiaj bicie serca? – pytam cicho. Położna Lisy wydaje się przemiłą kobietą, zawsze ją uspokaja. Kiedy Lisa martwiła się rozstęпами – zawsze, gdy o nich mówi, widzę, jak się tym przejmuje – dała jej jakiś ekologiczny olejek.

– To jedno z najpowszechniejszych zmartwień u przyszłych mam. Jak duży brzusek im urośnie – wytłumaczyła. – Każda ciężarna zmienia się we własnym tempie. A rozstępy z czasem zbledną.

Z opowieści Lisy wiem, że to opiekuńcza kobieta. Pociesza mnie myśl, że tak dobrze się nią zajmuje.

– Nie ma jej tutaj, pracuje w klinice u mojego lekarza. Zawsze ma straszne obłożenie. Ale możesz kupić sobie monitor, żeby posłuchać w domu.

– Poważnie?

– Nie wyobrażasz sobie, jakie rzeczy można znaleźć na eBayu! Zapytam położną, czy te domowe zestawy działają. Chodź, pójdziemy do kafeterii. Napijemy się gorącej czekolady.

Jakby śmietanka i cukier mogły wynagrodzić stratę, którą czuję. Przykładam dłoń do brzucha Lisy.

– No, to chyba innym razem cię zobaczę? – mówię, ale nie czuję żadnego ruchu, który potwierdziłby, że dziecko mnie usłyszało.

A nawet jeśli tak, to nie będzie wiedział – bo teraz myślę już o fasolce „on” – że jestem jego mamą. To głos Lisy słyszy każdego dnia. Ja jestem dla niego obcą osobą. Łzy żalu napływają mi do oczu. Lisa delikatnie zdejmuje moją dłoń z brzucha.

– Chodź. – Prowadzi mnie do szpitala.

Ostatni raz byłam tu zaraz po wypadku jako pacjentka. Ściskam mocno dłoń przyjaciółki, kiedy przechodzimy przez kręte korytarze. Dopiero w kolejce do kasy rozluźniam uścisk, a Lisa strzepuje dłoń, jakby czuła w palcach taki sam ból, jaki mam w sercu.

– Więc to tutaj pracujesz? – Podważam plastikową przykrywkę na papierowym kubku. Czekoladowa para uderza mnie w nozdrza.

– Tak. No, oczywiście nie w kafeterii.

– Jak ty to znosisz? – Nie mówię o ciągłym hałasie, grzechotaniu wózków, ciężkim zapachu zapomnienia, ale Lisa instynktownie wie, co mam na myśli.

– Bez przerwy myślę o tamtej nocy. Widziałaś te plastikowe krzesła na SOR-ze? Tam siedzieliśmy. Było mi niedobrze, kiedy podeszła do nas pielęgniarka, ale sądziłam, że ma dobre wieści. Myślałam, że jeśli jest źle, to zabierze nas do takiego małego pokoiku jak w serialach, z wygodną kanapą i fikusem w kącie, ale to wcale tak nie wyglądało. Kiedy nam powiedziała, że Jake nie żyje, wyszliśmy ze szpitala, a ja miałam nadzieję, że już nigdy tu nie wrócę. Przez kilka lat nawet zapach środka do dezynfekcji wystarczał, żeby żołądek wywracał mi się na lewą stronę. Ale uciekanie... – Lisa potrząsa smutno głową. – Uciekanie niczego nie zmieni. To dobre miejsce do pracy. Pomagam ludziom.

Przytakuje. Podnosi głowę, żeby napić się czekolady, kiedy nagle widzę kogoś za drzwiami, z nosem przyciśniętym do szyby jak pies błagający, żeby wpuścić go do środka.

– Czy to... – wskazuję na niego Lisie – ...Aaron?

Lisa odwraca głowę, ale przy drzwiach tłoczy się właśnie jakaś rodzina, dzieci domagają się słodyczy, chwila minęła.

– Nie wierzę, że znowu go zobaczyłam. – Obejmuję się ciasno ramionami.

– Znowu? – Lisa marszczy brwi.

– Widziałam go w mieście, kiedy przyjechałam tu ostatnim razem.

– Mówił coś? – Jej głos brzmi niespokojnie, piskliwie.

– Nie. – Nie musiał nic mówić. Czułam bijącą od niego nienawiść, gęstą i toksyczną. Żałowałam, że nie potrafię go tak samo nienawidzić, ale kiedy o nim myślę, czuję wyłącznie strach. – Myślisz, że to on? – Wyciągam szyję.

– Możliwe. Pracuje tutaj.

– Jak ktokolwiek mógł go zatrudnić po... – Chyba nie wierzę, że każdy zasługuje na drugą szansę.

– Wiem. Czekać, skoczę do łazienki i będziemy się zbierać. – Lisa podnosi się na nogi.

Patrzę, jak kołysze się w drodze do toalety w kącie sali, jedną ręką podtrzymując zaokrąglony brzuch.

Nagle lęk, który czułam jeszcze przed chwilą w dole brzucha, zmienia się w taką wściekłość, że aż zrywam się na nogi. Nie życzę sobie, żeby Aaron choćby patrzył na Lisę, jakbym obawiała się, że mógłby zatruć mi dziecko. Wymykam się na korytarz. Widzę go: wpatruje się w tablicę ogłoszeń, jakby to była najbardziej interesująca rzecz na świecie.

– Tak sądziłam, że to ty – mówię cicho, zaciskając pięści. – Co ty tu robisz?

Odwraca się i podnosi rękę. Aż się wzdrygam, ale on tylko drapie się po głowie i patrzy na mnie badawczo, w ten swój nieprzyjemny sposób. Ma obrączkę na palcu. Kto normalny wyszedłby za niego za męża? Tylko ktoś, kto nie wie, co on zrobił.

Pomimo wcześniejszej brawury teraz cała się trzęsę. Aaron robi krok naprzód. Cofam się, a on znów podchodzi bliżej. Serce tłucze mi się w piersi, gdy widzę, jak odległość między nami gwałtownie maleje. Czuję od niego zapach papierosów. Widzę złość w jego oczach. Robię krok do tyłu i czuję ścianę.

Nie mam dokąd uciec.

Wtedy

Kierownik w Trzech Rybkach przyglądał nam się niechętnie, nalewając spienione piwo do wysokich szklanek. Rzucił kolejnym ciętym komentarzem o naszych szkolnych mundurkach, ale mieliśmy to gdzieś. Właśnie skończyliśmy ostatni semestr. Zaczynała się przerwa na naukę do matury. Chcieliśmy to uczcić.

– Mam coś dla ciebie – powiedział Jake i przesunął w moją stronę telefon komórkowy. – Tani model, ale kupiłem ci doładowanie. Będziemy mogli do siebie pisać. Łatwiej ci będzie znosić szlaban.

Zarzuciłam mu ręce na szyję i zasypałam jego twarz pocałunkami. Szlabany w moim wieku były czymś idiotycznym. W zeszłą niedzielę powiedziałam rodzicom, że będę się uczyć u Lisy, ale zamiast tego poszłam z Jakiem do kina. Mama zadzwoniła do ich domu. Chciała poprosić, żebym kupiła kostki rosółowe w drodze do domu. Lisa próbowała mnie kryć najlepiej, jak umiała – powiedziała, że zasnęłam nad podręcznikiem, ale mama jej nie uwierzyła i kazała mnie obudzić. Wtedy Lisa musiała przyznać, że mnie z nią nie ma. Chciała mnie znaleźć, ostrzec, ale nie miała pojęcia, gdzie jestem. Po filmie wróciłam do domu jak na skrzydłach. Nie wiedziałam, że czeka na mnie trzecia wojna światowa.

– Gdzieś ty była, do jasnej cholery? – Ojciec siedział przy stole.

Plecy miał tak samo proste jak drewniany blat, na którym trzymał łokcie. Dłonie złożył jak do modlitwy, brodę miał opartą o palce wskazujące.

– U Lisy. – Ledwo słowa wypadły mi niezdarnie z ust, a już miałam ochotę je złapać i schować z powrotem.

Natychmiast zauważyłam, jak ramiona mamy sztywnieją. Kroiła warzywa, stukając nożem o szklaną osłonę blatu. Kłamiesz-kłamiesz-kłamiesz.

– Wiemy, że to nieprawda. – Głos taty był opanowany i spokojny. Z jakiegoś powodu to było jeszcze gorsze od krzyków, których się spodziewałam. – I tylko gorzej dla ciebie, jeśli byłaś z chłopakiem. Im tylko na jednym zależy, chyba zdajesz sobie z tego sprawę.

Nie mogłam powstrzymać podskakujących kącików warg, kiedy pomyślałam o Jake'u. Jak rozpina mi bluzkę, wsuwa palce pod stanik, przyciska wargi mocno do moich ust.

– Uważasz, że to zabawne, Katherine?

– Mam dziewiętnaście lat – powiedziałam, jakby to miało ich uspokoić.

Nic z tego.

– Kat. – Mama wytarła ręce w fartuch. – Właśnie dlatego, że masz dziewiętnaście lat, tak się o ciebie martwimy. To naprawdę ważny moment w twoim życiu. Za miesiąc kończysz szkołę. To istotne, żebyś dobrze zdała maturę. Chciałabym, żebyś miała jakąś przyszłość...

– W ogóle nie będzie miała przyszłości, jeśli zamierza się tylko szlajać Bóg wie

gdzie – przerwał jej tata.

– Za kilka tygodni się wyprowadzę i nie będziecie mogli mnie tu trzymać jak w więzieniu. Nie mogę się już doczekać. Nienawidzę was! – Natychmiast zorientowałam się, że nie należało tego mówić.

– Masz szlaban! – ryknął ojciec.

– Nie możesz mi dać szlabanu. Jestem dorosła!

– Nie obchodzi mnie, ile masz lat. Dopóki mieszkasz pod moim dachem, będziesz robić, co ci każe.

– Nie mogę się doczekać, kiedy wyniosę się spod twojego dachu. Mamo...

Ale ona już zdążyła odwrócić się do mnie plecami. Znowu zajęła się obiadem. Tata podniósł egzemplarz „Sunday Times” i zasłonił nim twarz. Ten prosty gest stworzył między nami mur nie do przebicia. Zostałam odprawiona.

A teraz obracałam telefon w dłoniach i czułam, że to moja niezależność.

– Zamawiamy coś do jedzenia? – zapytał Aaron.

– Mam ochotę na frytki z serem. – Niemal nie tknęłam śniadania, więc teraz od zapachów płynących z kuchni nabrałam wilczego apetytu.

– Ja też. – Jake objął mnie ramionami w talii i schował twarz w mojej szyi.

– Lis?

– Nie jestem głodna.

– Poproszę trzy razy frytki z serem. – Aaron podał barmanowi dwadzieścia funtów.

– Dzięki, stary. – Jake napił się piwa.

Otarłam kciukiem wąsy z piany, które przyczepiły mu się do górnej wargi.

– Więc to już. Nasz ostatni dzień szkoły – stwierdził Aaron, kiedy szliśmy do jednego z wysokich stolików.

Słońce wpadało przez okno i odbijało się od blatu ze stali nierdzewnej. Przysłoniłam oczy dłonią i wdrapałam się na wysoki stołek.

– Nie mogę uwierzyć, że teraz mam przed sobą jeszcze pięć lat studiów. Gdyby nie to, że mama jest ze mnie taka dumna, naprawdę dwa razy bym się zastanowił. Wszystkim już opowiada, że będę lekarzem – kontynuował.

– Dlaczego rodzice muszą wywierać na nas taką presję? – odezwałam się nagle.

– Twój tata wybrał ci studia, nie, Kat? – zainteresował się Aaron.

– Tak, ale... Nie, dam wam zgadnąć. – Postukałam palcami w stolik, by podkreślić napięcie.

– Jednak nie idziesz na studia? – Nadzieja w głosie Lisy była niemal namacalna.

Położyłam dłoń na blacie, jakby zeszło ze mnie powietrze.

– Idę, ale dzwoniłam do dziekanatu i dowiedziałam się, że są jeszcze miejsca na aktorstwie, więc zamierzam zmienić kierunek.

– Wow. A co z twoim ojcem?

– Czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal. – Wzruszyłam ramionami.

Tak naprawdę byłam przerażona, że się dowie, zanim wyprowadzę się z domu, ale kiedy dał mi szlaban, długo i poważnie się nad tym zastanawiałam. Uznałam, że dopóki będę zachowywać się jak dziecko, on będzie mnie tak traktował. Nadszedł czas, żebym przejęła kontrolę nad własnym życiem.

- Następny przystanek: Hollywood. – Jake uniósł szklankę.
- Wystarczy mi kariera w teatrze. – Stuknęliśmy szkłem.
- Wszystko w porządku? – zagadnęłam Lisę.

Stukała rytmicznie słomką o dno swojej szklanki z wodą gazowaną. Plasterki cytryny kołysały się na powierzchni.

- Dla was wszystko jest super. Ucieknijcie sobie na studia.
- Ale ty nie chciałaś, prawda? Przecież mama mówiła, że gdybyś... – zaczął Jake.
- Wiem, że nie chciałam – fuknęła Lisa. – Nadal nie chcę, ale... Nie wiem. Chyba

wydawało mi się, że szkoła będzie trwała wiecznie. A wszystko tak szybko się skończyło. Wszyscy mnie zostawiacie, a teraz taty też nie ma.

Ojciec Lisy i Jake'a miał romans i zostawił ich mamę dla dwudziestopięcioletniej kochanki. Lisa przysięgła, że już nigdy się do niego nie odezwie.

- Nie chcę zostawiać mamy samej – oznajmiła.

Za każdym razem, gdy przychodziłam z wizytą, widziałam Nancy plującą jadem. Ciągłe opowiadała, jak gardzi kobietami wdającymi się w romanse z żonatymi mężczyznami.

- Nie zapomnimy o tobie. – Wyciągnęłam rękę nad stołem i ścisnęłam jej dłoń.

– Przecież nie wyjeżdżam na zawsze – dodał Jake. – Będę wracał do domu w każde święta, w niektóre weekendy też.

– Na pewno nie – ucięła Lisa. – Twoja uczelnia jest niedaleko Kat. Będziecie cały czas spędzać razem.

- Dla ciebie zawsze znajdziemy chwilę – wtrąciłam.

– Ale wszystko będzie inaczej. Będziecie mieć wspaniałe życie, a ja zostanę w zabitym dechami Farncaster z jakąś gównianą robotą.

– Przecież nie ma w tym nic złego, że zostaniesz w swoim mieście – powiedziałam, choć sama już nie mogłam się doczekać przeprowadzki. – Kiedy skończymy studia, będziemy spłukani i przywaleni górą długów, a ty pewnie zdążysz w tym czasie poznać jakiegoś wspaniałego faceta i założyć rodzinę.

– Boże, nie. – Lisa aż się wzdrygnęła. – Wiesz, co o tym myślę. Rozjazgotane bachory, coś okropnego. Nie kręć mnie dzieci.

– Może za kilka lat będziesz miała inne zdanie. Ludzie się zmieniają. – Nie dawałam za wygraną.

- Właśnie tego się boję – odparła, a oczy zaszkliły jej się od łez.

– Przestań wpadać w paranoję. Ja się nie zmienię. Nieważne, ilu nowych ludzi poznam na studiach, to ty zawsze będziesz moją najlepszą przyjaciółką, Lis.

- Przyrzekasz?

- Przyrzekam.

Wtedy naprawdę w to wierzyłam.

Moja euforia na myśl o przyszłości nieco przygasła, kiedy opróżniałam swoją szkolną szafkę. Coś kończyło się na zawsze. Na korytarzu nie było uczniów, ale każdy kąt wypełniały wspomnienia. Ja i Lisa idące nieśmiało ze spuszczoneymi głowami,

wysłuchane w pisk nowych szkolnych butów na linoleum. Nasz pierwszy dzień w nowym miejscu, które wydawało się nam zupełnie innym światem po małej, bezpiecznej podstawówce. A później tyle razy pędziłyśmy sprintem na stołówkę, by zdążyć, zanim skończy się pizza. Zawsze zwalniałyśmy z chichotem na widok pana Lemmingtona, który strofował nas, zirytowany: „Chodzimy, nie biegamy!”.

Ruszyłam w stronę szafki Lisy. Po drodze dokleiliśmy zwisający luźno ze ściany róg plakatu *West Side Story*. Już niedługo przedstawienie.

– Gotowa? – Położyłam Lisie dłoń na ramieniu. Aż podskoczyła, podręczniki posypały się na podłogę.

– Sorry. – Przykucnęłam, by pozbierać jej rozrzucone rzeczy.

– Zostaw. – Zasłoniła książki rękami, jakby to były drogie klejnoty, a nie wyświechtane zeszyty ćwiczeń.

– Daj spokój. – Podniosłam segregator. Ze środka wypadła foliowa torebka. W środku był żółtawy proszek. – Co to jest?

– Nie twój interes – odezwał się nagle Aaron.

Nie zauważyłam, że pojawił się za moimi plecami. Spróbował wyrwać mi paczuszkę. Zacisnęłam ją mocno w dłoni.

– Aaron, co ty...? – Przeskakiwałam wzrokiem między nim a Lisą.

Szok i poczucie winy. Złość. Zrobiłam krok do tyłu. Zaciśnięta pięść aż mi pobieliała.

– Lisa, co się dzieje?

– To nic takiego.

– Skoro to nic takiego, dlaczego się z tym kryjesz?

Lisa przygryzła dolną wargę.

– Jeśli mi nie powiesz, pójdę do pana Lemmingtona. – Zdenerwowana, podniosłam głos.

– To środek na zmniejszenie apetytu – wyznała Lisa.

– A z czego on dokładnie jest? Ten magiczny środek?

– Przestań drzeć mordę, Kat – wysyczał Aaron.

Zacząłam mówić, że nie ma tu nikogo, kto mógłby nas podsłuchać, ale kiedy zobaczyłam wyraz jego twarzy, przerwałam w pół słowa.

– To nieszkodliwe – oznajmił. – Moja siostra to brała.

– Więc sprzedają to w aptece, tak? Jeśli im to zaniosę, farmaceuta powie mi, co to takiego?

Na chwilę zapadła cisza.

– Co to jest? – Nie odpuszczałam.

– Mefedron, ale...

– Kurwa, Lisa. Uczyłyśmy się o tym na biologii. To ma działanie...

– Tak, jeśli przyjmujesz go w dużych dawkach, ale ja nie biorę, żeby się naćpać.

Można z tego korzystać w małych ilościach, żeby zmniejszyć apetyt. Aaron mówi...

– Aaron nie jest lekarzem, do jasnej cholery!

– To zupełnie bezpieczne, Kat – wtrącił Aaron.

– Żaden narkotyk nie jest bezpieczny. – Nie wiem, czy byłam wściekła na Lisę za

to, że wpakowała się w coś takiego, czy na siebie, że nic nie zauważyłam. – To dlatego miałaś takie wahania nastrojów. Nie mogę uwierzyć, że ją do tego zachęcałeś.

Aaron założył ręce na piersi i wbił we mnie niechętnie spojrzenie, a ja nagle wszystko zrozumiałam. Skąd zawsze miał pieniądze na wyjścia do pubu, choć nie pracował. Jak zamierzał „dać sobie radę” na studiach.

– To ty jej to dałeś. Twoja siostra nie była na żadnej „specjalnej diecie”. Dilujesz?

– Wcale nie diluję. Po prostu pomagam młodym dziewczynom, które chcą stracić na wadze. To tylko parę groszy na studia. Nikomu nie dzieje się krzywda. Sama przyznasz, że Lisa świetnie wygląda, odkąd straciła parę kilo. Wyświadczam przysługę społeczeństwu.

– Ty gnoju – wycodziłam przez zęby.

Przed oczami migąły mi sceny z filmów, które oglądaliśmy na godzinach wychowawczych. Szkody na zdrowiu psychicznym. Ludzie od tego umierali. Jak on mógł twierdzić, że jest przyjacielem Lisy?

– Zgłoszę to. – Nie miałam innego wyjścia.

Nie mogłam pozwolić, żeby niszczył ludziom życie.

– Nie rób tego, Kat. Ludzie pomyślą sobie różne rzeczy. To tylko małe dawki. Pomoc w odchudzaniu, nic poza tym.

Zawahałam się. Czy on naprawdę nie robił nic więcej? Tylko sprzedawał niewielkie ilości dziewczynom? Ale po chwili przypomniałam sobie, jak Perry podszedł do Aarona na imprezie: „Masz dla mnie prezencik?”, zapytał, choć był tak nawalony, że ledwo stał na nogach.

– Nie wierzę ci – powiedziałam cicho.

To wydarzyło się w ułamku sekundy. Moje plecy uderzyły o szafki; jego ręce zacisnęły mi się na szyi. Poczułam na twarzy zapach piwa.

– Jeśli na mnie doniesiesz, mogą mnie aresztować – warknął. – Stracę miejsce na studiach. Przysięgam, Kat, jeśli komuś powiesz, jeśli zniszczysz mi życie, to cię zajebię, choćby to była ostatnia rzecz, jaką w życiu zrobię.

Teraz

– Naprawdę musisz jechać?

Siedzę przycupnięta na skraju łóżka. Nick ściąga koszule z wieszaków, wyjmując skarpetki z szuflady, układa wszystko schludnie w małej walizce. Jest blady, wygląda na wykończonego. Wiem, że powinnam go wspierać, spakować mu rzeczy, ale nadal jestem wstrząśnięta po spotkaniu z Aaronem w szpitalu, mimo że natychmiast stanęła między nami Lisa i kazała mu „spierdalać”, a on posłusznie sobie poszedł. Było w tym spotkaniu coś dziwnego, mam to gdzieś w tyle głowy, ale nie potrafię stwierdzić, w czym rzecz. Od kilku tygodni prawie w ogóle nie śpię. Bez przerwy wyglądam przez okno, przekonana, że słyszałam chrzęst kroków na wysypanej żwirem ścieżce. Weszło mi w nawyk zaciąganie zasłon nawet w ciągu dnia. Znowu często myślę o śladach na śniegu, próbuję sobie przypomnieć, czy Aaron miał duże stopy. Czy to on tu był? Paranoja owija się wokół mnie jak trujący bluszcz, i ze wstydem zauważam, że Nick mówi do mnie wolniej niż kiedyś, jakby obawiał się, że nie zrozumie, i rzeczywiście coraz mniej do mnie dociera. Często mam wrażenie, że jego głos dobiega z bardzo daleka. Nawet prognoza pogody nie poprawia mi nastroju, choć mówią, że zapowiada się najcieplejszy maj od lat. Ktoś próbuje mnie przestraszyć, wiem o tym. Ale kiedy znowu upieram się, że ktoś obserwuje dom, Nick patrzy na mnie z troską. Z litością.

– Przykro mi. Mówiłem, że będę musiał jeszcze się tam pojawić. Nie da się tego uniknąć. – Zapina walizkę. – Proszę, Kat, spróbuj się trochę rozluźnić. Martwię się o ciebie. Ledwo jesteś w stanie sama o siebie zadbać. A już za trzy miesiące możemy mieć w domu noworodka.

Jego słowa kaleczą, ale jeszcze bardziej boli mnie świadomość, że ma rację.

– Staram się. – Chciałby usłyszeć, że wszystko ze mną w porządku, ale oboje wiemy, że to nieprawda, więc mówię to, co powinnam przynajmniej myśleć. – Po prostu... Cięża Lisy wydaje się trwać w nieskończoność. Do tego Dewei i Mai... Strasznie się boję, że tym razem znowu coś pójdzie nie tak.

Łzy napływają mi do oczu. Może nieświadomie wyznałam mu prawdę. Boję się, że nigdy nie zostanę mamą, więc projektuję mój strach na coś innego, wyobrazonego, bo jeśli zacznę myśleć o wszystkich rzeczach, jakie mogą się przytrafić dziecku, oszaleję.

Nick siada obok i mnie obejmuje. Kładę mu głowę na ramieniu.

– Myślisz, że ja się o to nie martwię? Trudno myśleć pozytywnie, kiedy się przeszło przez tyle, co my. Mam te same obawy. Że będą komplikacje przy porodzie. Albo że Lisa przywiąże się do dziecka i nie będzie chciała przekazać nam praw rodzicielskich, że sąd zakwestionuje płatności. Ale przecież nie możemy pozwolić, żeby te wszystkie wątpliwości przejęły nad nami kontrolę.

– Wiem. Przepraszam. – Pociągam mocno nosem. Po raz pierwszy od tygodni znowu czuję bliskość z moim mężem. – Mogłabym jechać z tobą?

– Na plac budowy? Nic ciekawego. Poza tym masz próbę i przyjeżdża do nas Lisa,

prawda?

Natychmiast poprawia mi się nastrój. Nie mogę się doczekać spotkania z Lisą, rozmów o dzieciach.

Nick wraca do pakowania, wrzuca różne drobiazgi do kosmetyczki. Staram się nie zwracać uwagi, że zabiera ze sobą wodę po goleniu Bossa, którą kupiłam mu na święta, zamiast tę zwykłą z Body Shopu, której zwykle używa do pracy.

– Skoczę jeszcze do toalety i uciekam.

Zamyka za sobą drzwi łazienki, a ja zostaję na łóżku i skubię skórę przy paznokciu. Nie znoszę pożegnań. Kiedy na parterze rozlega się dźwięk telefonu, z ulgą zbiegam po schodach.

Zdyszana podnoszę słuchawkę; powinniśmy założyć drugi aparat stacjonarny na piętrze, ale i tak rzadko go używamy. Nawet teraz spodziewam się, że usłyszę tylko głos telemarketera, i zastanawiam się, po co w ogóle zawracałam sobie głowę odbieraniem. Ale po drugiej stronie panuje cisza. Kilka razy mówię „Halo”, po czym się rozłączam.

– Dziwne – mówię do Nicka chwilę później, kiedy schodzi z walizką. – Nikt się nie odezwał.

– Pewnie jakieś call center z Indii. Nie zawsze udaje im się połączyć.

– Możliwe.

– To leczę. – Nick wyciąga płaszcz z garderoby. – Widziałaś mój szalik?

– Ten, który ci dałam na święta? Nie. Może nie będzie ci potrzebny. Nadchodzi fala upałów. Ponoć.

Na razie nadal jeszcze mamy włączone ogrzewanie.

Nick z roztargnieniem całuje mnie na pożegnanie. Przytulam się do niego, chowam głowę w jego piersi, a on przyciąga mnie mocno do siebie.

– Wszystko dobrze – mówi, choć nie pytałam.

Jakby to siebie o czymś zapewniał, a nie mnie.

Staję w drzwiach wejściowych i przyglądam się, jak wrzuca walizkę do bagażnika. Powietrze jest chłodne. Wprawdzie pierwsze kwiaty przebijają się już z ziemi – grządki są usiane żółtymi, niebieskimi i białymi plamkami – ale i tak widzę chmurki własnego oddechu przed twarzą. Nick wsiada do auta i odjeżdża. Macham, dopóki nie zniknie za rogami, zamykam drzwi i idę do kuchni. Telefon znów zaczyna dzwonić.

– Halo – mówię natychmiast, ale po drugiej stronie nikt się nie odzywa.

Czekam chwilę, żeby sprawdzić, czy to rzeczywiście telemarketer próbuje się połączyć, i nagle coś słyszę. Oddech. Zakrywam odbiornik dłonią. Może to tylko ja? Nie, znowu. Ktoś oddycha. Ledwo słyszalnie, ale na pewno. Odkładam gwałtownie słuchawkę i rozcieram ramiona. Nadal jestem zmarznięta od chłodu poranka, ale gęsia skórka nie chce ustąpić.

Ruszam do kuchni, żeby nastawić czajnik, ale znów rozlega się dzwonek telefonu. Chwytam za słuchawkę i krzyczę:

– Kto tam jest?

Czekam. Słyszę gęstą, ciężką ciszę. W tle wychwytyuję szelest i myślę o wszystkich ludziach, którzy mogliby do mnie zadzwonić. O ludziach, z którymi nie chcę mieć nic wspólnego. Powoli odkładam słuchawkę. Mówię sobie, że to nic takiego, ale sama w to

nie wierzę.

Tamara cmoka ze zniecierpliwieniem, kiedy znowu myślę kroki w tańcu. Dyszę ciężko i wiem, że twarz mam równie czerwoną co koszulkę mokrą od potu.

– Nie koncentrujesz się, Kat. Coś ci zaprzęta myśli?

– Przepraszam.

Zginam się w pół. Opieram dłonie na kolanach. Niemal żałuję, że w ogóle tu przyszedłam, ale jeśli opuszczę kolejną próbę, wylecę z zespołu. Nie jestem jeszcze gotowa zrezygnować z dawnych marzeń.

– W porządku. To wymaga czasu. – Alex zatrzymuje muzykę.

– I pewnego poziomu sprawności fizycznej – mamrocze Tamara, na tyle głośno, żebym ją usłyszała.

Zamierzałam co rano ćwiczyć. Chodzić szybkim marszem wokół osiedla, żeby przygotować się do codziennych spacerów na świeżym powietrzu z dzieckiem. Teraz jednak coraz trudniej mi w ogóle wyjść z domu. Codziennie znajduję nową wymówkę. Ciemniejące niebo. Deszcz wiszący w powietrzu. A teraz kolka pali mnie w boku, serce wali jak oszalałe i znów żałuję, że nie włożyłam w to więcej wysiłku. Jest nas dziś tylko troje. Mieliśmy dopracować role Tony’ego i Marii przed jutrzejszą próbą z całym zespołem.

– Muszę się napić wody.

Wymykam się do kuchni. Nogi mi się trzęsą, mięśnie odmawiają posłuszeństwa. Odkręcam kran, nabieram trochę chłodnej wody w dłonie i ochlapuję sobie twarz, po czym napełniam kubek przebarwiony od herbaty i piję chciwie.

– Dobrze sobie radzisz.

Aż podskakuję. Nie słyszałam, jak Alex wchodzi do kuchni. Woda spływa mi po brodzie, ocieram ją wierzchem dłoni.

– Może to zbyt wiele – mówię to na każdej próbie. – Nie jest tak łatwo, jak zapamiętałam.

Nadal czuję się jak nastolatka, ale moje ciało wie, jaka jest prawda.

– Uważam, że jesteś zdolna. Bardzo. – Alex też zawsze to powtarza.

Robi krok do przodu, wyciąga rękę i przesuwając kciukiem po moim policzku.

– Rzęsa – wyjaśnia i zdmuchuje ją z palca. – Pomyśl życzenie.

– Ja mam takie życzenie, żebyśmy wrócili do próby – mruczy za nami Tamara.

– Przepraszam. – Mam wrażenie, że nie mówię dziś nic innego.

Alex rusza do drzwi. Idę za nim, ale Tamara woła, żebym na nią poczekała.

– Mam coś dla ciebie. – Wciska mi w dłoń ulotkę Strażników Wagi. – Kilka osób z grupy na to chodzi. Nie musisz, ale... – Wzrusza ramionami. – Wymiana kostiumów nie jest taka prosta, jak się spodziewałam. Może łatwiej by było, gdybyś zrzuciła parę kilogramów?

Wracamy na scenę. Alex i ja śpiewamy *Tonight*, patrząc sobie w oczy. Głos mi drży, wypadam z tonacji. Tamara wyłącza podkład.

– Możemy dać sobie spokój na dziś?

Łapię torebkę i w poczuciu porażki pędzę do wyjścia. Słyszę jeszcze, jak Tamara zaczyna śpiewać *Tonight*. Brzmi pięknie, śpiewa lekko i z łatwością. Coś ścisza mnie jeszcze mocniej w piersi.

Kiedy otwieram drzwi do domu, wita mnie zapach zupy pomidorowej z bazylią. Jestem zadowolona, że chciało mi się wygrzebać wolnowar i przygotować obiad przed próbą. Wprawdzie skończyła się porażką, ale i tak jestem z siebie dumna, że w ogóle gdzieś wyszłam.

Po tym, jak wzięłam prysznic i się przebrałam, mam zaledwie dość czasu, żeby poprawić poduszki na kanapie – Lisa już puka do drzwi. Mocno przytulam ją na powitanie. Mimo luźnej koszulki widać, że brzuch bardzo jej urósł. Cieszę się, że wrócił jej apetyt. Przykładam dłoń do zaokrąglenia.

– Twardy, co? – Myślę o swoich fałdkach miękkiego tłuszczu.

– Musi być, żeby chronić maleństwo. Trochę jak jego własny pokój. – Lisa się odsuwa.

– Przepraszam. Nie chciałam cię obłapiać. – Zabieram jej torbę z rzeczami i prowadzę do środka.

– Nie szkodzi. Niesamowicie, ilu ludzi uważa, że mają prawo mnie obmacywać. Wczoraj w Tesco kasjerka wychyliła się i pogłaskała mnie po brzuchu. Miałam ochotę powiedzieć, że nie jestem Buddą, nie przyniosę jej szczęścia. A inna kobieta chciała, żebym podniosła bluzkę, jakbym miała ochotę pokazywać komuś skórę z rozstępami! Walnięta baba.

– To na pewno męczące, kiedy ludzie są tacy nachalni – zgadzam się, choć gdybym to ja była w ciąży, dzieliłabym się tym z całym światem.

– Pani w okienku na poczcie zapytała, w którym jestem tygodniu, a kiedy powiedziałam, stwierdziła, że mam wielki brzuch. Chciała wiedzieć, czy to bliźnięta.

Przez chwilę obie milczymy.

– Ludzie potrafią być cholernie bezczelni. Za duży brzuch. Albo za mały. Wysoki, więc pewnie dziewczynka, albo niski, czyli chłopiec. Każdy ma coś do powiedzenia. Nawet położna mówi, że serce bije powoli, więc spodziewa się chłopca.

– Jak to: serce bije powoli?

– Nie ma się o co martwić, wszystko jest w granicach normy.

Sięgam po torbę Lisy.

– Odpocznij sobie. Zaraz wrócę, zaniosę to na górę i cię rozpakuję.

– Nie! – Lisa prawie krzyczy, a ja wypuszczam rączki torby z dłoni, jakby mnie poparzyły.

– Wybacz. – Posyła mi słaby uśmiech. – Sama mogę się rozpakować. Ale najpierw chcę ci coś pokazać – dodaje i opada bezsilnie na kanapę.

Poklepuje miejsce obok siebie.

Przysiadam, zaintrygowana, i patrzę, jak Lisa wyjmuje swojego iPhone'a.

– Słuchaj. – Włącza odtwarzanie.

Z początku nagranie brzmi jak szum muszli przystawionej do ucha na plaży, słyszę

tylko odległy szmer. Ale po chwili wychwytyję coś jeszcze, szybkie, rytmiczne uderzenia: du-dum, du-dum, du-dum.

– Czy to...?

– Serduszko twojego malucha. – Lisa kładzie sobie dłoń na brzuchu.

– Mogę?

Ona tylko kiwa głową i odtwarza nagranie jeszcze raz. To najpiękniejsze, co w życiu słyszałam.

Odgłos życia. Nadziei. W moich uszach nie brzmi ani odrobinę zbyt wolno. Instynkt opiekuńczy, który dotąd krył się gdzieś głęboko w moim organizmie, nagle wybucha z pełną siłą.

– Wyślę ci w mp3 – obiecuje Lisa.

Kiwam głową i nawet nie zdaję sobie sprawy, że płaczę, dopóki ona nie ociera mi łez z policzków. Siedzimy razem bardzo długo, trzymając się za ręce. Lisa kładzie mi głowę na ramieniu, a ja w kółko odtwarzam nagranie i w tej chwili chyba po raz pierwszy uświadamiam sobie, że nie tylko kocham to dziecko, ale cała jestem miłością. Jestem mamą.

Nalewam zupę do misek i niosę ostrożnie do stołu, po czym siadam naprzeciwko Lisy.

– Chleba? – Podsuwam jej koszyk z bagietką.

Wyciąga dłoń, rękaw podjeżdża jej do góry. Przedramię ma usiane drobnymi siniakami.

– Masz dość żelaza w diecie?

– Pytasz, czy jem wystarczająco dużo mięsa? Tak mi się wydaje. A co?

– Cała jesteś posiniaczona. – Wskazuję na jej rękę. – To oznaka anemii. Może powinnaś zrobić sobie badanie krwi? Blando wyglądasz.

Lisa nie promienieje, jak niektóre kobiety w ciąży. Wygląda jak z krzyża zdjęta. Oczy ma zapadnięte, podkrążone ciemnymi półksiężycami.

– Porozmawiam o tym z położną przy następnej wizycie.

– Liso, dbasz o siebie, prawda? – Wie, co mam na myśli.

– Kat, rozmawialiśmy o tym bardzo długo, zanim podjęliśmy decyzję o surogacji. Popełniłam jeden błąd jako nastolatka, bo bardzo chciałam schudnąć. Proszę, nie zaczynaj znowu. To było dziesięć lat temu. Wszystko sobie wyjaśniłyśmy. Powiedziałam ci, że od tamtej pory niczego nie brałam.

– Wiem. Wierzę ci. Naprawdę. Po prostu nie wyglądasz zbyt dobrze.

– Wszystko w porządku. Przy okazji, mam umówiony termin na USG. Przyszły piątek. Przyjedziesz? Sama zobaczysz, że dziecko jest zdrowe.

– To bardzo późno, Liso. Czytałam wytyczne na stronie Narodowego Instytutu Zdrowia. Naprawdę powinnaś już dawno mieć zrobione badanie.

– Owszem, tak byłoby najlepiej. Położna też jest zła, ale bardziej mnie pilnuje. Jeśli w szpitalu nie mają sonografisty, to co zrobić? Sama wiesz, że publiczna służba zdrowia ledwo zipie. Ludzie dzień w dzień wrzeszczą na mnie w pracy za rzeczy, na które nie

mam najmniejszego wpływu.

– Może masz rację. Czytałam, że niektóre kobiety w ogóle rezygnują z USG. Ciekawe dlaczego?

– Pojęcia nie mam. Ja już nie mogę się doczekać. Wreszcie zobaczymy twoje dziecko. – Lisa patrzy na mnie z uśmiechem. – Chciałabyś poznać płęć?

– Nie jestem pewna. – Opieram łyżkę o brzeg miski. – Wcześniej wiedzieliśmy, to pomogło przygotować pokój i ubranka. – Staram się nie myśleć o złożonych w kostkę śpioszkiach, których nigdy nie włożą ani Mai, ani Dewei. – Ale tym razem może miło byłoby mieć niespodziankę. Jak uważasz?

Lisa przygląda mi się przez chwilę i zwleka z odpowiedzią.

– Myślę, że powinnaś mieć niespodziankę, Kat – mówi w końcu.

Jestem zaskoczona jej tonem, ale nagle ona kładzie na stole małe pudełko opakowane w ozdobny papier i przesuwa je w moją stronę.

– Co to? – Obracam paczuszkę w dłoniach, jakby coś miało mi się w ten sposób objawić.

– Otwórz.

Rozrywam pastelowy papier i śmieję się głośno. *Eva*.

– Eva Longoria wreszcie dopięła swego – oznajmia Lisa z uśmiechem, a ja spryskuję sobie nadgarstki.

– Pamiętałaś! – Wdycham zapach jaśminu i konwalii.

Lisa patrzy mi prosto w oczy.

– Ja w s z y s t k o pamiętam.

Po obiedzie sprzątam ze stołu i siadam na kanapie z nogami schowanymi pod siebie. Przeglądam egzemplarz „Matki i dziecka”. Lisę wysłałam na górę, żeby się zdrzemnęła. Wyglądała na zmęczoną i spiętą.

Dzwoni telefon. Pędzę do korytarza i odbieram, zanim zdąży obudzić Lisę. Przykładam słuchawkę do ucha, słyszę szum połączenia.

– Halo? – To pytanie, a nie powitalna formułka.

Mam wrażenie, że powietrze aż iskrzy od napięcia. Nagle zamiast strachu ogarnia mnie złość. Nie wiem, kto marnuje mój czas, ale zobaczymy, jak się poczuje, kiedy podejmę tę jego gierkę. Nie odkładam słuchawki, milczę, czekam, aż się znudzi. Ale minuty lecą. Przeszuję z nogi na nogę. Lisa niedługo zejdzie na dół, ta próba sił wydaje mi się teraz dziecinna. Bezowocna. Trzaskam słuchawką i już mam wracać do salonu, ale nagle dostrzegam jakiś cień. Za matowym szkłem drzwi wejściowych pojawiła się postać. Czekam na pukanie. Zamiast tego korytarz znów zalewa światło i rozlega się szuranie, jakby ktoś chodził po ganku na czworakach. Skradam się do salonu. Rozchylam żaluzje dwoma palcami. Jest słoneczne popołudnie. Cisza. Nikogo nie ma. Nie rozlega się dźwięk silnika.

Wracam do korytarza i przyciskam ucho do drzwi. Słyszę tylko śpiew ptaków. Otwieram szeroko drzwi i czuję powiew wiatru na twarzy. Na ulicy jest pusto. Żadnych tajemniczych postaci. Besztam się za nadaktywną wyobraźnię.

Ale potem patrzę pod nogi.

Na progu leży wieniec pogrzebowy. Na przewleczonej przez środek szarfie widnieją słowa: „Spoczywaj w pokoju”.

Teraz

Promienie niedzielnego słońca wpadają przez okno, ale wcale nie robi mi się przez to lżej na sercu. Całą noc prawie nie zmrużyłam oka. Wieniec i głucho telefony wytrąciły mnie z równowagi. Nawet w towarzystwie Lisy dom bez Nicka wydawał się zbyt zimny. Pusty. Wieczorem zajrzałam do Clare, żeby zapytać, czy zauważyła coś dziwnego, ale nie było jej w domu. Zadzwoiłam do Nicka, żeby o wszystkim porozmawiać, ale natychmiast odezwała się poczta głosowa. Kiedy położyłam się do łóżka, tylko przewracałam się z boku na bok. Z każdą chwilą robiłam się coraz bardziej niespokojna. Długo wpatrywałam się w sufit, wsłuchana w ciszę przerywaną co jakiś czas cichym skrzypieniem, oddechem domu. Wyobrażałam sobie, że podłoga trzeszczy pod stopami intruza, skradającego się po schodach. „Spoczywaj w pokoju”. Dopiero kiedy włożyłam do uszu słuchawki i puściłam nagranie bicia serca maleństwa, zaczęłam się uspokajać.

Rano zwlekam się z łóżka na ciężkich nogach. Człapię do drzwi i zdejmuję z haczyka flanelowy szlafrok. Przyszła już wiosna, ale poranki są jeszcze chłodne.

Lisa siedzi już w kuchni i skubie grzanekę.

– Znalazłaś wszystko? – Nie widzę na blacie baru nic poza talerzem Lisy. Otwieram szafkę i wyjmuję słoiki z lokalnym miodem, dżemem morelowym i marmite'em.

– Chcesz, żebym zwymiotowała?

– Nadal masz poranne mdłości? Rozmawiałaś o tym z położną? – Jeśli wierzyć mojej księżce, nudności powinny już ustąpić, a Lisa – cieszyć się pełnią energii. Ona jednak wygląda na tak samo wycieńczoną jak ja.

– Powiedziała, że niektóre kobiety mają mdłości przez całą ciążę. Chyba po prostu mam pecha.

– Ale jeśli nie dostarczasz sobie dość składników odżywczych...

– Raczej nie mizernieję z głodu. – Pociera dłonią brzuch. – Zresztą ty też nie wyglądasz dziś jak okaz zdrowia.

Przysiadam na stołku obok niej i biorę grzanekę.

– Źle spałam. Ten wieniec...

– Dalej o tym myślisz? Pewnie po prostu ktoś go wysłał pod zły adres.

– Ale dlaczego dostawca nie zapukał do drzwi? To jednak trochę dziwne, że tak po prostu zostawił go na progu, nie uważasz?

– Nie wydaje mi się. To raczej nie bukiet czerwonych róż, nie? Nic przyjemnego. Wieniec oznacza śmierć, a ludzie nie czują się z tym zbyt komfortowo.

– A jeśli on rzeczywiście był dla mnie?

– Niby dlaczego?

– Za karę?

– O czym ty mówisz?

Czuję na sobie wzrok Lisy, ale nie jestem w stanie na nią spojrzeć.

– Za Jake’a? – Dotykam krzyżyka na szyi. – Ktoś się na mnie czai, jestem tego pewna.

Paranoja robi się gęsta jak dżem truskawkowy, którym smaruję grzanekę. Wygląda jak krew. Odsuwam talerz.

– Lis. – Wstyd mi, że w ogóle o to pytam. – Co takiego było w twojej torbie, że nie pozwoliłaś mi jej rozpakować? – Nie mogę przestać analizować jej reakcji, kiedy zaproponowałam, że wezmę jej rzeczy na górę.

– Perfumy. Kurwa mać, Kat. Co ty sugerujesz?

– Nic. Przepraszam. Po prostu już prawie rocznica. – Zawsze mi ciężko, kiedy zbliża się ta data, ale w tym roku znoszę to gorzej niż zwykle.

Dziesięć lat.

– Myślisz, że nie wiem, kiedy wypada pieprzona rocznica? – Lisie płoną oczy.

– Przepraszam, ja...

– Owszem, jest za co przeproszać.

– Jake nie chciałby, żebyśmy...

– Nie uważasz, że wiem, czego Jake mógłby chcieć albo nie chcieć? On był m o i m bratem, Kat.

– Wiem. Przepraszam. Mogłybyśmy o tym zapomnieć? Zmienić temat?

Lisa milczy. Złość nadal bije od niej jak żar od ogniska.

– Liso, wybaczysz mi?

– Jasne.

Nachylamy się ku sobie i obejmujemy niezręcznie jednym ramieniem. Przebaczenie powinno nieść ze sobą spokój, ale wieniec przy tylnych drzwiach wydaje się z nas szydzić. „Spoczywaj w pokoju”. Spokój ducha nie zawsze znajduje tych, którzy pozostali wśród żywych.

– Jesteś pewna, że nie będziesz się nudzić? – pytam Lisę i wrzucam wsteczny bieg.

Wyjeżdżam z podjazdu, mijając jej fiata 500. Cieszę się, że znowu może z niego korzystać, po tym jak dałam jej pieniądze na naprawę. Na samą myśl, że ktoś miałby oglądać mnie na próbie, robi mi się słabo. Bóg jeden wie, jak się poczuje na scenie przed prawdziwą publicznością.

– Nie mogę się doczekać – zapewniam, a ja jej wierzę.

W szkole zawsze siedziała po turecku na podłodze sali gimnastycznej i przyglądała mi się, kiedy ćwiczyłam rolę. Śledziła wzrokiem każdy mój ruch, oklaskiwała, nawet kiedy zapominałam słów.

Powoli przejeżdżam obok domu Clare, szukając jakichś śladów jej obecności. Chciałabym zapytać, czy widziała, kto dostarczył wczoraj wieniec. Zasłony w jej sypialni nadal są zaciągnięte, poczta wystaje spod klapki na listy. Ada chyba pozwoliła jej dłużej pospać.

Kiedy przyjeżdżamy do domu kultury, przedstawiam wszystkim Lisę. Kobiety natychmiast bombardują ją pytaniami. Zerka na mnie niepewnie, nie wie, co powiedzieć. Patrzą, jak wszyscy wokół niej skaczą, przynoszą krzesło, coś do picia, ciastka. Mam

ochotę powiedzieć, że maluch ma już prawie dwadzieścia sześć tygodni, jest długości pęczka szczypiorku i wdycha oraz wydycha małe ilości płynu owodniowego, bo rozwijają mu się płuca, ale nikomu nie przychodzi do głowy, żeby mnie o to zapytać.

Tamara jest dziś miłsza, uśmiecha się do mnie, gdy włącza podkład. Nie odrywam wzroku od Lisy. Na jej widok łatwo sobie wyobrazić, że jestem znów na szkolnej sali gimnastycznej i strząsam z siebie wszystkie dorosłe lęki, aż znów staje się tą dawną młodą dziewczyną, pełną nadziei i wiary w przyszłość. Ruszam się na boki, obracam, mój głos nigdy dotąd nie wznosił się tak wysoko, każda nuta wynosi moje emocje aż pod jarzeniówki, brzęczące i mrugające pod sufitem. Lisa zmienia się w moich oczach w Jake'a i wkładam w ten występ wszystko, czym jestem – wszystko, czym pragnę się stać – aż ostatnie taktory rozplywają się w powietrzu, a ja kucam zdyszana na scenie. Znów słyszę, jak Alex mówi, że jestem fenomenalna. Lisa oklaskuje mnie na stojąco, na jej twarzy zamiast udręki widzę wreszcie czystą radość i wiem, że ona też to czuje. Obecność Jake'a.

Na miękkich kolanach schodzę ze sceny. Alex podaje mi rękę, a ja z ulgą przyjmuję pomoc. Nie puszcza, gdy stoję już na podłodze, więc opieram się o niego bezsilnie.

– Byłaś wspaniała. – Lisa mnie obejmuje. – Maria! Nareszcie.

– Tylko mniej elegancka. – Pociągam za koszulkę. Przepocony materiał klei mi się do ciała. – Pójdę się odświeżyć.

Łazienka jest mała i obskurna. Wyciągam z podajnika kilka niebieskich papierowych ręczników i wycieram dłonie do sucha, a potem rozczesuję włosy. Kiedy znów jestem ubrana, ciągnę za drzwi. Zamknięte. Niemożliwe. Dozorca otwiera, kiedy wie, że przychodzimy na próbę, i zamyka je dopiero po naszym wyjściu. Sprawdzam jeszcze raz – naprawdę zamknięte. W pomieszczeniu robi się gorąco, brakuje mi powietrza. Nie ma tu okien. Na logikę wiem, że nie będę tu tkwić w nieskończoność. Ktoś w końcu po mnie przyjdzie. Ale panika i tak nadchodzi, zaczynam gwałtownie łapać powietrze, czuję, jak chemiczne opary środka do czyszczenia kleją mi się do gardła. Jestem w pułapce. Kręci mi się w głowie. Serce łomocze jak oszalałe. Walę w drzwi pięściami, próbując powstrzymać krzyk. Przerażenie pieni się we mnie, przesłania wszystko dookoła, nie wiem już, co jest prawdą, a co wspomnieniem.

– Błagam, ratunku. – Mój głos zmienił się w szept.

Byłam zamknięta już kilka godzin, gardło bolało mnie od krzyku. Ręce piekły od walenia w drzwi, które wibrowały i grzechotały przy każdym uderzeniu. Muszę wierzyć, że on mnie nie skrzywdzi, ale kiedy przypominam sobie wyraz jego oczu, nie jestem tego taka pewna.

– Proszę. Będę posłuszna. Błagam.

Złożyłam dłonie jak do modlitwy. Pomyślałam, że mówię do Boga, ale on nie odpowiedział. Nikt nie zareagował. Było mi gorąco. W powietrzu unosił się duszny zapach strachu. Chwyciłam się za gardło. Wciągałam tlen przez nos krótkimi,

agresywnymi wdechami. Czułam coraz mocniejszy ucisk w piersi. Uduszę się. Umrę tu.

– Błagam! – krzyknęłam i z całej siły uderzyłam w drzwi. – Czego ty ode mnie chcesz?

Ale kiedy tylko powiedziałam to na głos, zaświtała mi w głowie potworna myśl. Zrozumiałam, czego ode mnie oczekuje. Położyłam się na podłodze i zwinęłam w kłębek.

– Nie. Nie. Nie. Nie zrobię tego. Nie zrobię.

– Kat?

– Lisa. Dzięki Bogu, że tu jesteś. Nie mogę wyjść.

Ciągnę za drzwi.

– Czekaj. – Chwila ciszy. Nagle klamka się porusza, drzwi otwierają, do łazienki wpada chłodne powietrze. – Zacięły się, to wszystko.

– Myślałam... – Znow jestem niespokojna.

– Wiem, co myślałaś. – Lisa gładzi mnie po włosach. – Wiem.

Przyciskam się do niej mocno, wdzięczna za jej obecność.

Wtedy

Klamka wbijała mi się mocno w kręgosłup, ale ból już ustępował miejsca odrętwieniu, powoli przestawałam czuć nacisk dłoni Aarona na gardle. Drapałam go po rękach. Wydawało mi się, że czaszka mi się rozdyma, a mózg pęcznieje jak balon. Nie mogłam oddychać, przełknąć śliny. Bolały mnie gałki oczne. Świat zaczął czernieć i się rozmywać, miałam wrażenie, że się ślizgam, osuwam w ciemność. Już poddawałam się uczuciu nicości, kiedy nagle znów uderzyły mnie światło i hałas. Opadłam na podłogę i chwyciłam się za gardło, wciągając gwałtownie powietrze.

- Kurwa mać, Aaron! – Lisa waliła go pięściami w pierś.
- Przecież... – Czułam na sobie jego wzrok. – Przecież bym jej...
- Spierdalaj stąd. – Popchnęła go. Mocno.
- Ale jeśli Kat...
- Ja z nią porozmawiam.

Ich głosy wydawały mi się stłumione. Byłam w szoku; cała dygotałam. Aaron przeczesał włosy palcami. Przez sekundę sądziłam, że nie odejdzie, ale tylko rzucił:

- Lepiej się upewnij, że będzie siedzieć cicho, Lis.

Kiedy usłyszałam jego kroki oddalające się w głąb korytarza, spróbowałam wstać, ale nie zdołałam utrzymać się na nogach.

- Chodź, pogadamy.

Lisa złapała mnie za rękę, żebym mogła się na nich podciągnąć. Po raz pierwszy zauważyłam, jaka zrobiła się delikatna. Jak okropnie wygląda. Pod oczami miała fioletowe cienie. Skórę bladą. Myślałam, że po prostu przejmuje się maturą – jaka ze mnie przyjaciółka?

- Miałam się zobaczyć z Jakiem. – Mówienie bolało.

Dotknęłam palcami gardła. Nadal czułam ucisk na szyi.

– Jake? Kurwa, cały świat się kręci wokół Jake'a, co? – Nagle niepokój Lisy zmienił się w złość. – Tu nie chodzi o ciebie, o Jake'a, o Aarona. Tylko o mnie. Raz w życiu chodzi o mnie.

– Potrzebujesz pomocy – wychrypiałam głosem, który wydawał mi się zupełnie obcy.

Balon pod czaszką powoli malał, ale podłoga nadal chwiała się na boki.

– Dlaczego? Bo chcę schudnąć? Jeśli tak, to co druga dziewczyna w szkole potrzebuje pomocy.

- Są zdrowsze sposoby... – Nie mogłam jasno myśleć, kręciło mi się w głowie.

– To żadna różnica, co biorę, równie dobrze mogłabym pić koktajle SlimFast albo te ziołowe tabletki na metabolizm. Gdyby były takie niezdrowe, to chyba by ich nie sprzedawali, nie sądzisz?

– To nie ma nic wspólnego ze SlimFastem. Dlaczego mi nie powiedziałaś, Lis? Przecież jestem twoją przyjaciółką.

– No, to rzeczywiście coś. – Odwróciła się i odbiegła, a ja ruszyłam za nią chwiejnym krokiem. Potknęłam się i uderzyłam ramieniem w metalową szafkę.

– Lisa! Czekaaj!

Byłyśmy w połowie drogi do jej domu, zanim udało mi się ją dogonić. Odwróciła się na pięcie i spojrzała mi prosto w oczy.

– Nie możesz nikomu o tym powiedzieć, Kat. – Wtedy usłyszałam te słowa po raz pierwszy. Za drugim... Staram się nie myśleć o drugim razie. Chyba tego nie zniosę.

– Lisa, tu nie chodzi tylko o ciebie. A jeśli ktoś źle to zniesie? Albo wręcz umrze? Chcesz to mieć na sumieniu?

– Kat, to nie heroina. Nikt nie umrze. Dobra, mam od tego fajny odłot, no i co? Dobrze się czuję. Jestem szczęśliwa. Sama powinnaś spróbować. Zobaczysz, że to wcale nie takie złe.

– Liso, posłuchaj, co ty mówisz.

– Odezwała się ta, co mnie słucha.

– To nie w porządku, ja...

– Tylko mój brat cię teraz interesuje, co? Ja już się nie liczę.

– Liczysz się.

To była prawda. Może nie zależało mi już na Lisie tak samo jak kiedyś, przestała być całym moim światem. Nasza przyjaźń zaczęła się pruć i splatać w zupełnie nowy wzór. Krawędzie nie były już takie gładkie jak dawniej. Czasami myślałam, że zwariuję od tego balansowania, wiecznego szukania równowagi. Miałam dość ciągłej rywalizacji.

– Jake. Jake. Jake. – Lisa kręciła się powoli w kółko, dłonie miała przyciśnięte do uszu jak małe dziecko.

To było przerażające. Prawie jej nie poznawałam.

– Przestań. – Chwyciłam ją mocno za nadgarstki i odciągnęłam jej ręce od twarzy.

– Jake. Jake.

Nagle uderzyłam ją otwartą dłonią w twarz, aż zapiekło. Rozległ się trzask, jak uderzenie batem. Do dziś nie wiem, która z nas była bardziej wstrząśnięta. Stałam jak wryta w miejscu jeszcze długo po tym, jak Lisa zniknęła za rogiem. Kiedy wreszcie się odwróciłam i ruszyłam do domu, nadal czułam mrowienie w dłoni.

Wieczorem powiedziałam rodzicom, że źle się czuję i nie mam apetytu. Przynajmniej to była prawda. Napisałam Jake'owi że boli mnie głowa i wcześniej się położę. Nie wiedziałam, co mu powiedzieć. Lisa była jego siostrą. Miał prawo usłyszeć, co się z nią dzieje, ale musiałam też dochować wierności najlepszej przyjaciółce. Nie wiedziałam, wobec kogo powinnam być lojalna. Co robić? Nie mogłam zasnąć. Godzinami leżałam w łóżku, zanim w końcu podjęłam decyzję. Rzuciłam się z boku na bok, odgarniałam kołdrę, nie mogąc znieść ciepła, a potem znów podciągałam ją pod brodę, kiedy robiło mi się chłodno.

O północy zawibrował telefon. Jake.

„Lepiej się czujesz? Tęsknię za Tobą”.

„Ja za Tobą też”.

„Może spotkamy się w parku? Za gorąco, żeby spać”.

Zawahałam się. Wiedziałam, że prędzej czy później będę musiała się z nim zobaczyć. Porozmawiać.

„Będę za 20 minut”.

Ze ściśniętym sercem przekradałam się na palcach przez korytarz, uważając na połuzowany dywan u szczytu schodów. Tata nadal go nie przymocował. Jeden schodek. Drugi. Trzeci zatrzeszczał, mimo że szłam bosą, z butami w dłoni. Zamarłam w oczekiwaniu, aż zapali się światło. Spodziewałam się krzyku rodziców: „Gdzie ty się wybierasz o tej porze?”. Ale nic się nie wydarzyło. Cisza wydawała mi się głośniejsza niż jakikolwiek dźwięk. Znów ruszyłam przed siebie i pokonałam resztę schodów najszybciej, jak potrafiłam. Wstrzymałam oddech, jakby mogli usłyszeć, jak wypuszczam powietrze z płuc, ale nie zdołałam uspokoić dudniącego pulsu, który w moich uszach brzmiał przeraźliwie głośno. Przedpokój spowijała ciemność. Zahaczyłam biodrem o klamkę komórki pod schodami, ostry ból wyszarpnął mi z piersi cichy jęk. Zacisnęłam zęby i chwiejnym krokiem przeszłam przez kuchnię. Aż przewróciło mi się w żołądku, gdy poczułam nieświeży zapach smażonych jajek z kolacji. Co ja wyprawiam? Sięgnęłam do tylnych drzwi, chwyciłam klucz. Instynkt kazał mi wracać do łóżka; byłam pewna, że mnie nakryją. Mimo to wciągnęłam buty i złapałam za klamkę. Drzwi zaskrzypiały, kiedy je otwierałam.

Przeszłam na palcach wokół domu. Zasuwka przy furtce zgrzytnęła głośno. Znieruchomiałam. Jeszcze nie jest za późno. Mogłabym wrócić do łóżka. Mój umysł się wahał, ale nogi nie słuchały ostrzeżeń. Pobiegnęłam najszybciej, jak umiałam, nie zwalniając przez całą drogę do parku.

Czekał na mnie w umówionym miejscu, w cieniu drzewa, powoli kręcił się w kółko na małej karuzeli. Przy każdym obrocie rozlegał się miarowy pisk.

Może gdybym zwolniła, zorientowałabym się, że ta postać jest wyższa niż Jake. Bardziej barczysta. Może dostrzegłabym białego vana stojącego przed wejściem do parku. Ale na żadną z tych rzeczy nie zwróciłam uwagi. Dopiero kiedy stanęłam tuż przy nim, zobaczyłam, że to nie mój chłopak.

To był Aaron.

W pierwszej chwili poczułam bolesne ukłucie zdrady. Domyśliłam się, że to Lisa pisała do mnie z telefonu Jake'a. To uczucie jednak szybko ustąpiło przerażeniu, gdy Aaron wstał i nachylił się nade mną. Na jego twarzy malowało się złośliwe zadowolenie.

Teraz

Dom kultury znika w tylnym lusterku. Lisa rozprawia o piosenkach i układach tanecznych, ale ja słyszę tylko biały szum. Nadal czuję przerażenie, które wkradło mi się pod skórę, kiedy zatrzasnęłam się w łazience. Jadę szybciej, niż powinnam. Całą sobą chcę być już w domu. Poczuć się bezpiecznie.

– O, szlag.

Za szybko wjechałam w nasz zaułek i prawie wpakowałam się w dostawczaka Interflory. Hamuję z piskiem opon. Van parkuje i gasi silnik, więc zaciągam ręczny i czekam na biegu. Kierowca wysiada i otwiera tylne drzwi – już obawiam się najgorszego, ale zamiast wieńca widzę bukiet kwiatów. Miodowe słoneczniki i kremowe róże. Oddycham z ulgą. Słoneczniki to moje ulubione kwiaty – Nick zawsze dołącza je do bukietu, kiedy wysyła mi kwiaty. Może czuje się winny, że zostawił mnie na weekend, choć widzę, że już wrócił, bo jego samochód stoi na podjeździe.

– To dla mnie? – Wysiadam z auta i z uśmiechem wyciągam rękę po bukiet.

– Pani jest spod ósemki? – upewnia się kierowca.

– Nie. Ja... – Zerkam na drugą stronę ulicy i wskazuję dom Clare.

Dostawca dziękuje i odchodzi, a ja stoję w miejscu, osłaniam oczy dłonią i patrzę, jak Clare otwiera drzwi. Nawet z tak daleka widzę, że aż promienieje z radości.

Zaraz po wejściu do domu pędzę przez korytarz, wołając Nicka. Z kuchni dobiega bulgotanie rur pod sufitem – to znaczy, że jest pod prysznicem. Mówię Lisie, że zaraz wrócę, i biegnę na górę, przeskakując po dwa schody naraz. Zdyszana wpadam do łazienki.

– Wróciłeś! – stwierdzam oczywisty fakt.

– Dobrze się czujesz? – Nick przygląda mi się uważnie.

Nie wiem, co powiedzieć. Wyznać, że zatrzasnęłam się w toalecie? Że ktoś przez pomyłkę wysłał nam wieniec pogrzebowy? Że odebrałam głuchy telefon? To brzmi idiotycznie, a on i tak już patrzy na mnie z takim samym niepokojem jak podczas moich napadów paniki. Pod jego spojrzeniem tracę dech. Czuję się bezradna. On nie zrozumie – najpierw musiałabym wyznać mu prawdę. Ogarnia mnie bolesna potrzeba szczerości, ale konsekwencje byłyby zbyt poważne. Zgniotłyby mnie na miazgę.

– Jak się udał wyjazd? – zmieniam temat.

Nawet w kłębach ciepłej pary widzę, że Nick wygląda żałośnie.

W odpływie wiruje piana z miętowego żelu do ciała, ale wątpię, żeby kąpiel go odświeżyła. Stracił na wadze, brzuch ma już niemal płaski. Zakręca wodę, w ciszy słysząc tylko kap, kap, kap prysznic.

– Było w porządku. Sprawa już prawie rozwiązana. Ale możliwe, że będę musiał spędzić tam jeszcze jeden weekend. – Tłumi ziewnięcie. – Dzisiaj wypadałoby wcześniej

się położyć.

– Dobry pomysł. – Przy nim będzie mi się lepiej spało.

– Chyba pójdę dziś do gościnnego. Jestem padnięty. Będziesz mogła posiedzieć dłużej z Lisą bez obaw, że mnie obudzisz, kiedy przyjdiesz na górę.

Mam ochotę protestować, ale natychmiast się wycofuję. Nick nigdy wcześniej nie spał w pokoju gościnnym, ale ma czerwone oczy i naprawdę wygląda na wykończonego.

– Pójdę zrobić obiad.

– Nie jestem głodny. – Mąż wychodzi z kabiny prysznicowej.

– Musisz z nami zjeść. Przecież Lisa przyjechała.

– Nie wiem, czy zdołam rozmawiać cały wieczór o dzieciach i sprawach rodzinnych. Przepraszam – zmienia ton, gdy widzi, jak rzadnie mi mina. – Oczywiście, że zjem z wami. Po prostu ledwo żyję. Niedługo zejść na dół.

Przez chwilę waham się w drzwiach, ale Nick już się nie odzywa, tylko wyciera wściekle całe ciało szorstkim białym ręcznikiem, jakby próbował zmienić się w nicość.

W kuchni Lisa wyciąga z lodówki składniki na obiad.

– Pomyślałam, że coś ugotuję – oznajmia i stawia na blacie karton jajek.

– To ja powinnam się tobą zajmować.

– Wiem, że mocno to przeżyłaś. Tam, w domu kultury.

– Myślisz, że ktoś zamknął mnie specjalnie?

– Niby po co? – Lisa przekrzywia głowę na bok w oczekiwaniu na moją odpowiedź.

– Nie wiem. – Niebo za oknem ciemnieje. Dzień powoli przechodzi w noc. – Co chcesz zrobić na obiad?

– Może frittate? Masz silikonową formę?

– Nie, ale Clare pewnie będzie miała. I tak miałam do niej zajrzeć i zapytać, czy sprzedała już bilety na loterię świąteczną. – Pospiesznie wciągam buty.

Wiatr szarpie wiśnią przed domem; drzewo wygina się i trzeszczy. Pukam do Clare i obejmuję się ramionami, by ochronić się przed przeszywającym chłodem.

– Kat! – Clare nie kryje zaskoczenia.

Przestępuję z nogi na nogę, by się trochę rozgrzać.

– Nie masz może silikonowej formy do pieczenia?

– Jasne. – Zerka za siebie, po czym wpuszcza mnie do środka. – Wejdz na chwilkę.

– Śliczne kwiaty. – Bukiet, który dostała po południu, stoi w popękany srebrnym wazonie na stoliku kawowym. – Cichy wielbiciel?

– Niestety nie.

Czekam na dalsze wyjaśnienia, ale Clare idzie prosto do kuchni.

– Czekaj, poszukam formy – rzuca przez ramię.

Słyszę stukanie jej obcasów na kuchennych kafelkach. Nie mogę się oprzeć – przechodzę przez salon i otwieram bilecik dołączony do kwiatów. Widzę tylko literę „N”

i całusa. To wystarcza, żebym poczuła ucisk w sercu. Kroki Clare rozbrzmiewają w korytarzu, więc odkładam bilecik i zaczynam kartkować katalog biura podróży z reklamami wycieczek do Włoch. Ledwo dostrzegam czyste błękitne niebo i piaszczyste plaże na zdjęciach. Mieliśmy jechać tam z Nickiem na wakacje, ale ostatecznie nic z tego nie wyszło.

– Śliczne, co? – Clare zagląda mi przez ramię. – Podoba mi się wybrzeże, ale chyba zacznę od Rzymu.

– Drogo? – Pytanie wymyka mi się automatycznie, ale z drugiej strony Clare przecież zawsze narzeka, że Akhil nie płaci alimentów.

– Pomarzyć każdy może. – Wyjmuje mi broszurkę z rąk i podaje formę do pieczenia. – Korzystaj, ile chcesz, nie ma pośpiechu ze zwracaniem.

Kiedy Clare odprowadza mnie do wyjścia, zaczynam pytać o bilety na loterię, ale przerywam w połowie zdania. Na haczyku frontowych drzwi wisi niebieski kaszmirowy szalik, zupełnie jak ten, który podarowałam Nickowi. Patrzą na Clare. Stoi z opuszczoną głową, zajęta kluczem w zamku. Włosy opadają jej na twarz, ale nie są w stanie ukryć różowych plam na jej policzkach.

Stoję z uchem przyciśniętym do drzwi gabinetu Nicka. Ze środka dobiega jego przytłumiony głos.

– Następnym razem będzie dłużej. – Pauza. – Nie, nie powiedziałem jej. – Westchnienie. – Wiem, wiem, ale to nie takie łatwe. Zbyt wiele się wydarzyło.

Serce bije mi szybciej, w uszach rozbrzmiewa niskie buczenie.

Kiedy drzwi do gabinetu otwierają się z cichym pstryknięciem, nadal stoję w korytarzu. Jedną rękę kładę na ścianie, jakbym musiała się przekonać, że niektóre rzeczy są pewne. Solidne.

– Z kim rozmawiałeś?

– Z Richardem – mówi Nick bez chwili wahania.

– O czym?

– Zadzwoiłem, żeby zaprosić go na lunch. Nie masz nic przeciwko?

Nie miałabym, gdybym mu wierzyła, ale zbyt dobrze znam mojego męża. Jego poczerwieniała szyja mówi mi to, co powinnam wiedzieć. Nick kłamie. Żadne z nas się nie odzywa, przesyłamy sobie wzrokiem milczące komunikaty. W końcu mówię „W porządku” i odchodzę z podniesioną głową, idę prosto do kuchni, wyciągam z lodówki butelkę wina i nalewam sobie kieliszek. Popijam powoli i staram się jakoś uporządkować myśli. Potrzebuję czasu, żeby się nad wszystkim zastanowić. Czy jeśli nie zapytam go o szalik i kwiaty, to znaczy, że akceptuję jego kłamstwa? Czy nie staję się przez to równie złą osobą? Kłamca pozna kłamcę – w tej chwili wiem, że nigdy nie czułam z mężem takiego porozumienia i dystansu jednocześnie.

Dopijam resztę pinota jednym haustem i odwracam się do Nicka, gdy wchodzi do kuchni.

– To o której przychodzi Richard? – pytam.

Jego twarz rozluźnia się w wyrazie ulgi. Ustanowiłam precedens. Udaję, że mu

wierzę. Cokolwiek się teraz wydarzy, tylko do siebie mogę mieć pretensje.

Nalewam sobie jeszcze jeden kieliszek.

Richard zjawia się czterdzieści pięć minut później, a ja z trudem ukrywam zaskoczenie, kiedy całujemy się w powietrzu na powitanie. Może Nick rzeczywiście z nim rozmawiał. Może po prostu mam paranoję, bo zbliża się dziesiąta rocznica. Próbuję przypomnieć sobie podsłuchaną wymianę zdań, ale umysł mam zamglony alkoholem. Lisa stawia przed nami frittate, przekazujemy sobie wokół stołu miskę z sałatką. Z boku to mogłoby wyglądać jak zwykły lunch w gronie przyjaciół, ale atmosfera jest napięta. Nie jestem pewna, czy to płomyk podejrzeń tak rozgrzewa mi żołądek, odbierając apetyt, czy może inni czują to samo. Przyglądam się, jak Nick dziabie pomidora koktajlowego z większą agresją, niż to konieczne. Lisa wychyla się z krzesła i kładzie mu dłoń na ramieniu.

– Wszystko w porządku, Nick?

– Tak, po prostu jestem zmęczony.

– Nic dziwnego – wtrąca Richard.

Zerka na Nicka, przeskakuje między nimi niewidzialna iskra.

Zbiera mi się na płacz. Nick ma romans? Czy wszyscy poza mną o tym wiedzą? Odsuwam talerz i sięgam po kieliszek z winem. Chwytam go jak dziecko w obie dłonie.

Rozlega się dzwonek do drzwi. Nick podnosi rękę na znak, że otworzy. Odsuwa się od stołu. Do kuchni dobiegają przyciszone głosy. Nasłuchuję, z kim rozmawia, ale Richard wypełnia ciszę swoim dudniącym barytonem.

– Liso, niewiele mi o tobie wiadomo.

– Nie ma o czym opowiadać. – Moja przyjaciółka wzrusza ramionami. – Jestem pielęgniarką.

Nick wraca do stołu. Unoszę wysoko brwi i posyłam mu pytające spojrzenie.

– Clare – wyjaśnia. – Przyszła oddać bloczek po biletach na loterię i pieniądze. Powiedziałem, że mamy gości na lunchu, więc poszła do gabinetu. Zostawi ci kartkę z wiadomością i wyjdzie. A, i przyniosła mój szalik. Musiałem go u niej zostawić, kiedy zaprosiła nas na drinka – dodaje ze wzrokiem wbitym w talerz i chwyta za sztućce.

Próbuję sobie przypomnieć, czy miał wtedy na sobie szalik. To był jeden z tych rzadkich wiosennych wieczorów, kiedy dało się usiąść na dworze, więc Nick mógł go rzeczywiście potrzebować, ale nie jestem pewna. Kręci mi się w głowie, metal stuka o porcelanę. Mam wrażenie, że jestem na herbatce u Szalonego Kapelusznika, że płynę pod prąd wydarzeń, których nie rozumiem.

– I co, lubisz tę pracę? W szpitalu? – dopytuje Richard, jakby zupełnie nic się nie wydarzyło.

– Uwielbiam. Choć praca na zmiany bywa ciężka. Trzeba siedzieć do późna. A czasami... – Lisa marszczy brwi – ludzie umierają.

Kiedy to mówi, patrzy prosto na mnie.

– Wyobrażam sobie, to musi być trudne. – Richard dolewa sobie wina, nadstawiam mu swój kieliszek.

– No i pielęgniarkom oczywiście nie płaci się zbyt dobrze. A skoro już o tym mowa. Nie chciałam poruszać tego tematu, ale...

– Potrzebujesz więcej pieniędzy? Na co? – pyta Richard, a ja myślę, że nie powinien mieszać się w sprawy, które go nie dotyczą.

– Właściciel podniósł mi czynsz.

– Musimy uważać na... limit wydatków, z braku lepszego słowa. Dwadzieścia tysięcy. Nie chcielibyśmy komplikować sprawy, kiedy sąd będzie decydować o przekazaniu praw rodzicielskich, prawda? – mówi Richard, choć doskonale zna odpowiedź.

– Oczywiście, że nie – zgadza się Lisa. – W innych okolicznościach po prostu wzięłabym nadgodziny, ale ze względu na małość musiałam obiecać Kat, że ograniczę czas pracy – wyjaśnia, klepiąc się po brzuchu. – Nie chciałabym przeprowadzać się z powrotem do mamy. Czuję się jak w pułapce – dodaje drżącym głosem.

Kiedy mówi „w pułapce”, patrzy mi w oczy. Coś we mnie szarpie gwałtownie i znów jestem w domu kultury, zatrzaśnięta w toalecie, znów nie mogę się wydostać. Przebiega mi przez głowę myśl, że może to Lisa mnie tam zamknęła, ale natychmiast odpędzam od siebie podejrzenia. Przecież to moja przyjaciółka. Nagle uświadamiam sobie, co mi nie pasowało w spotkaniu z Aaronem. Na przyjęciu noworocznym Lisa powiedziała, że nigdy go nie widuje. Ale przecież jeśli pracuje w szpitalu, to musi czasami na niego wpadać. Dlaczego dopiero teraz przypominam sobie, jak wcześniej mnie zdradziła?

Mam wrażenie, że świat pędzi zbyt szybko do przodu. Czuję się oderwana od rzeczywistości. Odcięta. Po lunchu mówię wszystkim, że mam migrenę, i chowam się w sypialni w poszukiwaniu dziesięciu minut spokoju. To niezupełnie kłamstwo. Ból wkrada się głęboko za gałki oczne. Przyciskam palce do skroni, żeby trochę sobie ulżyć.

Na szafce nocnej leży telefon Nicka. Nie mogę się powstrzymać; biorę go do ręki. Wydaje się ciężki od sekretów. Przesuwam kciukiem po ekranie, a komórka budzi się do życia. Wprawdzie udaję sama przed sobą, że chcę tylko sprawdzić, która godzina, jednak gdy widzę prośbę o wprowadzenie hasła, już wiem, że Nick coś ukrywa. Nigdy dotąd nie miał na telefonie zabezpieczeń. Próbuję z datą jego urodzin, potem z numerem domu. Na koniec wbijam jeszcze jego numer rejestracyjny – trafiłam. Ręka mi się trzęsie. Czy naprawdę chcę to zrobić? Nie czeka mnie nic dobrego. Kiedy już się dowiem, nie będę mogła wymazać tej informacji z pamięci. Mimo to pali mnie ciekawość. Otwieram skrzynkę mailową.

Przeglądam listę nadawców. Praca. Spam. Amazon. Nic podejrzanego. Mówię sobie, że powinnam skończyć, dopóki wszystko jest dobrze, mimo to otwieram SMS-y. Na samej górze znajduję wiadomość od nieznanego numeru:

„Dobrze było cię widzieć. Dziękuję, że zostałeś na noc. Całusy”.

Wzbiera we mnie coś podobnego do krzyku, gęstnieje, podchodzi do gardła. Nie teraz. Nie Nick. Wreszcie będziemy mieli dziecko. Wszystko powinno być doskonałe, ale zamiast tego cały mój świat się sypie, a ja nie wiem, jak to zatrzymać. Słyszę ciężkie kroki

na schodach. Nick? Wyłączam telefon, rzucam go z powrotem na szafkę nocną i podbiegam do okna. Udaję, że chciałam po prostu nacieszyć się ładnym widokiem.

Róże pod pergolą zaczynają kwitnąć. Kremowe pąki są dla Deweia, cytrynowe dla Mai. Ale kawałek dalej dostrzegam Richarda i Lisę. Prawie nie widać ich zza gęstych liści. Są pochłonięci rozmową. On wymachuje rękami, ona marszczy czoło. Nawet przez zamknięte okno słyszę ich podniesione głosy. Lisa się odwraca i biegnie z powrotem do kuchni. Policzki ma mokre od łez.

Przyciskam jedną dłoń do szyby, drugą do piersi. Co ten Richard wyprawia? Co jej powiedział? Myślę o Mai i Deweiu. O dzieciach, które straciłam – przez niego. Nagle Richard podnosi głowę i spogląda prosto w moje okno. Patrzymy sobie w oczy; na jego twarzy maluje się dziwny wyraz. Nienawiść? Zdenerwowanie? Odsuwam się w głąb pokoju. Jestem wyczerpana ciągłą kotłowaniną emocji. Nie powinnam analizować każdego szczegółu, ale wiem, że nic z tego. Już to robię. Panika wyrywa się z głębi ciała pod samą skórę, gotowa w każdej chwili wydrzeć się na wolność.

Rozlega się trzask drzwi wejściowych. Warkot silnika. Pisk opon. Zbiegam po schodach.

Lisa pojechała.

Teraz

Gwałtownie wyrywam się ze snu. W głowie nadal wibruje mi płacz dziecka. Siedzę skulona na bujanym fotelu w pokoju dziecięcym. Słońce za oknem wślizguje się pod dachy, niebo rozświetlają złotoczerwone smugi. Wciąż mam słuchawki w uszach. Włączam nagranie. Opieram głowę na poduszce i zaczynam się kołysać. Tak długo siedzę wpatrzona w sufit, że przed oczami zaczynają mi tańczyć czarne plamki. Nie mogę uwierzyć, że zasnęłam. Po wyjściu Lisy wpadłam do kuchni i zażądałam wyjaśnień, dokąd pojechała. Odpowiedziała mi cisza – to nie powstrzymało narastającego wzburzenia. Zapytałam jeszcze raz. Tym razem głośniej.

– Gdzie ona jest?

– Domyślam się, że w drodze do domu – odparł Richard.

– Przecież miała zostać na noc. Nawet się nie pożegnała? – Przyjrzałam mu się nieufnie.

– Powiedziałaś, że masz migrenę. Pewnie uznała, że nie wypada dłużej tu siedzieć.

– Nick? – Popatrzyłam na męża, ale on tylko wzruszył ramionami.

Rozjuszona, wróciłam na górę i wystukałam wiadomość do Lisy z prośbą o telefon. Ale komórka leżała na stoliku w nieruchomym milczeniu. Odpychałam się powoli stopami od dywanu, kołysząc lekko fotelem, aż powieki zaczęły mi opadać. W dłoniach trzymałam królika o szeleszczących uszach, wyczekiwałam chwili, kiedy telefon ożyje. Ale sen okazał się silniejszy.

Masuję szyję i przechylam głowę w lewo i w prawo, po czym podchodzę do okna i wyglądam przez szparę w zasłonach. Samochód Richarda zniknął, ale z ulgą stwierdzam, że auto Nicka nadal stoi przed domem. Czy on ma romans? Co takiego Richard nagadał Lisie? Dlaczego pojechała? Myśli w mojej głowie tłoczą się i przekrzykują. Mam wrażenie, że stoję na krawędzi – choć nie wiem, czego to krawędź.

Czoło opada mi coraz niżej, aż w końcu opieram je o chłodną szybę.

Znowu.

Znowu wszystko się rozsypuje na kawałki.

Nick nie przyszedł wczoraj na noc do łóżka, rozmowa przy śniadaniu się nie klei. On siedzi ze wzrokiem wbitym w komórkę, stuka kciukami w ekran. Zazdrość piecze mnie w żołądku; zastanawiam się, z kim rozmawia. Za mocno przypiekłam grzanki. Są suche i chrupiące. Rozsmarowuję na chlebie grubą warstwę miodu i wgryzam się w kanapkę. Lepka słodycz spływa mi do gardła i choć na chwilę blokuje wzbierającą falę oskarżeń i pretensji.

Nick odchodzi od stołu, nadal skoncentrowany na telefonie. Mamrocze coś na pożegnanie. Czuję na głowie pustkę w miejscu, które powinien zająć jego pocałunek. Wydaje mi się niewiarygodne, że zaledwie cztery miesiące temu byliśmy razem tacy

szczęśliwi. Nie wytrzymam tego dłużej. Może powinniśmy wybrać się na terapię małżeńską, zanim skończymy jak Clare z Achilem. Pojęcia nie mam, jak ona sobie radzi z wychowywaniem Ady zupełnie sama.

Dom wydaje mi się zbyt duży. Przytłaczająco pusty. Deszcz łomocze w okna. Owijam się mocniej kardiganem. Aż trudno uwierzyć, że wczoraj chodziłam w krótkich spodenkach. Znów dzwonię do Lisy, ale natychmiast odzywa się poczta głosowa. Pewnie jest w pracy. Nie mogę wyrzucić z pamięci widoku jej twarzy podczas kłótni z Richardem w ogrodzie. Wydawała się pusta, krew odpłynęła jej z warg. Wystukuję SMS:

„Proszę, daj znać, czy wszystko OK”.

Odkładam telefon i natychmiast chwytam go z powrotem, żeby sprawdzić, czy przyszła odpowiedź, choć przecież nie wydał z siebie żadnego dźwięku.

Jestem niespokojna. Podminowana. Krążę po kuchni. Nawet nie mam czego posprzątać.

Myśli mi się płaczą. Włączam radio i wybieram Classic FM. Łagodna muzyka wypełnia powietrze, to chyba Vivaldi. Krople deszczu postukują w rytm melodii. Rozkładałam na kuchennym stole dokumenty fundacji. To moje ulubione pomieszczenie w całym domu. Zazwyczaj to miejsce mnie uspokaja: mogę przyglądać się ptakom kołyszącym karmnikiem za oknem, śledzić wzrokiem złote plamy światła na podłodze, które barwią kafelki na ciepły morelowy kolor. Czasami niemal widzę psa drzemącego pod przeszklonymi drzwiami, ułożonego ciałem do słońca. Zawsze chciałam mieć labradora. Może to dobry moment. Moglibyśmy chodzić na długie spacery, kółka wózka chrzęściłyby na pomarańczowych jesiennych liściach. Wyobrażam sobie zapach wilgotnej ziemi, szczeniaka ciągnącego smycz. Ten pocztówkowy obrazek jest tak doskonały, że przez sekundę nie potrafię stwierdzić, co ściągnęło mnie z marzeń z powrotem do kuchni. Nie ma ubłoconych kaloszy i mokrych kurtek przeciwdeszczowych, na kredensie nie stoi miska z kolekcją kasztanów. Widzę tylko wypolerowaną podłogę i uporządkowane blaty.

Dzwoni telefon domowy.

– Halo. – Jestem zirytowana, że mi przeszkodził. – Halo? – powtarzam ostrzejszym tonem.

Czekam. Nasłuchuję. Wychwytyuję cichy, lekki oddech.

– Kto tam jest?

Przyciskam słuchawkę do ucha i prędko idę do drzwi wejściowych. Naciskam klamkę, żeby się upewnić, czy są zamknięte. Nagle walą się na mnie wydarzenia ostatnich dni. Telefony. Wieniec. Wybita szyba w samochodzie. Znów tracę kontrolę. Wszystko, czego pragnę, wydaje się tak blisko, a jednak tak daleko.

„Nie możesz nikomu o tym powiedzieć, Kat”. Słyszę te słowa czysto i wyraźnie, ale wiem, że to tylko jedno z wielu wspomnień, szarpiących się w zamkniętym na klucz pudełku, z którego od tak dawna ich nie wypuszczam. Wściekle odkładam słuchawkę na miejsce, jakbym zatrzaśniwała wieko pudełka, ale kiedy próbuję je zabezpieczyć, odskakuje i otwiera się szeroko. Czuję znajomy ucisk w piersi. Wrażenie lekkości. Zaciskam dłonie na stole, aż bieleją mi kostki. Świat wokół mnie kołysze się gwałtownie. „Nic mi nie jest”. Rozlega się dźwięk komórki. Wiadomość. Od Lisy.

„Przepraszam, Kat”.

Próbuję zadzwonić, ale ma wyłączony telefon. Przysiadam ciężko na najniższym schodku schodów prowadzących na piętro i opieram głowę o kolana. Za co ona przeprasza? Za wczorajsze zniknięcie? A może za coś innego? Gorszego? Odpisuję z prośbą, żeby oddzwoniła, i przygryzam wargę tak mocno, że aż się krzywię.

Teraz już cała się trzęsę. Z wysiłkiem podciągam się na nogi. Nie mogę sobie pozwolić na myślenie, że cokolwiek pójdzie nie tak. Nie mogę stracić kolejnego dziecka. To się nie wydarzy. Dokończę rachunki dla fundacji. Będę się zachowywać normalnie. Sprzedałam wczoraj na próbie kilka biletów na loterię. Zdejmuję torebkę z haczyka i otwieram, żeby wyjąć bloczki z oderwanymi kuponami. Nie mam w środku zbyt wielu rzeczy, więc natychmiast zauważam, że zniknął mój portfel. Przerzucam przybory do makijażu, paczkę chusteczek, dropsy na gardło i szczotkę do włosów, ale nie widzę ani skrawka fioletowej skóry. Klękam na podłodze i wysypuję całą zawartość na dywan, ale to tylko potwierdza, że portfela nie ma w środku. Zamykam oczy, próbuję wrócić po własnych śladach. Gdzie ostatni raz miałam go przy sobie? Pamiętam, że widziałam go, kiedy przyjechałyśmy na próbę i wrzucałam kluczyki do torebki. Ale czy nadal był w środku, kiedy je wyjmowałam?

Dzwonię do Nicka, żeby zapytać, czy powinnam zablokować karty kredytowe, ale ma wyłączony telefon, więc zamiast tego piszę SMS. Przez chwilę czuję się zupełnie bezradna. Chciałam podliczyć dziś całą zebraną kwotę, wrzucić wszystko do Excela i wpłacić pieniądze do banku. Przypominam sobie o gotówce w sejfie. Sprzedałam cztery bloczki, więc wezmę dwadzieścia funtów. Tak naprawdę powinnam poczekać, aż Nick wróci do domu; był zły, kiedy wyjęłam pieniądze na taksówkę dla Lisy i zapomniałam mu o tym powiedzieć. Obiecałam, że nie będę więcej zaglądać do sejfu, ale przecież o niczym się nie dowie, jeśli znajdę portfel przed jego powrotem. Ostatecznie wprowadzam kod i otwieram drzwiczki, ale kiedy zaglądam do środka, otwieram szeroko oczy ze zdumienia.

Pieniądzy nie ma. Zamiast nich w sejfie znajduję pluszowego misia. Podnoszę go i biorę w dwa palce czerwoną wstążkę, którą ma ciasno zawiązaną wokół szyi. Nie jest nowy. Ma powycierane futerko, nos ledwie się trzyma. Skąd się tu wziął? Nick nie dałby go naszemu dziecku. Mam ochotę natychmiast zadzwonić do Nicka i zapytać o zabawkę, ale w rogu sejfu dostrzegam małe czarne pudełko. W środku na poduszeczce z aksamitu leży pierścionek. Szmaragd i diamenty migoczą w świetle lampy. Gładzę kamienie palcami. Pewnie kupił mi go na trzydziestkę. To wyjaśnia zniknięcie pieniędzy. Mamy wspólne konto w banku, więc zawsze jest trochę niezręcznie, kiedy chcemy sobie coś podarować. W zeszłym tygodniu powiedziałam, że nie chcę żadnego drogiego prezentu urodzinowego, ale Nick unikał tematu. Teraz wiem dlaczego – już wszystko zaplanował. Nie mogę się powstrzymać i wkładam pierścionek na palec, podnoszę dłoń do światła, przyglądam się błyszczącym diamentom. Pasuje jak ulał. Ćwiczę zaskoczoną minę: rozchylone usta, szeroko otwarte oczy. Mimo to nie udaje mi się wykrzesać z siebie entuzjazmu. Skąd wziął się ten miś i dlaczego Nick mi go nie pokazał? Na dodatek nie mogę go o to zapytać, bo zorientuje się, że widziałam też pierścionek. Zalewa mnie fala gorąca, odkładam wszystko do sejfu dokładnie tak, jak to zastałam. Telefon znowu

dzwoni. Tym razem nie odbiorę. Nie.

Gdy wychodzę z gabinetu, dostrzegam na podjeździe postać, która obserwuje nasz dom. Dlaczego ktoś miałby stać na dworze w strugach deszczu? Narasta we mnie panika. Ten ktoś czeka tam na mnie. Nick mi nie uwierzy. Nie mogę się uspokoić. Co się z nami stało? Nie poznaję już nawet własnego męża. Dlaczego tak tu duszno? Ciągnę za dekolt koszulki.

Telefon milknie. Kilka sekund później rozlega się mocne, nieustępliwe walenie w drzwi frontowe. Za szkłem majaczy barczysta męska postać. Dłużej tego nie wytrzymam. Moje palce same przekręcają klucz w zamku, naciskają na klamkę. Serce wali jak oszalałe. Tym razem mu nie odpuszczę.

Wtedy

Przez jedną potworną, ciągnącą się w nieskończoność chwilę Nick sądził, że zatkł ojca na śmierć, ale Kevin w końcu podniósł się niepewnie na nogi. Ani Nick, ani jego mama nie spróbowali go zatrzymać, kiedy chwiejnym krokiem wyszedł na korytarz, objając się ramionami od ściany do ściany, z rękami przyciśniętymi do głowy. Oboje aż się wzdrygnęli, gdy zatrzasnął za sobą drzwi wejściowe.

Zapadał zmrok, w kuchni kładły się długie cienie, ale żadne z nich nie włączyło światła. Nick nie chciał widzieć rozczarowania w oczach matki; żałował, że noc nie może nadejść szybciej, by przykryć jego wstyd.

– Myślisz, że wróci? – zapytał, wpatrując się w nietkniętą kawę z mlekiem. Na powierzchni tworzył się już kożuch.

Schował ręce pod stół, żeby nie widzieć spuchniętych kostek, choć nadal czuł bolesne pulsowanie w dłoniach.

– Nie wiem, gdzie miałyby się podziać. – Herbata już wystygła, więc mama zaczęła ostrożnie ją popijać. Uważała, by nie dotykać kubkiem rozbitej wargi.

– Mamo. Powinnaś go zostawić. Wyrzucić z domu. Cokolwiek.

– Widzisz, on nie zawsze taki był. Poznaliśmy się na tańcach. Elvis śpiewał *Are You Lonesome Tonight?*, tata podał mi rękę i wciągnął na parkiet. A potem usiedliśmy i rozmawialiśmy przez kilka godzin. Nikt nigdy nie był tak zainteresowany tym, co mam do powiedzenia. Zaśmiewaliśmy się do łez.

Nick nie sądził, że mama dostrzeże w półmroku jego uniesione brwi, ale ona dodała:

– Wiem, wiem. Ale wtedy był inny. Dobry, zabawny. Ten wypadek go zmienił. On bez przerwy cierpi. Nie może pracować. Chyba poczuł się mniej męski. Stracił cel w życiu.

– To nie usprawiedliwia przemocy – odparł cicho Nick.

– Wiem, ale cały czas miałam nadzieję, że on kiedyś wróci. Ten chłopak, w którym się zakochałam. Kiedy byłam chora, to właśnie ten prawdziwy on przynosił mi herbatę i trzymał za rękę na chemioterapii. Nie ten drugi. – Mamie załamał się głos.

Siedzieli w milczeniu. Nick nie wiedział, co powiedzieć. Na dworze zawył alarm samochodu. Nick wyjrzał przez okno, popatrzył na księżyc i zorientował się, że chociaż jest już dorosły, czasami nadal marzy o rakiecie, którą mógłby polecieć w kosmos. Usiane gwiazdami niebo zawsze wydawało mu się takie ciche. Spokojne.

– Może on jeszcze się zmieni? – Mama pociągnęła nosem, a Nickowi prawie pękło serce, gdy usłyszał jej płacz. – Już raz mu się udało, na pewno dalej gdzieś tam jest, głęboko w środku... Pod tym całym bólem, pod złością, nerwami. Ten chłopak, który w każdy piątek po pracy przynosił mi goździki, a w niedzielę kanapki z bekonem do łóżka. Czy umie być jeszcze takim ojcem jak kiedyś? On cię uwielbiał, Nick. Udawał, że wyciąga ci pieniądze z ucha, a ty patrzyłeś na niego zachwycony. Kochałeś go.

Nick zacisnął mocno oczy. Próbował odnaleźć w pamięci to wspomnienie. Miał wrażenie, że mama mówi o kimś innym, ale mimo wszystko poczuł, że coś w nim mięknie. Zamierzał zapytać, ile miał wtedy lat i kiedy wszystko się tak zmieniło, chciał poznać tego innego ojca, kiedy nagle rozległo się łomotanie do drzwi.

– Pewnie zapomniał kluczy. – Mama odsunęła krzesło, ale Nick wyciągnął rękę i położył jej dłoń na ramieniu.

– Ja pójdę.

Kiedy szedł do przedpokoju, by wysłuchać przeprosin ojca, czuł dziwny spokój. Może to będzie dla nich nowy początek. Szansa, żeby usiąść i porozmawiać. Ale kiedy otworzył drzwi, poczuł w żołądku zimny ciężar.

– Nicholas White? – upewnił się policjant. – Aresztuję pana pod zarzutem napaści.

Funkcjonariusz zaczął odczytywać mu jego prawa, ale Nick nie słyszał nic poza trzaskiem kajdanek. Odwrócił głowę i zobaczył w korytarzu mamę, przyciskającą dłoń do ust. Poczł chłód metalu i lód skuwający mu serce.

Teraz

Pierwsze, co widzę po otwarciu drzwi, to owłosione kolana.

– Dzień dobry, pani White!

Nasz listonosz zawsze jest tak samo wesoły i cały rok chodzi w szortach, bez względu na pogodę. Podaje mi wilgotną od deszczu przesyłkę. Rozglądam się po ulicy. Widzę niechlujnego mężczyznę o szpakowatej brodzie, patrzącego prosto na mnie. Instynkt podpowiada mi, że to on był tu wcześniej. Spoglądamy sobie w oczy, on zerka do wnętrza domu, ale nie rusza się z miejsca. Jak najszybciej zamykam drzwi i się o nie opieram. Paczka jest ciężka. Mam ochotę wyrzucić ją bez otwierania. Czuję... wiem, że w środku nie kryje się nic dobrego. Pod powiekami nadal mam wypalony obraz wieńca pogrzebowego.

Drżącymi palcami rozrywam wilgotny karton, rozpadający się pod naciskiem. W środku jest książka.

Jak radzić sobie ze śmiercią.

Paczka wypada mi z rąk, strach ściąga mnie na ziemię. Nie potrafię. Nie radzę sobie ze śmiercią.

Dziesięć lat.

„Nie możesz nikomu powiedzieć, Kat”.

Tak bardzo chciałabym to komuś wyznać, odpokutować, ale jestem przerażona. Nadal za bardzo się boję. Zasłaniam głowę rękami, jakbym w ten sposób mogła sprawić, że to wszystko zniknie.

Dźwięk telefonu wwierca mi się prosto w mózg. Nadal siedzę w kucki na wycieracze, książka leży u moich stóp. Muszę się stąd wyrwać. Wyjść do ludzi. Z daleka od domu, telefonu i wiecznego czekania, aż wydarzy się coś okropnego. Chwytam kluczyki do samochodu. Mam wrażenie, że nogi wrastają mi w podłogę. Zaciskam mocno obie ręce na klamce, próbuję zmusić nadgarstki do ruchu, ale panika zmienia mnie w kamień. Walczę sama ze sobą o kontrolę nad własnym ciałem. Fale gorąca przetaczają się od stóp do głów, kręci mi się w głowie.

Mam wrażenie, że minęło kilka godzin, choć w rzeczywistości upłynęły minuty, a może tylko sekundy. Pulsująca obręcz paniki zaczyna się rozluźniać. Jestem wstrząśnięta i przerażona. Czuję przeszywający ból głowy. Wytrząsam aspirynę ze słoiczka i przełykam ją razem ze strachem i poczuciem winy. Powtarzam sobie, że nie wariuję, ale nawet ja już w to nie wierzę.

Powoli biorę głęboki oddech, wychodzę przed dom. Deszcz zdążył zelżeć, słońce przebija się przez chmury, ale wiatr nie ustał. Zostawiam drzwi uchylone i wracam po kurtkę. Zimno. Kiedy nie czuję się rozpalona przez napady paniki, nieustannie marznę.

Na dworze jest cicho. W poniedziałki miasto zawsze wygląda jak wymarłe. Niepokój przysiadła mi na ramieniu. Wszędzie widzę cienie. Każda sklepową witryna zmienia się w kryjówkę. Kurczę się w sobie, kiedy mija mnie starsza pani. Szyld Mothercare przyciąga mnie jak bezpieczne światło domu. Maszeruję prędko w jego stronę; czuję się bezradna i bezbronna. Chcę się schować w czterech ścianach.

Ktoś mnie śledzi. Wiem o tym. Słyszę za sobą kroki idealnie zgrane z moimi, rozbryzgujące kałuże, w które dopiero co weszłam. Ściskam trochę mocniej pasek torebki. Ja przyspieszam – mój prześladowca też. Czuję, jak wali mi serce, mimo to zmysły mam przytępione, jakby wyczerpanie mnie ogłuszyło. Gwałtownie skręcam w lewo. Nadal słyszę go za sobą, jego podeszwy uderzają o mokry beton, duszący zapach wody po goleniu drapie mnie w gardle. Przyspieszam. Za bardzo się boję, żeby przystanąć. Żeby się odwrócić. Drzwi do sklepu są już przede mną, jestem prawie w środku. Widzę za szybą uśmiechnięte sprzedawczynie i miodowozłote światło lamp. W pośpiechu potykam się na chodniku i tracę równowagę, szoruję dłonią o ścianę, żeby nie upaść. Cegła drapie mi palce. Woda kolońska gryzie w nozdrza. Kątem oka dostrzegam jakiś cień. Mija mnie przyszczaty nastolatek ze wzrokiem wbitym w telefon. Nawet mnie nie zauważa.

Niewidzialna. Jestem niewidzialna.

Nikogo innego tu nie ma. Stoję oparta o ścianę, aż ciszę przerywa klakson. Wzdrygam się. Zbieram siły i ruszam dalej, teraz już wolniej.

– Cześć, Kat!

Przychodzi mi do głowy, że powinnam poczuć ukłucie zażenowania: obsługa Mothercare mówi mi już po imieniu. Może powinnam im powiedzieć, że Mai – podobnie jak Dewei – nie jest już moja, ale niemal bezwiednie zdejmuję z wieszaka żółte śpioszki i gładzę palcami miękkiego materiału. Próbuję sobie przypomnieć, że nadal jestem zdolna coś poczuć.

– Szukasz dziś czegoś konkretnego? – pada skądś pytanie.

Jarzeniówki rażą mnie jasnym światłem, ogarnia mnie przerażenie, wszystko zalewa biel.

– Nie. Przepraszam...

Zaczynam się cofać. Kręci mi się w głowie. Nie należało tu przychodzić. Na zewnątrz nie jest bezpiecznie. Muszę wracać do domu. Coś ostrego wbija mi się w dół pleców, odwracam się gwałtownie. Regał zaczyna się kiwać, ale nie potrafię zareagować na czas, tylko patrzę, wystraszona, jak ramka na zdjęcie spada na podłogę. Rozlega się przeszywający brzęk tłuczonego szkła. Tonę w przeprosinach, podnoszę srebrną ramkę i odkładam na ladę. W środku jest zdjęcie ze stocka: małe dziecko w różowym pajacyku w kropki, z szeroko rozpostartymi rączkami. Coś ściska mnie w sercu. Zastanawiam się, czy nie mam czasem w domu takiej samej ramki. Przez ostatnie parę lat nakupowałam tyle rzeczy. Ktoś kładzie mi dłoń na ramieniu. Łagodny głos mówi, żebym nie

przejmowała się zniszczonym towarem. Odwracam się na pięcie i uciekam.

Na ulicy panuje już większy ruch. Drzwi do baru z frytkami są otwarte, ze środka płynie zapach gorącego oleju, który miesza się ze spalinami. Czuję pulsowanie w skroniach. Pracownik kiosku wyklada gazety na stojak. Nagłówki krzyczą: „Morderstwo!”, poczucie winy mnie przytłacza.

Kiedy dochodzę do samochodu, policzki mam już mokre od łez. Nie jestem pewna, czy płaczę nad tym, co zrobiłam, czy nad tym, co mogę jeszcze stracić. Ręka mi się trzęsie, przykładam komórkę do ucha, po cichu błagam Lisę, żeby odebrała. Potrzebuję zapewnienia, że wszystko jest w porządku. Ale to przecież nieprawda. Książka, którą przyniósł rano listonosz, tylko potwierdza to, co przecież sama wiem.

Ktoś szuka zemsty.

Rozlega się kakofonia klaksonów. Pisk hamulców. Wjechałam na skrzyżowanie na czerwonym świetle. Skóra mi płonie, a po chwili otacza mnie lodowaty chłód. Bezgłośnie przeproszam kierowcę, który musiał się gwałtownie zatrzymać, żeby we mnie nie uderzyć. On otwiera okno i krzyczy: „Głupia krowa”. Jadę przed siebie, bez przerwy patrząc w lusterka, jak na egzaminie.

Reszta drogi się dłuży. Cały czas mamroczę do siebie. Słowa otuchy. Pozwoliłam, żeby to wszystko mnie przytłoczyło – nic dziwnego, że się zamartwiam, mówię sobie. Każdą przyszłą mamę dręczą wątpliwości. Może nie noszę dziecka pod sercem, ale jestem tak zaangażowana emocjonalnie, jakbym to robiła.

Wysiadam z samochodu. Mięśnie mam zeszywniałe od napięcia. Chyba zrobię sobie kąpiel z olejkiem od Jo Malone, który Nick kupił mi na walentynki. Buteleczka tak ślicznie wygląda na półce, że dotąd jeszcze jej nie otworzyłam. A kiedy już trochę wezmę się w garść, zadzwonię do Lisy. Powiem, jak bardzo się boję, że coś pójdzie nie tak, i porozmawiamy spokojnie.

Trudno mi otworzyć drzwi wejściowe. Przeciąg w korytarzu zamyka je z trzaskiem. Marszczę brwi, zdejmuję buty i biorę je w dłoń, po czym skradam się po cichu do kuchni. Niemożliwe, żebym zostawiła tylne drzwi otwarte, prawda? Nie jestem pewna. Nie wiem, czego się spodziewać. Drzwi są zamknięte, ale przez okno nad zlewozmywakiem wpada zimny wiatr. Nie pamiętam, żebym je otwierała. Kiedy sięgam do klamki, dostrzegam ślady butów na grządce, wyraźnie odcisnięte w błocie. Duże podeszwy. Na pewno nie moje. I wtedy z piętra dobiega głośny brzęk.

Wtedy

Białka oczu Aarona lśniły w ciemności. Spodziewałam się, że park nocą będzie nieruchomy. Cichy. Spokojny. Ale wiatr nagle zbudził wszystko do życia. Huśtawka piszczała, pusta puszką toczyła się z hałasem po chodniku, krzaki kołysały się z szelestem.

– Czego chcesz? – zapytałam, cofając się powoli.

– Tylko porozmawiać. Nie bój się, przecież jesteśmy przyjaciółmi, co nie?

– Nie – wyrwało mi się.

Miałam ochotę sama sobie za to przyłożyć. Trzeba było grać w jego grę. Czułam, że wszystko gwałtownie wymyka mi się spod kontroli.

– Nasza perfekcyjna Kat. Nigdy nie popełniłaś błędu? Niczego się nie wstydzisz?

Gałazka trzasnęła mu pod stopą. Pomyślałam o tamtym dniu w lesie. Dłonie Jake'a na biodrach. Moje półnagie ciało przyciśnięte do drzewa. Okropne uczucie bycia obserwowaną. Zaplotłam ręce na piersi i zrobiłam jeszcze jeden krok do tyłu.

– Zostaw mnie.

– Nawet cię nie dotknę. Słuchaj, wiem, głupio zrobiłem. Nie myślałem o konsekwencjach. Na początku chciałem tylko pomóc siostrze schudnąć. Była strasznie nieszczęśliwa. Prześladowali ją w szkole. To naprawdę maleńkie dawki.

– Aaron, ja...

– Proszę, Kat. Nie mów nikomu. Jeśli będę miał w papierach dilowanie, nigdy nie zostanę lekarzem. A wbrew temu, co o mnie myślisz, nie jestem złą osobą. Naprawdę.

– Za późno. – Oblizawałam spierzchnięte wargi. – Już napisałam do Lemmingtona. – Aaron zatrzymał się w miejscu, a ja byłam na tyle głupia, że też przystanęłam. – Może nic z tym nie zrobi. Nie wspomniałam o Lisie ani twojej siostrze. Jeśli przeprosisz, to na pewno...

– Ty mała szmato. – Aaron rzucił się naprzód.

Zerknęłam w stronę wyjścia. Nie było daleko, ale on był szybszy ode mnie. Miał dłuższe nogi. Wiedziałam, że go nie prześcignę, ale musiałam spróbować. Napędzała mnie adrenalina. Ku własnemu zaskoczeniu zdołałam wybiec przez bramę, już prawie minęłam jego auto, kiedy nagle chwycił mnie za kołnierz i szarpnął do tyłu. Kopałam z całej siły. Pchnął mnie mocno, uderzyłam w drzwi samochodu.

– Przestań!

Krzyk sprawił, że oboje się odwróciliśmy.

W słabym pomarańczowym świetle latarni zobaczyłam Lisę.

Teraz

– Ktoś jest w domu. – Nawet szept wydaje mi się zbyt głośny.

Siedzę w kucki w pomieszczeniu gospodarczym, schowana przy suszarce, i przyciskam buty do piersi jak dziecko obejmujące misia.

– Włamanie? – pyta Nick. – Powinnaś wyjść.

– Na dole wszystko wygląda normalnie, ale okno w kuchni jest otwarte. Na pewno zamknęłam je przed wyjściem. I słyszałam jakiś hałas na piętrze. Mam zadzwonić na policję?

– Nie widać, żeby ktoś był w środku? – Po głosie Nicka słyszę, że mi nie wierzy. – Czy to znowu jak z tym koszem na śmieci, kiedy wydawało ci się...

– Nic mi się nie wydaje – syczę.

– Wyjdź z domu. Już jadę.

Wstaję. Nogi się pode mną uginają. Powoli uchylam drzwi do kuchni. Nikogo nie widzę. Nic nie słyszę. Ale to nie znaczy, że nikogo tu nie ma. Przeskakuję jak astronauta w stronę drzwi do ogrodu. Liczę kroki. Jeden. Dwa. Trzy. Strużka potu spływa mi między piersiami. Cztery. Pięć. Sześć. Rozlega się głośny zgrzyt, czuję ostry ból w biodrze. Tak skoncentrowałam się na drzwiach, że zahaczyłam o krzesło. Zamieram. Instynkt każe mi uciekać, ale jestem blisko pomieszczenia gospodarczego – może powinnam się tam schować. Skrzywienie. Podłoga? Siedem. Osiem. Dziewięć. Teraz jestem szybsza. Nie przejmuję się już, czy narobię hałasu. Muszę się wydostać na zewnątrz. Dziesięć. Jedenaście. Dwanaście. Znowu coś trzeszczy. Tym razem głośniej. Drżącą dłonią obracam klucz w tylnych drzwiach. Nie chce się ruszyć. Może kręcę w złą stronę.

Chyba że drzwi już są otwarte. Nie są. Klucz wyslizguje się z dziurki i z brzękiem spada na kafelki. Serce podchodzi mi do gardła. Znowu rozlega się skrzywienie parkietu, chwytam klucz i wpycham z powrotem do zamka, obracam z całej siły w lewo, w prawo, w lewo. Jak to możliwe, do cholery, że nie potrafię otworzyć własnych drzwi? Wreszcie coś klika. Zamek ustępuje. Ciągnę za klamkę i wychodzę na zewnątrz.

Furtka popiskuje cicho, kołysząc się na wietrze. Pędzę przez ogród. Nie przejmuję się, że wilgotna trawa moczy mi skarpetki, deptę kwiaty. Prawie wyrwam furtkę z zawiasów, wypadam na podjazd. Żwir chrzęści mi pod nogami, ostre kamyczki kłują w stopy. Biegnę z opuszczoną nisko głową wzdłuż domu, wymachuję rękami, ściskając mocno buty. Krzywię się, gdy zahaczam boleśnie nadgarstkiem o cegłę. Zwalniam. Podnoszę wzrok. Przy krawężniku stoi mężczyzna. Rozczochrany. Ze szpakowatą brodą. Czoło przecinają mu głębokie zmarszczki. Widziałam go już rano. Czego on chce? Rzucam w niego butami. Odsuwa się na bok.

Pędzę co sił w nogach na drugą stronę ulicy do Clare, walę pięściami w jej drzwi wejściowe. Odwracam się przez ramię, żeby spojrzeć na mężczyznę. Stoi nieruchomo i tylko mi się przygląda. W domu obok faluje firanka: ta wścibska ruda wygląda przez okno. Dlaczego nie wyjdzie mi pomóc? Clare otwiera. Jedną ręką odpycham ją na bok,

a drugą zatrząskuję za sobą drzwi. Drżącymi palcami zasuwam łańcuch. Kiedy wchodzimy do salonu, natychmiast zaciągam zasłony.

– Kat? – Clare mówi spokojnie, ale widzę, że jest wytrącona z równowagi.

Rzuca iPada na kanapę i przechodzi przez pokój do Ady, bawiącej się przy kominku szmacianą lalką. Bierze córkę w ramiona i przytula opiekuńczym gestem.

– Wszystko w porządku? Gdzie masz buty?

Obgryzam paznokcie i wpatruję się w zdjęcie Koloseum i pokój hotelowy na ekranie iPada. Clare chyba wreszcie postanowiła pojechać na te wakacje. Też chciałabym wyjechać. Znaleźć się gdziekolwiek, byle nie tutaj.

– Ciemno – mówi Ada, choć przez cienkie zasłony przebija się promień słońca.

Clare wstaje, żeby zapalić światło.

– Nie, czekaj. – Skradam się do kuchni, sprawdzam drzwi ogrodowe, naciskam klamkę raz, drugi, trzeci. Okna są pozamykane. Jesteśmy bezpieczne.

Pokój zalewa blask żarówki. Odwracam się gwałtownie, by wyłączyć lampę, ale coś w twarzy Clare mnie powstrzymuje.

– Mama? – Ada bawi się wisiorkiem na szyi Clare.

Jej głosik jest taki cichy. Niepewny.

– Wszystko dobrze, Ado. – Mierzwię jej śliczne loki. – Bawimy się. W chowanego.

Clare bez słowa wychodzi z pokoju. Słyszę jej kroki na schodach. Postanawiam wyrzucić na zewnątrz. Na ulicy nikogo nie ma. Kim jest ten mężczyzna? Czy był w moim domu? Może ktoś go wysłał? Na tę myśl przygryzam wargę tak mocno, że usta wypełnia mi krew. Spluwam do zlewozmywaka w kuchni, odkręcam kran, patrzę, jak woda zmienia kolor na różowy, zanim zniknie w odpływie.

– Co to miało być? – Clare mówi cicho, ale każde jej słowo aż ocieka wściekłością. – Przestraszyłaś Adę.

– Nic jej nie jest? – Podnoszę się i ocieram brodę rękawem.

– Bawi się w swoim pokoju. Przed kim ty się chowasz?

– Ktoś włamał się do naszego domu.

Clare zasłania usta, otwiera szeroko oczy. Opadam na drewniane krzesło i chowam głowę w dłoniach. Kładzie mi rękę na ramieniu.

– Dużo zabrali? Kiedy będzie policja?

Potrząsam głową.

– Na dole nic nie zginęło, ale ktoś był na piętrze. Nick już jedzie.

– To na pewno włamanie? – pyta Clare z powątpiewaniem, a ja zamykam oczy. Tak, byłam pewna. Ale teraz zaczynam się wahać. Co ja właściwie widziałam? Słyszałam? Otwarte okno i jakiś hałas. – Jesteś ostatnio bardzo zestresowana. Martwię się o ciebie.

– Widziałam ślady stóp. – Przypominam sobie. – I mężczyznę... – urywam.

Wszystko kojarzę jak przez mgłę, ale jednak.

– Ktoś tam był – upieram się.

Clare nalewa wody do czajnika, wrzuca saszetki do kubków. Nie brzmię tak przekonująco, jak bym chciała.

– Proszę. – Wsypuje cukier do ciemnobrązowej herbaty i rozrywa paznokciami

opakowanie herbatników, jakby to była wizyta towarzyska. Potrząsam głową.

Zajmuje krzesło naprzeciwko mnie. Kiedy się porusza, promienie słońca załamują się w jej wisiorce, rzucając tęczne rozkłaski na szaroniebieskie ściany.

– Opowiedz mi o dziecku – mówi.

To pomoże mi zająć na chwilę myśli.

– Mały ma już dwadzieścia siedem tygodni, jest rozmiarów kalafiora. Może mieć czkawkę. Śpi i budzi się w regularnych odstępach czasu, zamyka i otwiera oczy. W piątek Lisa będzie miała USG. Myślałam o skanie 4D – wyglądają niesamowicie, ale są drogie. Zapytam Nicka, czy możemy sobie na to pozwolić. Moglibyśmy zobaczyć wyraźnie buzię. Maluch ma już w pełni uformowaną twarz, razem z rzęsami, brwiami, włoskami. Jeszcze bez pigmentu, więc są białe, ale niedługo nabiorą koloru. – Zastanawiam się, czy będzie miał czarne włosy jak Lisa. Jake. Nick. Mówię „on”, ale możliwe, że to będzie dziewczynka. Nie mogę się zdecydować, czy sprawdzić płęć.

Myślenie o dziecku pomaga mi się uspokoić. Rozmawiamy przez jakiś czas, aż nagle komórka Clare zaczyna wibrować i jeździć po stole. Clare robi się czerwona, chwyta telefon i kładzie go sobie na kolanach, ale zdążyłam zauważyć, że to Lisa. Widocznie ich przyjaźń zdążyła się pogłębić. Już mam o to zapytać, jednak przerywa mi dzwonek do drzwi. Zerkamy na siebie ostrożnie. Clare kładzie dłonie na stole i podnosi się z krzesła.

Idę za nią na korytarz i przygotowuję się na najgorsze, gdy otwiera drzwi. Czuję ogromną ulgę, gdy widzę, że to tylko Nick. W jednej ręce trzyma moje buty.

Jest blady, zmęczony. Staję na progu i wtulam się w niego, ale rozluźniam objęcia, kiedy czuję, że cały sztywnieje.

– Co się stało? – Przyglądam mu się badawczo.

Czekam na złe wieści. Pewnie całe piętro jest rozwalone.

– Nic. Nikogo tam nie było.

Marszczę brwi i ruszam w stronę domu. To nie może być prawda.

– Jestem pewna, że coś słyszałam – mówię, ale on nie odpowiada.

Odwracam się za siebie.

Nick nadal stoi na progu domu Clare. Coś kłuje mnie w piersi, gdy widzę, że się obejmują.

Że od niej się nie odsuwa.

– Nie rozumiem.

Stoję w drzwiach pokoju dziecięcego. Nie chcę chodzić dalej w samych skarpetkach. Obrazek „Razem jesteśmy rodziną” leży na podłodze, ramka jest pęknięta. Kawalki szkła rozsypały się po dywanie; kilka wpadło do łóżeczka. Po raz pierwszy dziękuję losowi, że w środku nie było dziecka.

– Gwóźdź nie wytrzymał – stwierdza Nick. – Trzeba było od razu przybić haczyk na obrazek.

– Ale... – Rozglądam się po pokoju. Wszystko inne jest nietknięte. – Pod oknem w kuchni były odciski butów.

– Pielilem pod krzakami róży w weekend i uznałem, że równie dobrze mogę też ogarnąć grządki pod domem. Od tamtego czasu nie padało, to pewnie moje ślady.

– Widziałam mężczyznę. – Obejmuję się w talii obiema rękami. – Stał przed naszym domem. Widziałam go już wcześniej.

– Może przyjechał kogoś odwiedzić. Słuchaj, Kat – Nick kładzie mi dłoń na ramieniu – wiem, że to potworny stres. Przeprowadzka, adopcje, teraz surogatka.

Strząsam jego rękę.

– Nie wariuję.

– Nie powiedziałem, że wariujesz. Po prostu... Martwię się o ciebie. Zostawiłaś buty na środku ulicy, na litość boską.

Nick przeczesuje ciemne loki palcami. Włosy tak mu urosły. Zmizerniał na twarzy. Ogarnia mnie poczucie winy, że przez cały ten czas myślałam tylko, jak ja się z tym wszystkim czuję. Ale potem liczę niepokojące sygnały, jakie ostatnio otrzymałam, i znów dopada mnie paranoja.

– Nick, naprawdę myślę, że ktoś był w domu. Wczoraj mój portfel...

– Na sekretarce jest nowa wiadomość – przerywa mi, zanim zdążę zapytać o pieniądze, które zniknęły z sejfu. – Dzwonili z domu kultury. Majster znalazł twój portfel w toalecie, kiedy naprawiał zepsuty zamek.

– Przecież nawet nie otwierałam torebki – protestuję, ale już kiedy to mówię, przypominam sobie, że wyjęłam szczotkę.

– Co się dzieje, Kat? Powiedz mi, o co chodzi.

Nick jest zmęczony i przybity. Mam wrażenie, że wszystko, co było między nami, się rozpadło. Mam wielką ochotę wtulić się w niego i wyrzucić z siebie całą prawdę, ale milczę.

„Nie możesz nikomu o tym powiedzieć, Kat”.

Jestem strażniczką sekretów, opiekunką prawdy.

Nick kuca i zaczyna zbierać większe odłamki szkła, a ja w ciszy wychodzę z pokoju.

Zakradam się na palcach do sypialni, przetrząsam w pamięci każdy szczegół, przyglądam się każdej rzeczy. Czy ułożyłam ozdobne poduszki na łóżku pod takim kątem? Czy wygładziłam patchworkową narzutę przed wyjściem? Jestem podminowana. Coś mi tu nie pasuje – czuję to. Mam wrażenie, że powietrze zrobiło się gęstsze. Odsuwam drzwi szafy i wydaję puzderko na biżuterię. Podnoszę wieczko i przesuwam palcem po wisiorach, pierścionkach, bransoletkach. Niczego nie brakuje. Torebki wiszą tam, gdzie je zostawiłam. Buty stoją w równym rzędzie. Już zamykam drzwi, kiedy zauważam skórzaną listonoszkę Nicka. Kupiłam mu ją na nasze pierwsze święta. Pogrążam się w tęsknych wspomnieniach. Przygotowałam indyka. Był suchy i bez smaku, ale Nick nie poskarżył się ani słowem, nie skomentował też twardej jak drewno brukselki.

Oblał cały ten smętny posiłek grudkowatym sosem i zjadł wszystko, do ostatniego kęsa. Byliśmy tacy młodzi. Pełni nadziei. Myśleliśmy, że wszystko przed nami. Rodzina. Szczęśliwe zakończenie.

Wzbierają we mnie emocje. Zdejmuję torbę z haczyka i przysuwam do twarzy, wdycham zapach skóry. Prawie czuję woń drzewka, które stało w kącie salonu. Aromat grzanego wina unoszący się z garnka w kuchni. Rodzina. To wszystko, czego w życiu pragnęłam, ale jakim kosztem? Powrót Lisy uwolnił wspomnienia zamknięte przez lata. Prawda wyrywa się na zewnątrz. Ma spiczasty ogon i ostre zęby. Zmęczyłam się ucieczką. Bez przerwy jestem zestresowana i poirytowana. Nick wygląda na wyczerpanego i nieszczęśliwego. Nigdy nie zależało mu na dzieciach. Nie przejął się, kiedy wyznałam, że nie mogę zająć w ciąży. W jednej chwili przygniata mnie myśl, że zniszczyłam nasz związek. Bez przerwy naciskałam. Chciałam czegoś więcej. Za kilka miesięcy będzie nas troje, ale ja już patrzę do przodu, chciałabym, żeby z trojga zrobiło się czworo. Słyszę w głowie płacz dziecka, które potrzebuje mamy, i wiem, że nie mogę stracić kolejnego maleństwa. Rozluźniam uchwyt, torba upada ciężko na podłogę. Ze środka wyfruwa jakiś świstek. Wyciąg z banku. Marszczę brwi. Nick trzyma wszystkie papiery w gabinecie. Ale to konto jest tylko na jego nazwisko. Kiedy zaglądam do torby, znajduję więcej wyciągów. Co miesiąc na konto wpływa taka sama kwota. A potem zostaje przelana na jakiś nieznany numer.

Krażę po pokoju. Próbuję to zrozumieć. Za co on płaci? Co przede mną ukrywa? Podchodzę do okna. Odwracam się. Jak sznur w klatce. Zerkam na zewnątrz. Clare zamyka drzwi wejściowe. Trzyma Adę w ramionach.

Ada.

Myślę o jej kręconych czarnych włosach, tak podobnych do loków Nicka. O jasnej skórze. O tym, jak Akhil nagle zniknął. Nie płaci alimentów. Papiery wypadają mi z rąk. Clare stać na to, by mieszkać w wielkim domu. Nick tak bardzo chciał, żebyśmy przeprowadzili się akurat tutaj. Boże. Przewraca mi się w żołądku. Kwiaty od „N”. Jego szalik w jej przedpokoju. Wyjazdy na weekend. SMS z nieznanego numeru. Czy Ada jest jego córką? Płaci na jej utrzymanie? Clare jest z Kornwalii, przecież tam mieszkał jego dziadek Basil. Może poznali się w dzieciństwie? Odnaleźli w dorosłym życiu? Mieli romans? Mam wrażenie, że dywan zapada mi się pod stopami. Myśli kotłują się w głowie, jedna gorsza od drugiej. To nie może być prawda.

Nie wiem już, komu mogę ufać. Nick. Clare. Chciałabym porozmawiać z Lisą. Ona zna mnie lepiej niż ktokolwiek inny. Ona nie powie, że tracę rozum.

Łapię za telefon i wybieram jej numer. Dzwoni w nieskończoność, aż wreszcie poddaję się i przerywam połączenie. Chodzę po sypialni, stukając komórką o brodę. Nie powinnam dzwonić do Lisy do pracy, wiem. W szpitalu zawsze jest zamieszanie, nie będzie miała czasu rozmawiać. Ale wystarczy, że usłyszę znajomy, przyjazny głos. To mnie uspokoi. Może dałaby radę spotkać się ze mną po pracy. Wyszukuję w internecie numer do Farncaster General i proszę o połączenie z Lisą Sullivan.

– Nie mogę jej znaleźć na liście pracowników. Który oddział?

– Stonehill – wyjaśniam, a w słuchawce znów rozlega się sygnał.

Odbiera inna recepcjonistka.

– Lisa Sullivan – powtarzam.

– Przykro mi – mówi kobieta niecierpliwym tonem. Nie brzmi, jakby było jej przykro. – Nie pracuje tu nikt o takim nazwisku.

– Jest pani... – zaczynam, ale połączenie już zostało przerwane.

Dzwonię jeszcze raz, tym razem odbiera ktoś inny. Znów słyszę to samo. W szpitalu nie pracuje żadna Lisa Sullivan.

Coraz bardziej wzburzona wracam do pokoju dziecięcego, jakbym chciała się w ten sposób upewnić, że wszystko, co się wokół mnie dzieje, to prawda. Że dziecko jest w drodze. Kiedy stoję na miękkim dywanie, kawałek szkła wbija mi się w duży palec u nogi. Kucam, żeby go wyjąć. Pod stolikiem do przewijania stoi zielone pudełko, w którym schowałam różne drobiazgi. Coś mi się przypomina. Ze ściśniętym gardłem wyjmuję pudełko. Dzwoni mi w uszach.

Kładę ręce na pokrywce. Nie chcę jej zdejmować. Nie chcę zaglądać do środka, ale niemal bezwolnie otwieram pudełko. Powoli, niechętnie wyjmuję kolejne przedmioty, aż znajduję to, czego szukałam. Srebrna ramka, którą kupiłam w zeszłym roku w Mothercare. W środku jest zdjęcie ze stocka. Dziecko w różowych śpioszkach w kropki, śpiące z szeroko rozpostartymi rączkami. Znam to dziecko.

Gabrielle.

Dziecko, które Lisa pokazała mi na telefonie. To, które urodziła Stelli. Kiedy zobaczyłam je w sklepie, sądziłam, że mnie wzruszyło, bo niedługo zostanę matką. A ja po prostu je rozpoznałam.

Dziecko, które Lisa przedstawiła mi jako własne, dziecko Stelli... jest tylko zdjęciem ze stocka.

W mojej głowie znów rozlega się płacz niemowlęcia. Z każdą chwilą narasta, aż w końcu zasłaniam oczy dłońmi i zwijam się w kłębek na podłodze.

Teraz

Stoję pod prysznicem i szoruję ciało cytrynowym żelem, jakbym mogła zmyć z siebie całą prawdę. Wszystko, co teraz wiem. Nie chciałam wierzyć, że Lisa mogłaby mnie okłamać. Przecież dotykałam jej brzucha. Mam na lodówce zdjęcie z jej pierwszego USG. Słyszałam bicie serca dziecka. Ale potem znalazłam identyczne nagranie na YouTube. Tak drżały mi palce, że myliłam klawisze, gdy wpisywałam kolejne hasła w Google. „Nie wyobrażasz sobie, co można kupić na eBayu”, powiedziała kiedyś Lisa. Miała rację. Z niedowierzaniem wpatrywałam się w sztuczny brzuch ciążowy z opcją „kup teraz”.

W głowie rozbrzmiewa mi śmiech. Jaka ja jestem głupia.

Nie ma żadnego dziecka. Jak ona mogła mi to zrobić? Woda jest zbyt gorąca. Para unosi się pod sufit, a moje nadzieje znikają razem z pianą w odpływie. Jestem wściekła, czuję się zdradzona, ale przede wszystkim myślę, że właśnie na to zasłużyłam. To moja zapłata. Jestem złym człowiekiem. Robi mi się słabo, opieram się o kafelki. Nie zostanę mamą. Wciągam powietrze przez nos krótkimi, ostrymi seriami. Nigdy nie będę mamą. Kolana uginają się pode mną, opadam na podłogę. Woda leje się na mnie strumieniem. Ale nieważne, jak długo będę się kąpać, już nigdy nie poczuję się czysta. Jak mogłam się nie domyślić? Bez przerwy domagała się pieniędzy. Nie dopuszczała mnie do wizyt u lekarza. Nigdy nie poczułam ruchów dziecka. „Wierzymy w to, w co chcemy uwierzyć”, powiedziała kiedyś. Och, ale się musiała śmiać, że tak łatwo to wszystko tyknęłam.

Słońce znika powoli za dachami, niebo jest całe w ogniu. Owijam się ręcznikiem, mokre splątane włosy opadają mi na ramiona. Przysiadam na brzegu łóżka, jakbym nie pasowała do tego miejsca. Jakbym nigdy nie kochała się tu z mężem. Jakbyśmy nie planowali razem przyszłości. Nie wiem, co robić. Co powiedzieć. Jak się zachowywać. Wszystko straciłam. Słyszę kroki Nicka na parterze i mam wrażenie, że nagle znalazłam się w jakimś dziwnym reality show, że patrzę sama na siebie z góry. Co powinnam teraz zrobić?

Lisa.

Złamała mi serce, tak jak ja jej – lata temu, kiedy zakochałam się w jej bracie bliźniaku. Jak mogłam uwierzyć, że wybaczyła mi tę miłość? To, że w ostatnich chwilach jego życia nie ona była przy nim, lecz ja.

Muszę z nią porozmawiać. Wybieram numer. Na widok jej uśmiechniętej twarzy smutek zmienia się w złość.

Chcę się z nią spotkać. Twarzą w twarz. Już wiem, że znów znajdzie jakąś wymówkę, żebyśmy nie poszły na USG. Długo się zastanawiam, zanim w końcu wysyłam SMS.

„Musimy porozmawiać o pieniądzach”.

Odpowiedź przychodzi niemal natychmiast.

„Jestem w pracy. Zadzwoń później. Całusy”.

Kłamiesz – mam ochotę odpowiedzieć, ale zamiast tego wystukuję:

„Wolałabym się spotkać i o wszystkim porozmawiać. Wiem, że widzimy się w piątek, ale zastanawiałam się, czy dostajesz od nas dość pieniędzy na wydatki. Czuję się podle”.

Przynajmniej ostatnie zdanie jest prawdą.

„Kochana jesteś!”

Piekąca żółć wzbiera mi w gardle.

„Mogę podjechać jutro, mam wolne?”

Odpisuję:

„Już nie mogę się doczekać”.

I uświadamiam sobie, że rzeczywiście tak jest.

Teraz

Wypiłam wczoraj za dużo wina. Staralam się jakoś stępić ostrze prawdy. Nick i ja chodziliśmy wokół siebie na palcach, udawaliśmy, że wszystko jest w porządku, przygotowując lazanie, których żadne z nas nie mogło przełknąć, i wypiliśmy półtorej butelki shirazu, jakby to była najnormalniejsza rzecz na świecie w poniedziałkowy wieczór. Nick był drażliwy. Rozkojarzony. Jedliśmy kolację na gruzach naszego małżeństwa, wpatrując się w ciemną i milczącą komórkę mojego męża, leżącą na stole razem z parmezanem i naszymi sekretami. W pewnym sensie to była nasza ostatnia wieczerza. Kiedy szykowałam się do łóżka, ogród za domem nagle zalało światło. Coś uruchomiło lampy z czujnikiem ruchu. Albo ktoś. Wpatrywałam się przez chwilę w rozkołysane krzaki za oknem. Dostrzegłam przemyskający cień. Ale zamiast strachu poczułam dziwną pewność. Od zawsze wiedziałam, że wszystko się posypie. Byłam tylko zaskoczona, że to zajęło aż dziesięć lat.

– Hej. – Nick szura kapciami, gdy wchodzi do kuchni.

Czuć od niego wczorajszy alkohol, pewnie tak samo jak ode mnie. Ziewa rozdzierająco, choć wydaje mi się, że spał o wiele lepiej niż ja. Za każdym razem, kiedy odpływałam w sen, słyszałam coraz głośniejszy śmiech albo dziecięcy płacz, aż w końcu odwróciłam się na brzuch, wcisnęłam twarz w poduszkę i zaczęłam krzyczeć. Nick nawet się nie poruszył. Teraz gładzi palcami brodę, jakby nie mógł sobie przypomnieć, czy się ogolił. Odpowiedź brzmi: nie.

– Cześć. Kiepsko się czuję. – Możliwe, że to jedyne prawdziwe zdanie, jakie dziś wypowiem.

– Ja też. Pojęcia nie mam, co nam odbiło. I to jeszcze w tygodniu! Grzeczne dzieci nie chodzą spać o takiej godzinie – mówi, wrzucając chleb do tosterka.

Aż zgrzytam zębami na ten żart. Ja nigdy nie będę musiała się przejmować, czy moje dzieci już grzecznie śpią. Nie czeka mnie poranna panika. Szukanie spodenek od stroju na WF, pakowanie podręczników do plecaka.

Za oknem widzę, jak samolot przecina czyste błękitne niebo i zostawia za sobą biały ślad. W zimnym świetle dnia znów zaczynam w sobie wątpić. Może źle to zinterpretowałam? Wydaje mi się niepojęte, że Lisa mogłaby mnie tak okłamać. Owszem, kiedy dorastałyśmy, bywała przewrotna, czasem nawet skryta, ale nigdy okrutna. Nigdy nie zrobiła nikomu krzywdy z premedytacją. Ale żaloba zmienia ludzi. Potrafi zrobić z nas kogoś, kim nigdy nie chcieliśmy się stać. Niedługo zweryfikuję szczerą Lisy. Nie wiem, do czego mnie to doprowadzi. Ale muszę poznać prawdę.

– Co masz zaplanowane na dzisiaj? – pyta Nick.

To zupełnie niewinne pytanie, ale za każdym jego słowem czai się niepokój. Ciekawe, czy chce się mnie pozbyć, żeby spotkać się z Clare. I z Adą. Boli mnie świadomość, że już nie znajduję się w centrum jego świata, o ile kiedykolwiek w nim byłam. Wiem, że muszę z nim o tym porozmawiać, ale nie mam siły załatwiać

wszystkiego jednocześnie.

– Lisa przyjeżdża.

Grzanka wyskakuje z tosterka, Nick rozsmarowuje na chlebie grubą warstwę masła orzechowego.

– Fajnie. Postaram się wcześniej wrócić do domu. Słuchaj, wiem, że jestem ostatnio rozkojarzony, ale cieszę się, że będziemy mieli dziecko. Naprawdę. Nie mogę się doczekać. Już niedaleko. Teraz to wydaje mi się jakieś bardziej realne. – Podnosi głowę i patrzy mi w oczy. – Przepraszam, że nie byłem tak zaangażowany, jak powinienem. Problemy w pracy... już się skończyły. Już koniec.

Mówi to z tak głębokim żalem, że kiedy podchodzi i mocno mnie obejmuje, moje postanowienie znika. Wtulam się w niego z całych sił. Po tym wszystkim nie powinnam czuć jedynie miłości.

A jednak czuję...

Mam bladą twarz, poszarzałą ze zmęczenia. Rozprowadzam podkład gąbką. Nakładam róż na policzki, trochę za mocno. Na wargach rozprowadzam za dużo błyszczczyku. Chowam się za zasłoną makijażu. Rozlega się dzwonek do drzwi. To już. „Pamiętaj, musisz zachować pozory”.

Lisa przechodzi ciężko przez próg. Obejmuję ją na powitanie, próbując się nie wzdrygnąć, kiedy czuję jej twarde, okrągły brzuch. Nie wierzę, że jest prawdziwy.

Oszustka.

„Nic w tobie nie jest prawdziwe”, myślę, gdy opowiada o podróży, o zbiegłej owcy, która zablokowała ruch na drodze. Śmieje się dźwięcznie, mówiąc o grubym biznesmenie, próbującym przegonić zwierzę z powrotem na pole. Owca zaczęła go gonić, a facet odwrócił się na pięcie i czerwony jak burak popędził do samochodu.

– Oczywiście nie mogłam mu pomóc – mówi, a ja przytakuję.

Nalewam wodę do czajnika. Wsypuję kawę do kubków.

Przyglądam się Lisie uważnie, kiedy popijamy gorący napój.

– Jak w pracy? – zagaduję.

– Dobrze. – Kiwa głową, ale nie mówi nic więcej.

Kiedy pytam o jej ulubionego pacjenta, zmienia temat. Jak mogłam wcześniej nie zauważyć, że bez przerwy unika konkretów? Poprawia się na krześle, drewno skrzypi.

– Mam nadzieję, że pode mną nie pęknie. – Krzywi się. – Jestem teraz wielka jak słońca.

Opowiada, że nie może przestać jeść. Bez przerwy ma ochotę na coś wytrawnego. Na słone. Czekam, aż się potknie. Wypatruję jakiegoś znaku. Ale ona opowiada o ciąży, jakby to była prawda. Dopiero kiedy podejmuję temat pieniędzy, zaczyna unikać mojego wzroku.

– Potrzebujesz więcej? Wszystko w porządku? – Nachylam się ku niej.

Uspokajająco gładzę ją po ramieniu.

Lisa strząsa moją dłoń i obejmuje brzuch. Krzywi się.

– Kopie jak szalony!

Prędko staję tuż przy niej. Ignoruję jej próby odsunięcia się ode mnie i kładę obie dłonie na jej brzuchu. Nic nie czuję. Żadnego ruchu. Twarda, nienaturalna kopuła.

Czekamy przez chwilę, aż wreszcie Lisa wzdycha.

– Uspokoił się – stwierdza.

Odrywam ręce, jakby jej słowa mnie oparzyły. I rzeczywiście czuję ból.

Lisa ziewa. Pociera oczy.

– Przepraszam. Jestem padnięta. Mam kocioł w pracy. Muszę wracać na popołudnie.

– Nie możesz zostać? – Robię smutną minę. – Tęsknię za tobą.

Kiedy to mówię, mocno bije mi serce. Uświadamiam sobie, że nie skłamałam – tęsknię za tą osobą, którą była kiedyś. Nie tą, którą jest teraz. Nie znam tej nowej Lisy.

– Chciałabym... – Lisa smutnieje.

Coś przebiega między nami. Jakiś prąd. Porozumienie? Iskra tego, co mogłoby się wydarzyć, gdyby sprawy potoczyły się inaczej.

– Może weź kąpiel, a ja w tym czasie przygotuję lunch. Rozluźnisz się trochę po podróży.

– Och, nie. Nie mogę...

– Oczywiście, że możesz. Mam olejek do kąpieli Jo Malone i balsam do ciała, nieużywany. Mogłybyśmy spędzić razem popołudnie, wreszcie się nagadamy.

– Dobrze to brzmi. Wszystko mnie boli.

– To wszystko ustalone. – Wstaję, zachęcając, żeby też się podniosła. – Nagrzałam cały bojler wody, więc jeśli wystygnie, dolewaj sobie ciepłej. Lunch będzie za parę godzin, więc nie musisz się spieszyć. Możesz się przebrać w gościnnym. Na drzwiach wisi czysty szlafrok.

– Uwważaj, bo pożałujesz, że to powiedziałaś. Jeszcze przesiedzę tam cały dzień. – Opiera dłonie na łędźwiach, jakby czuła ból w plecach. – Dzięki, Kat. Rozpieszczasz mnie.

Z trudem staję na nogi.

– Och, Liso. – Uśmiecham się, żeby przydać swoim słowom ciepła. – Pamiętasz, co mi kiedyś powiedziałaś? Z a w s z e dostajemy to, na co zasłużyliśmy.

Przyciskam ucho do drzwi łazienki. Słyszę chlupot wody i jęk ulgi, gdy Lisa siada w wannie. Natychmiast pędzę do gościnnego, wyciągam jej torebkę spod rozrzuconych ubrań i wysypuję zawartość na łóżko. Chusteczki, portfel, szczotka, szminka, kluczyki do samochodu, komórka. Naciskam guzik na górnej krawędzi telefonu. Na ekranie pojawia się prośba o odcisk palca albo podanie hasła. Bez zastanowienia wpisuję „0509”. Data jej urodzin – i Jake’a. Na chwilę przenoszę się w świat wspomnień. Wosk ze świeczek na papierowych talerzykach, czekoladowe ciasto ze zbyt grubą warstwą lukru, zabawa w podawanie prezentu, którą Lisa zawsze wygrywała.

Przysiadam na łóżku, otwieram skrzynkę mailową Lisy i wpisuję w wyszukiwarkę „Stella”. Mówiła, że Stella wysłała jej co jakiś czas wiadomości o Gabrielle. Na pewno by ich nie skasowała. Brak wyników wyszukiwania. Ścisła mnie mocniej w żołądku –

uświadamiam sobie, że nadal miałam nadzieję, że się mylę. Otwieram zdjęcia i wpisuję w wyszukiwarce „dziecko”. Pojawia się obrazek, który Lisa pokazała mi przy pierwszym spotkaniu. Noworodek w różowym kubraczku w kropki śpiący w łóżeczku. Nie mam nawet cienia wątpliwości, że to samo zdjęcie znajduje się w ramce w pokoju dzieciennym. Później zaczynam przeglądać jej SMS-y. Większości nadawców nie kojarzę. Ale jednego znam. Aaron. Otwieram wiadomość.

Lisa napisała:

„Muszę powiedzieć Kat. Nie dam rady dłużej”.

Odpisał:

„Nie możesz! Nie teraz”.

„Nie mogę tak żyć”.

„10 lat nie mówiłaś prawdy. Więc nie zaczynaj teraz odpierdalać. Wszystko zniszczysz”.

O czym Lisa kłamała od śmierci Jake’a? Jej obecne kłamstwo jest oczywiste: udawana ciąża. Pewnie zaplanowała to razem z Aaronem. Musieli umierać ze śmiechu, kiedy ze ślełą wiarą wysyłałam co miesiąc pieniądze, pokrywałam nadprogramowe wydatki i ani razu nie zainteresowałam się, na co to wszystko idzie. A może Aaron ją zmusił? Zaszantażował? Co ona trzyma w tajemnicy? Myślę o minionych miesiącach. Kilka razy Lisa się rozluźniła, wspominałyśmy *Gotowe na wszystko* i to, jak przepuszczałyśmy kieszonkowe na słodycze. Pierwsze drinki i wspólne słuchanie Snow Patrolu. Nie wierzę, że zrobiła to z nienawiści. Jeśli zapytam ją o przyczynę, pewnie i tak nie powie mi prawdy. Ale ja muszę ją poznać. Muszę pojąć, co było warte zniszczenia mi życia, bo właśnie tak się czuję – jakby wszystko wokół mnie poszło w drzazgi. Muszę wziąć się w garść. Mam mało czasu.

Wystukuję wiadomość do Aarona.

„Muszę się z Tobą spotkać!”

Chodzę po pokoju w oczekiwaniu na odpowiedź i robię listę wszystkich rzeczy, które mogą pójść nie tak. Aaron może odmówić, o ile w ogóle przeczyta wiadomość. Albo jest w pracy. Nie ma przy sobie telefonu. Jestem tak sfrustrowana, że wszystkie mięśnie robią mi się twarde jak kamień.

Minuty ciągną się w nieskończoność, aż w końcu telefon wibruje.

„Nie mogą nas razem zobaczyć”.

„Nie ma mnie w Farncaster. Przyjeźdź tutaj”.

Podaję swój adres.

Komórka pozostaje ciemna, nieruchoma. Myślę, że posunęłam się za daleko, ale nadal mam szansę, jeśli rzeczywiście tak mu zależy, żeby powstrzymać Lisę od zwierzeń. Wysyłam jeszcze jedną wiadomość:

„Ledwo się trzymam. Boję się, że pęknę. Wszystko jej powiem”.

Z łazienki dobiega szum, Lisa dolewa ciepłej wody do wanny. Serce tłucze mi się w piersi. Zalewa mnie fala gorąca. Mam sucho w ustach. Ale w końcu dostaję odpowiedź:

„OK”.

Pędzę do naszej łazienki, odkręcam kran, wyrzucam szczoteczki do zębów z kubka i nalewam wody. Potem wydaję kartę SIM z telefonu Lisy i wrzucam komórkę do

kubka. Obracam nim powoli przez chwilę, wyławiam i strząsam wilgoć, po czym wycieram dokładnie ręcznikiem. Kilka minut później jest znowu suchy. Wygląda normalnie. Wsuwam kartę z powrotem, próbuję włączyć telefon i uśmiecham się z zadowoleniem, gdy wrzucam go z powrotem do torebki Lisy.

Aaron powinien tu być za godzinę.

Zaczyna się.

Teraz

Dochodzi pora lunchu, kiedy Lisa pojawia się w kuchni. Ma wilgotne włosy, skórę zaróżowioną i śliską po kąpieli. Zamykam laptopa. Dowiedziałam się już wszystkiego, co chciałam wiedzieć.

W piekarniku grzeje się kisz. Wyciągam blachę i kroję placek, odwracając twarz od zapachu sera i cebuli. Nie mam najmniejszej ochoty na jedzenie. Kiedy nakładam porcje na talerze, okruchy ciasta rozsypują się po stole. Skrapiam rukolę oliwą z oliwek.

– Nie mogę przestać myśleć o tym, jak wpadliśmy na Aarona w szpitalu – zagaduję.

Zaczynam naszą grę.

– A po co w ogóle o nim myślisz?

– To musi być dla ciebie trudne, że widzisz go w pracy.

– On tam tylko sprząta – mówi Lisa piskliwie. Widzę, że czuje się niezręcznie. – Właściwie nigdy się nie spotykamy.

Zmieniam kierunek. Chcę przyłapać ją na potknięciu.

– Te perfumy Evy Longorii, które od ciebie dostałam, są cudowne. Jesteś kochana.

– Cieszę się. – Lisa się uśmiecha.

Ulżyło jej, że nie mówię już o Aaronie.

– Stella nazwała swoją córeczkę Gabrielle. Zabawne, prawda? Tak się nazywała bohaterka Evy w *Gotowych na wszystko*.

Nabijam rukolę na widelec, ale spod rzes obserwuję reakcję Lisy. Z trudem przelęka ślinę. Sięga po szklankę i wlewa w siebie wodę, jakby coś utkwilo jej w gardle. Na przykład prawda.

– Tak? – Mówi to zbyt pogodnie. Zbyt wysokim tonem.

Znam ją na tyle dobrze, by wychwycić drżenie w jej głosie. Dostrzegam rumieniec wyłazający na szyję, wyobrażam sobie w tym miejscu swoje dłonie.

Lisa kładzie sztućce przy talerzu.

– Przepraszam, Kat.

– Za co? – Nachyłam się w jej stronę.

Chcę ją zmusić do szczerości.

– Wiem, że napracowałam się w kuchni. Ale on tak już urósł, że uciska mi żołądek, szybko się najadam.

Gładzi się dłonią po brzuchu, a ja z powrotem opadam na krzesło i wciskam dłonie pod uda.

W końcu jednak nie wytrzymuję i zamaszystym gestem zrzucam obiad na zimne kafelki. Na podłodze wśród jedzenia walają się odłamki porcelany, zupełnie jakby moje serce rozprysło się na kawałki.

– Muszę już lecieć. – Na twarzy Lisy maluje się niepokój.

– Ale wstawiłam do piekarnika bezę cytrynową.

– Przepraszam – mówi i wstaje od stołu.

Niczego innego się nie spodziewałam.

– Zrobisz mi przelew? – upewnia się, a ja tylko kiwam głową, bo obawiam się, że głos mi się załamie. – Pogadamy niedługo, Kat.

Nie ma pojęcia, jak prędko to nastąpi.

Zdażyłam już wyrzucić resztki sałatki do kosza i wysypać pokruszone ciasto do karmnika za oknem, kiedy rozlega się dzwonek do drzwi. Jeszcze przed wyjściem na korytarz wiem, czyją sylwetkę zobaczę za matowymi szybkami. Lisa. Przecież nie mogłabym pozwolić jej tak po prostu sobie pójść.

– Szybko wróciłaś. – Głos drży mi ze zdenerwowania.

Ale jestem też podekscytowana. Czuję przyływ adrenaliny.

– Nie mogę odpalić auta.

– Ojej. – Udamę zaskoczenie.

Robię krok do tyłu, by wpuścić ją do środka, i splatam dłonie za plecami. Kiedy Lisa leżała w wannie, wyszorowałam ręce do czerwoności szczoteczką, ale nadal czuję delikatny zapach oleju silnikowego. Widzę czarne ślady pod paznokciami. Lisa miała rację. Niesamowite, czego można się nauczyć z YouTube'a.

– Nick zna się na samochodach. Poproszę go, żeby rzucił na niego okiem, kiedy wróci do domu.

– Nie trzeba – zapewnia Lisa. – Mam ubezpieczenie. Chciałam zadzwonić, żeby przyjechali, ale coś mi się stało z komórką. Nie czyta karty SIM. Chyba będę musiała zajść do serwisu. Mogę zadzwonić od ciebie?

– Nie! – wyrywa mi się.

Tego nie zaplanowałam. Lisa miała zostać ze mną w kuchni i poczekać na Nicka, nie wiedząc, że Aaron pojawi się pierwszy. Chciałam zmusić ich do konfrontacji. Nie mogę pozwolić jej odejść. Mowy nie ma. Co zrobię, kiedy Aaron tu przyjdzie, a ja będę sama w domu? Co o n zrobi?

– Domowy nie działa. – Płacze mi się język. – Pamiętasz te głuche telefony?

Lisa przytakuje. Opowiadałam jej o niepokojących połączeniach, a ona okazała mi troskę i współczucie. Nawet przez myśl mi nie przeszło, że to pewnie ona do mnie wydzwaniała. Albo Aaron. A może jedno i drugie.

– Operator powiedział, że to pewnie coś z linią. Możesz spróbować z komórki.

Ruszam w stronę kuchni, ale mój wzrok pada na drzwi do piwnicy Nicka. Waham się. Patrzę na Lisę i marszczę brwi, jakbym się nad czymś zastanawiała.

– Czekaaj, od rana jej nie widziałam. Chyba zostawiłam ją wczoraj na dole. – Wskazuję głową w stronę schodów.

– Co ty tam robiłaś?

– Wołałam Nicka na kolację, ale nie słyszał. Musiałam po niego zejść. Chciał dokończyć trening, więc przysiadłam na kanapie i zaczęliśmy rozmawiać. – Nie tylko ona potrafi kłamać. Przekrzywiam głowę. – Pamiętam, że położyłam ją na stoliku. Skocz sprawdzić. Muszę wyjąć ciasto z piekarnika, zanim dom mi się spali.

Odwracam się na pięcie i pędzę do kuchni. Opieram się plecami o ścianę. Nogi mam jak z waty. W głowie rozbrzmiewa mi czyjś śmiech. Próbuję go stłumić. Nie dam rady. Nie mogę jej tam zamknąć.

Słyszę jej kroki na schodach. Powolne. Miarowe. Nie może sobie pozwolić na pośpiech z tym sztucznym brzuchem i zmyślonym dzieckiem. W jednej chwili ogarnia mnie wściekłość. Pragnienie poznania prawdy jest silniejsze niż przyzwoitość. „Co ona ukrywa od śmierci Jake’a?” Zrywam się z miejsca i zamykam drzwi do piwnicy. Przekręcam klucz w zamku. Opieram czoło o drewno, wyobrażam sobie Lisę po drugiej stronie, jak wali pięściami, wrzeszczy, żeby ją wypuścić. Ta myśl tak długo wiruje mi w głowie, że w końcu to ja tłuczę w drzwi. To ja wołam o pomoc.

Cofam się na korytarz, ale nadal czuję pieczenie w dłoniach, gardło mam zdarte od krzyku. Nie wiem już, gdzie ja się kończę, a ona zaczyna. Przyciskam mocno ręce do uszu, zaciskam powieki, opadam na podłogę. Chciałam tylko mieć rodzinę. Czy to naprawdę zbyt wiele? Umysł rozdziera mi przeszywający, wysoki płacz dziecka. Kołyszę się w przód i w tył, jakbym próbowała uspokoić niemowlę. Albo samą siebie. „Błagam, niech to się już skończy. Dłużej nie dam rady”. Ale muszę wstać. Aaron zaraz tu będzie, a mój plan właśnie się posypał. Nie wiem, co robić.

Nie przyjedzie.

Chmury są ciężkie, spuchnięte od nadciągającego deszczu. Niebo ma kolor ołowiu.

Nie przyjedzie.

Jeśli po ostatniej wiadomości wyjechał z Farncaster, to już powinien tu być. Dochodzi piąta. Popsułam telefon Lisy, więc nie mogę sprawdzić, czy napisał, że zmienił zdanie. Nick za godzinę wraca do domu. Chodzę po salonie. Tam i z powrotem. Jak uwięziona lwica. Wyobrażam sobie, że piętro niżej Lisa robi to samo.

Płomień świeczki pod pojemniczkiem z aromatycznym olejkiem podskakuje i migocze, ale zapach lawendy nie pomaga mi się uspokoić. Nie wierzę, że jeszcze kiedyś w życiu będę spokojna.

Ściskam w palcach złoty krzyżyk Jake’a. Co by sobie pomyślał, gdyby mnie teraz zobaczył? Jak by się poczuł? Ogarnia mnie fala wstydu. W brzuchu mam gniazdo węży. Zamknęłam jego siostrę w piwnicy jak zwierzę. Nieważne, jak bardzo mnie okłamała, ile pieniędzy wyłudziła. Jake by mi tego nie wybaczył. Niemal widzę rozczarowanie w jego oczach, które kiedyś patrzyły na mnie z taką namiętnością. Z pożądaniem. Miłością.

Zemsta.

Nie chodziło po prostu o pieniądze; wiem to na pewno. Lisa nadal obwinia mnie o śmierć Jake’a. Nie powinien był wtedy znaleźć się ze mną w samochodzie. Miał być z nią. Musiała z tym żyć przez te wszystkie lata. Zżerało ją to, wgryzało się w nią jak kwas, zacierając granice moralności. Aaron do dziś ma do mnie pretensje, że przez moją szczerą stracił szansę na wymarzone studia. Jakie to musi być dla niego poniżające – sprzątać w szpitalu, w którym zamierzał pracować jako chirurg. Zaczynam płakać. Czy nie wystarczyło dać mi fałszywą nadzieję, że zostanę mamą, a potem odebrać marzenia? Naprawdę musieli mnie też wpędzić w obłęd? Telefony, wieniec, książka. Rozbity

obrazek. Zamknęli mnie w toalecie. Wybili szybę w samochodzie. Mężczyzna obserwujący mój dom – skusili go obietnicą łatwych pieniędzy od zdesperowanej kobiety? Mieli rację, byłam zdesperowana.

Miłość.

Mam w sobie tyle miłości, którą chciałabym dać dziecku. Tak bardzo pragnę poczuć w ramionach ciężar noworodka, usłyszeć tuż przy szyi cichutkie posapywanie, wdychać zapach talku. Ale to koniec.

Jestem skończona.

Noszę w sobie niezmywalny smutek. Nie da się mnie naprawić. Mam wrażenie, że krzyżyk rozgrzewa mi się w palcach.

Muszę wypuścić Lisę. Zamilkła, mam nadzieję, że jest spokojna. Muszę pozwolić jej odejść. Odpowiedzi, których tak potrzebuję, nie wypełnią łóżeczka na piętrze. Nie sprawią, że w cudowny sposób zostanę mamą.

To koniec.

Nogi mam ciężkie od żalu. Robię krok w stronę piwnicy. Jeden. Dwa. Trzy.

Z zewnątrz dobiega jakiś hałas. Zamieram. Ale to tylko burza. Deszcz zaczął zacinać za oknem, tłucze w szybę, prosząc, żeby go wpuścić, tak jak Lisa waliła w drzwi, by ją uwolnić.

Cztery kroki. Pięć.

Nagle korytarz zalewa światło z zewnątrz. Rozlega się buczenie silnika. Cisza. Trzask drzwi.

Aaron.

Jest tutaj.

Teraz

Stopy wrosły mi w dywan. Nie pamiętam, jak porusza się ciałem. Nie wiem, czy walenie w drzwi dobiega z mojej głowy, z piwnicy czy z zewnątrz. Czuję nagły przypływ paniki, niemal zwała mnie to z nóg. Chwiejnie robię krok w tył. Opieram się o ścianę, nie mogę stać o własnych siłach. Słyszę kroki, uderzające o ziemię w rytmie mojego serca. Cała wcześniejsza odwaga, napędzana wściekłością, teraz się ulatnia, wyślizguje przez szpary między ścianą a listwą podłogową, znika na dobre. Co ja sobie wyobrażałam? Po co kazałam Aaronowi tu przyjechać?

Rozlega się brzęczenie kluczy i w jednej chwili znów przenoszę się w przeszłość, do tamtego wieczoru. Jake wsuwa kluczyki do stacyjki. Silnik budzi się do życia. Potrząsam głową, teraz słyszę płacz dziecka, a może to ja zanoszę się szlochem? Dotykam twarzy, koniuszki palców mam mokre. Śmiech. Przestań się śmiać. Jak mam to zatrzymać?

Nagle drzwi się otwierają i do środka wchodzi Nick. Przyciska do twarzy chusteczkę czerwoną od krwi, która mimo to nadal kapie mu z nosa.

– Przywalilem twarzą w drzwi samochodu... – zaczyna, ale urywa, kiedy widzi, w jakim jestem stanie.

Stoję rozdygotana na środku korytarza i zanoszę się płaczem. Otwiera i zamyka usta, ale jego głos jest stłumiony, odbija się echem, nie rozumiem słów. Patrzę nad jego ramieniem na drzwi do piwnicy, pragnąc, by wyczytał prawdę z moich oczu. Żeby dowiedział się, co zrobiłam, pomógł mi to naprawić. On jednak obejmuje mnie ramieniem i prowadzi do kuchni. Jego miękki głos łagodzi zgrzyt krzesła na kafelkach. Uspokaja mnie, choć nie rozumiem, co do mnie mówi. Byłby z niego taki dobry tata. W uszach rozbrzmiewa mi narastający szum, przy każdym ruchu głową robi mi się słabo.

Znów jestem na imprezie u Perry'ego Evansa. Czerwone i zielone światełka rozbłyskują mi pod czaszką. Porcelanowe kotki jego mamy pobrzękują na półce od wibrujących basów. Wódka mnie rozluźnia, kołyszę się w rytm muzyki. Śpiewa Paul Weller, czuję na dole pleców ciepłą dłoń Jake'a. Jake. Mruczy mi coś do ucha. Przyciąga bliżej. Trzepoczę rzęsami, unoszę głowę. Rozchylam wargi. Czekam na pocałunek, ale ponad ramieniem Jake'a widzę Lisę. Na jej twarzy maluje się ból. Złość.

Lisa.

Przyciskam nadgarstki do oczu, wbijam paznokcie w skórę.

To dłoń Nicka czuję w dole pleców. To on mruczy mi coś do ucha. Nie słyszę huczenia basów, tylko łomotanie własnego serca, ciężkiego od poczucia winy.

– Kat. Óśśś. Wszystko dobrze.

Próbuję potrząsnąć głową, ściskam go za rękę, by bez słów zakomunikować, co jest nie tak, ale on nie pyta. Myślę o tych wszystkich wieczorach, kiedy wracał z pracy. Kiedy mówiłam, że ktoś obserwuje dom, że ktoś był w środku. Moje historie. Prawie rozumiem, dlaczego nie pyta. Ale muszę mu powiedzieć o Lisie. Nie może tam siedzieć zamknięta w nieskończoność, tak jak ja kiedyś. Przerazona. Sama. W ciemności. Tłumaczę sobie, że ona przynajmniej ma światło, kanapę. Nie jest tak źle. Ale to nieprawda. Zrobiłam coś bardzo, bardzo złego.

– Nick... – Zachłystuję się oddechem, próbuję ułożyć słowa w logiczny ciąg.

Nie mam pojęcia, od czego zacząć.

– Co tu... – Nick patrzy na coś za oknem, jego czoło przecinają głębokie bruzdy.

Niebo rozcina błyskawica, prawie wstrzymuję oddech w oczekiwaniu na ryk grzmotu. Co on tam zobaczył?

Albo kogo?

Mimo że spodziewałam się huku, aż podskakuję na krześle, gdy wreszcie rozlega się grzmot. Nick nagle się prostuje.

– Co? – szepczę.

Potrząsa głową, ale nie może oderwać oczu od okna. Niemal w zwolnionym tempie odwracam głowę. W szybie odbija się światło kuchennej lampy, widzę tylko zarysy mebli i nasze ciemne sylwetki.

– Ktoś tam był – mówi Nick.

Szukam jego dłoni, aż wreszcie na nią natrafiam. Ściskam mocno jego palce.

– Chodźmy na górę – proszę nagle.

Kątem oka zauważam zdjęcie z USG na lodówce – Bóg wie, skąd Lisa je wzięła – i dociera do mnie, że przecież Nick się załamie na wieść, że znów nie zostanie ojcem. I to z mojej winy. Mam ochotę wyrzucić Lisę z domu, powiedzieć Nickowi, że surogacja przepadła, ale i bez tego spiętrzyło się już między nami tak wiele kłamstw. Ciemne loki opadają mu na oczy. Wyglądają zupełnie jak włosy Ady. Czy Nick już jest ojcem? Nagle czuję na barkach cały ciężar przeszłości, przygniata mnie niemal do ziemi. Czas, żebyśmy oboje wyznali sobie prawdę. Biorę głęboki oddech, wciągam powietrze tak głęboko, że klatka piersiowa niemal pęka mi pod naporem płuc. Zanim jednak zdążę coś powiedzieć, Nick cicho krzyczy, i tym razem ja też to widzę. Twarz w oknie. Wpatrzoną w nas parę oczu. Stoję bezradnie, podczas gdy Nick przebiega przez kuchnię i jednym szarpnięciem otwiera drzwi na dwór. Przyciskam dłonie do ust. Deszcz wściekle tłucze w świetlik.

Stłumiony krzyk.

Błysk.

Odgłosy szarpaniny.

Grzmot.

– Nick?

Rzucam się do drzwi, ale zanim zdążę wyjść na zewnątrz, Nick wtacza się do kuchni, niemal się przewraca. Jest cały przemoczony, dyszy ciężko. Nie jest sam. Ciągnie kogoś ze sobą, obaj lecą na podłogę. Rozlega się obrzydliwe chrupnięcie, kiedy uderzają głowami o kafelki.

Nick odwraca się na plecy, mruga gwałtownie powiekami i podnosi dłoń do czoła.

W duchu dziękuję Bogu, że nic mu nie jest. Ale co z Aaronem?

Nie rusza się. Nie wydaje żadnego dźwięku. Leży twarzą do podłogi.

Powoli wysuwam stopę do przodu i trącam go dużym palcem w bok. Nie reaguje.

Teraz

– Nick?

Opadam na kolana. Kafelki są zalane różową wodą. W pierwszej chwili nie rozumiem, ale po kilku sekundach nadchodzi potworne olśnienie. To deszcz zmieszany z krwią.

– Nick! – Odciągam mu rękę od czoła.

Tuż pod linią włosów ma głęboką ranę. Wychylam się nad nim, szarpię za szufladę i wyciągam ze środka czystą ścierkę. Kiedy przyciskam ją do rany, śnieżnobiała bawełna natychmiast nasiąka czerwienią. Oglądam się za ramię, spodziewając się, że za chwilę Aaron chwyci mnie za kostkę, zaciśnie mi dłonie na gardle – ale nie dostrzegam żadnego ruchu.

Deszcz zacina mi prosto w twarz, wiatr trzaska drzwiami o róg blatu. Przeskakuję nad Nickiem i zamykam drzwi, stopy w samych skarpetkach ślizgają się w kałuży na podłodze. Ostrożniejszym krokiem wracam do Nicka.

– Możesz usiąść?

Chwytam go pod pachy i mocno ciągnę w górę. Kiedy podnosi się do pozycji siedzącej, cała krew odpływa mu z twarzy. Chwieje się lekko na boki, z trudem przelika ślinę.

– Przepraszam, że ci nie wierzyłem, kiedy mówiłaś, że ktoś się kręci koło domu. Przepraszam za wszystko.

– Czy on...?

Oglądam się przez ramię. Nie mogę się zmusić do wypowiedzenia tych słów głośno. Ale zauważam, że pierś Aarona unosi się i opada. Żyje.

– Powinniśmy...? – Trzęsę się tak gwałtownie, że chyba zaraz rozpadnę się na kawałki.

Wiem, że musimy zadzwonić na policję. Albo przynajmniej po karetkę. Ale najpierw muszę powiedzieć Nickowi, że w piwnicy jest Lisa. Jak ja się z tego wytłumaczę? Mogłabym pójść za to do więzienia. Sama myśl mnie paraliżuje. Nie mogę wydobyć z siebie głosu. Zaplątałam się w siatkę kłamstw i sekretów, z której teraz nie potrafię się wydostać.

– Muszę ci wyjaśnić wiele rzeczy, Kat. – Nick chwycił mnie za rękę tak mocno, że aż sprawia mi ból.

– Nie teraz...

– Owszem, teraz. – Jego głos jest ostry jak tłuczone szkło, aż się wzdrygam. – Właśnie teraz!

– Nie możemy rozmawiać, gdy nieprzytomny człowiek leży na podłodze. On potrzebuje pomocy. Zadzwonię na... – Próbuje wstać.

– Nie! – Nick zaciska mi dłoń na nadgarstku, wykręca rękę i ściąga mnie z powrotem na podłogę. Czuję w ramieniu ostry ból. – Najpierw posłuchaj. – Gładzi

bliznę na czole i zaczyna mówić.

Z początku jego słowa są niezdarne, wymuszone. Przyzwyczał się do kłamstw, nie prawdy... Potrząsam głową, jakbym zaprzeczaniem mogła uchronić się przed ciężarem przeszłości Nicka, równie czarnej i groźnej co skotłowane chmury, zakrywające niebo za oknem. Mówi, nie hamując łez. Jego barki wydawały mi się kiedyś dość szerokie, by chronić nas oboje, ale teraz kurczą się w oczach. Słowa potykają się jedno o drugie w desperackich próbach wyrwania się na wolność. Nie chcę go słuchać, ale wiem, że muszę. Nagle mój głos przerywa jego opowieść, splata się z jego historią. Siedzimy we dwoje na mokrej podłodze naszej nieskazitelnej kuchni i wyznajemy sobie, kim tak naprawdę jesteśmy. Nigdy dotąd nie czułam się tak bezbronna, tak obnażona. Odsłaniam się cała, dzielę się z Nickiem wszystkim, a on robi to samo. Oszołomiona, odkrywam, że nasza przeszłość jest spleciona nitkami, których istnienia nigdy nawet sobie nie wyobrażałam. Czy to my? Czy zawsze byliśmy sobie przeznaczeni? Nie Jake? To nigdy nie był Jake?

Próbuję zabrać rękę, ale on nie pozwala mi się odsunąć, dopóki nie doprowadzi swojej historii do końca i nie usłyszy mojej. Kiedy prawda w końcu strąca nas w głęboką ciszę, wyrywam dłoń z jego uścisku. Nie chcę, żeby mnie dotykał. Nie chcę już nigdy go dotykać.

Wtedy

Nick przestępował z nogi na nogę przed wejściem do knajpy. Schylił nisko głowę, żeby trochę skulić się przed wiatrem, zmarznięte ręce wetknął w kieszenie kurtki. Richard się spóźniał, a Nick tęsknił za dawnymi czasami, kiedy mógł zadzwonić do najlepszego przyjaciela i liczyć na ciepłe przyjęcie w jego domu. Tak było przed aresztowaniem. Zanim dostał wyrok w zawieszeniu za pobicie z uszkodzeniem ciała... Richard twierdził, że to bez znaczenia: że jego rodzice nie oceniają Nicka. Wytłumaczył im, że miały miejsce okoliczności łagodzące. Już w wieku dziewiętnastu lat Richard brzmiał jak prawnik, którym zamierzał zostać. Mimo to Nick czuł chłód dezaprobaty, bijący od ojca przyjaciela. Mama Richarda przestała patrzeć mu w oczy. Obawiał się, że już zawsze będzie oceniany przez pryzmat tamtej nocy. To nie było sprawiedliwe. Musiał poinformować o wyroku szefa w Tesco i już następnego dnia dostał wypowiedzenie. Ponoć zbieżność terminów była przypadkowa. Przełożony twierdził, że redukują personel, ale Nick w to nie uwierzył. Nie wiedział, jak ma teraz pokierować swoim życiem. Czuł tylko smutek i złość. Stał tuż obok baru z frytkami. Ze środka dobiegał zapach octu i smażonego tłuszczu, a jemu aż zaburczało w brzuchu. Marzył o chrupiącej panierce, o miękkiej białej rybie w środku, o styropianowym pudełku grzejącym mu kolana, ale był splukany.

Gdy usłyszał warkot silnika, odwrócił głowę i wyrzął na ulicę, ale to nie był Richard w bmw, które dostał na urodziny. Nick wypuszczał z ust chmurki białego powietrza. Kiedy przyjaciel zabierze go na lekcję jazdy po osiedlu przemysłowym, będzie miał zbyt zmarznięte ręce, żeby chwycić kierownicę. Umiał już zawracać na trzy i prawie mu wychodziło parkowanie równoległe. Richard twierdził, że Nick niedługo będzie gotowy do egzaminu – to miał być jego kolejny krok ku wolności. Atmosfera w domu była gęsta od spraw, o których nigdy nie rozmawiali. Twarz ojca się zagoiła, a mama – mizerniejsza niż kiedykolwiek wcześniej – prześlizgiwała się po domu jak duch. Można byłoby niemal pomyśleć, że do zdarzeń tamtego wieczoru nigdy nie doszło, gdyby nie to, że ojciec już nie potrafił spojrzeć Nickowi prosto w oczy. To było jego małe zwycięstwo.

W końcu reflektory auta rozcięły mgłę, a Richard zwolnił i zaparkował przed Nickiem. Bmw wibrowało od basów dance'owego kawałka ryczącego z głośników najwyższej klasy.

– Nie spieszyło ci się. – Nick zajął miejsce w fotelu pasażera i zaczął chuchać w dłoń, żeby je trochę rozgrzać.

– Gdzie moja marynarka? – zapytał Richard.

– Szlag. Sorry.

Nick miał oddać przyjacielowi marynarkę pożyczoną na kolejną rozmowę o pracę, której i tak nie miał szans dostać po informacji, że figuruje w rejestrze karnym. Wiedział, że Richard jej potrzebuje, bo ojciec zabiera go wieczorem na jakąś elegancką imprezę. „Networking” – wyjaśnił. To brzmiało dość pretensjonalnie. Nickowi tak się spieszyło,

by wyjść z domu przed powrotem ojca, że zupełnie o tym zapomniał.

– Skoczmy do ciebie i ją zgarniemy. Będę miał jeszcze trochę czasu, żeby z tobą pojeździć.

Richard ruszył, a Nick zaczął obgryzać paznokcie kciuka.

Kiedy zatrzymali się przed domem, przyjaciel nie zgasił silnika, muzyka nadal huczała.

– Nie siedź tam zbyt długo. – Wyciągnął z kieszeni komórkę i zaczął stukać w ekran, a Nick wyskoczył z samochodu, pobiegł po ścieżce i otworzył drzwi wejściowe na oścież.

Coś było nie tak.

Wyczuł to, jeszcze zanim stanął na wycieraczce. Zatrzymał się. Mięśnie mu się napięły, a serce waliło jak młotem. Powietrze wydawało się gęste. Ciężkie. Czuć w nim było zapach wędzonego łupacza, którego jedli na obiad, ale to nie było to.

Coś mu nie pasowało.

Nie zawołał mamy, tak jak to zwykle robił po wejściu do domu – instynktownie wyczuwał, że nie zdoła mu odpowiedzieć. Nie zapalił światła.

Wydarzyło się coś złego.

Był tego pewien. Przeszedł na palcach przez korytarz, otworzył drzwi do kuchni, zamrugał w ciemności. Stół był przewrócony do góry nogami, krzesła leżały na podłodze. Wszedł do środka. Pod stopami poczuł potłuczone skorupy naczyń, pękające na jeszcze mniejsze kawałki. Na zewnątrz rozległ się trzask. Furtka?

Strach.

Nick się bał. Wyciągnął rękę i po omacku znalazł włącznik. Kuchnię zalało światło, ale nie dodało mu to ciepła ani otuchy, tylko uświadomiło rozmiary pobjowiska. Puszka po ciastkach, w której mama trzymała oszczędności na ucieczkę, stała otwarta na kuchence. W środku nie było ani grosza. Na podłodze zobaczył duży nóż do krojenia niedzielnej pieczeni. Światło odbijało się od ząbkowanego ostrza ze stali nierdzewnej. Zaczął rozglądać się po podłodze. Zamarł, kiedy to dostrzegł. Wciągnął gwałtownie powietrze. Chwycił się za pierś, jakby poczuł ból.

Krew.

Ciemna, zaschnięta jak strup na burym linoleum.

Krew.

Wpadł w panikę.

Wtedy

– Czy zastałam Lisę? – zapytałam Nancy.

Próbowałam dodzwonić się na komórkę, ale Lisa znów miała wyłączony telefon.

Na chwilę zapadła cisza. Usłyszałam stłumiony głos, jakby ktoś coś mówił, zasłaniając słuchawkę dłonią.

– Przykro mi, Kat. Dopiero co wyszła – odparła Nancy nieco zbyt pogodnym tonem, i już wiedziałam, że kłamie.

Tamtej nocy w parku Lisa obroniła mnie przed Aaronem. Trzymałam się jej kurczowo całą drogę do domu, nogi trzęsły mi się z przerażenia. Kiedy stanęłyśmy przed drzwiami, znów zaczęłam:

– Gdybyś nie przyszła... – Ale ona tylko podniosła rękę i zrobiła krok do tyłu.

– Nie należało mówić o tym Lemmingtonowi, Kat.

Byłam w szoku. „To moja wina?”

– Musiałam. Komuś mogłaby się stać krzywda. Może nawet ktoś by umarł. A gdyby tobie się coś przytrafiło? Trzeba go powstrzymać. Widziałaś, jakie on ma oczy? Bóg wie, do czego jest zdolny. Będzie chciał się odegrać. Na pewno. – Płatał mi się język. Byłam tak przerażona, że słowa same wypływały mi z ust.

– Przestań myśleć tylko o sobie. A co, jeśli powie, że mi sprzedawał? Pomyślałaś o tym? – Lisa zaczęła krzyczeć.

– Nie powie. Po co miałby to robić? Nie przejmuj się – przekonywałam, ale ona odeszła bez słowa.

Ze strachu przed odwetem od dwóch dni nie wychodziłam z domu, a Lisa nie odbierała telefonu. Miałam mdłości. I nie byłam pewna, czy są spowodowane jedynie strachem przed Aaronem.

Przerzuciłam nogi przez łóżko, włożyłam wczorajszą sukienkę i wysunęłam szufladę. Pod płataniną majtek i staników leżała papierowa torebka z apteki. Spóźniał mi się okres i nie mogłam dłużej udawać, że tylko przypadkiem nie mam ochoty na śniadanie, a codziennie po południu jest mi niedobrze. Rozłożyłam ulotkę znaną w pudełku i przeczytałam wszystko powoli i uważnie. Choć w szkole miałam same piątki, musiałam prześledzić instrukcję trzy razy, zanim coś z niej zrozumiałam. Niczego tak nie pragnęłam, jak tego, żeby była przy mnie Lisa.

Wstałam, żeby pójść z testem do toalety, ale nagle się zawahałam. Z wyjątkiem tego pierwszego razu w lesie zawsze używaliśmy prezerwatywy, a przecież nikt nie zachodzi w ciążę za pierwszym razem, prawda? Ale wtedy usłyszałam z tyłu głowy złośliwy cichy głosik: „I to niby ty jesteś tą inteligentną?”. Jeśli chcę się dowiedzieć, muszę zrobić to teraz, kiedy mam cały dom dla siebie. **J e ś l i** chcę się dowiedzieć.

Przycupnęłam na toalecie i jeszcze raz przejrzałam instrukcję, żeby się upewnić. Pęcherz mi pękał, ale nie mogłam wycisnąć z siebie ani kropli moczu. Musiałam odkręcić kran i dobrych kilka minut gapić się na płynącą wodę, zanim wreszcie dałam radę.

Nałożyłam z powrotem nasadkę na końcówkę i odłożyłam test na umywalkę, sprawdziłam godzinę i umyłam ręce. Na pudełku było napisane, że wynik może się pojawić w ciągu jednej do pięciu minut. Postanowiłam, że odczekam całe pięć, żeby mieć pewność – ale nie mogłam w nieskończoność chodzić tam i z powrotem po maleńkiej łazience z żołądkiem wywracającym się na lewą stronę. W końcu chwyciłam patyczek i z niedowierzaniem wlepiłam wzrok w znaczek +. Kolana się pode mną ugięły i ciężko przysiadłam na wannie. Nie mogłam być w ciąży. Po prostu nie mogłam. Byłam za młoda, ale nie tak młoda, żeby nie wiedzieć, czym grozi stosunek bez zabezpieczenia. Oboje wiedzieliśmy, przypominałam sobie. Przeskakiwałam wzrokiem od pudełka do testu, kiedy nagle rzuciło mi się w oczy: „Skuteczność 99%”. Ramiona trochę mi się rozluźniły. Oczywiście. Musi być choć jeden procent szans na pomyłkę.

Wyjęłam szczoteczki do zębów ze szklanki na parapecie i starłam z krawędzi zaschniętą pastę. Nalałam letniej wody z kranu i wypijałam całą szklankę duszkiem. Potrzebowałam czterech szklanek i dwudziestu minut, zanim udało mi się wycisnąć z siebie odrobinę moczu na drugi test, ale miałam nadzieję, że to wystarczy. Tym razem nie mogłam oderwać oczu od maleńkiego kwadracika, który miał wyznaczyć moją przyszłość. Kiedy na białej powierzchni zaczął formować się krzyżyk – najpierw blady, lecz z każdą sekundą coraz wyraźniejszy – żółć wezbrała mi w gardle. Potrząsnęłam testem jak termometrem i znów sprawdziłam, jakby to mogło zmienić wynik.

Pozytywny.

Takie niewinne słowo, a tyle w nim konsekwencji. Wyobraźnia już zdążyła przenieść mnie w przyszłość: zobaczyłam, jak siedzę w obskurnej kawalerce z papierosem zwisającym z ust – idiotyczne, przecież nigdy nie paliłam – i mieszam fasolkę z puszki na kuchence z jednym palnikiem, a pod nogami płacze mi się dziecko w zaplamionej koszulce i wrzeszczy, domagając się uwagi. Ale natychmiast pojawił się inny obrazek i przysłonił ten pierwszy. W piekarniku złoci się kurczak. Jake wraca z pracy, a ja przechodzę przez kuchnię, żeby pocałować go na powitanie. Wprawdzie byłam bardzo młoda, ale podobała mi się ta wizja. Zawsze ciągnęło mnie do dzieci. Zawsze chciałam zostać mamą. Przemknęło mi przez myśl, że może zrobiłam to podświadomie, żeby uciec z domu. Od ojca. Ale kiedy tylko przypominałam sobie o ojcu, znów zrobiło mi się niedobrze. Co ja mu powiem? I co mam powiedzieć Jake'owi?

Nagle trzasnęły drzwi wejściowe, aż podskoczyłam. Nikt nie powinien być o tej porze w domu. Rozległy się ciężkie kroki na schodach. Ktoś zaczął szarpać za klamkę.

– Kat?

– Tato? Myślałam, że poszedłeś do pracy.

– Zapomniałem czegoś z domu. I muszę skoczyć do łazienki.

Rozejrzałam się pospiesznie. Gdybym wyszła z testami i pudełkami w rękach, od razu by je zauważył. Nie miałam jak schować ich pod sukienkę. W kącie leżała sterta ręczników; wetknęłam wszystko pod ten na samej górze. Zamierzałam się tego pozbyć, kiedy tylko tata wyjdzie.

– Kat, ruszaj się – ponaglił mnie.

Otworzyłam zamek i wymknęłam się przez uchylone drzwi, by nie musieć spojrzeć mu w oczy. Poszłam do swojego pokoju. Wygładziłam kołdrę i poprawiłam wszystkie

poduszki, cała w nerwach nasłuchiwałam odgłosu spuszczonej wody, ale nic takiego nie nastąpiło. Kątem oka dostrzegłam cień w drzwiach. Odwróciłam się gwałtownie i stanęłam twarzą w twarz z rozjuszonym ojcem. Podniósł rękę i uderzył mnie mocno w policzek. Upadłam na łóżko. Zaczęłam płakać, ale on jednym szarpnięciem podciągnął mnie z powrotem na nogi i zaczął mną potrząsać, jakbym była niczym. W oczach płonęła mu dzika wściekłość. Bałam się. Bardzo. Wprawdzie był surowy, ale nigdy dotąd mnie nie uderzył.

– Ty dziwko.

Obelga zabolęła jak dźgnięcie nożem. Otworzyłam usta, ale nie miałam do powiedzenia nic, co naprawiłoby sytuację.

– Nie dałaś rady utrzymać nóg razem, co? Dobra, mamy jeszcze czas, żeby to załatwić.

Zobaczyłam, że oblicza coś w myślach.

– Załatwić? – zapytałam, choć doskonale wiedziałam, co chce przez to powiedzieć.

– Nie ma mowy, żebyś je zatrzymała – powiedział, a ja w tej samej chwili poczułam przyływ miłości do dziecka. Mojego dziecka. I Jake’a.

– Zatrzymam.

– Zrobisz aborcję, bez dyskusji.

– Nie możesz mi mówić, co mam robić. Zawsze mi rozkazuje! – W jednej chwili przelało się we mnie dziewiętnaście lat nagromadzonej goryczy.

– Dopóki mieszkasz pod moim dachem...

– W takim razie wyprowadzę się spod twojego dachu.

Przecisnęłam się obok ojca, odepchnęłam go ramieniem, otworzyłam szufladę i zaczęłam wyrzucać ubrania na łóżko.

– Nie bądź głupia. Dokąd pójdziesz?

– Wszystko jedno, byle daleko stąd.

– Zostaniesz w swoim pokoju, dopóki nie wrócę ze spotkania.

– Nie. – Odparłam hardo.

– Zrobisz, co mówię, gówniario. Porozmawiamy, jak matka wróci do domu.

– Do tego czasu już mnie tu nie będzie – prowokowałam go, ale byłam zbyt wściekła, żeby zachować ostrożność.

Uświadomiłam sobie, że zapędziłam się za daleko, kiedy jego palce wbiły mi się w ramię. Poczułam dłoń w dole pleców, pchającą mnie naprzód.

– W takim razie muszę się upewnić, że cię tu znajdę.

Próbowałam zapierać się nogami, wyciągałam ręce, żeby się za coś złapać, ale chwyciłam jedynie powietrze. Zanim zdążyłam wziąć oddech, on już sprowadzał mnie siłą po schodach. Na widok komórki w korytarzu domyśliłam się, co zamierza zrobić.

– Proszę. – Mój głos był wysoki i piskliwy. Skórę miałam śliską od potu. – Nie rób tego. Nie musisz tego robić.

W odpowiedzi usłyszałam tylko warknięcie, ciężki oddech. Robiłam wszystko, żeby utrudnić mu zadanie. Cała zeszywniałam, wrywałam się. Na sekundę rozluźnił uścisk, byłam wolna. Ale zanim dotarło do mnie, że nikt mnie nie trzyma, poczułam nacisk na ramionach. Potrząsnął mną mocno. Mózg obijał mi się po czaszce. Przygryzłam

język. Przełknęłam strach razem z metalicznym posmakiem krwi.

Wszystko rozmyło się jak we mgle, moje ciało zmiękło, ziemia pod stopami wydawała się zrobiona z gumy. Miałam wrażenie, że spadam, potem poczułam szarpnięcie i pchnięcie. Opadłam ciężko na dłonie i kolana. Uderzyłam głową o coś twardego, ból rozszedł się jak prąd po ramionach i szyi.

Byłam tak oszołomiona, że prawie nie usłyszałam trzaśnięcia, zgrzytu klucza w zamku.

– Nie! Czekaj! – Zerwałam się na nogi.

Zrobiło mi się niedobrze, wszystko zaczęło się kołysać. Na ślepo wyciągnęłam dłonie przed siebie, próbując znaleźć drzwi. Ciemność była wszechogarniająca. Dusząca. Ręce mi się trzęsły, tłukłam pięściami o ściany, kręciłam się dookoła, aż wreszcie znalazłam. Chwyciłam za klamkę, ale dłoń miałam tak śliską, że dopiero po trzech próbach udało mi się przekręcić gałkę. Ale już wiedziałam, czego się spodziewać.

Byłam uwięziona.

Wtedy

Stało się coś potwornego. Nick był już tego pewien, kiedy skamieniały z przerażenia patrzył na zdemolowaną kuchnię. Nie wiedział, czy powinien zadzwonić na policję, czy przeszukać dom. Czuł puls dudniący w uszach, gorąco bijące od tętnic, mrowienie na karku. Podniósł nóż i trzymając go przed sobą, wyszedł z kuchni. W salonie nikogo nie było. Na stoliku kawowym leżała przewrócona puszka niedopitego piwa, lepki płyn rozlał się po blacie. Jeszcze jedna rzecz dla mamy do posprzątania. „Mama”. To słowo wypełniło mu umysł, odbijając się echem po czaszce. Musiał znaleźć mamę, ale jednocześnie bał się, że ją znajdzie.

Wydarzyło się tu dzisiaj coś strasznego.

Rozległo się ciche stukanie – z początku Nick sądził, że słyszy mamę, ale okazało się, że to tylko lodówka. Dom znów spowiała złowróżbna cisza. Wyszedł na korytarz i zapalił światło. Poczul szybki, mocny skurcz w żołądku, gdy zobaczył ścieżkę krwi prowadzącą w głąb mieszkania, po schodach. Zaciśnął palce na rękojęści noża. Miał śliskie dłonie; uścisk nie był tak pewny, jak by sobie tego życzył.

Stopy same poniosły go przez korytarz. Ruszył po schodach. Pierwszy, drugi – trzeci zaskrzypiał. Nick zamarł. Kiedy dotarł na górę, spodziewał się, że za chwilę poczuje na twarzy uderzenie twardej pięści i polecą z powrotem na dół, ale nie zastał nic poza gęstym wrażeniem niepokoju, klejącym się do jego całego ciała niczym druga skóra. Na piętrze poczuł słaby zapach miętowego żelu pod prysznic, którego użył przed wyjściem. Którędy? Po lewej łazienka. Po prawej sypialnia rodziców.

W całym ciele czuł mocne pulsowanie, tak jak w samochodzie Richarda, drżącym od basów. Na myśl o przyjacielu zaczął się zastanawiać, czy nie powinien poprosić go, żeby poszedł z nim. We dwóch byłoby bezpieczniej. „Tchórz”, wyszeptał cichy głos w jego głowie. Więc zmusił się do zrobienia kolejnych kroków.

Mama.

Wszedł na palcach do pokoju rodziców. Obawiał się najgorszego, ale w duszy liczył, że prawda okaże się lepsza od jego wyobrażeń.

Zapalił światło i zachłysnął się powietrzem.

Wtedy

Siedziałam w komórce pod schodami tak długo, że w końcu straciłam poczucie czasu. Podciągnęłam kolana pod brodę, objęłam nogi ramionami. Oczy przywykły do ciemności, mogłam rozpoznać niektóre kształty. Czasami, kiedy mrugałam, miałam wrażenie, że się ruszają, ale wiedziałam, że to niemożliwe. Byłam sama.

Ze wstydem wysikałam się w kącie jak zwierzę. Poczucie upokorzenie było równie dotkliwe jak smród moczu. Gardło bolało coraz bardziej, kiedy przełykałam ślinę. Zrezygnowałam z krzyków. Twarz miałam poznaczoną zaschniętymi ścieżkami łez, które aż ściągały skórę na policzkach. Byłam odwodniona; wpatrywałam się w ciemność, jakbym miała tam nagle dostrzec szklankę wody. Już dawno przestałam wierzyć w cuda. Ale nadal miałam nadzieję. On nie może trzymać mnie tu w nieskończoność. Przecież w końcu ktoś zorientuje się, że zniknęłam. Ktoś zacznie zadawać pytania...

Jake.

Wargi wypowiedziały bezgłośnie jego imię, co przyprawiło mnie o klucie w sercu. Nagle usłyszałam w korytarzu jakiś zgrzyt. Gwałtownie podniosłam głowę, wbiłam wzrok w drzwi. Niewiele widziałam. Jednocześnie modliłam się, żeby się otworzyły i żeby zostały zamknięte.

Rozległ się cichy chrobot i ciemność rozciął pas światła. Zasłoniłam oczy i jęknęłam boleśnie, kiedy poczułam na łokciu jego rękę wyszarpującą mnie na zewnątrz.

Wtedy

Na łóżku leżał jakiś kształt. Nick myślał, że to ciało, ale kiedy podszedł bliżej, zobaczył, że to tylko zwinięta pościel. W powietrzu ciężkim od nieszczęścia unosił się kwaśny odór ojca. Nick odwrócił się na pięcie i wyszedł z sypialni.

Mama.

Drzwi do łazienki w pierwszej chwili ustąpiły z piskiem, ale potem się zaklinowały. Coś ciężkiego blokowało je od wewnątrz. Nick oparł czoło o drewno. Zrobiło mu się niedobrze. Tchórz. Wsunął dłoń przez szparę w drzwiach i chwilę machał ręką w powietrzu, aż udało mu się natrafić na włącznik światła. Pociągnął mocno za sznurek. Rozległo się pstryknięcie i w łazience zrobiło się jasno. Zajrzał do środka i aż potrząsnął głową, kiedy zobaczył nogi mamy na białych kafelkach. Obok niej ciągnęła się strużka krwi.

Nóż wyslizgnął mu się z dłoni. Popchnął ostrożnie drzwi i przecisnął się do środka. Opadł na kolana przed ciałem – zbyt nieruchomym, zbyt cichym. Mama. Znalazł ją – i nienawidząc samego siebie, przycisnął palce do jej szyi. Nie wyczuwał pulsu. Było za późno. Trzasnęły drzwi wejściowe, schody zaskrzypiały pod ciężarem kroków.

Ojciec.

Nick poczuł, że płonie w nim gniew zagłuszający pojęcia dobra i zła.

Podniósł nóż z podłogi i czekał.

Wtedy

– Ale cuchniesz. – Tata wyciągnął mnie z komórki pod schodami. Nogi miałam zeszywniałe, potknęłam się.

Wstydziałam się przyznać, że nie dałam rady kontrolować pęcherza, ale smród moczu mówił sam za siebie. Obrzydzenie malujące się na twarzy ojca sprawiło, że poczułam się mniejsza niż kiedykolwiek. Dywanik w korytarzu wyslizgnął mi się spod nóg i znów straciłam równowagę, ale tata chwycił mnie za łokieć i pchnął naprzód.

– Idź się umyć. Mama niedługo wróci do domu. Wtedy porozmawiamy.

– Po co rozmawiać, skoro i tak nie chcesz mnie słuchać? – Każdy okrucieństwo zdrowego rozsądku mówił mi, że bym się nie odzywała, ale słowa same wyrwały się z ust. – Chcę być z Jakiem. On mnie kocha.

– Kocha. – Ojciec wypowiedział to słowo tak, jakby miał ochotę splunąć.

Zaczął ciągnąć mnie na górę. Trudno było nam iść po schodach jednocześnie, ledwo mieściliśmy się między dwiema drewnianymi poręczami. Ślizgałam się, w panice szukając oparcia dla stóp, ale on ani na chwilę nie rozluźnił uchwytu. W tamtej chwili próbowałam zapamiętać każdy szczegół: zółknącą połyskującą farbę odlażącą od poręczy, pociemniałe krawędzie dywanu, tapetę rolującą się nad listwą podłogową. Jakbym wiedziała, że widzę je po raz ostatni, i musiała wyryć sobie wszystko na zawsze w pamięci.

– Powiem ci, jak wygląda miłość. Człowiek żeni się z dziewczyną, która była dość głupia, żeby zaciążyć. A potem rezygnuje z własnych marzeń i utrzymuje rodzinę, której w ogóle nie chciał.

Doszliśmy na piętro. Spojrzałam tacie w twarz. Szukałam w jego oczach jakiegoś śladu uczucia.

– Mówisz o mamie? O mnie? – Czułam się, jakby uderzył mnie w splot słoneczny. Wiedziałam że tata nie ma silnego instynktu rodzicielskiego, ale ani przez chwilę nie przeszło mi przez myśl, że mnie nie chciał. Sądziłam, że jego surowość wynika z miłości, a nie ze strachu, że powtórzę jego błędy. – Nie chciałeś mnie?

– Nie tylko ja. Mama też miała swoje plany na życie, ale była z katolickiej rodziny. Nie mogła zrobić aborcji.

– I tego byś chciał? Żeby mnie wyskrobali? – Nie mogłam uwierzyć, że naprawdę to słyszę.

– Nie rób takiej miny, Kat. Zrobiliśmy, co mogliśmy. Chyba byliśmy dobrymi rodzicami, co?

– Zamknąłeś mnie pod schodami!

– Tylko żebyś nie uciekła. Zachęcaliśmy cię do pracy nad sobą, do spełniania swoich ambicji.

– Chyba twoich ambicji. Nigdy nie chciałam studiować medycyny. Chcę iść na aktorstwo! – wrzeszczałam.

– No, jesteś niezłą aktorką. Rzeczywiście nas nabrałaś. Kto by pomyślał, że puszczasz się z jakąś szumowiną.

– Nie mów tak o Jake’u, ja go...

– Ty go więcej nie zobaczysz, to wszystko. Zabierzemy cię do prywatnej kliniki. Załatwimy sprawę, zanim pójdziesz na studia.

– To jest twój wnuk – oznajmiłam, kładąc dłonie na brzuchu.

– Żaden wnuk, tylko kilka komórek.

– To moje dziecko! – Gardło miałam zdarte od krzyku, ale te słowa same wyrwały się na wolność.

– Zniszczysz sobie życie! – krzyknął ojciec.

Wiedziałam, co powinnam zrobić i powiedzieć, żeby go uspokoić i dać sobie trochę czasu. Mimo to oznajmiłam:

– Kocham Jake’a. – Mój głos był cichy, ale stanowczy, i nawet ja usłyszałam w nim prawdę.

Kiedy tata przecesał rzednące włosy palcami, miałam wrażenie, że nagle się postarzał. Poczułam ukłucie tęsknoty za ojcem, który mi się wymykał, i za ojcem, którym chciałam, żeby dla mnie był – ale w naszej rodzinie nigdy nie było miejsca na wspólne pikniki i niedzielne popołudnia nad partyjką monopolu. Przysięgłam sobie, że moje dziecko będzie mieć inny dom. Patrzyłam na strzępki chmur w oknie za plecami taty i niemal widziałam, jak razem z nimi odlatuje moja ambicja. Ale nieważne, jak bardzo marzyłam o scenie i oklaskach, nie wyobrażałam sobie nic lepszego niż spędzanie popołudni na wycinaniu stempli z ziemniaków i lepieniu zwierzątek z plasteliny. Pragnienie opieki nad dzieckiem rozpało we mnie płomień cichej determinacji i przegnało strach. Ta tęsknota z każdą chwilą stawała się jaśniejsza i gorętsza.

– Nie zrobię aborcji.

Wydawało mi się, że widzę w oczach taty smutek, ale po chwili pojawił się w nich zimny, nieustępliwy wyraz. Ojciec znów ścisnął mnie za łokieć.

– Zrobisz, co ci mówię, gówniaro.

Zaczął mną potrząsać. Próbowалаm go odepchnąć, ale trzymał zbyt mocno. Nagle obudził się we mnie pierwotny instynkt: musiałam chronić dziecko. Wyrwałam się i położyłam mu obie ręce na piersi. Dłonie płonęły mi żywym ogniem. Popchnęłam najmocniej, jak mogłam.

Cały świat zwolnił i stanął w miejscu. Czułam gęstość powietrza, widziałam z idealną ostrością przerażenie na twarzy ojca, kiedy zsunął się ze schodów i zaczął spadać. Odruchowo odsunęłam się na bok, żeby nie pociągnął mnie za sobą. Każde uderzenie przyprawiało mnie o mdłości. Jego ciało odbijało się i wykręcało, aż w końcu wylądował na dole, czaszka trzasnęła o drewnianą podłogę. Zakryłam twarz obiema rękami. W ciszy wypełnionej poczuciem winy czekałam na jęk, na jakiś szelest, na odkupienie – ale słyszałam tylko własne serce, objijające się o żebra.

Stałam tak całą wieczność, aż wreszcie rozsunęłam palce i spojrzałam na ojca leżącego twarzą w dół na podłodze pode mną. Jedną nogę miał nienaturalnie wygiętą, pod jego głową formowała się niewielka kałuża krwi.

Tyle mogłam zrobić. Tyle należało wtedy zrobić. Ale kiedy zeszłam po schodach,

nogi ugięły się pod mną, w rozpalonych dłoniach nadal czułam mrowienie. Przeszłam nad jego nieruchomym ciałem. Nie sięgnęłam po telefon, nie zadzwoniłam po pomoc. Ruszyłam do drzwi. Byłam w szoku – myślałam wyłącznie o tym, żeby znaleźć Jake'a. I do dziś nie potrafię sobie wybaczyć, że ani na sekundę się nie zawahałam.

 Nie obejrzałam się za siebie. Wybiegłam w noc.

Wtedy

W pośpiechu zostawiłam w domu torebkę i telefon, ale nie mogłam tam wrócić. Co jeśli tata się obudził? A co jeśli nie? Biegłam wzdłuż ulicy. Jaskrawoczerwona skrzynka na listy, do której wbrew własnej woli wrzucałam podania na studia. Parterowy domek pani Phillips – zawsze dawała mi jabłko, kiedy przechodziłam obok w drodze do szkoły. Wiśnia, która każdej wiosny zasypywała chodnik dywanem różowych płatków. Zasłaniały planszę do gry w klasy, którą rysowałam kredą... Tata nigdy mi nie wybaczy – ani mama, kiedy się o wszystkim dowie. Chyba miał złamaną nogę – była wygięta pod dziwnym kątem. Kiedy się ocknie, będzie go potwornie boleć. Zwolniłam. Pomyślałam, że powinnam wrócić i przynajmniej zadzwonić po pomoc, posiedzieć z nim do przyjazdu karetki, ale wtedy mama dowiedziałaby się o dziecku. Nieuniknione łyzy i poczucie winy, że zrobiłam krzywdę ojcu, mogłyby namieszać mi w głowie. Mogliby zmusić mnie do aborcji tak samo, jak zmusili mnie do złożenia podania na studia, na które nie chciałam iść. Tak było najlepiej...

Sumienie nie dawało mi jednak spokoju, aż w końcu wszystko mi się rozmyło i już nie wiedziałam, co należy zrobić. Stałam na rogu ulicy, gwałtownie wciągałam powietrze w płuca. Mrowiły mnie dłonie, jakbym nadal czuła pod nimi pierś taty, bicie jego serca, zanim go popchnęłam. Teraz leży połamany na podłodze i krwawi. Mama za chwilę wróci do domu; przecież nie będzie cierpiał w samotności w nieskończoność. Mimo to nigdy w życiu nie czułam takiej kotłowaniny sprzecznych uczuć i myśli.

Położyłam dłonie na brzuchu, by być bliżej dziecka, którego jeszcze nie czułam, dziecka Jake'a, i znów zaczęłam biec.

Kiedy dotarłam do jego domu, kolka rozrywała mi bok. Uderzyłam kilka razy w drzwi i przycisnęłam obie ręce do żeber, żeby trochę złagodzić klucie.

– Cześć, Kat. Wszystko w porządku, słońce? – Nancy spojrzała na mnie z troską. – Przecież widzę, że nie. Wchodź.

Usiadłyśmy na kanapie w salonie. Miałam ochotę pognać na górę i rzucić się prosto w ramiona Jake'a, ale nie mogłam przestać dygotać. Obawiałam się, że nie utrzymam się na nogach. Nancy podała mi chusteczkę. Otarłam oczy, wydmuchałam nos.

– Co się stało? – Wzięła obie moje ręce w dłonie. – Coś między tobą a Lisą? Tak mi przykro, że się pokłóciłyście. Opowiedz mi o wszystkim.

– Nie płaczę przez Lisę – zaczęłam i zamilkłam.

Od czego miałabym w ogóle zacząć?

– Cokolwiek się stało, na pewno mogę ci jakoś pomóc.

Tak bardzo chciałam jej powiedzieć, że noszę pod sercem jej wnuka, ale Nancy nie mogła usłyszeć o tym jako pierwsza.

– Czy Jake jest w domu?

– Nie. Poszedł z Lisą do Trzech Rybek.
– Pójdę go poszukać. – Wstałam.
– Podwiozłabym cię, ale wziął mój samochód.
– Poradzę sobie – zapewniłam, ale jej zatroskane spojrzenie powiedziało mi, że nie wierzy w to ani trochę bardziej ode mnie.

– Jake. – Mój głos rozbrzmiał zbyt głośno przy barze.
Głowy odwróciły się w moją stronę, ale nie obchodziło mnie, że stoję w pogniecionym ubraniu, a twarz znaczą mi ślady łez. Padłam mu w objęcia.
– Naprawdę musisz? Miałam zaplanowany wieczór z bratem! – Lisa powiedziała to lekkim tonem, jakby żartowała, ale nie zdołała ukryć jadowniczej niechęci, która przebijała przez jej słowa.
Urażona, pociągnęłam Jake’a za rękę. To nie była pora na naprawianie mojej przyjaźni z Lisą, choć bardzo tego chciałam.
– Musimy iść.
– Nie wydaje mi się. – Lisa stanęła między nami a drzwiami. – Świat nie kręci się wokół ciebie, Kat.
– Wiem, ale... – Pod powiekami miałam wypalony obraz taty leżącego na podłodze jak szmaciana lalka, ale nie mogłam przyznać się publicznie do tego, co zrobiłam. – Muszę porozmawiać z Jakiem na osobności.
– Na osobności? Jestem twoją najlepszą przyjaciółką, zapomniałaś? Ale przecież nie mam co liczyć na lojalność. Przez ciebie mogłam mieć wielkie kłopoty.
– O czym ona mówi? – zwrócił się do mnie Jake, ale wrogi ton Lisy odebrał mi mowę. Popatrzył na siostrę. – Co zrobiłaś?
– Nic tak złego, jak jej się wydaje – wysyczała. – Nic równie złego, jak spotkanie się z bratem bliźniakiem najlepszej przyjaciółki. I niepiśnięcie jej o tym słowem. – Jej twarz znalazła się kilka centymetrów przed moją. Czulałam bijący od niej zapach taniego kwaśnego wina. – Kurwa, z moim własnym bratem! – Zaczęła krzyczeć.
Czulałam na sobie zaciekawione spojrzenia klientów baru. Miałam ochotę wrzasnąć, żeby pilnowali własnego nosa, ale zamiast tego powiedziałam cicho:
– Tata zamknął mnie w komórce pod schodami.
– Co? – Oboje popatrzyli na mnie z niedowierzaniem.
– Na cały dzień. Od rana byłam zamknięta w maleńkiej komórce. Po ciemku. Myślałam, że się uduszę. To było straszne. – Znów zaczęłam płakać.
– Chodźmy stąd. – Jake objął mnie ramieniem. – Mam samochód.
– Nie! Powiedziałaś, że zaparkujesz tutaj i wrócimy taksówką. Jake, przecież piłeś. – Lisa złapała go za rękę.
– Tylko jedno piwo, to nic takiego.
– Mieliśmy porozmawiać. Muszę ci coś powiedzieć. To ważne.
– Widzisz, w jakim stanie jest Kat. Później mi powiesz.
– Zostań. – Teraz już błagała, a ja poczułam się koszmarnie, jakby Jake musiał między nami wybierać.

– Nie mogę. – Jego odpowiedź była ostateczna.

Lisa popatrzyła na niego z żalną miną.

– W porządku. Zadzwoń po taksówkę dla was. – Wyjęła telefon i wyszła na zewnątrz.

– Dobrze się czujesz? – Jake wziął moją twarz w dłonie.

– Niezbyt. Muszę ci powiedzieć o czymś jeszcze.

– Chodź. – Chwycił mnie za rękę i wyprowadził przez tylne drzwi na parking.

– A co z Lisą? – Usiadłam w fotelu pasażera.

– Nic jej nie będzie.

Wyjechał na ulicę. Lisa stała przed wejściem. Odwróciła się z telefonem przy uchu.

– Czekaj! – krzyknęła, ale on się nie zatrzymał.

Kiedy spojrzałam w lusterko, zobaczyłam, że nadal stoi w miejscu. Wyglądała na zdruzgotaną, a ja poczułam się ohydnie. „Czy jest ktoś, kogo dziś nie skrzywdziłam?”

W milczeniu pokonaliśmy krótką drogę za miasto. Zadzwońka komórka Jake'a. Na ekranie pojawiło się imię Lisy, ale on wyłączył telefon. Zaparkował samochód mamy w zatoczce przed lasem. Bez słowa otworzyliśmy drzwi i wysiedliśmy. Kiedy postawiłam stopy na ziemi, z podłoża uniosła się chmura kurzu, łaskocząc mnie w nos. Jake wziął mnie za rękę i ruszyliśmy między drzewa. Instynktownie wiedzieliśmy, dokąd iść. Jake nie zadawał żadnych pytań, jakby wiedział, że to, co mam mu do powiedzenia, nieodwracalnie zmieni nasze życie. Miałam nadzieję, że w jego oczach dostrzegę zapowiedź początku, nie końca. Drzazgi zahaczały mi o sukienkę, kiedy przechodziłam przez ogrodzenie z nieheblowanego drewna. Na ramionach poczułam gęsią skórę; pod kopułą gałęzi było chłodniej. Zawahałam się, czy nie powinniśmy wracać, ale Jake położył mi rękę na ramionach, rozgrzewając mnie swoją bliskością.

Gałązki trzaskały nam pod nogami, wysoko nad koronami drzew pojawił się już księżyc. Robiło się coraz ciemniej, a my w końcu dotarliśmy na polanę, na której Jake pierwszy raz się ze mną kochał. Uznałam, że to odpowiednie miejsce, żeby mu wszystko wyznać. Zdjął kurtkę i rozłożył ją na ziemi. Usiedliśmy i przycisnęliśmy się mocno do siebie. Czułam bijące od niego ciepło. Na czole perlił mu się pot. Wyglądał na przestraszonego.

– Wiem – oznajmił.

Poczułam zimną kulę w brzuchu.

– O czym wiesz?

Wziął mnie za rękę i zaczął łagodnie rozcierać wierzch mojej dłoni kciukiem.

– Jesteś w ciąży. – Brzmiał, jakby był nieszczęśliwy czy rozgniewany, tak jak się spodziewałam. Powiedział to takim tonem, jakby to było nieuniknione.

– Tak.

Czas stanął w miejscu. Czekałam, aż Jake się odezwie. Wiatr się zatrzymał, umilkł szelest liści. Zaciśnęłam wolną dłoń i modliłam się w duchu, by powiedział, że wszystko będzie dobrze. Ale on puścił moją rękę i wstał. Kiedy zrobił krok przed siebie, niemal pękło mi serce.

Wtedy

Jake odszedł jeszcze kawałek. Wydawało mi się, że za chwilę ujdzie ze mnie całe życie. Nagle jednak odwrócił się i przyklęknął na jedno kolano.

– Kat, wyjdź za mnie.

– Nie bądź głupi. – Spojrzałam w oczy chłopaka, którego kochałam, wiedząc, że muszę mu powiedzieć, co zrobiłam ojcu. Obawiałam się, że kiedy się dowie, nic już nie będzie między nami takie jak dawniej.

– Głupi? – Zaczął mnie łaskotać. – Przystojny, zabawny i seksowny owszem, ale głupi? Nie. Zakochany do szaleństwa. Tak. Damy sobie radę.

– Damy?

– Na pewno.

– Ale...

– Żadnych ale. Może nie spodziewaliśmy się tego tak wcześnie, ale ty i ja, Kat... To było zapisane w gwiazdach. – Zrobił zamaszty gest. – Dziecko! Nasza rodzina. W końcu i tak by do tego doszło. Nadal możesz zajmować się aktorstwem. A ja zostanę architektem. Wszystko będzie dobrze. Lepiej niż dobrze. Zobaczysz.

Mówił coraz szybciej, w pośpiechu, jakby chciał wyrzucić z siebie wszystkie te słowa naraz, a mnie porwała fala jego euforii. Wszelkie wątpliwości zniknęły.

– Weź go. – Zdjął łańcuszek ze złotym krzyżykiem, z którym nigdy wcześniej się nie rozstawał. Podniosłam włosy, a on zapiął mi go na szyi. – Oczywiście kupię ci pierścionek. Może i jesteśmy młodzi, ale zrobimy wszystko, jak należy – dodał.

Tym razem nie kochał się ze mną szybko i mocno, przy pniu drzewa, lecz na leśnym poszyciu, czule i łagodnie. Nie obchodziło mnie, że nie robimy tego w łóżku. Chciałam tylko spędzić resztę życia w jego ramionach. Gdyby nie nasilająca się mżawka, mogłabym leżeć spleciona z nim w jedno całą noc, ale kiedy zimne krople deszczu zaczęły robić się coraz cięższe, pobiegliśmy do samochodu, zgarbieni pod kurtką Jake'a.

Wydawało mi się, że biegniemy ku naszej przyszłości.

– Nie mogę wrócić do domu. – Usiadłam na siedzeniu pasażera i zaczęłam nerwowo gryźć skórę kciuka.

– Możesz zostać u mnie. Mama nie będzie miała nic przeciwko.

Zapadła już ciemność i króliki wychodziły na pobocze, nic sobie nie robiąc z deszczu, tłukącego o dach auta, przez który droga wydawała się jeszcze ciemniejsza. Jake jechał szybciej niż zazwyczaj. Radio było ustawione na ulubioną stację Nancy, tę ze złotymi przebojami. The Monkees śpiewali *I'm a Believer*. Zerknęłam na Jake'a – twarz mu błyszczała, garbił się nad kierownicą, jakby jeszcze chciał przyspieszyć.

– Dobrze się czujesz? – Zastanawiałam się, czy nie jest w szoku. Może to dla niego zbyt wiele. Odwrócił się w moją stronę, jego oczy lśniły w ciemności.

– Trochę mi słabo. Kręci mi się w głowie. Jesteś pewna? Z tą ciążą? Naprawdę będę tata?

– Tak. Zatrzymaj się, wyjdziemy na chwilę na powietrze. I tak za szybko jedziesz. Położyłam dłoń na brzuchu. Z nawiewu było gorące powietrze, ale przednia szyba była zamglona. Wyjęłam z torebki chusteczkę i spróbowałam zetrzeć wilgoć, ale tylko ją rozmazałam.

– Po prostu chcę już być w domu. Zastanowić się nad tym wszystkim. Będziemy rodzicami! – Docisnął gaz, samochód szarpnął naprzód i z piskiem opon wszedł w zakręt.

Piosenka The Monkees przeszła w *Are You Lonesome Tonight?* Głos Elvisa był tak pełen tęsknoty, że prawie uznałam to za znak. Zbliżało się coś złego.

– Jake.

– Spokojnie. Wszystko w porządku.

Spojrzał mi głęboko w oczy. Zdjął jedną rękę z kierownicy i założył mi włosy za ucho. Jego dotyk był taki delikatny. Samochód wypełniła muzyka i wydawało mi się, że ta chwila jest doskonała, dopóki nie oślepiły mnie światła reflektorów. Z gwałtownym szarpnięciem odwróciłam głowę. Jak zahipnotyzowana wpatrywałam się w światła samochodu nadjeżdżającego z naprzeciwka, po niewłaściwym pasie, o wiele za szybko.

Wszystko nagle zwolniło: nie wiem, czy najpierw wrzasnęłam, czy może podniosłam rękę do twarzy. Rozległ się trzask metalu; pasy bezpieczeństwa wbiły mi się w ciało; siła uderzenia rzuciła mną naprzód, a potem wbiła mnie z powrotem w fotel, kiedy ze schowka wyskoczyła poduszka powietrzna. Uderzyłam głową o szybę i pochłonęła mnie ciemność.

Nie wiem, jak długo byłam nieprzytomna, ale pierwsze, co sobie uświadomiłam, to miazdząca ciemność. Było ciemno. Nic nie widziałam, szalała we mnie panika. Nadludzkim wysiłkiem podniosłam powieki i zamrugałam gwałtownie, gdy oczy zaczęły łzawić.

Było gorąco. Nieznośnie gorąco. Kwaśny dym wdzierał mi się do gardła, zanosłam się kaszlem, płuca mi płonęły, próbowałam nabrać haust powietrza, miałam wrażenie, że zaraz popękają mi żebra.

– Jake! – krzyczałam w kółko, ale może tylko w wyobraźni, bo nic nie słyszałam.

Na jedną krótką chwilę ogarnęła mnie idealna cisza, po czym wszystkie zmysły wróciły do życia. Ktoś wrzeszczał rozdzierająco; nigdy nie zapomnę tego głosu. Nie wydaje mi się, żebym to była ja. Nie mogłam się ruszyć. Nie byłam w stanie myśleć. Gdzie jestem? Byłam uwięziona i przestraszona. Śmiertelnie przerażona. Wydawało mi się, że Elvis nadal śpiewa, ale nie byłam pewna, czy naprawdę to słyszę. Nie wiedziałam nawet, czy sama jestem prawdziwa. Coś ciepłego i lepkiego spływało mi po twarzy; kiedy dotarło do nosa, poczułam zapach krwi. Każda komórka w ciele kazała mi się ruszyć. Uciekać. Ale przecież nie mogłam tego zrobić. Jake! „Muszę go dosięgnąć”, myślałam, ale nie mogłam rozpiąć pasów. Nie czułam swojego ciała. Nie czułam bólu. Dlaczego nic mnie nie bolało?

– Jake!

Spróbowałam przekręcić się na siedzeniu. Byłam osłabiona, ale oparłam się dłońmi o fotel i uniosłam odrobinę, ale natychmiast opadłam z powrotem. Poczułam wilgoć między udami. Pomyślałam, że pewnie zmoczyłam się z przerażenia.

– Jake!

Nie odpowiedział. Spojrzałam na prawo. Miał otwarte oczy, ze skroni wypływał strumień krwi. Jake wyglądał jak figura woskowa, nie ruszał się. Ten bezruch przywołał wspomnienie mojego ojca, krwawiącego i połamanego u stóp schodów.

Natychmiast podniosłam rękę i dotknęłam złotego krzyżyka na szyi. Przemknęło mi przez myśl, że to kara boska za wszystko, co dziś zrobiłam.

Wtedy

Nick wstał. Palce zacisnął na rękojeści noża. Był gotowy.

Stalowe ostrze zaśniło w świetle żarówki. Kroki dotarły na szczyt schodów i zatrzymały się na piętrze.

– Nick? Znalazłeś moją marynarkę?

Wyszedł z łazienki, otworzył i zamknął usta. W milczeniu obserwował zaskoczenie, niepokój i wreszcie przerażone zrozumienie na twarzy Richarda, gdy ten zauważył kobietę leżącą na podłodze.

– Angelo? – Głos Richarda był głośny i stanowczy. Przyjaciel miał wszystko pod kontrolą.

Nick oparł się z ulgą o framugę, wdzięczny za doświadczenie Richarda w skautach. Przysiągł w duchu, że zrobi kurs pierwszej pomocy, by już nigdy nie czuć takiej bezradności. Zakrył usta dłońmi i patrzył, jak Richard przyciska dwa palce do szyi jego mamy; sam nie wyczuł wcześniej pulsu, ale przyjaciel wiedział, gdzie dokładnie należy to sprawdzić.

– Żyje – oznajmił.

– Zadzwońię po karetkę – odparł Nick i ruszył do drzwi, ale nagle usłyszał cichy jęk.

Natychmiast podbiegł do matki.

– Mamo. – Głos mu się załamał. – Już myślałem, że...

– Gdzie on jest? – odezwała się ochryple.

Popatrzyła na Nicka szklistymi oczami. Spróbowała usiąść. Przyciskała dłoń do skroni, a spomiędzy jej palców ciekły szkarłatne strumyki krwi.

– Nie ma go tu. – Nick wymienił zatroskane spojrzenia z Richardem, świadom, że ojciec może wrócić w każdej chwili. – Mamo, zadzwonię po lekarza.

– Nie! Nic mi nie jest – zapewniła, ale on widział, że każdy ruch sprawia jej ból. – Dowiedział się. – Oderwała kawałek papieru toaletowego i przycisnęła do skaleczonej wargi. – Pieniądze. Wiedział, że chcę uciec – jęknęła. – Myślałam, że mnie zabije.

– Angelo, zadzwonię na policję. – Richard ścisnął ją za ramię. – Nigdy więcej się do ciebie nie zbliży.

– Nie! To nie jest bezpieczne.

Mama wstała. Chwiała się na nogach. Nick objął ją w talii, a ona zwiotczała w jego objęciach. Przypomnił sobie czasy, kiedy przyciskał się całym drobnym ciałem do jej nóg, chował twarz w jej brzuchu, żeby zagłuszyć krzyki ojca.

– Muszę odejść. Chcę odejść. – W jej słowach pobrzmiwała narastająca histeria.

– Ćśśś. Wszystko dobrze – uspokajał ją, tak jak kiedyś ona jego.

– Nic nie jest dobrze – zaprotestowała, ale mówiła już ciszej. Spokojniej. – Musimy uciekać. Zadzwońimy na policję, kiedy będziemy bezpieczni.

– Dokąd chcesz iść?

– Do mojej siostry. Twojej cioci. Przygarnie nas.

– Mieszka w okolicy? Podwiozę was. – Richard zerknął na zegarek.

Nick wiedział, że przyjaciel myśli już o spotkaniu, na które musi jechać; o lodowatym niezadowoleniu ojca, jeśli się spóźni.

– To jakąś godzinę stąd – odparła mama.

Nick spojrział na Richarda. Taksówka będzie kosztować fortunę. Nie mieli takich pieniędzy.

– Richard? Mógłbyś mi pożyczyć trochę kasy? – Wstydził się, że o to prosi.

Richard z trudem przełknął ślinę i postukał kluczykami o udo; zawsze tak robił, kiedy się nad czymś zastanawiał.

– Weź samochód. – Wcisnął Nickowi kluczyki w dłoń. – Nie mam przy sobie dość pieniędzy i muszę lecieć. Nie mogę się spóźnić. Wezmę tylko marynarkę i złapię autobus. Zabierz stąd mamę. Jak najdalej od... – Spojrzenie Richarda prześlizgnęło się po krwi na podłodze, po ząbkowanym ostrzu noża.

– Jeszcze nie zdałem egzaminu... – Nick zacisnął palce na breloczku.

– Nie, ale jesteś już wystarczająco dobry. Miałeś świetnego instruktora. – Richard uśmiechnął się słabo.

Nick chciał mu tyle powiedzieć, ale w myślach układał już listę rzeczy, które musi spakować, i bał się, że ojciec za chwilę wróci – więc tylko poklepał przyjaciela po ramieniu. Słowa nie były potrzebne.

– Dlaczego nigdy dotąd nie słyszałem o tej cioci? – zapytał w samochodzie.

Deszcz zacinał wściekle. Nick wiedział, że powinien skupić uwagę na drodze, ale przez całe dzieciństwo oglądał *Na sygnale*. Mama miała na czole guza wielkości kurzego jajka – należało do niej mówić, by pozostała przytomna. Przerazała go myśl, że matka zaśnie, zanim dojadą na miejsce. Nawet nie wiedział, dokąd ma jechać.

– Kiedy dorastałyśmy, byłyśmy blisko – zaczęła.

Z powodu spuchniętej wargi mówiła niewyraźnie. Nick przyciszył radio, żeby ją usłyszeć. Nie chciał słuchać wesołej *I'm a Believer* The Monkees. Gdy patrzył na poobijaną twarz mamy, nie wierzył, że jeszcze kiedyś poczuje radość.

– Kiedy wyszłam za tatę, nalegał, żebyśmy się wyprowadzili. Za każdym razem, kiedy przyjeżdżała z wizytą, był nieuprzejmy, ale odwracał kota ogonem i upierał się, że to ona nie lubi jego. Trochę niezręcznie było ją zapraszać. Z początku nadal ją odwiedzałam, ale zawsze kiedy planowałam wizytę, coś się działo. Tata źle się czuł, nie miałam pieniędzy na pociąg. Sama nie wiem.

Mama przycisnęła dłonie do żeber i skrzywiła się boleśnie, gdy poprawiała się na siedzeniu. Nick spróbował dodać jej otuchy uśmiechem, ale zęby miał zacisnięte, a knykcie aż pobielaly mu na kierownicy. Wyobrażał sobie, że to szyja ojca.

– Nie wiedziałam, co robić, utknęłam między młotem a kowadłem. Ona uważała go za despotę, a on twierdził, że siostra próbuje mnie nastawić przeciwko niemu. A kiedyś tyle nas łączyło. – Mama pociągnęła mocno nosem, a Nickowi wydawało się przez chwilę, że mówi o ojcu. – Wiele moich koleżanek kłóciło się z rodzeństwem, ale ja nigdy nie miałam takich problemów. Nasze urodziny wypadały w tym samym miesiącu, więc zawsze miałyśmy wspólne przyjęcie. Mamy nie było stać na dwie imprezy, ale nam to nie

przeszkadzało. Któregoś razu spróbowała zrobić dwa tematy przewodnie, syrenki i księżniczki, ale my chciałyśmy być takie same, więc pomieszałyśmy przebrania, żeby wyglądać jednakowo. Miałam rybi ogon i koronę. Nigdy tego nie zapomnę...

Jej głos robił się coraz słabszy, aż w końcu Nick nie mógł już rozróżnić słów. Odwrócił się, żeby na nią spojrzeć, i poczuł bolesne napięcie w karku. Nawet w ciemności widział, że jest śmiertelnie blada. Mrugała bezradnie powiekami, by zachować przytomność.

– Kiedy ostatni raz z nią rozmawiałaś? – Czuł się okropnie, że zasypuje ją pytaniami, ale nie chciał, żeby odpłynęła. Jeszcze nie teraz.

– Kupiła dom. Chciała, żebyśmy się do niej przeprowadzili. Ty i ja. – Mama wyciągnęła rękę i pogładziła go po ramieniu. – Tata był wściekły. A potem ktoś zadzwonił anonimowo do jej szefa i doniósł, że przechwala się, ile nakradła z biura. Podłe kłamstwo, ale i tak straciła pracę, a potem dom. Tata nigdy się nie przyznał, ale ja wiedziałam, że on to zrobił. Nigdy nie miał odwagi, żeby załatwić sprawę twarzą w twarz.

Nick włączył lewy kierunkowskaz. Nie był pewien, czy są na właściwym skrzyżowaniu.

– Co za gnój.

– Tak. Ale wtedy go usprawiedliwiałam. Myślałam, jak mu ciężko: stracił pracę, nie miał pieniędzy, był uzależniony ode mnie...

– Możesz to tłumaczyć, jak chcesz, ale prawda jest taka, że to zwykły tchórz. – Nick nachylił się do przodu. Widoczność była słaba, a on nie znał okolicy.

– Dlaczego nie zostawiłaś taty? Skoro miałaś dokąd pójść?

– Nie wiem. – Niepokój w głosie mamy kłuł go prosto w serce. – Ona była wściekła, mówiła, że muszę wybrać między nią a tatą. On zrobił się bardzo miły. Twierdził, że siostra jest zazdrosna, bo ja mam męża, a ona nie. Tata potrafi być bardzo przekonujący, jeśli zechce. Rozwód wydawał mi się czymś wręcz nieprzyzwoitym. Moi rodzice już nie żyli, ale zawsze uważali, że przysięgę małżeńską składa się na całe życie. Ja też tak myślałam.

Kątem oka Nick zauważył, że mama bawi się obrączką na palcu. Miał nadzieję, że zaraz ją ściągnie i wyrzuci przez okno, w ciemność i deszcz.

– Mamo, jeszcze nie jest dla ciebie za późno. – Wierzył, że to prawda. – Możesz jeszcze być szczęśliwa. Z dała od niego.

– Nie wrócę, synku. Nie tym razem. – Jej głos był słaby, ale w każdym słowie Nick czuł żelazną determinację. – Spędzę trochę czasu z siostrą, a potem zacznę podróżować. Pojadę w miejsca, które widziałam tylko w telewizji. Spróbuję nowego jedzenia. Będę poznawać inne kultury. Chcę żyć – oznajmiła.

Wypuściła powietrze z płuc, jakby wraz z nim chciała posłać to pragnienie na świat.

W radiu Elvis zaczął zawodzić *Are You Lonesome Tonight?*, a mama wychyliła się, żeby zrobić głośniejsze.

– To moja ulubiona piosenka – westchnęła.

– Wiesz, gdzie jesteśmy? – Nick miał wrażenie, że jadą już całą wieczność. Poza

miastem nie było latarni, a on już od dawna nie widział żadnego znaku. – Tu jest zjazd na Shillacre, kojarzysz?

Ale mama nie odpowiedziała. Miała zamknięte oczy i kołysała się lekko na siedzeniu, zatopiona w dźwiękach muzyki. Przeniosła się myślami w szczęśliwszą przeszłość, a może marzyła o lepszej przyszłości.

Nick wychylił się i sięgnął po mapę, na którą patrzył wcześniej. Jedną ręką rozłożył ją na kolanach i zerknął w dół, by znaleźć Farncaster, miasto, w którym mieszkała jego ciocia Natasha, ale w samochodzie było za ciemno. Włączył światelko nad głową – tylko na sekundę – i zdjął nieco stopę z gazu. Zaznaczył Farncaster na mapie, zanim wyjechali. Przesunął palcem po splątanych liniach ulic. Zorientował się, że przegapili skręt. Teraz musiał znaleźć jakąś zatoczkę, żeby zawrócić.

Miał wrażenie, że wszystko dzieje się jednocześnie: mama zaczęła śpiewać z Elvisem, czystym, mocnym głosem. Docisnął gaz, naelektryzowany myślą, że są już prawie na miejscu; błysnęły światła zbliżającego się samochodu. Potworny ucisk w żołądku, gdy gwałtownie poderwał głowę i spojrzał przed siebie. Nagle uświadomił sobie, że ściągnęło go na niewłaściwy pas; jechał pod prąd. Czas zwolnił, a kiedy Nick wreszcie zareagował, było już za późno. Rozległ się pisk hamulców. Zobaczył przerażoną twarz pasażerki samochodu z naprzeciwka. Dziewczyna zasłoniła głowę rękami. Powieki miała zaciśnięte, usta otwarte w krzyku – wiedział, że nigdy nie zapomni tego widoku. Rozległ się trzask metalu. Nick i jego mama poleciali do przodu, pasy szarpnęły i ściągnęły ich z powrotem w fotele.

– Mamo.

Był zbyt przerażony, żeby na nią spojrzeć. I zbyt przerażony, żeby nie patrzeć. Ale kiedy odwrócił głowę, po policzkach spłynęły mu łzy ulgi: matka patrzyła mu prosto w oczy. Pomimo szoku malującego się na twarzy i strużki krwi spływającej po twarzy, wyglądała na całą i zdrową.

– Zadzwońię po pomoc – powiedział.

Otworzył drzwi. Paniczny skowyt dobiegający z drugiego samochodu niemal zagłuszył słowa jego matki.

„Jake!”, wrzeszczała kobieta.

– Czekał, Nick. Nie powinieneś tutaj być. Nie masz prawa jazdy i dostałeś już wyrok w zawieszeniu. Trafisz do więzienia. – Mama z trudem się podciągnęła i w kilku bolesnych szarpnięciach przesiadła się na fotel kierowcy. – Powiem, że byłam sama. Musisz uciekać.

– Nie zostawię cię.

Miał rozcięte czoło; otarł krew z oka. Wiedział, że powinien zostać, chciał zostać. Ale może mama ma rację? Huczało mu w uszach, szum zagłuszył głos Elvise, słowo „więzienie” obijało mu się po głowie.

– Uciekaj.

To było ostatnie słowo, jakie usłyszał od matki. I pobiegł, unosząc ze sobą wstyd, który miał już nigdy go nie opuścić.

Wtedy

Kiedy odzyskałam przytomność, pierwsze, co zobaczyłam, to cienie na suficie. Mroczne, groźne upiory o wściekłych szczękach i rozdętych nozdrzach. Szpitalna piżama była szorstka i drapała, jakby po skórze przebiegały mi maleńkie pająki. Położyłam dłonie na brzuchu, jakbym w ten sposób mogła przegonić potwory, ochronić dziecko – ale wiedziałam, że kiedy byłam nieprzytomna, jeden wkradł mi się do głowy i szeptał, że już za późno dla Jake’a. Wróciło do mnie wspomnienie jego wiotkiego ciała na kierownicy, szeroko otwartych niewidzących oczu. Ten obraz był nie do zniesienia, ale na szczęście sen już czekał – padłam mu w ramiona, a on zabrał mnie w miękką, ciepłą nicłość.

Po przebudzeniu zobaczyłam nad sobą mamę. Bawiła się rąbkiem sukienki.

– Jak się czujesz? – zapytała, ale nie zdołałam odpowiedzieć.

Wbiłam wzrok w przezroczysty plastikowy kubek stojący na szafce obok łóżka. Mama nalała wody do naczynia i ostrożnie podniosła mi poduszki, żebym mogła się napić. Jej dotyk był tak czuły i tak niespodziewany, że przypomniał mi, jak w dzieciństwie leżałam na kanapie. Paliło mnie w gardle. Trawiła gorączka. Mama trzymała moją głowę na kolanach i gładziła mnie po czole. Czas się rozmył, dryfowałam pomiędzy snem a jawą; spędziłyśmy tak wiele godzin, aż w końcu klucz taty zazgrzytał w drzwiach i mama zniknęła w kuchni, żeby zająć się obiadem. Wtedy po raz pierwszy do mnie dotarło: ona mnie kocha.

– Mamo. – Nie wiedziałam, co powiedzieć. Nie wiedziałam, co chcę od niej usłyszeć, ale ona się nie odzywała, skupiona na rozlanej wodzie. Wycierała szafkę chusteczką.

– Mamo – powtórzyłam, tym razem głośniej.

Znów zapadła bolesna cisza, aż w końcu powiedziała powoli i ostrożnie:

– Był wypadek.

Białka oczu miała poprzecinane maleńkimi czerwonymi żyłkami, jakby bardzo długo płakała.

– Coś mi się stało? – Poruszyłam się na łóżku. Ciało wydawało mi się bardzo ciężkie.

– Mówiłam o tacie. Spadł. Ze schodów. Kiedy wyszłaś z Jakiem. Chyba poślizgnął się na tym poluzowanym dywaniku. Tyle razy prosiłam, żeby go przymocował. – Unikała mojego wzroku.

– Ale nic mu nie jest?

Bez słowa potrząsnęła głową. Wyciągnęłam rękę, ale zabrała dłoń. Nie czułam winy, żalu ani nic, czego się spodziewałam. W każdym razie jeszcze nie wtedy. Byłam zbyt otępiąta.

– Policja będzie chciała z tobą porozmawiać – oznajmiła mama. – Pewnie przyjdą do ciebie później. Będą pytać też o wypadek na drodze. Ale powiedziałam im o luźnym dywanie. I że nie było cię wtedy w domu – dodała, wstając.

– Nie odchódź! – krzyknęłam, kiedy ruszyła do wyjścia.

Zawahała się, ale nie potrafiłam znaleźć żadnych słów, żeby ją zatrzymać. Jej dłoń zawisała nad klamką.

Schyliła głowę. Na zewnątrz rozlegało się brzęczenie metalowych wózków; ledwo słyszałam jej głos.

– Myślę, że lepiej będzie, jeśli nie wrócisz do domu, Kat. Kiedy wyjdiesz ze szpitala. Przyniosłam ci trochę ubrań.

– Dlaczego?

– Wiesz dlaczego. – Odwróciła się i popatrzyła mi prosto w oczy. Jej wzrok palił żywym ogniem. Tym razem to ja nie mogłam na nią spojrzeć. – Nie możesz nikomu o tym powiedzieć, Kat.

Kiedy zamknęły się za nią drzwi, zrozumiałam, że ona wie, co zrobiłam. I że jeśli stąd wyjadę, to pozostanie między nami. Dała mi wolność, a ja po raz drugi tego dnia poczułam, że mnie kocha. Ale to była niewielka pociecha.

Lekarz stał przy oknie. W promieniach słońca wyglądał jak pomnik z brązu, niemal jak bóstwo. Mówił coś do mnie, ale miałam wrażenie, że oglądam film w obcym języku bez napisów.

– Oczywiście, kiedy pani tu przyjechała, wykonaliśmy abrazję...

– Co takiego?

– Łyżeczkowanie macicy. To zabieg, który wykonuje się, żeby usunąć zawartość macicy. USG wykazywało, że zostało jeszcze trochę tkanki.

Powoli pojmowałam, co się wydarzyło. Zrobiło mi się niedobrze. Szpitalne łóżko wirowało coraz szybciej i szybciej, aż w końcu musiałam chwycić się poręczy, żeby nie wypaść.

– Pani Freeman, rozumie pani, co się stało?

– Nie – odparłam bez wahania, bo sądziłam, że jeśli będę udawać, że nie rozumiem, to nie stanie się prawdą. To nie mogła być prawda.

A jednak.

Straciłam Jake'a. I straciłam dziecko.

Zostałam zupełnie sama.

Lekarz wytłumaczył wszystko jeszcze raz, zerknął na zegarek i wyszedł w pośpiechu, zostawiając mnie samą w zimnym, sterylnym pokoju ze strasznymi myślami i potworami skłębionymi na suficie.

Zwinęłam się w kłębek. Przeleżałam tak wiele godzin, oniemiała z żalu, zbyt wstrząśnięta, żeby płakać. Czas rozciągał się i zacierał. Odwróciłam się plecami do miłej pielęgniarki o blond lokach, szepczącej słowa pocieszenia, których nie chciałam słuchać. Co jakiś czas rzucały się na mnie z pazurami takie słowa jak „całkowity powrót do zdrowia” i „ciąża w przyszłości”, ale ja nadal nic nie czułam.

W końcu pękłam, gdy usłyszałam płacz noworodka gdzieś w głębi korytarza. Potwór w mojej głowie zanosił się szaleńczym śmiechem, a ja tonęłam w powodzi łez, żalu i wstydu. Potwór powiedział, że już zawsze będę słyszeć ten płacz. Stracone dziecko.

Moje dziecko. Na nic innego nie zasługuję.

Kiedy wreszcie wypisali mnie ze szpitala, otworzyłam torbę z ubraniami od mamy. Między koszulkami znalazłam kopertę z pieniędzmi: pięć tysięcy funtów. Dość, by zacząć nowe życie. Kiedy wyszłam na dwór, oślepiły mnie promienie słońca odbijające się od lakieru karetek zaparkowanych przed drzwiami. Świat wydawał mi się zbyt wielki. Byłam za mała. Skarłała i okaleczona żalem i mrokiem, który nadal w sobie nosiłam. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że blizny po łyżeczkowaniu już nigdy nie pozwolą mi zajść w ciążę. Gdybym zdawała sobie z tego sprawę, pewnie pozwoliłabym, żeby obłęd pochłonął mnie do końca.

Teraz

Kapanie z kranu w kuchni ściąga mnie z powrotem do terażniejszości. Siedzimy z Nickiem na podłodze, zgarbieni, jakbyśmy po zrzuceniu z siebie tych wszystkich kłamstw stali się ciężsi, zamiast lżejsi. Wreszcie to ja się odzywam.

– Zabiłeś Jake’a. I moje dziecko.

Przepelnia mnie wściekłość.

Nick pociera bliznę. Na widok tego gestu wpadam w furję.

– I co, spodziewasz się, że teraz ja będę się nad tobą litować, bo uderzyłeś się, kurwa, w główkę? Przez ten wypadek Jake stracił życie. A ja nie mogę mieć dzieci.

– Tak bardzo mi przykro – szepcze Nick.

Jego puste przeprosiny rozdierają mi pierś. Mam wrażenie, że serce za chwilę wyrwie mi się spomiędzy żeber i potoczy po podłodze, że rozpadnie się na kawałki wśród resztek naszego małżeństwa.

– Wiedziałaś? Wiedziałaś, że to byłam ja?

– Tak.

– Więc ożeniłeś się ze mną z poczucia winy? Z litości? Kochałeś mnie w ogóle kiedyś?

– Kat, ja naprawdę cię kocham. – Nick próbuje wziąć mnie za rękę, ale się wrywam.

– Kłamiesz. Od początku mnie oszukiwałeś. – Kręci mi się w głowie. Wciągam gwałtownie powietrze przez nos krótkimi seriami.

– Nie!

– Kiedy zorientowałeś się, kim jestem?

– Kiedy tylko zobaczyłem cię na ulicy. Nie mogłem zapomnieć twojej twarzy. Oczekałem, aż wyjdiesz z agencji pracy, od razu wszedłem do środka i powiedziałem, że chcę cię zatrudnić w fundacji.

Czuję ucisk pod czaszką. Jakby tysiące palców wbijało mi się jednocześnie w skronie.

– Nie sądziłem, że się w tobie zakocham, Kat, ale tak się stało. Kocham cię. Z początku chciałem po prostu ci to jakoś wynagrodzić. Dać pracę. Richard pomógł mi kupić pierwszą nieruchomość. Sytuacja na rynku była dobra i zacząłem świetnie sobie radzić. Pomyślałem, że to nie w porządku. Ty też potrzebowałaś pomocy. Chciałem ci pomóc stanąć na nogi.

– N i g d y mi tego nie wynagrodzisz.

– Wiem. – Nick przesuwa się do tyłu, aż opiera się plecami o szafkę pod zlewem. – Codziennie myślę o tym, co zrobiłem. Ale kiedy się tu przeprowadziłaś... pomyślałem, że to przeznaczenie. Prawie jakby to było zapisane w gwiazdach.

– Nie mów tak! – Rzucam się na niego, okładam pięściami. – Nie masz prawa tak mówić!

Wyładowuję na nim wściekłość i żal, aż w końcu opadam z sił. Nic już we mnie nie ma. Kładę się na plecach i wbijam wzrok w żarówki na suficie, aż robi mi się ciemno przed oczami.

– Dlaczego teraz mi o tym mówisz?

Mój głos jest płaski i pusty, jakby mnie to nie obchodziło, ale to nieprawda. Niemal chciałabym zapomnieć wszystko, co mi powiedział – ale to przecież niemożliwe. Już nic nigdy nie będzie takie samo.

– Przez niego. – Nick wskazuje głową przed siebie, a ja tylko stękam głośno w odpowiedzi.

Prawie o nim zapomniałam.

– Przez Aarona? A skąd ty go...?

– To nie żaden Aaron – mówi Nick pewnym głosem.

Nic nie rozumiem. Podnoszę się z miejsca i na czworakach zbliżam do mężczyzny na podłodze. Ostrożnie odwracam jego głowę. Nick ma rację. Facet jest od nas starszy, może po pięćdziesiątce. Przyglądam mu się uważnie: szpakowata broda. To on obserwował nasz dom.

– Kto to jest?

– Mój ojciec.

Przysiadam na piętach. W kuchni zapada taka cisza, że przez chwilę słyszę tylko kapanie wody. Powietrze robi się ciężkie od pytań, które kłębią mi się w głowie.

– Twój tata? – Nic nie rozumiem. – Ten, o którym mówiłeś, że nie żyje?

Nie mogę oderwać wzroku od postaci na kafelkach. To jest mój teść? Przyciskam dwa palce do jego szyi, ale smród taniego alkoholu sprawia, że odwracam twarz.

– No, przynajmniej żyje. Nick, musimy zadzwonić na pogotowie. Nieważne, co zrobił, jesteście rodziną. Jak mogłeś mi wmawiać, że on nie żyje?

– Ty o swoim też mi nie powiedziałaś prawdy? – odgryza się i układa ojca w pozycji bocznej.

Jęczę cicho i kulę się w sobie, jakbym mogła się ukryć przed tym, co zrobiłam.

– Przepraszam, Kat. Nie chciałem tego powiedzieć. To był wypadek. Nie możesz się obwiniać.

Mogę. Muszę. Nic na to nie poradzę.

– Poczekajmy chwilę z pogotowiem – proponuje Nick. – Wali od niego wodą. Nieraz widziałem go w takim stanie. Na pewno niedługo się ocknie.

– Mój tata się nie ocknął – szepczę.

Z biegiem lat coraz łatwiej było mi udawać, że to wszystko w ogóle się nie wydarzyło. Że moi rodzice nadal mieszkają w tym samym domu. Że nie odwiedzam ich z wyboru. Kiedy wyznałam Nickowi prawdę, przeszłość zmieniła się w coś innego. W coś o wiele gorszego. Jestem morderczynią. Nie mogę teraz powtórzyć tego samego błędu. Nie pozwolę na to. Pytania, które chcę zadać mężowi, mnożą się z prędkością światła, ale będę musiała odłożyć to na później.

– Nick, musimy zadzwonić po karetkę. Może i jest pijany, ale uderzył się w głowę.

– Ma czapkę, złagodziła upadek.

– To nie brzmiało, jakby...

– Ćśś. Muszę się zastanowić – przerywa mi, ale chce przez to tylko powiedzieć, że musi wymyślić jakąś wymówkę.

– Tu nie ma o czym myśleć. – Podnoszę się z miejsca, ale nagle uświadamiam sobie, że ja też zaniedbałam coś ważnego.

Lisa nadal siedzi zamknięta w piwnicy.

Teraz

– I co, to już wszystko? – Nie mogę oderwać oczu od ojca Nicka, wpatruję się w jego klatkę piersiową, która, ku mojej uldze, nadal unosi się i opada. – A może twoja mama też do nas zajrzy?

W moim głosie pobrzmiwa jadowity ton, którego sama się po sobie nie spodziewałam. Jakaś ciemna masa wzbiera we mnie tuż pod powierzchnią.

– Nick – mówię ostro, bo nie doczekałam się odpowiedzi. – Gdzie jest twoja mama?

– Nie żyje.

Nick chowa głowę w dłoniach. Kiedy słyszę, jak łamie mu się głos, kiedy widzę go tak zrozpaczonego, ciemność trochę się cofa. Mimo że odebrał mi wszystko, w co wierzyłam, instynkt każe mi się nim zaopiekować. Ale tego nie robię.

– Zabił ją tamten wypadek – dodaje Nick po chwili ciszy.

Jestem zaskoczona.

– Policjant, który ze mną rozmawiał, powiedział, że tylko Jake zginął.

– Nie umarła od razu. Miała wylew, to się często zdarza po urazach głowy.

– I stąd pomysł na fundację? – Próbuję skoncentrować się na słowach Nicka. – To dla ciebie była Stroke Support?

– Tak.

– Więc babcia Richarda nie miała udaru? To też kłamstwo? – Wiem, że z własną przeszłością nie powinnam nikogo oceniać, ale nie mogę się powstrzymać.

– Mama zmarła dwa tygodnie temu.

Czuję się, jakbym dostała w twarz. Jestem zaskoczona, że ze wszystkich rzeczy, których się dziś dowiedziałam, ta wiadomość zabolala najbardziej. Przez cały ten czas Nick miał matkę, która go kochała. Która mogłaby pokochać także mnie. Miał rodzinę. Co dziwne, nie mam do niej o nic pretensji. Czuję z nią jakąś więź. Ona też była pasażerką w tamtym wypadku. Kiedy nasze samochody pędziły sobie na spotkanie, musiała poczuć ten sam porażający, lodowaty strach co ja. Ona mnie nie okłamała.

– I żyła przez te wszystkie lata? Dlaczego nigdy mi o niej nie powiedziałeś? Dlaczego jej nie poznałam?

– Miała uraz mózgu, nie mogła mówić. Nawet nie wiedziała, kim jestem. Nie było sensu ci jej przedstawiać.

– Ale...

– Gdybym cię do niej zabrał, oczekiwałabyś wyjaśnień. Nie chciałem, żebyś mnie znienawidziła. – W jego głosie słyszę żal i coś jeszcze.

Może strach.

Ale nie mogę go zapewnić, że się myli. Że go nie znienawidziłam. Nawet go nie znam. Ten mężczyzna, któremu przysięgałam miłość do końca życia, nagle okazał się obcym człowiekiem. To on odebrał mi szansę na urodzenie dziecka. Gorzka, piekąca żółć

podchodzi mi do gardła.

– Więc kto zajmował się twoją mamą? Bo na pewno nie ty.

Chcę się o niej dowiedzieć wszystkiego. O tej kobiecie, która próbowała ochronić swojego syna.

– Od lat była w domu opieki. Co miesiąc płaciłem za jej pobyt.

Wyciągi z banku. Regularne przelewy. A więc to nie były alimenty.

– To znaczy, że Ada nie jest twoją córką?

– Ada? Oczywiście, że nie. Jak w ogóle mogłaś tak myśleć? – Nick potrząsa głową, jakby nic już nie było w stanie go zaskoczyć.

– Przecież wysłałeś Clare kwiaty. Zostawiłeś u niej szalik. Widywałeś się z nią!

– Pomagała mi zorganizować przyjęcie na twoją trzydziestkę, to wszystko. Odwaliła kawał dobrej roboty. Rozmawiała z Lisą, szukała pomysłów, które by ci się spodobały. Motywem przewodnim miały być *Gotowe na wszystko*. Polecałem ją klientom do planowania imprez. Wałą do niej drzwiami i oknami. I płacą gotówką.

– Byłeś taki nieobecny. Sądziłam, że masz romans.

– Jak mogłaś tak myśleć? Nigdy nie dałem ci żadnego powodu, żebyś mi nie ufała... – zaczyna, ale natychmiast przyciska palce do ust i wypuszcza powietrze przez nos, jakby dopiero dotarło do niego, jak to absurdalnie zabrzmiało.

Nie odpuszczam. Za oknem wyje wiatr, o parapet tłucze deszcz. Dziś jest noc prawdy.

– Nie wróciłeś na noc do domu. Dwa razy.

– W święta mamie się pogorszyło. Ciocia Natasha mi o tym napisała.

– Ciocia?

Natasha, która tak zasypywała go wiadomościami, kiedy się poznaliśmy. To wcale nie była jego eks.

– Pojechałem odwiedzić mamę. Kiedy Lisa poroniła, a ty wyjechałaś na weekend, uznałem, że to dobry moment na odwiedziny w Farncaster, w domu opieki. Nawet jej nie poznałem. Własnej matki. – Głos mu się załamuje od wstrzymywanych łez. – Musiałem iść do recepcji, żeby się upewnić, czy trafiłem do właściwego pokoju.

Znów zaczyna płakać. Kłębią się we mnie sprzeczne emocje; w pierwszym odruchu chcę go pocieszyć, ale powstrzymuje mnie świadomość, że wyrządził mi nieodwracalną krzywdę. Zresztą nie tylko mnie – nam.

– Ten paragon, który znalazłam w praniu – mówię, bardziej do siebie niż do niego.

Wiedziałałam, że coś z nim jest nie tak, ale nie byłam pewna, co to takiego. Kawiarnia, do której poszłam, nazywała cię Coffee House, a nie Farncaster Bean Café. Rachunek wypadł z kieszeni Nicka, nie z mojej.

– Więc firma nie była w kłopotach?

– Nie. Przepraszam. Nie wiedziałem, jak inaczej wyjaśnić wyjazd.

– Myślałam, że masz romans.

– N i g d y nie zrobiłbym ci czegoś takiego! – Jest tak oburzony, że prawie wybucham śmiechem.

Czy on naprawdę uważa, że seks z kimś innym to największy akt zdrady, jakiego mógłby się dopuścić?

– Chciałem ci powiedzieć, kiedy mama umarła. Potrzebowałem twojego wsparcia na pogrzebie, ale nie miałem pojęcia, jak ci to wyznać bez zagrzebywania się w kolejne kłamstwa. Nie mam już siły na trzymanie tylu rzeczy w tajemnicy.

– Czyli za drugim razem pojechałeś na pogrzeb?

– Tak. Natasha uparła się, że sama wszystko zorganizuje. Nie pozwoliła mi nawet pokryć kosztów, ale przecież to moja odpowiedzialność. Zostawiłem jej kopertę z pieniędzmi.

– Wyjąłeś gotówkę z sejfów?

– Tak.

Przypominam sobie o przedmiotach znalezionych w miejscu pieniędzy, których szukałam.

– A miś? Pierścionek?

– Miś był mój. Edward. – Na twarzy Nicka przez chwilę gości cień uśmiechu. – Pierścionek należał do mamy, a wcześniej do babci. Możemy przekazać go dalej. Jeśli będzie dziewczynka. Jeśli nadal będziesz... – Uderza się w czoło otwartą dłonią. – Kretyn. Oczywiście, że teraz już nie będziesz mnie chciała – mówi.

Mimo to kiedy na mnie patrzy, w jego oczach tli się jeszcze nadzieja.

Nie mówię, że przyjmę go z powrotem. Nie mogę mu tego powiedzieć.

Ojciec Nicka pojękuje. Porusza się. Chyba przytomnieje.

– Natasha powiedziała mu o pogrzebie. – Nick wskazuje na niego brodą. – Uznała, że ma prawo wiedzieć, ale zastrzegła, żeby nie przychodził. Dopadł mnie wczoraj, kiedy wychodziłem z biura. Powiedział, że zostawił wieniec przed domem w dniu nabożeństwa – sądził, że go wezmę, ale już zdążyłem pojechać. Jakby parę zasranych gałęzi mogło wynagrodzić te wszystkie lata, które mama z nim wycierpiała.

– Ten wieniec nie był dla mnie?

Przez cały czas sądziłam, że Lisa chce się na mnie zemścić. Albo jej rodzice. Podejrzywałam nawet mamę – kiedy zaparkowałam na chwilę przed naszym dawnym domem, dostrzegłam ruch za firanką. Wyobraziłam sobie, że stoi w oknie. Czy naprawdę aż tak wszystko pomieszałam?

– Kevin. O n. – Nick patrzy na ojca nienawistnie. – Twierdzi, że od lat chciał się ze mną skontaktować, ale nie wiedział jak, dopóki mamie się nie pogorszyło. Wyciągnął nasz adres i numer telefonu od kogoś z domu opieki. Powiedział, że do nas dzwonił.

– Ale nie odzywał się, kiedy odbierałam – dopowiadam.

– Cekał, aż trafi na mnie. Przyszedł kilka razy pod dom. Pewnie wtedy, kiedy akurat był pijany i dręczyło go poczucie winy. Był zbyt wielkim tchórzem, żeby ci się przedstawić.

– To pewnie on zaglądał przez okno. Patrzył, jak śpię.

– Miał nadzieję, że zobaczy mnie.

– To on wysłał ci tę książkę? *Jak radzić sobie ze śmiercią*. Myślałam, że ktoś mi ją przysłał na rocznicę śmierci Jake'a. Albo taty. Myślałam, że ktoś...

– Ja ją zamawiałem, przyszła? Nie wiedziałem, co robić. – Mam wrażenie, że Nick kurczy się w oczach. – Mama śni mi się co noc. To, jak czytała mi zawsze na dobranoc, nieważne, jak późno wracała do domu. Miała takie czerwone ręce, zniszczone od

sprzątania. Pachniała środkami czystości. Nie wierzę, że już jej nie ma.

Książka przysłała do Nicka. Naklejka na opakowaniu była mokra od deszczu, trochę odłaziła. Zobaczyłam tylko adres i nasze nazwisko. Uznałam, że ktoś wysłał ją do mnie. Wyciągnęłam zbyt wiele pochopnych wniosków.

Nick ociera oczy rękawem.

– Tata powiedział, że przeprasza za wszystko, ale już za późno, nie? – To nie jest pytanie, Nick po prostu stwierdza fakt. – Źle zrobił, że tu przyszedł. To wszystko jego wina.

Patrzę na ojca Nicka, leżącego twarzą do podłogi, i zastanawiam się, co by z nami było, gdyby te wszystkie lata temu nie pękło mu coś w plecach. Gdyby nie stracił pracy. Nasze życie mogłoby potoczyć się zupełnie inaczej. Może Jake nadal by żył. Może bylibyśmy teraz szczęśliwą rodziną, mielibyśmy dziecko – albo nawet dwoje. To niepojęte, jak decyzje zupełnie obcego człowieka wpłynęły na moje życie. Efekt motyla. Wystarczy trzepot skrzydeł... Tyle zrujnowanych istnień. Łącznie z moim.

– Czy ty w ogóle chciałeś założyć rodzinę, Nick? Czy po prostu próbowałeś mi wynagrodzić moją stratę? – Drapie mnie w gardle, gdy przełykam gorycz. – Chciałeś mi oddać to, co zabrałeś?

– Oczywiście, że chciałem mieć rodzinę. Nie mogłem patrzeć, jak cierpisz po nieudanych adopcjach. Czuję się bezradny. I wiedziałem, że to moja wina.

– Gdybyśmy spróbowali adoptować tutaj... – Nie mogę przestać myśleć, że wtedy wszystko mogłoby potoczyć się inaczej.

– Kat. Adopcja z innego kraju to piekielnie trudny proces, ale wystarczyło, żeby Richard wypełnił wszystkie dokumenty i dał nam do podpisu. Tutaj musielibyśmy przejść przez rozmowy kwalifikacyjne, wizyty domowe. Dowiedziałabyś się, że miałem wyrok w zawiasach. I jeśli mam być szczerzy, po tamtej wizycie w sierocińcu, kiedy poznaliśmy Deweia, nie wyobrażałem sobie, że mógłbym nie pomóc dziecku z takiego miejsca.

Kiwam głową. To pierwsze, w czym się zgadzamy. Nadal ciąży mi na sercu strata Deweia, czuję jego małe ciało w ramionach. Nie mogę zapomnieć widoku rzędów łóżeczek stłoczonych jedno przy drugim w maleńkim pokoiku. Pamiętam ciągły płacz. Zapach odchodów i beznadziei.

– Byłem załamany, kiedy Dewei trafił do innej rodziny. A po Mai... Myślałem, że tego nie zniosę. Uznałem, że może lepiej będzie, jeśli jednak spróbujemy adoptować na miejscu. Zamierzałem ci powiedzieć o wyroku, ale wtedy zaproponowałaś surogację i... Cóż, to wydawało mi się lepszym rozwiązaniem. I w końcu wszystko idzie dobrze, prawda?

Ignoruję jego pytanie i zanurzam się we wspomnieniach. Przypominam sobie, jak świętowaliśmy Pod Psem i Lisem. Szampan i nadzieja uderzyły nam do głowy. Mam wrażenie, że to było bardzo dawno temu.

– Czy Richard sabotował adopcje?

– Boże, nie. Naprawdę się starał. Zaproponował nawet, że dołoży trochę pieniędzy, żeby ściągnąć tu Deweia. Jemu naprawdę na nas zależy. Po prostu obawiał się, że jeśli się z tobą związę, prawda w końcu wyjdzie na jaw. Nie zapominaj, że musiał złożyć fałszywe zeznania na policji. Powiedział, że pożyczył samochód mojej mamie i że była wtedy

sama.

Kłamstwo zatacza coraz szersze kręgi.

– Kiedy powiedziałaś mi, że Lisa jest siostrą Jake’a, Richard był bardzo niezadowolony z tego powiązania. Gdy zaprosiłem go na lunch, wyciągnął Lisę do ogrodu na rozmowę. Zarzucił jej, że wyludza od nas pieniądze. Kazał trzymać się z daleka aż do porodu, w przeciwnym razie wstrzyma dalsze płatności. On nie chciał... Tak mi przykro. Wiem, jak pragnęłaś być blisko dziecka.

– Nie ma żadnej ciąży – ucinam ostro. Gdy widzę zranione spojrzenie Nicka, uświadamiam sobie, jak bardzo mu na tym zależało. – Lepiej chodź ze mną.

– Gdzie...?

Nie odpowiadam.

Nick idzie za mną na korytarz. Otwieram drzwi do piwnicy.

W środku jest ciemno. Cisza.

– Nie rozumiem...?

– Ćśśś – syczę.

Gardło mam ściśnięte ze strachu. Czuję, że Lisie coś się stało. Bez namysłu zbiegam po schodach. Jestem chyba w połowie drogi, kiedy tracę grunt pod nogami i upadam. Powietrze rozcina zwierzęcy wrzask bólu. Ale moje wargi są zaciśnięte.

To nie ja krzyczę.

Teraz

Wszystko dzieje się w zwolnionym tempie. Próbuję się czegoś złapać, ale chwytam tylko powietrze. Staczam się po schodach i przez sekundę mam przed oczami upadek ojca, słyszę przyprawiający o mdłości trzask jego czaszki uderzającej o podłogę. Łąduję niezgrabnie na ziemi i czuję przeszywający ból w kolanie. Przez chwilę mam wrażenie, że unoszę się w powietrzu, ale kolejny wrzask przywraca mnie do rzeczywistości.

Lisa leży na plecach na kanapie. Kolana ma zgięte.

– Lis? – Podbiegam do niej.

– To już.

– Co już? – Nie wiem, co próbuję mi powiedzieć.

Gdy spadałam, uderzyłam głową o poręcz; tępy ból pulsuje mi w skroni.

– Kurwa, dziecko! – wyje Lisa.

Patrzę na nią niepewnie. Nic nie rozumiem. Wzbiera we mnie euforia.

– Dziecko? Naprawdę to zrobiłaś? Naprawdę byłaś surogatką? Boże, Lis, przepraszam, że ci nie wierzyłam.

– Nie jestem gotowa – krzyczy.

Wiem, że Nick stoi tuż za mną. Czuję, że jest równie przerażony jak ja.

– Niemożliwe, jeszcze za wcześnie – protestuję, jakby moje słowa mogły coś zmienić.

Nie wierzę, że to naprawdę się dzieje.

Lisa nie odpowiada. Twarz ma wściekle różową, mokra grzywka klei jej się do czoła. W całym pomieszczeniu unosi się kwaśny zapach potu. Lisa dyszy ciężko. Gładzę ją po włosach, pozwalam, żeby ścisnęła moją dłoń. Dziecko.

– Nick, dzwonić po karetkę.

– Masz pojęcie, ile będzie jechać na to odludzie? Lepiej zabierzmy ją do szpitala samochodem. Liso, możesz wstać? – pyta Nick.

– Nie. Czuję główkę. – Lisa zanosi się płaczem.

– Czekać, sprawdzę – mówię.

Nick odwraca się twarzą do ściany, a ja zdejmuję Lisie majtki.

– Ma rację. Nie zdążymy jej nigdzie zawieźć.

– Kurwa! – wyje Lisa, odrzucając głowę do tyłu. – Nie mogę. Nie dam rady.

– Dasz. – Nagle czuję przyływ czułości. – Poradzimy sobie. Razem. Popatrz na mnie.

Lisa odwraca głowę w moją stronę, oczy ma pełne łez. W tej chwili jesteśmy złączone w jedno, tak jak dawniej. Przypominam sobie te wszystkie szkolne przedstawienia, na których mnie oklaskiwała, egzaminy, do których pomagałam jej się uczyć, wszystkie okropne fryzury, przyjęcia urodzinowe, pierwszą miłość, pierwszą stratę. Przez wszystko przeszliśmy razem, aż dotarliśmy tutaj. Jestem w szoku, ale nie mogę sobie pozwolić na beczynne rozmyślenia, jak źle ją oceniłam.

– Nick. – Odzyskuję przytomność. – Leć na górę. Przynieś wrzątek, ręczniki, nożyczki i coś ciepłego, żeby owinąć dziecko.

Nick pędzi po schodach, a kiedy znika za drzwiami, Lisa znów patrzy mi w oczy.

– Kat. Muszę ci coś powiedzieć... Chryste, to boli!

Stoję nad nią zgarbiona i napięta, aż palą mnie wszystkie mięśnie w plecach. Przewijam w myślach wszystkie odcinki *Narodzin co minutę*. Zaciskam zęby, podtrzymuję główkę dziecka obiema rękami w oczekiwaniu, na kolejny skurcz. Lisa nie może przestać mówić. Bredzić. Krzyczeć. Wyć. Nie próbuję jej prowadzić. Jej ciało wie, co robić – poradzi sobie z tym najlepiej, jak to możliwe.

Mam wrażenie, że mijają całe godziny, zanim Nick wraca do piwnicy z wrzątkiem w czajniku – ale bez miski – i z naręczem ręczników zgarniętych z łazienki, wilgotnych od niedawnego użycia, jednak nie wysyłam go po więcej. Już prawie po wszystkim. Lisa przestała mówić, teraz już tylko skowyczy i stęka. Każę Nickowi wziąć ją za ręce, a on aż krzyczy z bólu, kiedy ona chwyta jego dłonie w żelazny uścisk.

Lisa wydaje z siebie jeszcze jeden rozdzierający krzyk, prze, a dziecko wyslizguje się z niej prosto w moje ręce. I chociaż jest całe we krwi i śluzie, nie mogę oderwać od niego wzroku. Nigdy w życiu nie widziałam nic równie pięknego.

Ale chłopiec jest nieruchomy. Milczący. Siny.

Nie oddycha.

Nagle ogarnia mnie dziwny spokój. Widziałam dość porodów w telewizji, żeby automatycznie wsunąć palec między jego szyję a pępowinę.

Chłopiec gwałtownie otwiera usta. Bierze drżący oddech. Rozlega się rozdzierający płacz. Nie potrafię sobie wyobrazić cudowniejszego dźwięku.

Jest mały, ale nie na tyle, żeby było się o co martwić. Idealnie uformowany.

– Lis, to chłopiec.

Nick podaje mi nożyczki. Ostrożnie przecinam pępowinę i owijam noworodka w miękki cytrynowy kocyk z żyrafką, który Nick przyniósł z pokoju dzieciennego.

– Lis?

– Źle się czuję, Kat.

Nagle wszędzie jest pełno krwi. O wiele za dużo. Lisa zanosi się rozdzierającym kaszlem, jej twarz robi się kredowobiała.

– Nick. – Delikatnie odkładam dziecko na podłogę. – Leć po zimną wodę, ręcznik i telefon. Szybko.

– Kat – szepcze Lisa. – Boję się.

– Nic ci nie będzie – zapewniam, ale kiedy biorę twarz Lisy w dłonie, oczy wywracają się jej białkami do góry.

Teraz

Nie słyszę, jak Nick wraca na dół. Nie wiem, że tu jest, dopóki nie kładzie mi dłoni na ramieniu.

– Kat – słyszę.

Nick mówi więcej niż tylko moje imię, ale do mnie dociera jedynie szum. Zanoszę się płaczem. Nie mogę mówić. Klęczę z głową opartą na piersi Lisy, ale nie wyczuwam bicia serca.

– Kat – powtarza Nick.

Tym razem chwytam mnie pod pachy i próbuje podciągnąć na nogi, ale ja wczepiam się w bluzkę Lisy.

– Nie – wyję. Nie chcę jej zostawiać. – Proszę...

– Kurwa, odsuń się! – krzyczy Nick.

Nagle słyszę obok siebie cichy pisk i przenoszę uwagę na dziecko. Otwiera i zaciska delikatne piąstki. Powieki ma zamknięte. Chwytam je w ramiona i odchodzę na bok.

Nick odchyła głowę Lisy do tyłu. Wprawdzie milion razy oglądałam w telewizji, jak komuś udzielana jest pierwsza pomoc, ale ta chwila nie ma w sobie napięcia odcinka *Na sygnale*, brak jej dramatyzmu – czuć tylko smutną rezygnację spóźnionego wysiłku. Mimo to nie odrywam od nich wzroku. Dwa oddechy. Trzydzieści ucisków piersi. Liczę je w myślach. Dwa oddechy. Trzydzieści ucisków. Zastanawiam się, czy to właściwa liczba. Zastanawiam się, czy to ma jeszcze jakieś znaczenie.

– Kurwa. – Nick przysiadła na piętach. – Co my zrobimy?

– Nie wiem.

Jestem tak zszokowana, że cała się trzęsę. Nie mogę uwierzyć, że to naprawdę się wydarzyło.

– Musimy zadzwonić po karetkę. Kiedy tu przyjadą, pewnie wezwą policję.

– A co z dzieckiem?

Przyciskam maleństwo mocniej do piersi. Chłopiec ziewa, otwierając szeroko bezzębną buzię.

Nick przesuwa stopą po podłodze. Patrzy na wszystko, tylko nie na mnie.

– Myślisz, że go zabiorą? – pytam.

– Kat, on nie jest nasz. Lisa ma rodzinę. Będą chcieli się nim zająć.

– Przecież on jest nasz. Podpisaliśmy kontrakt. – Mam wrażenie, że wszystko wymyka mi się spod palców. Jak ziarenka piasku.

Myślę o zamkach, które budowałyśmy z Lisą w dzieciństwie na plaży. Zaledwie po kilku godzinach kruszyły się i rozsypywały, jakby ich nigdy nie było. Ale to maleństwo jest tu ze mną: prawdziwe, żywe. Nie oddam go.

– Kontrakt nie ma mocy prawnej. Richard nas ostrzegł. Dziecko musiałyby mieszkać z nami przez sześć tygodni, zanim moglibyśmy się ubiegać o przekazanie praw

rodzicielskich. Poza tym...

– Co poza tym? – Próbuję zachować spokój. Przeszuję z nogi na nogę. Przełykam słone łzy.

– Nie znam się na dzieciach, ale nawet jak na wcześniaka to chyba... za szybko? On nie może być nasz...

– Zamknij się, zamknij się, zamknij się – syczę wściekle.

Nie zamierzam teraz myśleć o tym, jak Lisa uczepiła się mojej ręki, kiedy Nick pobiegł po wodę i ręczniki. Gdy mój mąż szukał kocyka w pokoju dzieciennym, ona wyznała mi, jaka była nieszczęśliwa przez te wszystkie lata po śmierci Jake'a. Jej mama wydawała się rozczarowana tym, że to córka została przy życiu. Lisa była samotna. Tak samotna, że w dniu trzydziestych urodzin poszła do baru zapić myśl, że nie świętuje ich razem z Jakiem. Łatwo przyszło jej upić się do nieprzytomności, jeszcze łatwiej – wylądować w łóżku z Aaronem, choć nie rozmawiali ze sobą od prawie dziesięciu lat.

– Nie wiedziałam, co mam robić, kiedy się okazało, że zaciążyłam – szlochała. – Nie planowałam tego. Przysięgam, nie miałam pojęcia, że do tego dojdzie. On nie chce, żeby jego żona się dowiedziała. Powiedział, że to był błąd i że nie chce mieć do czynienia ze mną ani z dzieckiem.

– Sądziłam, że zmyśliłaś całą ciążę. Że chcecie oboje wyludzić ode mnie pieniądze.

– Nie! Jak mogłaś tak pomyśleć? – jęknęła i skrzywiła się boleśnie. – Zobaczyłam twoje zdjęcie w gazecie, napisali, że mieszkasz w Craneshill. Po prostu chciałam się z tobą zobaczyć. Strasznie za tobą tęskniłam. Taty nie widziałam od lat. Z mamą prawie nie mam kontaktu. Chciałam porozmawiać o Jake'u – bełkotała rozpaczliwie, a ja postanowiłam skoncentrować się na porodzie i dać jej mówić. – Wiesz, że nigdy nie chciałam mieć dzieci. Nie mogę być samotną matką. I nie mogłam powiedzieć mamie, że miałam romans z żonatym mężczyzną, jak ta kobieta, która zabrała jej tatę.

– Byłaś już w ciąży, kiedy się spotkałyśmy? – zapytałam, zaskakująco spokojna.

– Tak, ale byłam umówiona na aborcję. Kiedy powiedziałaś, że chcesz mieć dziecko, ale nie możesz... Pomyślałam, że to przeznaczenie. Że mogłabym ci wszystko wynagrodzić. To była kwestia kilku tygodni różnicy. Uznałam, że jeśli nie dopuszczę cię do USG, to się nie zorientujesz. Czytałam w gazecie artykuł o tej piosenkarce, która szukała surogatki. Wystarczyło udawać, że już to kiedyś zrobiłam.

Kolejny skurcz. Zawyla jak ranne zwierzę. Dyszała ciężko, ale po chwili podjęła opowieść:

– Z mamą i tak prawie się nie widuję. Wystarczyło kilka miesięcy uważać, by na nią nie wpaść. Wiedziała, że kiedy mały się urodzi, domyślisz się po dacie, że nie może być twój, ale byłoby już za późno. Już byś go chciała. Kochała. Dałabyś mu lepszy dom niż ja. Spanikowałam, nie myślałam racjonalnie. Boże, przepraszam.

– Jak mogłaś? – W moim głosie nie było zaskoczenia. Tylko rezygnacja. Chyba gdzieś w głębi duszy się tego spodziewałam.

– Kat, moje życie to kompletny bajzel. Nigdy nie zrobiłam kariery. Miałam napady depresji, potrafiłam przez kilka tygodni nie wychodzić z łóżka. Nie potrafiłam utrzymać żadnej pracy. Powiedziałam ci, że jestem pielęgniarką, bo chciałam, żebyś miała do mnie szacunek. Nie sądziłam, że robię coś złego. Ja dostałabym trochę kasy, a ty rodzinę,

o której marzyłaś.

Moja dłoń powędrowała do złotego krzyżyka na szyi, a Lisa skrzywiła się w bolesnym grymasie. Twarz miała ciemnoczerwoną i śliską od potu. Stękała i jęczała, a ja myślałam, że jej nienawidzę, cieszyło mnie jej cierpienie, a mimo to wiedziałam, że nadal mi na niej zależy, choć nie chciałam, żeby tak było.

Lisa, Jake i ja – jesteśmy związani węzłem, w którym zawiera się nie tylko nasza przeszłość, ale też wszystko, co jest i będzie.

Kiedy minął skurcz, znów zaczęła mówić:

– Dotarło do mnie, jak bardzo za tobą tęskniłam. Tak się cieszyłam, że znów się przyjaźnimy. Kiedy przyjechałam do ciebie w Nowy Rok i zobaczyłam pokój dla dziecka, zrozumiałam, ile to dla ciebie znaczy, poznałam lepiej Nicka. Wiedziałam, że muszę się wycofać, zżerało mnie poczucie winy. To było nie w porządku udawać, że to jego dziecko. Wasze.

– Naprawdę miałaś bliźniaki? – Desperacko szukałam okruczeństwa prawdy.

– Nie. Ale poślizgnęłam się na lodzie. To była prawda. A potem postanowiłam udawać, że poroniłam. Bo zależało mi na tobie. Nie mogłam was tak dłużej oszukiwać. Było już za późno na aborcję, nie wiedziałam, co robić. Ale wtedy ty przyjechałaś i mnie znalazłaś, to było jak zrzącenie losu. Nie chciałam znów się z tobą rozstawać. A kłamstwo nie było takie trudne. Tak mi przykro, że to nie jest twoje dziecko, Kat. Ani Nicka.

To była noc prawdy, ale kiedy na człowieka spada zbyt wiele rzeczy naraz, nie jest w stanie ich przyjąć. A później zastanawia się, czy naprawdę to wszystko usłyszał. Tak bardzo chciałam, żeby to było moje dziecko. Przez cały ten czas wierzyłam, że tak jest, a czasami wystarczy tylko uwierzyć. Czasami trzeba uwierzyć. Lisa była półprzytomna z bólu. Nie miała pojęcia, co mówi. „To moje dziecko. Moje”.

Nick ostrożnie przykrywa Lisę kocem, zasłaniając twarz, którą kiedyś posypywałam srebrnym brokatem przed szkolnymi dyskotekami. Ołowiana kula spada mi z piersi do żołądka.

– Chodźmy na górę – mówi Nick. – Musimy zadzwonić w parę miejsc.

Kiwam głową, ale kiedy jesteśmy już prawie u szczytu schodów, podaję Nickowi dziecko i zbiegam z powrotem na dół. Klękam przy Lisie, zdejmuję koc z jej twarzy i zapalam lampkę na stoliku przy kanapie.

– Ona boi się ciemności – wyjaśniam, szlochając.

Splątam nasze palce i przykładam sobie jej dłoń do policzka. Myślę, ile razy – trzymając się za ręce – biegłyśmy razem na plac zabaw, żeby nikt nie zdążył zająć nam miejsca do gry w klasy. Wprawdzie Lisa zniknęła z mojego życia lata temu, ale nadal czuję pustkę na myśl, że już nigdy nie usłyszę jej śmiechu. Wydaje mi się niemożliwe, że zaledwie kilka miesięcy temu odnowiliśmy naszą przyjaźń. Dobrze pamiętam ten dzień. Smak śniegu i nadziei na języku. Lisa już nigdy nie poczuje na twarzy mrozu. Pęka mi serce. Bez niej czuję się zagubiona. Nieodwracalnie, beznadziejnie zagubiona.

– Kat. – Nick kładzie mi dłoń na ramieniu.

– Nie mogę... – Nie jestem w stanie oderwać się od Lisy.

Nie mogę jej zostawić. Nie zdołam spojrzeć w lustro. Kładę czoło na jej piersi, choć

wiem, że już nigdy nie poczuję jej oddechu.

– Jest teraz z Jakiem – szepcze Nick.

To przynajmniej odrobinę mnie pociesza.

– Żegnaj, Liso. – Drżącymi palcami sięgam do złotego łańcuszka z krzyżykiem.

Dopiero po kilku próbach udaje mi się go odpiąć i zawiesić na jej szyi. – Ja też przepraszam.

Całuję ją w usta, które już zaczynają tracić swoje ciepło. Pocałunek Judasza.

Idę do kuchni, ale zatrzymuję się w progu. Ojciec Nicka nadal leży w tym samym miejscu. Zapomniałam, że tu jest.

W milczeniu przyglądam się, jak Nick klęka przy nim i sprawdza puls. Odwraca się do mnie z poszarzałą twarzą. Już wiem, co za chwilę usłyszę.

– Kurwa. Kat, on nie żyje.

– Zabiłeś go. – Poprawiam sobie dziecko na rękach.

– To był wypadek – mówi Nick, ale teraz ma tyle samo do stracenia co ja.

I tyle samo do ukrycia.

Teraz

– Musisz uciekać.

Nick gorączkowo wrzuca moje ubrania do walizki, podczas gdy ja leżę zeszywniała na łóżku. Przyciskam policzek do puchowej poduszki, pachnącej mężem, którego powinnam nienawidzić, ale z jakiegoś niepojętego powodu nie potrafię. Jestem tak bardzo, bardzo zmęczona.

– Nie zostawię cię.

– Musisz. – W jego głosie znów pobrzmiwa frustracja.

– Nick, dwie osoby nie żyją.

– Myślisz, że zapomniałem? – Jest błądy. Rozdygotany. – Wszystko będzie dobrze. Ale kiedy patrzę w jego błękitne oczy, wiem – oboje wiemy – że nic już nigdy nie będzie dobrze.

– Załatwię wszystko i do was dołączę.

– Niby jak chcesz to załatwić? – pytam.

Chcę mu wierzyć, ale nie mogę stłumić przeświadczenia, że to po prostu niemożliwe.

– Richard.

To imię szarpie mi wnętrzności jak drut kolczasty. Czy mogę zaufać temu człowiekowi po wszystkim, co zrobił. Boję się. Tak bardzo się boję.

Mogłabym wymienić milion powodów, dla których powinnam zostać, ale jest jeden, który każe mi uciekać. Dziecko śpi tuż przy mnie. Posapuje jak małe zwierzątko. Urodziło się za wcześnie. Jest może trochę za małe, ale zabiorę je do szpitala na badanie. Będę się nim dobrze opiekować. Cieniutkie jak papier powieki ma poprzecinane błękitnymi żyłkami. Czuję się równie słaba i bezradna jak to maleństwo, ale wiem, że mimo swojej kruchości ono z każdym oddechem czerpie ode mnie siłę.

– Dobrze. – Podpieram się i siadam na łóżku.

Materac skrzypi i zapada się, kiedy Nick przysiada na krawędzi. Odgarnia mi włosy ze skroni, bierze moją twarz w dłonie. Nic tak nie boli jak świadomość, że coś właśnie dobiega końca.

– Kocham cię, Kat. Zawsze cię kochałem.

Gładzi kciukiem mój policzek. Biorę jego dłoń, przykładam ją sobie do ust. Przyciągam go do siebie i całuję. Na pożegnanie.

Nie mówię, że ja też go kocham.

Nie jestem w stanie.

Mimo że pewnie już nigdy go nie zobaczę.

Epilog

Łagodny wiaterek grzeje mi skórę i mierzwi włosy. W powietrzu unosi się słodki zapach skoszonej trawy. W parku jest sporo ludzi, słońce zachęca rodziców z dziećmi do spacerów. Smutno mi na myśl, że Nick już nigdy tego nie doświadczy. Kiedy znaleziono ciała, oddał się w ręce policji. Przyznał się do rzeczy, które zrobił. I do tych, których nie zrobił. W zeszłym tygodniu wysłałam mu list do więzienia. Czasami do niego piszę, chociaż uważam, żeby za każdym razem używać innego nazwiska. Innego adresu. Nick wziął na siebie winę za wszystko, co wydarzyło się w naszym domu tamtej nocy – był mi to winien – ale ostrożności nigdy za wiele, prawda? Myślę, że już kiedy pakował moje ubrania do walizki, wiedział, że dla niego to koniec. To było ostatecznie, co mógł dla mnie zrobić – chcę wierzyć, że podjął tę decyzję nie tylko z poczucia winy, lecz także z miłości. Mimo tego, co zrobił, w głębi duszy nadal za nim tęsknię. Za naszym małżeństwem. Za piątkowymi wieczorami, kiedy siedzieliśmy w piżamach na kanapie i wtuleni w siebie, oglądaliśmy telewizję. Za talerzami z resztkami curry na stoliku.

Oczywiście policja zorientowała się, że Lisa niedawno rodziła, ale Nick tak długo zarzekał się, że nic mu o tym nie wiadomo, aż w końcu przestali zadawać pytania, choć jestem pewna, że nie przestali szukać. Richard jak zawsze bronił Nicka – nie wiem, czy z poczucia lojalności, czy może ze strachu, że jego kłamstwa też wyjdą na jaw. Nigdy mu nie wybaczyłam roli, jaką odegrał w wypadku. Ale tak to już jest, że człowiek zawsze szuka winnych. A Richarda łatwiej mi nienawidzić niż Nicka – łatwiej niż siebie samej. Ale przynajmniej to Richard zapewnił mi nową tożsamość.

– Jesteś uważana za zaginioną, Kat – oznajmił przez telefon ostrym, zimnym tonem. – Mam klienta, który spędził trochę czasu za kratkami za kradzież tożsamości. Porozmawiam z nim.

Kilka tygodni później spotkaliśmy się na skraju mola. Wzburzone fale rozbryzgiwały się nam pod stopami, słona mgiełka wpadała mi do ust. Richard podał mi kopertę. Coś przeskoczyło między nami bez słów; oboje wiedzieliśmy, że już nigdy więcej się nie zobaczymy. Richard miał w oczach czystą nienawiść. Odwróciłam głowę i wbiłam wzrok w białe niebo. Mimo wzajemnej niechęci poczułam ukłucie samotności, kiedy usłyszałam oddalające się postukiwanie jego butów na drewnianych deskach.

Nick powiedział policji, że miałam depresję i zostawiłam go kilka dni wcześniej, i trzymał się tej wersji. Miał dość świadków na potwierdzenie mojej nieobliczalności. Oglądałam transmisję na żywo, nagrywaną przed moim dawnym domem. Reporter pocił się w tanim garniturze. Rozmawiał z tą rudą, która mieszka kilka domów dalej. W jej oczach lśniły łzy, choć przecież prawie się nie znałyśmy. Każdy chce mieć swoje piętnaście minut. Sąsiadka potwierdziła, że na kilka miesięcy przed zniknięciem prawie nie wychodziłam z domu, a kiedy już wychodziłam, nie byłam sobą. Biegałam bez butów. Nawet Tamara rozplakała się na wizji. Zawsze była lepszą aktorką ode mnie. Cieszę się, że ostatecznie to jej przypadła rola Marii. Widziałam zdjęcia w internecie, wyglądała fantastycznie. Jej marzenie wreszcie się spełniło. Wystawiali musical dwa tygodnie dłużej, niż planowali. Domyślałam się, że całe to zamieszanie wokół mojego zniknięcia

nieźle podkreśliło sprzedaż biletów. Ktoś kiedyś powiedział, że nie ma czegoś takiego jak zła sława.

Tu i tam krążyły plotki, że Nick mnie zabił. Policja nie mogła tego zlekceważyć, więc rozkopali nam cały ogródek, ale nic nie znaleźli. Wzburzyłam się, kiedy w telewizji pokazali nagrania z helikoptera. Krzewy różane Deweia i Mai leżały wyrwane z ziemi jak chwasty. W końcu wylądowałam w aktach jako kolejne nierozwiązane morderstwo, jeszcze jeden smutny punkt w statystykach. W gazetach pojawiło się kilka wywiadów z naszymi znajomymi ze szkoły. Widziałam zdjęcie Aarona, stojącego sztywno, jakby połknął kij, obok żony i dzieci. Powiedział, że od lat nie kontaktował się ze mną ani z Lisą, nawet nas nie widział. Zawsze był z niego krętacz. Ale z drugiej strony... Kto nie ma nic do ukrycia? Każda wersja prawdy jest plastyczna, formujemy swoją rzeczywistość w taki sposób, żeby przykryć prawdę. Czasami wychodzi to tak dobrze, że udaje nam się przekonać nawet samych siebie.

Na ławce naprzeciwko mnie siedzi młoda matka, obok niej stoi wózek z dzieckiem. Kobieta kołysze wózek jedną ręką, w drugiej trzyma smartfon. Dziecko gulgotce, widzę, jak unosi różowe stópki i chwyta je w małe rączki. Jego nóżki robią się czerwone. Powinnam podejść i dać matce krem z filtrem, który zawsze noszę w torebce. Na trawniku przed ławkami widzę małą dziewczynkę w różowej sukience. Kręci się wokół własnej osi, sukienka wydyma się na wietrze, a lśniące czarne włosy zasłaniają buzię. Przez sekundę tak bardzo przypomina mi Lisę, że aż tracę oddech. Tęsknię za nią. Oczy zachodzą mi łzami, kiedy przypominam sobie, jak chwytałyśmy się za ręce i wirowałyśmy w kółko tak długo, aż nie mogłyśmy utrzymać równowagi. „Szybciej!”, krzyczała Lisa, a kiedy już czułam, że stopy odrywają mi się od ziemi, że lecimy w czyste, błękitne niebo, ona puszczała moje dłonie, odrywałyśmy się od siebie i toczyłyśmy po trawie. Odwracałam się na plecy i mrużyłam oczy w oślepiających promieniach słońca, czekając, aż przestanie mi się kręcić w głowie. Któregoś razu na głowę Lisy upadła dmuchana piłka plażowa.

– Ej! – krzyknęła Lisa i usiadła. – Idź się bawić gdzie indziej, Jake.

Rzuciła pasiastą piłkę bratu i westchnęła teatralnie, po czym znów opadła na trawę.

– Chłopcy są nie do wytrzymania – oznajmiła.

Ale już wtedy w Jake’u było coś, co przyciągało mnie jak magnes. Nie chodziło tylko o jego bystre zielone oczy ani o skórę usianą piegami. To było coś więcej. „Przeznaczenie”, powiedział lata później, gdy ujął mnie pod brodę i nachylił się do pocałunku.

Przykładam dwa palce do warg, jakbym nadal czuła jego smak – miętową gumę do żucia – i zastanawiam się, czy to kiedykolwiek zniknie. Poczucie straty. Teraz Lisy też już nie ma. Wraca do mnie wspomnienie ostatnich chwil jej życia – często o tym myślę. Jej czarne włosy leżały rozsypane na czekoladowej skórzanej kanapie, w oczach płonął strach. Czułam ostry zapach krwi, jej metaliczny posmak w gardle.

– Pomóż mi – wychrypiała, a ja pochyliłam się nad nią.

– Co ukrywałaś przez ostatnie dziesięć lat? – wyszeptalam jej do ucha.

– Nie wiem...

– Widziałam wiadomości na twoim telefonie. Rozmawiałaś z Aaronem. Wiem, że

czegoś mi nie powiedziałaś.

Lisa jęknęła boleśnie.

– Powiedz, to ci pomogę. – Pogładziłam ją po czole.

– Wyznałam wszystko Aaronowi, kiedy się z nim przespałam w moje trzydzieste urodziny. Tak mi ulżyło, że wreszcie mogłam się tym z kimś podzielić.

Twarz Lisy była równie biała co ściana za kanapą. Wiedziałam, że zaraz straci przytomność.

– Co, Liso? Co mu powiedziałaś? – Wzbierała we mnie frustracja.

W końcu Lisa odezwała się niechętnie.

– Tamtego wieczoru w Trzech Rybkach...

– No?

Głowa opadła jej na bok. Chwyciłam ją za ramiona i potrząsnęłam mocno. Otworzyła gwałtownie oczy.

– Została mi jeszcze odrobina mefedronu.

Przysunęłam ucho do jej ust, żeby usłyszeć, co mówi.

Czułam jej gorący oddech na twarzy.

– Tyle co nic. Dosypałam nam do drinków. Sobie i Jake'owi.

– Jak mogłaś?

Po jej policzku potoczyła się łza.

– Chciałam, żeby to był fajny wieczór. Jake miał nie prowadzić. – Wzięła długi, spazmatyczny oddech i zamknęła oczy, jakby próbowała wykrzesać z siebie jeszcze odrobinę energii. – Obiecał, że zostawimy samochód na parkingu i wrócimy do domu taksówką. Obiecał...

Wprawdzie to Lisa miała trudności z mówieniem, ale nagle ja poczułam, jak coś rozrywa mi pierś.

– Tak mi wstyd – wyszeptła. – Przez to zniszczyłam sobie relację z mamą. Proszę, nie mów jej. Lepiej, żeby o niczym nie wiedziała. Lepiej jej będzie beze mnie.

Zamilkła, ale ja nadal czułam jej ciepły oddech przy uchu. Przypomniało mi się, że Jake źle się czuł w samochodzie, kręciło mu się w głowie. Jechał za szybko, chciał już być w domu. Myślałam, że zszokowała go wiadomość o dziecku. Ale on był po prostu naćpany. Lisa dosypała mu do piwa narkotyków. Czy zdołałby uniknąć zderzenia, gdyby miał jasny umysł? Czy nadal by żył? I nasze dziecko też?

Tyle zrujnowanych istnień. Czym było jedno więcej?

Nadal czuję w dłoniach chłód bawełnianej poszewki i piekący posmak żółci wzbierającej mi w gardle, kiedy przyciskałam poduszkę do twarzy Lisy. Szarpała się przez chwilę, z każdą sekundą coraz słabiej. Nadal słyszę śmiech potwora w mojej głowie, gdy łzy ciekły mi po twarzy. Nigdy nie otrząsnę się z obrzydzenia do samej siebie, które ogarnęło mnie, kiedy Nick wpadł z powrotem do piwnicy, a ja powiedziałam mu, że już za późno na ratunek. Umarła śmiercią naturalną – często próbuję przekonać samą siebie, że to prawda. Tyle krwi. Pewnie oderwało jej się łóżysko, stąd ten krwotok – czytałam o tym w podręczniku dla ciężarnych. I tak nie dożyłaby do przyjazdu karetki. Prawdopodobnie. Ale nie mogłam ryzykować.

Dotykam palcami policzka, jakbym nadal mogła poczuć łzy wylane tamtej nocy.

Mój żal był prawdziwy i rozdzierający. Mam w sobie wielką czarną rozpadlinę – ale to było przecież jedyne słuszne rozwiązanie. Jedyne uczciwe rozwiązanie. To ona była odpowiedzialna za śmierć Jake’a. Odebrała mi go, razem z moim nienarodzonym dzieckiem i szansą na macierzyństwo w przyszłości. Jak mogła mi to zrobić? Jak mogła wiedzieć o wszystkim, a mimo to spojrzeć mi w twarz i zaoferować drugą szansę, udawać, że jest moją surogatką i przyjaciółką? To naprawdę mogło mnie złamać.

Czasami zastanawiam się, czy tak się nie stało.

– Mama.

To słowo wiruje we mnie i budzi uczucie straty. Winy. Nadziei. Ale nade wszystko miłość.

– Jacob.

Rozpościeram szeroko ramiona, a mój ukochany cudowny chłopiec chwiejnym krokiem wpada mi w objęcia. Zanurzam twarz w jego lśniących czarnych włoskach i wdycham zapach szamponu dla dzieci, łaskoczę go i całuję głośno w policzek. Jego buzia smakuje jak lody truskawkowe, które jedliśmy wcześniej.

Mój synek chichocze z uciechy, ale to nie zagłusza wrzasku, który rozbrzmiewa w mojej głowie za każdym razem, kiedy patrzę na niego i widzę twarz Lisy. Widzę wszystko, co zrobiłam źle. I wszystko, co zrobiłam dobrze.

– Jestem głodny – oznajmia Jacob.

– Ty zawsze jesteś głodny.

Wstaję i podaję mu rękę, a on wsuwa drobną łapkę w moją dłoń. Machamy rękami, wychodząc z parku.

Mijamy dziecko śpiące w wózek. Skórę ma równie różową co śpioszki. Rozglądam się za matką, ale ona stoi po drugiej stronie skweru, pochłonięta rozmową. Palce aż podrygują mi z ochoty, żeby chwycić wózek i odejść. Nasmarować maleństwo kremem z filtrem, obsypać pocałunkami. Ta kobieta nie powinna go tak zostawiać. Ostrożności nigdy za wiele, takie mamy czasy.

Zatrzymuję się.

W mojej głowie rozlega się płacz dziecka. Tego, które straciłam. Zaglądam do wózka i zastanawiam się, czy to ono. Moje maleństwo. Sięgam do rączki wózka. Lekko opieram palce na plastikowym drążku.

– Mama! – Jacob ciągnie mnie za drugą rękę.

Matka maleństwa nadal nie zwraca uwagi na wózek, mimo to nie mogę zabrać jej córeczki. Wiem, jakie to uczucie stracić dziecko. To zmienia wszystko. Czegoś takiego nie da się nigdy zostawić za sobą.

Pozwalam, żeby Jacob odciągnął mnie od wózka. Trajkocze całą drogę do bramy, ale trudno mi zrozumieć jego słowa. Zagłusza je rozdzierający szloch, który słyszę tylko ja.

Już prawie jesteśmy na ulicy. Niedługo będzie za późno, żeby ją uratować.

Stracone dziecko.

Waham się. Odwracam. Wózek nadal stoi samotnie.

Nie jestem potworem.

Nie jestem.

Chcę tylko uciszyć ten płacz.
Czy to naprawdę coś złego?

Od autorki

Bardzo się cieszę, że sięgnęliście po *Surogatkę*. Jeśli dobrze się bawiliście podczas lektury i chcecie być na bieżąco z moimi powieściami, zajrzyjcie pod link poniżej i zapiszcie się do newslettera. Wasz adres e-mail nigdy nie zostanie udostępniony osobom trzecim – a w każdej chwili możecie zrezygnować z subskrypcji.

www.bookouture.com/louise-jensen/

Wciąż jestem nieco zdumiona, że skończyłam pisać swoją trzecią książkę. Chciałabym więc podziękować wszystkim, którzy wspierają mnie w tej literackiej podróży – online i offline. Obie wcześniejsze powieści, *Siostra* i *Prezent*, wspięły się na pierwsze miejsca list bestsellerów, zarówno w Wielkiej Brytanii, jak i za granicą. To oczywiście spowodowało u mnie chwilową panikę: nie miałam pomysłu na kolejną książkę. Ale potem wzięłam głęboki oddech i przypomniałam sobie najlepszą radę, jaką kiedykolwiek usłyszałam:

„Napisz historię, jaką sama chciałabyś przeczytać”.

I właśnie tak zrobiłam.

Pomysł na *Surogatkę* narodził się po lekturze artykułu o surogacji, zamieszczonego w jakimś kolorowym magazynie. Wszystko poszło zgodnie z planem, szczęśliwa para została rodzicami ślicznego maleństwa – ale trybiki w mojej głowie już zaczęły się kręcić. Pomyślałam, ile rzeczy mogłoby pójść nie tak: surogatka jest osobą, której przyszli rodzice muszą zaufać. Co by się stało, gdyby tym zaufaniem obdarzono kogoś niewłaściwego albo – co gorsza – gdyby surogatka okazała się dawną przyjaciółką, od lat kryjącą zapiekłą urazę? Mam nadzieję, że ta opowieść dała wam tyle samo frajdy, ile ja miałam z jej pisania.

Dziękuję, że spędziliście tyle czasu z Kat i Lisą. Mam nadzieję, że ich historia się wam spodobała – a jeśli tak, to będę wdzięczna za recenzję. Dzięki wam nowi czytelnicy odkryją jedną z moich książek, a ja zawsze chętnie dowiem się więcej o waszych wrażeniach.

Uwielbiam wiadomości od fanów. Możecie mnie znaleźć na Twitterze i Facebooku albo skontaktować się ze mną przez moją stronę internetową, gdzie regularnie publikuję mikroopowiadania.

Do usłyszenia!

Louise

www.louisejensen.co.uk



Fab_fiction



fabricatingfiction



fabricating_fiction

Podziękowania

Nawet jeśli pisanie przychodzi łatwo, dopiero wspomniały zespół jest w stanie tchnąć w książkę życie. Serdecznie dziękuję Olly'emu Rhodesowi i Bookouture, a szczególnie Kim Nash, która zawsze ma w rękawie jakieś magiczne marketingowe sztuczki i gin. Lydii Vassar-Smith dziękuję za to, że od samego początku była zachwycona pomysłem na *Surogatkę* tak samo jak ja. Jestem też wdzięczna Jenny Gears za pomoc redakcyjną i wielki entuzjazm. Dziękuję Cath Burke i fantastycznemu zespołowi w Sphere (Little, Brown) za opiekę nad moimi książkami w wersji z miękką oprawą – bardzo się cieszę, że mogę współpracować z dwoma tak wspaniałymi wydawcami. Dziękuję też Henry'emu Steadmanowi za kolejną fenomenalną okładkę. I mojemu agentowi Rory'emu Scarfe'owi, oazie spokoju, za nieskończone wsparcie.

Uwielbiam całe środowisko literackie – wprawdzie spędzam o wiele za dużo czasu na Twitterze, ale dzięki wspaniałym blogerom książkowym, czytelnikom i pisarzom, z którymi jestem codziennie w kontakcie, mój świat nabiera barw.

Dziękuję też Shannon Keating za podzielenie się doświadczeniami z pracy dla organizacji charytatywnej. Symon Adamson – Twoje uwagi zawsze brzmią lepiej, kiedy rozmawiamy w pubie. Bekkii Bridges, Karen Appleby i mojej Mamie dziękuję za to, że zawsze są przy mnie. Lucille Grant – to cudownie mieć kogoś, komu mogę bezwarunkowo ufać. Twoje wsparcie wiele dla mnie znaczy. Mick Wynn – dobry przyjaciel, który jest jednocześnie pisarzem, to prawdziwy skarb. Emma Mitchell – uwielbiam Cię, dziewczyno! Hillary Tiney, z którą łączy mnie najdłuższa przyjaźń, dziękuję za to, że zawsze jest gotowa mnie wysłuchać. A Sarah Wade – za upewnianie się, że robię regularne przerwy na wypad do Nando's.

Callum, Kai i Finley – jesteście dla mnie niezmiernym źródłem dumy i radości. Tim: życie pędzi w zastraszającym tempie. Cieszę się, że mam Cię po swojej stronie.

I jak zawsze – dziękuję Ianowi Hawleyowi.

*Ona może dać ci wszystko,
czego pragniesz. Ale czy warto?*



Kat i jej mąż Nick próbowali wszystkiego, żeby zostać rodzicami, i po kolejnej porażce są bliscy rezygnacji. Jednak przypadkowe spotkanie z Lisą, przyjaciółką Kat z dzieciństwa, daje parze ostatnią szansę na spełnienie marzeń.

Tyle że przeszłość Kat i Lisy jest pełna mrocznych sekretów.

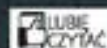
Co gorsza, Kat podejrzewa, że Lisa, która w końcu zgodziła się być surogatką, nie mówi jej wszystkiego.

Dla Kat to miała być prosta historia ze szczęśliwym zakończeniem – jednak z biegiem czasu na jej perfekcyjnym życiu zaczynają pojawiać się rysy i pęknięcia. W końcu staje się jasne, że kobieta nie może dłużej uciekać przed własną przeszłością, jeśli chce ocalić rodzinę...

Patroni medialni



Claudia



CzytamyLubię.com

**KSIĄŻKA DOSTĘPNA
TEŻ JAKO E-BOOK**



www.burdaksiążki.pl
facebook.com/burdaksiążki

Zeskanuj kod
i pobierz
darmową
próbę książki!

